WITOLD KARPYZA

ZIEMIA WOŁKOWYSKA II

Na okładce rysunek Witolda Karpyzy
Młyn w Rosi

Tekst opatrzono grafikami Witolda Karpyzy

© Przemysław Mikusiński

Wydano nakładem
Przemysława Mikusińskiego

Do druku przygotowała
Miejska Biblioteka Publiczna w Lęborku

Projekt i druk:
Drukarnia BOXPOL, 76-200 Słupsk, ul. Wiejska 28
tel./fax +48 59 8424371, e-mail: boxpol@post.pl

ISBN 83-918-379-9-8

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE 5
MÓJ ŻYCIORYS 7
WOŁKOWYSK 16
TYGODNIK WOŁKOWYSKI
jako źródło do dziejów Ziemi Wołkowyskiej 25
BRZOSTOWICA MUROWANA 29
CHOĆKOWCE 35
HNIEZNA 40
JATWIESK 47
JACKOWSZCZYZNA 55
KRASNA 61
KRASNY HRUD 65
ŁOPIENNICA 70
MOSTY .-. 76
PACEWICZE 82
PIASKI 86
PLEBANOWCE (Harasimowszczyzna) 93
KOŚCIÓŁ WROSI 97
O DAWNEJ SZKOLE W MIASTECZKU ROŚ
(z pamiętnika autora) 102
RÓŻANA 111
STARY DWORZEC 123
KOŚCIÓŁ W STRUBNICY 128
KOŚCIÓŁ W WEREJKACH 133
WIERDOMICZE 139
WOJDZIEWICZE 145
ZUBOWSZCZYZNA 149
ŻERNA czyli Aleksandrowszczyzna 155

5
SŁOWO WSTĘPNE

Oddajemy Państwu do rąk drugą część wyboru tekstów z bogatego dorobku Witolda Karpyzy. Kolejny tom gromadzi opisy miejscowości dawnego powiatu wołkowyskiego, które nie znalazły się w tomie pierwszym.

Naczelne miejsce zajmuje opis Wołkowyska, miasta powiatowego od 1507 r. w ramach województwa nowogródzkiego, jednego z najstarszych miast leżących na obecnym terytorium Białorusi. W dniach 23 - 24 września 2005 roku odbywały się główne uroczystości związane z tysiącleciem grodu.

Po raz pierwszy nazwa miasta pojawiła się w zbiorze opowieści z życia zakonników gdzie wymieniane są miasta i miasteczka, które należały do katedry turowskiej (Kronika Turowska). W jednej z nich wymieniony jest Wołkowysk i data 1005 rok. Pierwszą oficjalną wzmiankę o mieście znajdujemy w Kronikach Ipatjewskich z roku 1252. W owych czasach miasto było twierdzą na pograniczu zamieszkania Bałtów i Słowian. Dalsze losy miasta i powiatu były burzliwe i ciekawe o czym można się przekonać czytając obie publikacje Witolda Karpyzy.

Na kartkach książek opisane są losy znanych rodów magnackich i ziemiańskich takich jak: Tyszkiewiczowie, Czartoryscy, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Chodkiewicze, Potoccy i inni. Czytając można spotkać wiele nazwisk z historii i historii literatury. Po niektórych zostały pamiątki jak np. w Łyskowie grób poety Franciszka Karpińskiego w formie wiejskiej chaty czy pomniki Romualda Traugutta i Konstantego Kalinowskiego w Świsłoczy.

Wołkowysk i okolice owiane są legendami. Miasteczka i wioski powiatu mają swoje ludowe opowieści, barwne, zadziwiające i romantyczne chociaż nie zawsze prawdziwe. Ich treść pięknie przedstawia autor książki.

Opowieści Witolda Karpyzy przenoszą nas w miniony świat polskich Kresów Wschodnich, opisany przez autora ze znawstwem, pasją i miłością. Dodatkowym atutem książki są szkice autora, będące dokumentem najczęściej nieistniejących już dworów, pałaców, kościołów i innych budowli. Wiele rysunków Karpyzy zdobi salę Domu Polskiego, który ma swoją siedzibę w szkole przy ul. Pankowej w Wołkowysku.

Zachęcam do przeczytania książek o dziejach Ziemi Wołkowyskiej Witolda Karpyzy i do odwiedzenia tych pięknych, tak mocno związanych z historią naszego kraju terenów. Do Wołkowyska jest tylko 40 km od granicy w Bobrownikach a do wymienionych i opisanych w książce miejscowości też niedaleko.

Przemysław Mikusiński

WITOLD KARPYZA

Mój życiorys

Urodziłem się w Zieniowcach, gminy szydłowickiej, powiatu wołkowyskiego, dnia 28 sierpnia 1913 r. Ochrzcił mnie ksiądz, Kazimierz Stanionis w starym szydłowickim kościele. Ojciec mój, Piotr Karpyza, pochodził z Zancewicz, w gminie Werejki, z zawodu oficer carski, mieszkający w Grodnie, matka zaś, Bronisława Roszczewska ze wsi Zieniowców.

Zieniowce to malutka o kilku chałupkach wioska, wtulona w pierścień wysokopiennych lasów. Cztery wątłe drożynki łączyły ją ze światem i niezależnie, którą się z nich wybrało, czy tę do Piatczyc, Sznipowa, Ozieranek czy Dychnowicz - po stu, czy dwustu metrach, ginęły one w gąszczu dyszącym wilgocią i w zależności od pory roku, aromatem brzozowego soku, poziomek lub grzybów. Dom mego dziadka po matce stał jako trzeci od strony Piatczyc.

Roszczewscy pochodzili ze szlachty osiadłej w pobliskiej Zubowszczyźnie już w XVII wieku, o czym świadczą obszerne dokumenty o zabójstwie Stefana Roszczewskiego, przechowywane w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Dom dziadka kryty, jak wszystkie domy na wsi słomą, był jednak wygodny i obszerny i zawierał trzy pokoje, kuchnię i sień. Z okna kuchennego otwierał się widok na dwa zniszczone kurhany.

Pewnego dnia, gdy Bronka Roszczewska szatkowała kapustę, zjawili się swaty. Przystojny, trzydziestoletni, pobrzękujący szabelką i ostrogami oficer oświadczył się i został przyjęty. Nie wiem co się narzeczonemu przytrafiło, ale od owych oświadczyn przepadł i wszelki słuch o nim zaginął. Po roku się pokazał. Bronka była wściekła. Skruszony Pięcia jednak powtarzał:

- Ja winowat. Ja winowat!

Atak oburzonej narzeczonej został przełamany. Huczne wesele odbyło się dnia 3 listopada 1912 r.

Młode małżeństwo zamieszkało w Grodnie. Każdego roku, gdy nadchodziła wiosna, kobryński pułk piechoty, stacjonujący w Grodnie, macierzysty pułk mego ojca, wyjeżdżał na letnie leże do Oran. Pod Oranami za czasów rosyjskich znajdował się największy na terenie Rosji ćwiczebny obóz artyleryjski. Takim sposobem rodzice kupili w Oranach „daczę" i tam spędzali lato.

Moje pierwsze spotkanie z książką nastąpiło w Zieniowcach i nie należało do przyjemnych. Niepoślednią rolę w tym spotkaniu odegrał podręcznik z historią carów. To grube tomisko, pięknie oprawne, leżało na wysokiej etażerce, ale mnie czasem pokazywano, trzymając oczywiście w przyzwoitej odległości, pokazując ryciny je objaśniając:

- To car Piotr a to wielikaja Katieryna.

- Ilika Liceryna !! - wykrzykiwałem więc na widok carycy a dołki na twarzy matki się pogłębiały w uznaniu wielkiej mądrości syna. Pewnego razu do podręcznika z carami dobrałem się samodzielnie. Odnalazłszy carycę i wykrzyknąwszy „Ilika Liceryna" i w zapale twórczym zrobiłem na jej twarzy kilka niezdarnych zygzaków a następnie kartę wydarłem. Wujek Janio, który nabijał gilzy przy sąsiednim stoliku śmiał się, ale matka dała klapsa. Konsternacja!

Wybuch wojny w 1914 roku rozwiał wizję pięknie zapowiadającego się życia. Ojciec poszedł na front.

W początkach września z Choćkowców, gdzie mąż cioci Józi pracował u Jelskich jako „prowentowy pisarz", wyjechaliśmy wozami z rzeczami Jelskich pod Mińsk, gdzie Jelska miała inne majątki. Jednym z furgonów zabrała się też mama ze mną. Nie udało się pod Mińskiem zatrzymać w majątku Jelskich i pojechaliśmy do Orenburga. Podróż trwała kilka tygodni. Zatłoczenie było tak duże, że czyjaś kura sfrunęła na dach naszego wozu i towarzyszyła nam przez parę kilometrów.

Polacy na terenie Rosji cieszyli się sympatią, wszędzie można było rozmówić się po polsku, a to ze względu na dużą liczbę uchodźców. Umieszczono nas w opuszczonym browarze. Na pryczach leżeli „bieżeńcy" (przesiedleńcy), ze ścian sączyła się woda, w mrocznym" wnętrzu szalała szkarlatyna, koklusz i **odra. Kaszleli, pluli** i tłukli wszy. Mój krewny, rówieśnik zmarł. Ja znalazłem się **jednak** w polskim szpitalu, pod opieką polskich lekarzy. Walczyłem o życie, z przytępionym wzrokiem i słuchem. Tak już pozostało.

Zgodnie z adnotacją w książeczce „bieżeńca", w Orenburgu przebywaliśmy od 10 października do wiosny 1917 r. Przyjeżdżał tam też nasz ojciec, który po trzykrotnym zranieniu został wycofany z frontu i przebywał w Rostowie nad Donem. O ranach tych ojciec mawiał z humorem,

- Ranny byłem trzy razy: raz w palec, raz w obojczyk i raz w czapkę. Po ranie w czapkę pozostała na zawsze wielka biało- czerwona szrama na całe życie.

Pamiętam jego odwiedziny w Orenburgu. Leżał na polowym łóżku, uśmiechał się do mnie nieufnie chowającego się w fałdach długiej matczynej sukni i potrząsając owocem zachęcał łamaną polszczyzną.

- Chadż Wicka! Chadż! Dam Jabłyczko.

Ojciec do Orenburga przyjeżdżał trzykrotnie. Polak, jak większość wówczas Polaków w służbie cara bił się na froncie, jak każdy, który nie miał ojczyzny a chciał pokazać, że wart ją mieć. Zdobywał więc własnoręcznie armaty, zdobywał ordery i awansował na sztabs kapitana. Zachował się obszerny „posłużnoj

spisek" ojca, z którego wynikało, że posiadał wszystkie stopnie krzyża św. Jerzego (odpowiednik polskiego Virtuti Military), ordery św. Anny i św. Stanisława a także jakiś krzyż belgijski i inne medale. Sprawiedliwy, małomówny, lubiany przez żołnierzy, ale w pożyciu domowym był chłodny i niewylewny. Wreszcie zabrał nas do Rostowa nad Donem. Zamieszkaliśmy przy ulicy Średni Prospekt nr 36. Mieliśmy ordynansa, Saszę, który ronie zapoznał z tajemnicami podwórka. Ojciec dostał pracę, jako „zawiedujuszczyj choziajstwienoj czaści Portowoj Straży". Chodził zawsze w mundurze. Rewolucja do Rostowa jeszcze nie dotarła. Ojca rzadko widywałem w domu, a jeśli był, to siedział nad gazetami w sąsiednim pokoju lub rysował i to ładnie. Przeważnie kredkami. Ich zapach przyjemnie buszował w dziecięcym powonieniu. Do dzisiaj lubię ten zapach. Ojciec brał nas na wycieczki nad Morze Azowskie, do kina, które wówczas było jeszcze nieme i artyści musieli być bardzo ruchliwi. Niezapomniane wrażenia wywierał na mnie też cyrk. Byliśmy też częstymi gośćmi w polskim klubie „Ogniwo", gdzie ojciec pełnił jakąś społeczną funkcję. Mieścił się tam Polski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny. W końcu lutego 1918 r. bolszewicy odbili Rostów.

8 maja 1918 r. na ulicach Rostowa pokazały się nowe mundury. To wezwane przez Ukraińców wkroczyły do miasta oddziały niemieckie. Rostów musieliśmy chwilowo opuścić. Ojciec odwiózł nas do Konstantinowskiej Stanicy, tej samej, którą Szołochow opisuje w *Cichym Donie*.

Zajęliśmy wygodną dwupokojową „daczę", ale niepokojeni nocą musieliśmy poszukać bezpieczniejszej. Przygarnęła nas kozaczka, której rodzina składała się ze staruchy i jej dwu dorodnych córek. W pokoju ich otworzył się dla mnie czarowny świat baśni. Opowiadały mi po rosyjsku, pokazywały barwne pocztówki, wśród których królowała „żar ptica". Wieczorami grano na bałałajkach, obchodzono „maślinicę", pieczono „kałmuki" i zachwycano się moimi rysunkami. Zakres moich umiejętności nie przekraczał rysunków ludzi o kwadratowych tułowiach lub parochodów (parostatków) z dymiącymi kominami.

Donem nadciągali bolszewicy. Mężczyzn w domu nie było i nikt nie chciał wiedzieć, gdzie się obracają, w całej kozackiej stanicy przyczaiło się życie. Od Donu nadciągali bolszewicy. Kozactwo w swojej masie nie było im przychylne. Polała się krew zmieszana ze strugami czerwonego wina. Beczki z winem rozbito, aby zapobiec pijaństwu.

Ktoś doniósł, że matka jest żoną oficera. Mamę aresztowano i pognano do czyszczenia ustępów. Zostałem sam. Ktoś jednak interweniował i matkę po trzech dniach zwolniono. Zadecydowała książeczka „bieżeńca", z której wynikało, że jest Polką a więc obcokrajowcem i władzy tutejszej nie podlega.

Przyszła wiosna 1919 r. Don był wolny od lodów. W stanicy zawrzało. Kozacy szeptali:

- Mamontow! Mamontow idzie!

Bój rozegrał się pod cerkwią i pod oknami naszego pokoju. Matka zarzuciwszy chustę na głowę, wybiegła ze mną na podwórko, by schronić się w piwnicy.

Gwałtowny huk i podmuch gorącego powietrza obala nas na ziemię. Uwalniam się z oplotów chusty. Tuż przy parkanie galopują jeźdźcy. Jakiś żołnierz czepia się płotu. Błysk szabli i ręce zostają przy płocie. Tym razem kontrrewolucja wzięła górę. Wróciliśmy do Rostowa do ojca na nowe mieszkanie. Tutaj na podłodze pokoiku, między łóżkiem ojca a łóżkiem matki budowałem z taboretów samochód, którym jechałem do babci, której właściwie nie znałem. Tutaj posiadłem kunszt sporządzania mydlanych baniek i robienia z gazet dość udanych wycinanek.

Matka zachorowała na tyfus. W parę dni później dotknął mnie także. Leżeliśmy w domu pod opieką ojca. Łóżka nasze stały obok. Kilka dni rekonwalescencji, to dni opowiadań matki o Polsce, o babci. Miałem wówczas chyba lat pięć. Pewnego dnia domem wstrząsnął silny wybuch. To runął mur na podwórku. Nikt nie ucierpiał, ale mama uściskała mnie serdecznie. W tym pokoju mieszkaliśmy tylko parę miesięcy. Wieczorem, w tajemnicy ojciec przewiózł nas na drugi koniec miasta i umieścił u znajomych Tatarów. Później wziął „czemadańczyk" i zginął bez wieści. Nadchodziło Boże Narodzenie. Zamieszkaliśmy w ciemnej kuchni, zajmując tyle miejsca, ile miało wymiarów łóżko. Po kuchni krzątali się Tatarzy, sporządzając końskie kiełbasy i zamrażając je na mrozie. Wieczorami okno płonęło łunami. Dnia 9 stycznia 1919 r. wojska Budionnego zajęły Rostów. Rewizje odbywały się prawie codziennie. Szukano broni, czerwonych wstążek i żywności. Matkę znowu aresztowano. Popędzili przed południem. Nie zjawiła się i nazajutrz. Uczciwi Tatarzy karmili mnie mrożoną końską kiełbasą. Matkę stawiono przed naczelnikiem Wołkowem, który okazał się dawnym podkomendnym ojca. To ją uratowało. Znalazła później pracę w Bakteriologicznym Instytucie, jako starsza laborantka. Instytut produkował szczepionki, tak ważne w czasie wojennym. Dni były krótkie. Mama wracała późno. Z rówieśnicą Chana zżyłem się bardzo. Problem języka już nie istniał. Stworzyliśmy własny jakiś polsko-tatarski żargon. Powoli odnajdywali się znajomi. Znalazła się i rodzina Miskowców, pochodząca z Grodna. Miskowiec służył jako podoficer w pułku ojca. Mieli czworo dzieci: Fonkę, Wańkę, Marysię i Walę. Za Marysią, moją rówieśnicą, przepadałem. Stała się później bphaterką nowelki pod tytułem *Marusia*. Okazało się, że Miskowcowa żyje w ciężkich warunkach. Ojciec czworga dzieci ukrywał się z kolegą na cmentarzu. Legowisko urządzili w jakimś grobowcu. Po wizycie u Miskowców zamieszkaliśmy przy ulicy Suworowskiej 45, w piętrowym, ceglanym budynku. Przygarnął nas „chaziain", właściciel tej kamienicy, z którą miał więcej kłopotów niż pożytków.

Matka moja nie przekroczyła wówczas trzydziestego roku życia. Wesoła, zdrowa energiczna. Zajęła się sprawą Miskowca, interweniując u Wołkowa, który dał do zrozumienia, że jedynym ratunkiem jest wstąpienie do partii. Miskowiec warunki przyjął, dostał posadę na kolei i przyjął nas suto zastawionym obiadem. Zeszliśmy o piętro niżej i zajęliśmy mały pokoik po Miskowcach. Był tu podłużny pokoik o jednym oknie. Stał się na długie miesiące domem, więzieniem, boiskiem, szkołą i kościołem. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc

po miesiącu mijały chwile jednakie. Wieczorami wracała matka z pracy, piekła na prymusie mamałygę, okraszała ją łyżką łoju. Z niecierpliwością oczekiwałem na ten radosny moment. Miałem prawo objeść mamałygę po brzegach, gdzie gromadziły się oczka łoju. Wreszcie, klęcząc na poduszce powtarzałem bezmyślnie za matką słowa pacierza. Potem przytulony do mamy, zasypiałem. Jutro nastąpi ranek, może dostanę odrobinę chleba z całego półfuntowego, tygodniowego „pajku" a wieczorem będzie mamałyga, będzie pacierz i będzie - mama!

Jeszcze raz nade mną zawisła groźba sieroctwa. Matka w instytucie - wzięła przez nieuwagę preparat z cholerą. Choroba została jednak zduszona w zarodku.

7 maja 1922 r. był chyba najszczęśliwszym dniem w jej życiu. Wyjechaliśmy do Polski. Jechaliśmy razem z Miskowcami.

W wagonie jechało pięć rodzin. W Równem czekała nas kwarantanna. Poprzedziła ją łaźnia, w której udział brałem wraz z kobietami, bo matka nie chciała mnie stracić z oczu. Później nastąpiły badania lekarskie. Byliśmy zdrowi, chociaż matka się obawiała, gdyż w wagonie były wszy a jeden z pasażerów dogorywał na tyfus. W Wołkowysku oczekiwał nas wujek Skowron. A więc wrócili z Orenburga. Heniek i Janinka uczyli się w gimnazjum wołkowyskim. Maryńcia zmarła. Zmarł też dziadek Bronisław Roszczewski. Na spotkanie wyszła babcia Michalina, przygarbiona i bosa. Szukała nas zwilżonymi oczyma. Z tych pierwszych dni w Zieniowcach, pozostał niezapomniany obraz babci, Michaliny Roszczewskiej. Zgięta w krzyżu, z odkrytą zawsze głową, w brązowym kaftanie i długiej spódnicy, krzątała się niezmordowanie między kuchnią, swironkiem, chlewem, ogrodem i starą gruszą za stodołą. W swironku stały zawsze dwie ładyszki mleka a w podwieszonej pod strychem kobiałce, obok gniazda os, leżał ostatni kawałek zjełczałej karkowiny. W chlewie stała niepozorna krowa, Mazurka. Ona jedna starała się nas wykarmić: babcię, mamę, mnie, wujka Skowrona i jego żonę Józię, stryja Jana z Anną i Wandzią. Wojna wymiotła z domu wszystko. Kwaterujący w Zieniowcach generałowie dawali lekką ręką pokwitowania i rzeczy rekwirowali. Na strychu świronka ocalała tylko jedna łyżwa i kółko od mojego dziecięcego wózka.

W parę dni po przyjeździe do Zieniowców matka zapadła znowu na tyfus i została odesłana do szpitala w Wołkowysku pod opiekę doktora Bebczuka. Ja pozostałem pod babczyną opieką a stryj, Janio Roszczewski kupił mi organki, bo pomagałem mu w zbiorze tytoniu o nazwie „Multan". Oddano też mnie do pierwszego oddziału szkoły w Kosinie, ponieważ mieszkała tam nasza krewna, Kazimiera Bohdan, bliska współpracownica dzierżawcy tego majątku, Michała Federowskiego. Rodzina u której zamieszkałem, składała się z „dzieda Bohdana" z wielką, łopatowatą, siwą brodą, jego żony Kazi oraz dorosłych dzieci: Gienka, Kazika i Loli. Nie pamiętam nazwiska kosińskiej nauczycielki.

Klasę drugą ukończyłem w Szydłowicach, do której uczęszczałem z Zieniowców odległych o 3 km. Uczyła mnie Karolina Sarosiekówna.

To w tym roku spotkała nas niespodzianka, gdyż z Serbii wrócił ojciec i zabrał nas do Zancewicz, gdzie czekało na niego pół ucząstku ziemi. Szkoły

w Zancewiczach nie było, więc trzecią klasę ukończyłem w Rosi, zamieszkując w Cementowni, u cioci Józi Skowronowej. Na wakacje wróciłem do Zancewicz. Czwartą klasę ukończyłem w Werejkach, gdzie kierownikiem był Słomski a religię wykładał ks. Albin Horba. Do szkoły miałem około 4 km. Pomagałem ojcu w gospodarce i teraz mogłem mu się bliżej przyjrzeć. Ubierał się po wojskowemu, co podkreślało ubranie koloru khaki ozdobione jakąś odznaką na lewej kieszeni. Mama nie mogła przeboleć, że ojciec wrócił z Zagrzebia tylko z małą walizeczką skoro mama przywiozła z Rostowa duży kufer i 5 walizek. Czemadańczyk był przez dłuższy czas przedmiotem moich westchnień, zawierał bowiem 6 zachowanych orderów, 2 albumy znaczków pocztowych, „posłożnoj spisok" i inne drobiazgi. Na emigracji nauczył się wyplatać z łozy koszyki i krzesła, z czego się utrzymywał. W Zancewiczach obrano ojca sołtysem, którą to funkcją pełnił lat parę. Później został wójtem w Werejkach, ale starosta wyboru nie zatwierdził, gdyż nie znał dobrze języka polskiego, zwłaszcza w piśmie. Ród Karpyzów znany jest z akt XVII wieku, a legendarnym przedstawicielem tego rodu był Maciej Karpyza tak, że czasem nas nazywano Maciejczykami vel Matwiejczykami. Dom, stojący jako pierwszy od Krasnego grodu był piękny, chociaż dysponowaliśmy w nim tylko małym pokoikiem i wspólną sienią.

Klasę piątą musiałem rozpocząć znów w Szydłowicach. Mieszkałem w cegielni w Bierdzikach, skąd do szkoły miałem 2 km. Przyjęła mnie krewna po macierzystej babce, Maria Szajko z domu Boitrukiewicz, która posiadała też folwark Hermanowszczyzna. Na cegielni mieszkałem 3 lata, kończąc też tam w 1930 roku klasę siódmą.

Szkoła w Szydłowicach była dobra. Kierowniczką przez cały czas mego w niej pobytu była Emilia Sarosiekówna, a nauczycielkami Karolina Sarosiekówna, Wanda Pajerskam, Hajdlerówna. Byłem w szkole prymusem. Koledzy przezywali mnie „Pigułka" a to za dobrze odegraną komedyjkę o jakimś lekarzu Pigułce. Witałem w imieniu parafii wizytującego ją arcypiskapa Jałbrzykowskiego, który pobłogosławił mnie osobno i dał do pocałowania Pierścień. Przemawiałem też często na gminnych uroczystościach a nawet zbudowano dla mnie na placu przykościelnym trybunę. Teksty przemówień które wkuwałem na pamięć pisały oczywiście nauczycielki. Podobnie było z powitaniem Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Witałem go na szosie w imieniu gmin Szydłowickiej i Mścibowskiej. Prezydent się zatrzymał, wysłuchał, wziął do samochodu i parafrazując Słowackiego „dał opłatek i piątaka", ale do szewca oddać nie radził. Wraz z Szydłowicką szkołą uczestniczyłem w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu a także w 1927 r. w poświeceniu pomnika Romualda Traugutta w Świsłoczy. W cegielnianej samotni, w sąsiednim pokoiku mieszkał 70-letni majster Józef Jabłoński, z którym z nudów graliśmy w karty, w „sześćdziesiąt sześć", zadając ciosy „partnikami" czy też „burczącymi". To nazwy wybranych, czy też przegranych partii. Na odrabianie lekcji poświęcałem tylko pół godziny każdego dnia od 7 do 7,30. Czas odmierzał skrzypiący zegar, pochodzący z rozgrabionego majątku na da-

lekiej Białorusi. Wraz ze mną ukończyli szkołę w Szydłowicach: Kazio Bożyk, zmarł na Pomorzu Zachodnim, Maria Półtorakówna, zmarła w Hajnówce, Kazik Wincewicz poległ w kampanii wrześniowej, Czesław Janowicz, pracował później w Banku w Elblągu. Staś Dalidowski - kuzyn, zmarł w Strzelcach Krajeńskich, Paszkowski z Biegień, Kazimierz Urban, późniejszy ksiądz, Zielińska - mieszka w Białymstoku i Otton Runge - zginął pod Monte Casino.

W 1931 roku rozpocząłem naukę w Seminarium Nauczycielskim w Świsłoczy, zamieszkując znowu u krewnych, u rodziny stryja Jana Roszczewskigo, który tam mieszkał jako sekretarz gminy. Egzamin wstępny zdałem. Z geografii celująco, z innych przedmiotów średnio ale z francuskiego, groziła klapa, gdyż przyszedłem z językiem niemieckim a w seminarium obowiązywał francuski. Madame coś „napaplała", ale mi przetłumaczono, że muszę braki nadrobić w ciągu roku. Druga klapa groziła ze śpiewu i badania słuchu to było w zawodzie nauczycielskim ważne. Choroby dziecięce uszkodziły mi słuch i głos. Przyjęto, bo ze śpiewu nikt nie egzaminował, bo specjaliści jeszcze z wakacji nie powrócili. Klasę skompletowano, w której znalazło się 25 katolików, 10 prawosławnych, Niemiec, Tatar i Żyd. Gmach w którym się uczyłem szczycił się tym, że w jego murach uczyli się Józef Ignacy Kraszewski, Napoleon Orda, Romuald Traugutt i Konstanty Kalinowski.

Zajęliśmy więc z kolegą, Ottonem Rungą, ostatnią ławkę w klasie. Błysnął jednak złotym zębem z wysokości katedry ks. Albin Horba a poznawszy swego dawnego parafianina, ściągnął nas z Ottonem na pierwszą ławkę. Pierwszymi moimi nauczycielami w Świsłoczy byli: Jan Matyjaszek, który wyróżniał moje wypracowania z języka polskiego, odczytując je w klasie, Jan Czyjko, nauczyciel wychowania fizycznego i wychowawca klasy, Rybiński - uczył matematyki, z pozoru groźny, ale złoty i wyrozumiały człowiek, Michał Kępno historyk i geograf opiekował się kółkiem krajoznawczym. „Madame" Borysowa, u której narobiłem zaległości z języka francuskiego już po pół roku, Jan Bassaba uczył zajęć praktycznych i rysunków, Katkiewicz, nauczyciel muzyki i śpiewu, który przez wszystkie klasy seminarium miał ze mną kłopoty, chociaż grałem na bębnie w orkiestrze szkolnej. Dyrektorem był Stefan Kunisz.

A nim się spostrzegłem, mój życiorys przekształca się w powieść. Ratują mnie słowa Bohuna, wypowiedziane w pojedynku do Wołodyjowskiego: „Kończ waćpan i wstydu oszczędź"! A więc teraz krótko:

Lata w szkole średniej przeszły górnie i chmurnie. Brałem aktywny udział w życiu klasy i szkoły. Wstąpiłem do harcerstwa. Byłem kronikarzem i gospodarzem klasy, sekretarzem a później, prezesem Szkolnego Koła Ligi Obrony Powietrznej Państwa czyli LOPP. Podziwianym aktorem w sztuce *Orlęta,* delegatem do Warszawy na pogrzeb Marszałka Józefa Piłsudskiego, dobrym tancerzem na zabawach szkolnych, ale i powtarzałem klasę czwartą a to ze względów ciężkich warunków materialnych. Ponieważ seminarium w Świsłoczy zlikwidowano, klasę piątą i maturę ukończyłem w Grodnie w 1936 r.

Tegoż samego roku dostałem praktykę pedagogiczną w szkole powszechnej w Rosi z symboliczną pensją 60 zł miesięcznie. Przydzielono mi klasę pierwszą liczącą 63 uczniów, wizytujący mnie inspektor Rogowski, pochwalił moje lekcje ale jednocześnie ostrzegł. „Nie bawcie się w piękne lekcje, ale uczcie i egzekwujcie!".

Na drugi rok, gdy zostałem skierowany do Górek Wielkich na Śląsku na kurs podharcmistrzowski, przez 10 dni zastępował mnie w klasie kierownik i był oczarowany postępami klasy.

Założyłem i prowadziłem drużynę harcerską im. Lisa Kuli, która do dzisiaj, ale pod inną nazwą istnieje tolerowana przez Łukaszenkę. Wstąpiłem do Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP). Przemawiałem na zjazdach nauczycielskich. Proponowano mi kurs Młodych Działaczy ZNP. W tym okresie w prasie ukazały się moje dwa pierwsze artykuły. W 1939 r złożyłem egzamin praktyczny.

Po wybuchu drugiej wojny światowej uczyłem w tej samej szkole, ale już z językiem wykładowym białoruskim i rosyjskim. Zapomniałem napisać, że do wybuchu wojny studiowałem przez dwa lata w Trzyletnim Korespondencyjnym Ognisku Wakacyjnym w Krzemieńcu na Wołyniu o kierunku malarskim.

Za okupacji niemieckiej pracowałem w mleczarni w Rosi jako buchalter. Wstąpiłem do AK. Byłem czas jakiś dowódcą placówki, początkowo w Rosi a później w Werejkach. Po odejściu Niemców, przeniosłem się do Tereszek, gdzie zostałem kierownikiem szkoły. Dodano mi drugą siłę. Był to kolega Hipolit Jakimczyk.

W roku 1945 z matką, stryjeczną siostrą, Ireną Roszczewską, repatriowaliśmy się do Polski. Ojciec zmarł w 1930 r. i został pochowany w Werejkach. Do Gorzowa przyjechaliśmy 28 października 1945 r. i zamieszkaliśmy przy ulicy Matejki 33. Dostałem pracę w Miejskim Gimnazjum i Liceum. Angażował mnie dyrektor Tadeusz Głogowski.

Zostałem zatrudniony jako nauczyciel rysunków (zadecydowały studia organizowane przez Liceum Krzemienieckie). W szkole tej pracowałem do 1950 r. uzupełniając etat godzinami matematyki. W międzyczasie zostałem skierowany na 5 miesięczny kurs dla nauczycieli matematyki w szkołach średnich. Naukę kontynuowałem na wyższej Szkole Pedagogicznej, zaocznie, gdzie dostałem dyplom upoważniający mnie do nauczania matematyki w szkołach średnich.

W roku 1950 przeniosłem się do powstającego w Gorzowie Liceum Pedagogicznego. Angażował mnie dyr. Ciesielski. Pracowałem tam do czasów likwidacji tych liceów. Przeniosłem się do Technikum Gastronomicznego w 1968 r. skąd po uzyskaniu płatnego rocznego urlopu i po ukończeniu 60 lat odeszłam na emeryturę. Później przez kilka lat pracowałem w Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej przy opracowaniu zbiorów, ale już na pół etatu.

W Gorzowie również zaangażowałem się w harcerstwie. Byłem czas jakiś komendantem Hufca Gorzów, później członkiem komendy Chorągwi w Gorzowie, sprawdziłem się jako komendant obozu hufca w Biedzewie i w Paczkowie. Wizytowałem z ramienia Chorągwi Poznańskiej obozy na Pomorzu i Wielko-

polsce, założyłem i prowadziłem drużyny „Wędrująca Czternastka" i „Kropelki". Zostałem odznaczony Złotym Harcerskim Krzyżem Zasługi i nadaniem stopnia harcmistrza. Napisałem 9 gawęd harcerskich, które Komenda Chorągwi wydala w nakładzie 50 sztuk, w ilustrowanej książeczce *Gawędy przy ognisku*.

Drugą dziedziną moich zainteresowań było krajoznawstwo a także turystyka. Założyłem i byłem pierwszym prezesem Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczo Turystycznego. Samodzielnie lub grupowo zwiedziłem prawie każdy zakątek Polski, przeżywając często niebezpieczne przygody. Odwiedziłem też: Czechosłowację, Niemcy, Bułgarię, Węgry, Jugosławię, Rumunię, Bułgarię, Litwę, Szwecję, Finlandię, Grecję, Turcję, Cypr, Syrię, Egipt, Włochy (osobiste spotkanie z papieżem) i Francję. W drodze do Austrii zostałem zawrócony z drogi. Zdobyłem odznaki turystyczne: górską, motorową, pieszą, kajakową. Byłem też kierownikiem referatu turystycznego przy inspektoracie (miałem z tego powodu 6 godzin zniżki w moim nauczycielskim etacie). Organizowałem obozy wędrowne dla nauczycieli.

Pasjonowałem się też historią. Byłem współzałożycielem i członkiem Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Gorzowie. Wygłaszałem referaty. Dla uznania moich zasług PTH wydało albumik pt. *Pomysł na życie, niebanalne* (Nakład 100 egz. Rok wydania 1985).

Przez rok byłem kierownikiem Oddziału Wrocławskiego *Słowa Polskiego* w Gorzowie. Dostałem legitymację dziennikarza, stąd miałem prawo otrzymywać bezpłatne bilety na teatralne premiery i pisać recenzje.

Uczestniczyłem też aktywnie w życiu Związku Nauczycielstwa Polskiego, będąc przewodniczącym „Ogniska" i prowadząc kronikę Zarządu Powiatowego ZNP.

W każdy wolny dzień urlopu, czy święt prowadziłem poszukiwanie dokumentów historycznych związanych z Kresami Wschodnimi, w Warszawie, Krakowie, Kórniku, Szczecinie, Lublinie, Toruniu, Poznaniu i Grodnie. Rysowałem i opracowywałem artykuły w pismach krajowych i zagranicznych; *Białostocczyzna, Nadodrze, Turysta, Goniec Kresowy, Kresowe Stanice, Ziemia Gorzowska, Magazyn Polski* i inne. Po jednym artykule umieściłem w prasie kanadyjskiej i angielskiej.

Zostałem odznaczony: Srebrnym Krzyżem z Mieczami, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Awansowany do stopnia kapitana. W 1947 r. zmarła matka. Rodziny nie założyłem. W roku 1992 zostałem na przejściu strzeżonym potrącony przez samochód. Ze złamaną nogą przeleżałem pół roku w szpitalu, przechodząc 3 ciężkie operacje, które mnie unieruchomiły w domu na zawsze. Obecnie od dwóch lat przebywam w Domu Pomocy Społecznej. Jestem nadal aktywny, piszę, rysuję, mimo że ukończyłem 94 lata.

4t*

WOŁKOWYSK

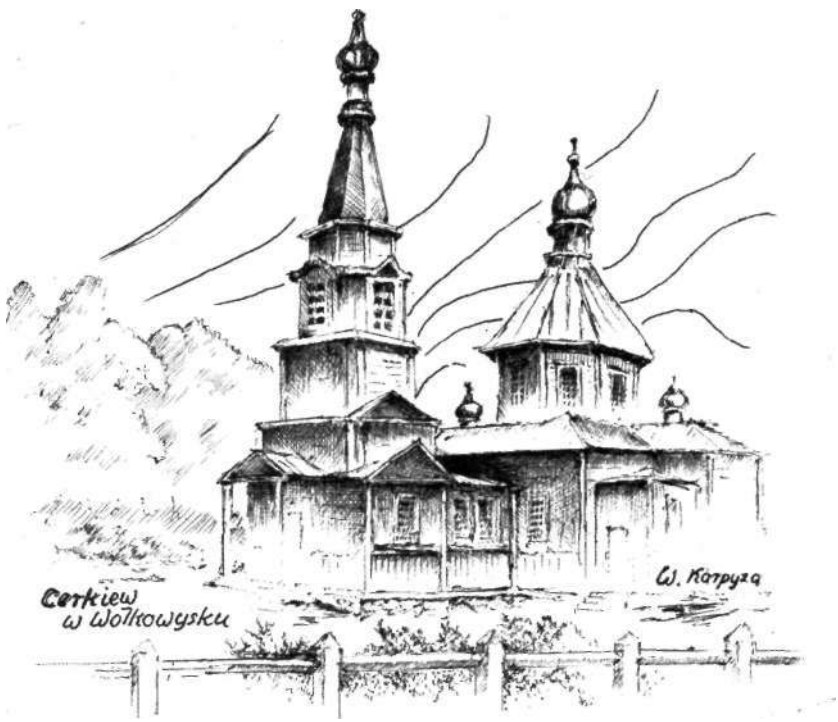

- No, panie Michale, - zwrócił się do Wołodyjowskiego znany nam z *Potopu* sienkiewiczowskiego Zagłoba - czas pokazać, co umiesz! Pójdziesz pod Wołkowysk i zetrzesz mi tam tych hultajów, którzy miastu nieobronnemu grożą.

Podjazd Wołodyjowskiego podobno sprawił się dobrze, gdyż po trzech dniach wychylił się z lasów pod Bobrownikami na czele jeszcze większego wojska. Ale o tym później.

Zapewne z tymi czasami wiąże się legenda, że Szwedzką Górę w Wołkowysku mieli usypać Szwedzi i to czapkami na grobie swojego wodza. Archeologia mówi jednak inaczej. Niemymi świadkami początków Wołkowyska pozostają do

dzisiaj: Szwedzka Góra, Zamczyszcze, Murawielnik i Zamkowy Las. Las Zamkowy, położony około 3 km na północ od miasta nazwę prawdopodobnie zawdzięcza swej przynależności do istniejącego dawniej w mieście zamku, chociaż niektórzy szukają w tym lesie jakichś reliktów dawnego osadnictwa. Piękna legenda, napisana w XVIII wieku przez parocha Bułhakowskiego o istnieniu w tym lesie świątyni Nii, jest zbyt piękna, ale i naiwna, aby można z niej wyłuskać ziarenko prawdy.

Niewielkie grodzisko, Murawielnik, odległe o pół kilometra od Szwedzkiej Góry, wśród podmokłych łąk a dawniej jeziora, skąd sączyła się niewielka rzeczka, dziś nie istniejąca, o nazwie Nietupa, dopływ Wołkowyi, było już zasiedlone w X wieku, ale w XI w. z nieznanych przyczyn opuszczone. Na południowy-zachód od miasta znajduje się starsze niż Murawiejnik grodzisko, zwane Szwedzką Górą z przylegającym doń, znacznie niższym Zamczyszczem. Jest to najwyższy punkt pośród otaczających Wołkowysk pagórków.

Historycy twierdzą, że do VI wieku na późniejszej Rusi Czarnej (Wołkowysk wchodził w jej skład) siedzieli Bałtowie, później naszli z południa Słowianie (Dregowicze) i z zachodu Mazurzy i tak było do XI wieku. Około X wieku na tych ziemiach pojawiają się pochówki typu jaćwieskiego. Wówczas następuje fala bałtyzacji, wcześniej będącego domeną słowiańską. Ruskie walki z Jaćwingami powodują osadzenie na południowych dopływach Niemna Jaćwingów. Potem na te tereny przenikają Litwini.

Nazwa miasta wywodzi się prawdopodobnie od wilków, których nad Wołkowyją musiało być mnóstwo. Stąd herb miasta przedstawia głowę wilka, co wynika z zachowanego u mnie dokumentu z 1789 roku, na którym widnieje pieczęć przedstawiająca głowę tego zwierzęcia i napisem „Miasto J.K.M. Wołkowyskiej".

Pierwszą kronikarską wzmiankę o Wołkowysku znajdujemy pod rokiem 1252 w *Ipatiewskim Letopisie,* gdzie czytamy, że Daniel Halio w wyprawie na Ruś Czarną, która wówczas była w posiadaniu Mendoga posłał brata na Wołkowysk, syna na Słonim a „sam idzie ku Zdzitowiu i zająwszy grodów wiele, zwrócił się ku domowi".

Interesującym rezultatem wołkowyskich wykopalisk było odkrycie na Zamczyszczu w 1956 roku fundamentów cerkwi z połowy XII wieku. Jak stwierdzono budowla ta nigdy nie została wykończona. Posiadała pewne cechy podobieństwa, zarówno w konstrukcji jak i w sposobie budowy z cerkwią, której fundamenty odkopano u stóp zamku grodzieńskiego, rozmiarami jednak ją przewyższała. Czasy nie sprzyjały budowie. Nadal trwała rywalizacja między Litwą, Rusią Halicką, Jaćwieżą i Polską. Gdy przycichły walki to toczyły się dynastyczne kombinacje między synem Mendoga, Wojszełkiem a synem Daniela.

Czas jakiś Wołkowysk był księstwem, którym zarządzał z ramienia Mendoga wasal Litwy, niejaki Hleb. Ostatecznie Ruś Czarna została przy Litwie. Około 1241 roku Ruś Czarna została spustoszona przez Mongołów. Na pustkowie zaczęli napływać osadnicy, rekrutujących się przeważnie jeńców. „Najwięcej ko-

lonistów brano z Mazowsza lub Małopolski (Lachy i Mazury). Całymi pułkami brano ich do niewoli i sprzedawano po 10 groszy lub mieniano na źrebców albo woły".

W 1375 roku komtur Elner z Balgi zniszczył Ziemię Wołkowyską i wziąwszy znaczne łupy i jeńców wrócił do siebie.

Gdy Witold, Wielki Książę litewski pogodził się z Jagiełłą w roku 1384 otrzymał: Bielsk, Druhiczyn, Mielnik, Brześć, Suraż, Kamieniec, Wołkowysk i Grodno.

Pamiętną datą w dziejach Wołkowyską jest rok 1385, kiedy Władysław Jagiełło wyprawił stąd posłów do Krakowa z oświadczeniem, że wraz z całą Litwą przyjmie wiarę katolicką, jeśli go wybiorą na króla polskiego i dadzą mu za małżonkę królewnę Jadwigę. Układy się przewlekały a na ich rezultat Jagiełło oczekiwał na zamku wołkowyskim. Dopiero w pierwszych dniach stycznia 1386 roku spotkał Jagiełło na zamku wołkowyskim posłów polskich, z którymi zawarta została wiekopomna umowa przynosząca mu tron polski.

Jeśli były jakieś świątynie pogańskie w Wołkowysku, to zostały zniszczone. Ludność miasta była już w większości ochrzczona w obrządku wschodnim. Sprowadzono kilku franciszkanów do opowiadania wiary świętej a na zamku urządzono kaplicę. Wywdzięczając się za wybór Jagiełło ufundował w Wołkowysku kościół, którego zbudowanie wypadło już Witoldowi dnia 27 października 1430 roku. Kościół był pod wezwaniem św. Mikołaja.

Wołkowysk się rozwijał do 1409 roku, kiedy to mistrz krzyżacki Ulrich von Jungingen wpadł dnia 16 marca, w kwietną niedzielę do Wołkowyską, miasto spalił i zrabował i mnóstwo jeńców uprowadził. Bitwa pod Grunwaldem w 1410 roku, w której brała udział chorągiew wołkowyską, pomściła zdradziecką napaść.

Aleksander Jagiellończyk nadał miastu w 1503 roku prawo magdeburskie a król Zygmunt Stary w 1507 roku przywilej ten potwierdził. Ulic w tym czasie miało być w mieście: Słonimska, Jasieniowa, Biskupia, Jezuicka, Wileńska, Piekarska, Piaskowa, Zamkowa i Pietraszewska.

Na akcie Unii Lubelskiej (1569 r.) figurują nazwiska dwóch posłów wołkowyskich: Jeronima Pukszty - chorążego wołkowyskiego i Piotra Skrobota.

Miasto było królewskie i od XV wieku, wraz z wójtostwem porozowskim i dzierżawą nowodworską, stanowiło starostwo grodowe, które różniło się od starostw niegrodowych, jak Wołpa, Mścibów, Jałówka tym, że miało sądy. Król rzadko odwiedzał miasto. Mamy wiadomość, że Aleksander Jagiellończyk bawił w tym mieście w latach 1449,1494,1505, Kazimierz Jagiellończyk w 1449, a Zygmunt August przejeżdżał tędy, gdy wiózł trumnę swojej żony Barbary do Wilna. Wtedy wysiadał z karety i szedł pieszo za marą.

Starostwo wołkowyskie nadawane było przez władców ludziom zasłużonym, a w praktyce wielmożnym, którzy obowiązani byli za starostwa płacić V* część dochodów, czyli „kwartę na utrzymanie wojska". Znane nam są nazwiska nie-

których starostów. Są to: Jan Dewojnowicz, Ivan Ilinicz, Wojciech Kuczukowicz, Jan Zabrzeziński, Janusz Holszański, Jurij Hlebowicz, Maciej Kłoczko, Wail i Jerzy Tyszkiewicze, Mikołaj, Jan i Stanisław Tryznowie, Janusz Kiszka, Aleksander Połubiński, Jerzy Sapieha, Michał Massalski, Adam, Michał i Aleksander Brzostowscy.

Centrum administracyjne miasta mieściło się „na zamku", chociaż jak już wspomniałem, właściwy zamek obronny istniał przed XIII wiekiem, a budynek w późniejszych czasach wymieniany jako zamek był właściwie tylko „dworem na przyjazd króla lub starosty". Służył też czasem na sejmiki powiatowe, sale sądowe, więzienie, zwane czasami „wieżą". Słaba jednak musiała być ta wieża, skoro jeden z zabójców Roszczewskiego skazany „na gardło ścięciem, kleszczami targanie i ćwiartowanie" (sprawa 1685 r.) zdołał z tego więzienia uciec. Wspomniane wyżej dwór i więzienie „na zamku" zostały bezpowrotnie zniszczone w 1912 roku.

Wołkowysk oprócz sejmików powiatowych, które odbywały się w kościele jezuickim miał przez czas jakiś sejmiki ogólnolitewskie, poprzedzające sejm walny w Warszawie. Początek swój wzięły na skutek zarządzenia Stefana Batorego, który pisał, „także w Wołkowysku sejmik główny ma być". Uzgadniano w nim sprawy litewskie, mające być poruszone na sejmie walnym. Odbyły się one w latach: 1574, 1576, 1578, 1582, 1584, 1587, ale później zostały przeniesione do Słonima.

Straszne wojny połowy XVII wieku nie ominęły też Wołkowyska. Zanim tutaj sięgnęły na kraj spadła w 1652 roku straszliwa zaraza i po krótkiej przerwie znowu, jeszcze w tym samym roku wróciła ze wzmożoną siłą.

W lecie 1654 roku Moskwa wtargnęła w granice Wielkiego Księstwa Litewskiego. Walki trwały aż do roku 1667. Miasto i powiat uległy tak wielkiemu zniszczeniu, że według podania, nie pozostał kamień na kamieniu. Ciężką sytuację pogorszyła jeszcze wojna ze Szwecją. Od tych wojen datuje się powolny upadek Wołkowyska. „W nie lada opałach - czytamy - znalazło się miasto w 1656 roku. Na południe od miasta stali Szwedzi, na północny-wschód wojska Rzeczypospolitej, na północny-zachód wspomagający Polskę Tatarzy. Bitwa była bardzo zacięta i trwała trzy dni, zanim Szwedzi zostali ostatecznie pokonani. Pamiątką z tych czasów była Szwedzka Góra, która służyła Szwedom za szaniec".

Konfederacja Barska również działała na tym terenie. Jej przywódcy, bracia Franciszek i Kazimierz Puławscy dwukrotnie przebywali w Wołkowysku (1769 r.) i na terenie powiatu, pod Kukiełkami mieli zwycięską potyczkę. Zorganizowali w mieście konfederację pod laską Józefa Sapiehy, krajczego wołkowyskiego.

Smutnej pamięci konfederacja targowicka, spisek magnatów przeciw uchwałom Sejmu Czteroletniego, wywołała tutaj silny opór.

„W okresie konfederacyjnym - czytamy w pamiętniku Kickiej - przez biskupa Kossakowskiego ułożonym, wyznaczony i mianowany był ksiądz Kontrym, wierny mu zausznik. Tenże zjechawszy do Wołkowyska, doniósł spiesznie swe-

mu pryncypałowi dnia 27 augusta 1772 roku, że z oburzeniem obywatele patrzą na niego i wbrew przepisom udzielonym dla konfederatów przez Kossakowskiego postępują do tego stopnia, iż jegomość marszałek szlachty wołkowyskiej podburzył na niego rotmistrza Leśli lekkomyślnego ukraińskiego pułku konstytuującego w Wołkowysku a także z porucznikiem Domaniewskim przyszedłszy na sądy, najobelżywszymi słowy dotykali mnie". Drugi zausznik Kossakowskiego, Antoni Lakis, pisał z Hrynek do Kossakowskiego „że akt sam z wielką pracą był w powiecie wołkowyskim doprowadzony do skutku, gdyż sędzia Bułharyn na wstępie zwiódł a na koniec uciekł".

Nowy marszałek konfederacji targowickiej, Kulesza, szybko się w niecnej robocie zorientował i także się usunął. Rosja była górą a generał Fersen jej pięścią. Na terenie powiatu, pod Zelwą nastąpiła nierozstrzygnięta bitwa między wojskami Rzeczypospolitej a carskimi, w której się odznaczył Józef Sułkowski, przyszły adiutant Napoleona.

Rok 1812 przyniósł miastu spustoszenie, kiedy pozostało w nim zaledwie 48 domów. Był to efekt bitwy stoczonej między wojskami rosyjskimi a napoleońskimi, która rozegrała się w listopadzie tegoż roku. Już przed ofensywą Napoleona Rosjanie skoncentrowali swoje wojska w Wołkowysku i okolicy. „A biedni wieśniacy - wspomina poeta Franciszek Karpiński - czasem po 40 żołnierzy na noc przyjmować musieli, dając żołnierzom chleb i krupnik darmo". W czerwcu Francuzi wkroczyli do miasta, ale już w listopadzie, przy odwrocie doszło do bitwy. Dość obrazowo pisze o tym ks. Tołłoczko wikary wołkowyski, który przebadał archiwa kościelne.

„Na czele tedy stali naprzeciw siebie - pisze - comte Regnier i baron Sacken. Regnier na czele VII korpusu, w skład którego wchodziły dwie dywizje piechoty i jedna kawalerii. Tyleż było u Osten Sackena. Był to wieczór dnia zadusznego 1812 roku. Śnieg i wiatr zmagać się zaczęły ze sobą. Tymczasem nieopodal plebani wołkowyskiej, gdzie mieściła się generalicja z marszałkiem Regnier, brnąc po kolana w śniegu chodzili sascy szyldwachowie. Rosjanie niepostrzeżenie z powodu złej pogody zbliżyli się po trakcie izabelińskim do Wołkowyska. Pierwsze strzały padły ze strony francuskiej. Rosjanie skierowali się do domu, gdzie sądzili zastać marszałka Regniera. Jednakże przeniósł się on do innego domu, gdzie zamierzał nocować. Była to plebania. Regnier i towarzyszący mu generałowie zdążyli uciec oknem z domu, który był już prawie otoczony przez nieprzyjaciela. Jeden jenerał został zabity a adiutant ranny i zabrano sztandar saskiego pułku".

Miasto ogarnął pożar i prawie całe uległo zniszczeniu. Pastwą pożaru stała się również synagoga, z której nie udało się wynieść nawet zwojów tory.

„Rosjanie, - cytuję znowu ks. Tołłoczkę - którym udało się zająć miasto, nie potrafili sforsować otaczających miasto wzgórz. Tymczasem nadeszły do Wołkowyska główne siły rosyjskie. Bitwa w mieście i na wzgórzach trwała całą noc. Dopiero rano zagruchotały działa z gór. Sacken nie czuł się dostatecznie pewnym aby przyjąć formalną bitwę, zwłaszcza, że na pomoc Francuzom szedł Schwa-

rzenberg, który zajął już Izabelin i zabrali tam rosyjski obóz i rannych. Ponieważ Sacken znalazł się między dwoma ogniami, więc się wycofał".

Według źródeł rosyjskich Francuzi stracili 1000 ludzi, z których 500 poległo, zaś według francuskich Rosjanie mieli stracić 10 000 z czego 20 w niewoli.

Powstanie listopadowe nie zahaczyło o Wołkowysk, chociaż przez teren powiatu (Świsłocz, Hniezna, Roś, Wołpa) przemaszerował oddział gen. Chłapowskiego idący na pomoc powstaniu na Litwie, zaś z Litwy przez Zelwę, Łopiennicę, Rudnię przeprowadził brawurowo swoją grupę do Warszawy gen. Dembiński.

Powstanie styczniowe w Wołkowyskiem ma bogatą historię, zwłaszcza, że cieszyło się tutaj poparciem włościan oraz miejscowych przywódców (Kalinowski, Traugutt, Hofmeister). Szczególnie ożywiona działalność partyzancka miała miejsce na południu powiatu (Puszcza Świsłocka) oraz w okolicy Piasek. Muszę się jednak ograniczyć do zasygnalizowania wydarzeń bezpośrednio związanych z Wołkowyskiem. Sięgnę więc do wspomnień Wołkowyszczan.

„Wiedzieliśmy - wspomina Feliks Michalski - że matka nasza, Regina z Makarewiczów, wtedy jeszcze młoda, też brała udział w powstaniu. Ona to w przebraniu za chłopkę dostarczała powstańcom wołkowyskim żywność, odzież, obuwie, gromadzone przez miejscowe koło patriotyczne a nawet proch, kule i środki opatrunkowe. Najczęściej dopomagali matce w jej wyprawach wołkowyscy mieszczanie: Wojciech i Jerzy Kołosowscy lub włościanin, Białorusin ze wsi Zarzecze, niejaki Berdun. Gdy matka wracała z wyprawy do lasu, wypadło przejechać przez jakąś wieś. W owym czasie w każdej wsi była urządzona tak zwana „rogatka" pilnie strzeżona przez żołnierzy moskiewskich. Bez przepustki od władz wojskowych przejazd nie był możliwy. Matka wybrała się w podróż ze starą kartą pocztową (na prawo wynajęcia koni). Dokument miał orły rosyjskie i wyglądał okazale. I oto w drodze, gdy trzeba było szyldwachowi okazać przepustkę, długo nie myśląc okazała mu ten stary dokument. Żołnierz, jak należy przypuszczać nie miał dotychczas styczności z tego rodzaju dokumentem, nie wiedział co ma począć. Oglądał go ze wszystkich stron i nie mógł zrozumieć znaczenia dokumentu. Na zapytanie matki - „Nu, cztoż, lubieżny, czytać nie umiejesz" - zdetonował się bardzo, zwrócił dokument, groźnie wykrzykując - „Nu, pojeżdżaj skoreje!".

Podczas powstania wojskowym naczelnikiem był w Wołkowysku Tatar krymski Kazauli. Podobno był to człowiek okrutny. Adiutantem jego był również Tatar, ale litewski, niejaki Czymbajewicz. Mówiono o nim, że był ludzki i uczynny. Mirowym pośrednikiem był Szczerbow. Również nikczemny.

„W mojej pamięci - cytuję znowu Michalskiego - utkwiło też rozstrzelanie w Wołkowysku powstańców Wagi i Zawistowskiego. Miało miejsce to po południu, o czem mówiono szeptem i w tajemnicy. Nasza rodzina, oprócz ojca, udała się na podwórze Kmity, skąd widać było egzekucję. Dom Kmity znajdował się na zakręcie ulicy Chołodowskiej. W tym domu mieszkał obywatel ziemski Ferdynand Kołłupajło".

Rok 1905 zaznaczył się częstymi i wielkimi zaburzeniami w Wołkowysku, szczególnie na stacji Wołkowysk Centralny oraz w koszarach. Pracownicy kolei przy wsparciu mieszkańców miasta przez tydzień trzymali w swoich rękach ruch na stacji i nie przepuszczali transportów wojskowych. Urządzono też strajki w proteście przeciwko bestialskiej rozprawie caratu z robotnikami. Na skutek propagandy Polskiej Partii Socjalistycznej w Białymstoku, doszło w Wołkowysku do zamieszek wśród poborowych, przy wsparciu niektórych jednostek z garnizonu. Rozbito trzy sklepy spożywcze i dwie winiarnie. Rannych zostało 3 demonstrantów i jeden żandarm. Pretekstem do wystąpień miało być złe wyżywienie, licha odzież i złe traktowanie.

Nadchodząca wojna światowa oczyściła Wołkowysk z wojsk i urzędników rosyjskich, a także z zapasów żywności. Cofające się wojska rosyjskie pozostawiały po sobie pustynię. Niejaki Tadeusz Czaprański, który zaprzęgiem konnym przebył drogę z Wołkowyska do Białegostoku, zanotował „Przy drogach leży tysiące sztuk zabitego przez cofających się Rosjan bydła. Padlina ta wydaje straszliwą woń. Produkty są porozrzucane lub rzucone do wody. Nie pozostała ani jedna sterta zboża. Rosjanie pozostawili tak, jakby już nigdy tu wrócić nie mieli".

Niemcy okupowali Wołkowysk od września 1915 roku do 1919 roku.

„Dnia 12 lutego 1919 roku - wspomina Oskar Meysztowicz - o godzinie 10 rano, w cudny dzień, wyładowuje się z pociągu w Wołkowysku Dywizja Litewsko-Białoruska z generałem Iwaszkiewiczem na czele. Czeka na stacji, uformowany za placem szwadronik, pod porucznikiem Siemaszką i chorążym Zasadzkim".

Wkrótce jednak nastąpiła ofensywa bolszewicka, która dotarła do miasta 24 lipca 1920 roku. Te czasy nie były łatwe, a przytoczone niżej wspomnienia księ-

dza Horby, są charakterystyczne dla rządów bolszewickich. „26 lipca bolszewicy wkroczyli do Szydłowie. Zabierali konie i bydło. Ks. Stanionis wydał obiad dla sztabu, ale bez wódki, ofiarował konia (miał ich cztery). Na drugi dzień przyszli inni i zabrali dwa następne a po tygodniu i ostatniego wraz z parobkiem, który miał z koniem wrócić. Wrócił jednak tylko z batem w ręku. Sołtysem został wybrany najbiedniejszy mieszkaniec wsi. Zamiast zarządu gminnego zorganizowano „komitet rewolucyjny". Zarządzono pobór do wojska, ale ludzie uciekali do lasu. Przeprowadzano łapanki. Do Wołkowyska przyjechał Trocki i Marchlewski".

Ciężko ucierpiało katolickie duchowieństwo. Niektórzy księża odeszli z wojskiem polskim (ks. Burak ze Mścibowa i ks. Hajkowicz z Rosi). Pozostał na stanowisku w Repli ks. Władysław Ławrynowicz, ale został aresztowany i skazany na śmierć. Szybki ruch frontu ocalił mu życie. Rozstrzelano natomiast ks. Jaśka w Rosi, ks. Radziuka we Świsłoczy, ks. Hajduka w Piaskach i ks. Klemma z Krzemienicy.

Po dwudniowej bitwie o Wołkowysk, 23 - 25 września, miasto było wolne.

Wołkowysk międzywojenny obejmował 27 km^2, liczył 11 181 mieszkańców, w tym 8 722 katolików, 1 031 prawosławnych, 7 428 Żydów (dane z 1928 r.), rozciągnięty na 7 km, wzdłuż ciągu, jakie tworzyły ulice: Kolejowa, Szeroka i Kościuszki. Swoje wydłużenie miasto zawdzięczało dzielnicy Wołkowysk Centralny, która powstała po wybudowaniu kolei w 1875 roku Białystok - Baranowicze później w 1905 roku, Świsłocz - Mosty. Z zabytków, poza Szwedzką Górą i klasycystycznym dworkiem (dziś muzeum im. Bagrationa) ciekawszych zabytków tutaj brak. Wojny zmiotły wszystko. Witoldowy, drewniany kościół z 1430 roku, który stał w pobliżu obecnego po drugiej stronie ulicy też się wojnom nie oparł. Ten sam los spotkał następne kościoły. W 1848 zbudowano obecny.

Pierwsza wzmianka o cerkwi w mieście pochodzi z 1536 roku. Ostatnia spaliła się w ostatniej wojnie. Istniał tutaj kiedyś klasztor Jezuitów ze swoim dwuwieżowym, drewnianym kościołem.

Wiele powagi miastu przysporzyły dwie średnie szkoły: Gimnazjum Koedukacyjne im. Stefana Batorego i Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. Emilii Plater oraz stacjonujący 3 Pułk Strzelców Konnych.

W latach 1927-1935 wychodził tutaj, z większymi i mniejszymi przerwami *Tygodnik Wołkowyski*.

Słabo rozwinięty przemysł reprezentowała nowoczesna Spółdzielcza Przetwórnia Mięsa uruchomiona w 1928 roku.

Na uwagę zasługuje działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które zawiązało się w 1928 roku, ale już w rok później upadło. Przejście nauczyciela z Seminarium Nauczycielskiego w Świsłoczy do pracy w Gimnazjum Koedukacyjnym im. Stefana Batorego znacznie ożywiło pracę Towarzystwa. Na czele nowego zarządu stanął inżynier Czesław Budzyna Dawidowski. Wydano mapę powiatu wołkowyskiego, plan miasta Wołkowyska, *Przewodnik Ilustrowa-*

ny po powiecie wołkowyskim (autor Michał Kempno) urządzano wystawy i gromadzono materiał z myślą opracowania dziejów miasta.

Florian Kołosowski, zamieszkały przy ulicy Zachodniej, podczas porządkowania strychu, znalazł wśród staroci dobrze zachowany dokument króla Stanisława Augusta z 1773 roku potwierdzający przywileje Wołkowyska i przekazał go zarządowi miasta, który oddał go następnie PTK. Towarzystwo, dołączając do tego dokumentu dalszych 200 kilogramów historycznych dokumentów oddało je profesorowi Stefanowi Krakowskiemu z Wilna z prośbą o opracowanie dziejów miasta i powiatu. Propozycja została przyjęta, ale... znowu wojna 1939 rok!

3

TYGODNIK WOŁKOWYSKI

jako źródło do dziejów Ziemi Wołkowyskiej

W czasach Rzeczypospolitej powiat wołkowyski nie miał swojej gazety. W Krakowie, w Bibliotece Jagiellońskiej, zachowały się natomiast „druki procesowe" czyli druki ulotne, spełniające częściowo rolę gazet:

a) Konflikt sądowy między Kalenkiewiczami a Czejskimi o Tereszki, (4 wydanie - 57 stron).
b) Proces Potockich z Zawiszami o Zubowszczyznę, około 1797 r. kilka wydań.
c) Sprawa między grodzieńskimi brygidkami a Białopietrowiczem o Szydłowice (trzy wydania).
d) Sprawa Ksaweryna Brzostowskiego, starosty mścibowskiego, (20 stron).
e) Sprawa Franciszka Iwaszkiewicza (4 strony)
f) Sprawa Franciszkanów łopinnickich (2 strony) i inne.

W okresie międzywojennym honorowe miejsce wśród wołkowyskich gazet zajmuje *Tygodnik Wołkowyski.*

Pierwszy numer ukazał się 14 listopada 1927 r. ze wstępem: *Poświęcone sprawom wołkowyskiego powiatu,* na 8 stronach formatu kancelaryjnego papieru. Jeden numer gazety kosztował 30 groszy a roczny abonament 14 zł, 40 gr.

W skład komitetu redakcyjnego wchodzili: Henryk Buttowt-Andrzeykowicz - właściciel Hornostajewicz, A. Basiński - inspektor szkolny, U. Bzowski - właściciel Cholewicz, późniejszy poseł na sejm, Z. Goszczyński - naczelnik stacji kolejowej Wołkowysk, B. Karpiński - sekretarz powiatowego wydziału, J. Kościałkowski, M. Popławski. - ziemianin, M. Astkiewicz-Rudnicki - inżynier drogowy i K. Swida. Gazetę drukowano w jedynej, znajdującej się w Wołkowysku drukami, która należała do Żydów. Głównym redaktorem był B. Karpiński a wydawcą Czesław Pawęcki. W 1927 r. wyszło siedem numerów gazety. Wiele miejsca poświęcano dyskusjom o szacie graficznej i tematyce tygodnika. Wiele uwagi poświęcano ideowym kierunkom i doborze artykułów. Niektórzy autorzy się obrazili i odeszli. Redaktorem odpowiedzialnym została Władysława Swida.

Do komitetu redakcyjnego doszedł jej mąż, Kazimierz Swida. Głównym redaktorem pozostał Henryk Buttowt-Andrzeykowicz.

Nowa redakcja zaczęła działać w 1928 r. Wydrukowano 54 numery tygodnika. Artykuły poświęcano ogólnym i miejscowym sprawom, oddziałom zarządzania, kooperacji przemysłowo-handlowej, wiejskiej gospodarce, edukacji. Drukowano krajową, regionalną a także kryminalną kronikę, artykuły o treści historycznej, felietony, korespondencje z miasteczek i wsi i nieliczne, ikonograficzne materiały. Gazeta popierała Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem Józefa Piłsudskiego.

1928 rok był ciekawy w wydarzenia. Na przykład: budowa rzeźni w Wołkowysku, utworzenia w Świsłoczy Doświadczalnego Zakładu Hodowli Zwierząt, wzniesienia, też w Świsłoczy, pomnika Romualda Traugutta. Znaczną część tygodnika poświęcono wspomnieniom Eysmonta o pierwszej wojnie światowej, materiałom o krwawej obronie kościoła w Zelwie, a także artykułom krajoznawczym Józefa Jodkowskiego.

Z powodów finansowych w 1929 r. *Tygodnik Wołkowyski* przestał się ukazywać. Ukazywał się jeszcze przez 4 miesiące 1929 r. W redakcyjnym komitecie nastąpiły zmiany. W jego skład weszli: Henryk Buttowt-Andrzeykowicz, U. Bzowski, A. Dominikiewcz - dyrektor Żeńskigo Seminarium Nauczycielskiego w Wołkowysku, A. Lapuszyński, T. Musiałowicz, M. Popławski i P. Różak. Wydawcą był Andrzeykowicz, głównym redaktorem został U. Bzowski a odpowiedzialnym Teodor Kęszycki. Gazetę drukowano już w Warszawie.

Po ukazaniu się kilku numerów, w końcu czerwca 1929 r. wydawanie znowu utknęło i wznowiono dopiero 19 grudnia 1930 r. Po wydaniu 10 numerów, gazeta kolejny raz przestała wychodzić. Przez te 2 lata popularność tygodnika zmalała. Redakcja zbyt wiele miejsca poświęcała wojsku, Związkowi Strzeleckiemu i strażakom. Nawet poświęcano im specjalne numery. Przeszło dwa lata *Tygodnik Wołkowyski* nie ukazywał się. Pod presją żądań czytelników, 16 października 1932 r. *Tygodnik Wołkowyski zaczął* znowu wychodzić do czerwca 1935 r.

Zmieniono też redakcję. Jak poprzednio pracował w niej H. Buttowt-Andrzeykowicz. W skład komitetu weszli też nowi członkowie: Olimpia Kaczmarczyk, Ryszard Koch, Jan Kowalski, Marian Ogłaza, Mieczysław Popławski i Szczepan Zasada. Redaktorem odpowiedzialnym został H. Buttowt-Andrzeykowicz. Gazetę ponownie drukowano w Wołkowyskiej durkarni. W roku 1932 wyszło 12 numerów tygodnika. Pod koniec roku posadę odpowiedzialnego objął Marian Ogłaza. W tym czasie zwiększyła się ilość artykułów z gospodarczymi poradami. Do ciekawszych materiałów można zaliczyć, drukowaną w odcinkach, historię Hniezna Józefa Jodkowskiego, dyrektora muzeum w Grodnie. Następny rok dla tygodnika był rokiem pomyślnym. Redakcja pozostała bez zmian. Wyszło 47 numerów. Artykuły gospodarcze zwiększyły swoją objętość. Większą uwagę poświęcono kronikom i materiałom historycznym dotyczącym szczególnie wołkowyskiego powiatu, takich autorów jak Józef Jodkowski i Michał Kęp-

no, nauczyciel gimnazjum w Wołkowysku (wcześniej wykładał w seminarium nauczycielskim w Swisłoczy). Do ciekawych należały liczne dane statystyczne, dotyczące powiatu wołkowyskiego. Nastąpiła zmiana w składzie redakcji. Sekretarzem redakcji został Stanisław Laszkiewicz, a redaktorem odpowiedzialnym Jan Kowalski, a później Kazimierz Kowalewski.

Swój rozwój *Tygodnik Wołkowyskizawdzięczał* częściowo grupie entuzjastów gazety. W ich sprawozdaniu czytamy: „Tygodnik rozwija się bardzo dobrze i jest obecnie samowystarczalny. Od początku swego istnienia nie korzystał z subsydiów państwowych, samorządowych, partyjnych".

Tygodnik rozchodził się w nakładzie 520 egzemplarzy, z nich 344 przypadało na stałych abonamentów, 102 rozprowadzono w punktach położonych w gminach, 28 wypadało na uliczną sprzedaż oraz w kioskach „Ruchu".

Z podanej wyżej ilości egzemplarzy większość rozchodziła się w mieście, a 255 w powiecie, 51 wysyłało się za granicę powiatu, do bibliotek, wydawnictw, muzeum albo pozostawało jako rezerwa. Ilość abonamentów w poszczególnych gminach, przedstawiała się następująco:

Biskupice	7
Izabelin	12
Jałówka	13
Krzemienicą	17
Łysków	10
Mścibów	13
Międzyrzecz	20
Porozów	29
Podorosk	14
Piaski	9
Roś	21
Świsłocz	34
Szydłowice	11
Tarnopol	17
Tereszki	13
Zelwa	17
Świsłocz gm.	8

Wśród abonentów było 148 urzędników, 57 nauczycieli, 47 obszarników i 83 drobnych rolników i 9 innych. Warto też zauważyć, że gazetę kupowali i inni. Dziwnym się wydaje, że wśród prenumeratorów nie było duchownych, zarówno katolickich, jak i prawosławnych, a ksiądz katolickiej parafii w Szydłowicach, nawet zwrócił okazowy numer tygodnika, w którym było ogłoszenie o zabawie tanecznej organizowanej Wielkim Poście.

Następny, 1934 rok sprzyjał dalszemu rozwojowi tygodnika. Nie zmienił się skład komitetu redakcyjnego i miejsce drukowania. Wyszło 47 numerów. Wydrukowano wiele krajoznawczych artykułów dzięki aktywności Oddziału Polskiego

Towarzystwa Krajoznawczego. Jednak już w środku roku 1934 wydawnictwo zaczęło odczuwać trudności finansowe i ostatni numer *Tygodnika Wołkowyskiego* wyszedł 8 września 1935 roku. Wydrukowano tylko 22 numery.

Z innych periodycznych wydawnictw w Wołkowysku należy wymienić miesięcznik pod tytułem *Sursum Sorda* (Wznieśmy Serca), którego redaktorem został ks. Henryk Oziewicz, proboszczj^rafii Wołkowysk Centralny, wydawcą Akcja Katolicka.

W latach 1932-1933 wychodził także miesięcznik oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, pod tytułem *Praca*.

Pierwszy jego numer ukazał się 1 września 1932 r. Znane jest tylko 7 numerów, które zachowały się w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

Ukazały się jeszcze jednodniówki, wydane przez uczniów szkół średnich w Wołkowysku i Świsłoczy. Jedna z nich, pod tytułem KM *Słońcu,* wydana przez uczniów 4 klasy gimnazjum w Wołkowysku, zachowała się również w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Widnieje na niej data 1 stycznie 1922 r. Objętość 16 stron druku maszynowego.

W latach 1920-30 znacznie bogatsza prasa w Wołkowysku, należała do Żydów. Była to gazeta pod tytułem *Wołkowysker Lebn* (Życie Wołkowyskie), bezpartyjna, codzienna gazeta dla miasta Wołkowyska i okolicy, organ drobnych kupców. Wychodził od 13 sierpnia 1926 r. do 25 sierpnia 1939 r. Gazetę redagował Zon Mazzia, przy pomocy: M.L. Kapłana, P. Puczuka, M. Burskiego. Redakcja mieściła się w Wołkowysku, przy ulicy Szerokiej 79. Drugi bezpartyjny tygodnik, pod tytułem *Wołkowysker Wochnblat* (Tygodnik Wołkowyski), ukazywał się od 24 lutego 1928 r. do 28 kwietnia 1930 r. Redakcja mieściła się w Wołkowysku, przy ulicy Zamkowej 11. Do redakcji wchodzili: D. Nowik, M. N. Rubinowicz, J. Fiszer

W latach 1927-1936, wychodził jeszcze bezpartyjny *Wołkowysker Sztyme* (Głos Wołkowyski).

Mi

BRZOSTOWICA MUROWANA

Według *Słownika Geograficznego* z końca XIX wieku, Brzostowica Murowana, to dobra w powiecie grodzieńskim, parafii Brzostowica Mała, 45 wiorst od Grodna, dawna własność Jundziłłów, obecnie Sołtanów, 982 dziesięcin.

Na mapie Jana Jakubowskiego *Powiat grodzieński w XVI wieku* miejscowość ta figuruje jako dwór Ostapiego Wołłowicza. W 1569 roku oddał on swoją jedyną córkę, Reginę, za mąż za Seweryna Bonera, bankiera króla Zygmunta Starego i w ten sposób Brzostowica Murowana znalazła się w posiadaniu Bonera (1486 - 1549). Był kasztelanem krakowskim i ostoją małopolskiej reformacji o usposobieniu zawadiackim i pieniackim. To on wystawił własny pułk, walczący pod Pskowem.

Później Brzostowicę Murowaną nabył Józef Karp i został fundatorem linii Karpiów na Brzostowicy Murowanej i majątek przez parę pokoleń pozostawał w ich ręku. Karpiowie pochodzili z Włoch i przybyli do Polski wraz z dworem królowej Bony.

Po Karpach, drogą kupna, majątek ten znalazł się w ręku Tadeusza Jundziła, podkomorzego grodzieńskiego, (zmarł w 1771 r.), żonatego z Anielą Zaleską, kasztelanką wiską. O nich pisze w swoim pamiętniku Emilia Korsakowa, że „Brzostowica dość dawno należała do Jundziłłów, wnosząc z tego, że dwa olbrzymie drzewa w lewej alei parku, koło stawu, które za mego dzieciństwa ścinać musiano, jako spróchniałe ze starości, były sadzone ręką Tadeusza i Anieli Jundziłłów i ich nosiły nazwę".

Po ojcu majątek dziedziczył syn jego Franciszek, także podkomorzy grodzieński, kawaler Orderów Św. Stanisława i Orła Białego, otrzymał w 1798 roku tytuł hrabiowski pruski. Umarł w 1818 roku, pozostawiwszy z Teresy Burzyńskiej, wojewodzianki mińskiej syna, hrabiego Wiktora, urodzonego w Grodnie 1790 roku, właściciela Brzostowicy, porucznika 8 pułku ułanów, kawalera krzyża Virtuti Militari, zmarłego w Szwajcarii *(Herbarz Bonieckiego)*. W 1812 roku zgłosił się ochotniczo do 8 pułku ułanów i brał udział w wyprawie na Moskwę, walcząc pod Smoleńskiem i Borodinem, awansując na podporucznika. Nad Berezyną, pod dowództwem gen. Dembińskiego, osłaniał wraz z 30 ułanami przeprawę księcia Józefa Poniatowskiego przez rzeką. W Wilnie uzyskał zwolnienie z wojska i wrócił do Brzostowicy i zajął się umiejętnie gospodarką na roli, spłacając wszystkie długi.

Smutna to była wojaczka 1812 roku. Wspomina o niej Stanisław Szumski:

„Już zaczynałem z sił opadać i położyłem się pod wiorstą murowaną, bo w guberni smoleńskiej zamiast drewnianych, ogromne, murowane kolumny stały, gdy spostrzegłem księcia Józefa jadącego na czele swego korpusu. Poczciwy Wiktor Jundziłł, o którym już wspomniałem, poznał mnie a widząc zupełnie osłabionego, pyta o przyczynę. Gdym mu powiedział, że z głodu, dobył z olstrów flaszkę wódki i dobry kawał chleba, czem się pokrzepiwszy, wstałem i pewniejszym krokiem czas niejaki, wesoło idąc, przy nich maszerowałem".

Wiktor Jundziłł ożenił się w 1818 roku z Karoliną Cichocką córką Michała, generała W.P. Później brał jeszcze udział w powstaniu listopadowym 1830-31 roku. Ziemia mu się więc paliła pod nogami i musiał w 1834 roku emigrować do Szwajcarii, przyjął tam poddaństwo i pozostał na stałe, za co wyrokiem 5 kwietnia 1839 roku, został skazany na pozbawienie tytułów, zesłanie do katorgi i konfiskatę majątków: Brzostowicy Murowanej i Olekszyc.

Matka Włodzimierza Korsaka, pisarza, który po ostatniej wojnie osiadł w Gorzowie Wielkopolskim i tam został pochowany, Emilia, odwiedziła dziada Wiktora w Lozannie i wspomina go następująco: „Zamknięty w sobie, chłodny hipochondryk, tyran w domowym pożyciu musiał być jednak, jak mówiono, bardzo rozumnym i zacnym".

Wiktor Jundziłł miał aż dwanaścioro dzieci, niestety pozbawionych rodzinnego majątku. Jednak Brzostowica Murowana powróciła do Jundziłłów.

Jak już wspomniałem Wiktor Jundziłł był żonaty z Karoliną Cichocką. Jej matka, Abramowiczowa Emilia Katarzyna, 1 voto Szymanowska, 2 voto Cichocka, wzięła na wychowanie najstarszą córkę Wiktora, Marię Jundziłłównę, wykupiła Brzostowicę Murowaną, uposażyła nią wychowankę i wydała za mąż za Stanisława Sołtana. W ten sposób majątek wrócił do Jundziłłów a pośrednio do Sołtanów.

„Ta moja prababka - wspomina w swoich pamiętnikach Emilia Korsakowa - jeszcze jako Cichocka jest nieraz w pamiętnikach wspomniana w czasach pruskich i Księstwa Warszawskiego dla swej piękności i wdzięku. Była też podobno i dobra a ojciec mój, który ją znał w ostatnich latach jej życia, wspominał o wielkim uroku staruszki".

Bliższe wiadomości o tej osobie znajdujemy w *Polskim Słowniku Biograficznym*. Żyła w latach 1768-1850. Zamężna była za generałem brygady, Michałem Cichockim, naturalnym synem króla Stanisława Augusta. Miała z nim córkę Karolinę wydaną w 1818 roku za Wiktora Jundziłłę. Urodziwa i wykształcona, jedna z „piękności spod Blachy", była przyjaciółką księcia Józefa Poniatowskiego, który dla niej układał piosenki. Rozwiódłszy się z Cichockim, przeniosła się do Wilna w 1810 roku. Niebawem wyszła za mąż za młodszego od siebie Mikołaja Abramowicza, właściciela dóbr Worniany. W latach 1816 - 1840 odgrywała wybitną rolę w życiu towarzyskim Wilna.

Stanisław Sołtan, po ożenieniu się z Marią Jundziłłówną, sprzedał swój majątek Pauzie i przeniósł się do majątku żony, Brzostowicy Murowanej.

On to przebudował zupełnie i świetnie urządził stary, murowany piętrowy dom, pysznie w okolicy zwany pałacem. Przeróbka trwała cztery lata i wówczas znaleziono tablicę z napisem, że dom ten był odnawiany i przerabiany w połowie XVIII wieku (pamiętnik E. Korsakowej).

Stanisław Sołtan urodził się w 1822 roku w powiecie Wiłkomirskim, kształcił się w gimnazjum w Mitawie, następnie na Uniwersytecie w Dorpacie. Przed i w czasie powstania styczniowego zamieszkiwał w Brzostowicy lub w Grodnie. Zbrojnego udziału w powstaniu nie brał, chociaż był bardzo aktywny w tej sprawie. O jego patriotycznej działalności w tym okresie pisze E. Zabłocki w *Powstaniu na Białorusi,* tom 10, str. 490-496". Cytuję obszerniejsze ustępy:

„Oprócz tego Hofmajster powiedział mnie, żebym ja ze wszystkiem zwracał się o radę do ziemianina Stanisława Sołtana, któremu proponowano objęcie województwa, ale on odmówił, tłumacząc się chorobą żony, obiecując jednak pomagać organizacji radą... Ja zwróciłem się do Stanisława Sołtana, gdyż nie miałem znajomości odpowiednich w Grodnie i Sołtan obiecał wziąć na siebie organizację w grodzieńskiem i wołkowyskiem a Franciszek Jundziłł w słonimskiem, gdyż miał tam posiadłości. Od Sołtana się dowiedziałem, że naznaczył on na stanowiska następujące osoby: powiatowym grodzieński - ziemianina Stani-

sława Sylwestrowicza, okręgowymi - ziemianina i byłego „mirowego pośrednika" Jana Kamińskiego, z tym, że w razie nieobecności powiatowego ziemianin Piotr Pokubiata, ks. Czopowicz i Redych - zarządzającego majątkiem Świsłocz ziemianina Pusłowskiego. Kasjerem grodzieńskiego powiatu - powiatowego marszałka szlachty, Romera... Łucjan Zawistowski był referentem komunikacji".

„W wołkowyskim powiecie powiątcjwym był dr Mieczysław Glindzicz, zaś referentami opieki i komunikacji - ziemianin Tarosewicz Władysław, który był żonaty z córką gubernianego marszałka szlachty, ziemianina Krzywickiego, wojennym - podporucznik, czy też porucznik Ferdynand Kołłupajło (zezowaty)... Wysokość podatków była ustalona przez Sołtana z pomocą Geniusza i Milewicza a dla jej przeczytania byli wezwani nowo mianowani urzędnicy do nowo zbudowanej restauracji Romera. Tam zastałem Sołtana. Sołtan polecił mnie przynieść rewolucyjne papiery i 10 numer gazety *Ruch,* w którym były wytyczne do rozkładu podatków... Sołtan mieszkał w Grodnie, najpierw w domu, gdzie znajdował się sąd ziemski, później w mieszkaniu dr Pileckiego, wreszcie w domu Dynasewicza, gdzie ja przychodziłem z rewolucyjnymi papierami i po radę... Sołtan pisał także rewolucyjne wezwania do społeczeństwa... Podatek wynosił 10% od dochodu w grodzieńskiem i po 3 ruble od chaty w wołkowyskiem. Przyszedłszy do Sołtana, Kalinowski proponował mu stanowisko wojewódzkiego, ale Sołtan tak jak i poprzednio odmówił, ale zaproponował 2 kandydatów: Kamińskiego Jana i dr Ciechanowskiego. Sam zaś obiecał pomagać organizacji radą. Kto był następcą Kamińskiego, nie wiem, ale mógł wiedzieć o tym Sołtan, który był faktycznym dowódcą ruchu rewolucyjnego w grodzieńskiem, wołkowyskiem i słonimskiem, ale muszę zaznaczyć, że kiedy były polityczne zabójstwa w Warszawie, to Sołtan był temu przeciwny. Adresu hołdowniczego carowi Sołtan i Kamiński podpisać nie chcieli".

Jak było do przewidzenia, Sołtan został w 1864 roku aresztowany i zasądzony do osiedlenia się w Tobolsku, gdzie więźniowie mieli stosunkowo ludzkie warunki, gdyż w tym czasie gubernatorem Tobolska był Polak, Aleksander Despot Zenowicz, który nominacje na gubernatora otrzymał w 1862 roku. Tutaj Zenowicz okazał nie tylko niepospolite zalety swego umysłu, energię i zdolności organizacyjne, ale jednocześnie serce szlachetne i pragnące ulżyć, stosując ściśle literę prawa, niedoli wygnańców.

W latach 1864 - 1865 w drodze do Tobolska, Sołtan przebywał w więzieniu w Petersburgu, skąd podobnie jak i z Tobolska, słał sążniste listy do rodziny w Brzostowicy. W Tobolsku przebywał do 1869 roku a następnie otrzymał zezwolenie na zamieszkanie w Rydze. W 1874 roku zamieszkał na stałe w Brzostowicy Murowanej. Zmarł w 1896 roku w Anińsku, powiat Sobież, guberni witebskiej, gdzie przebywał u swego zięcia, Bronisława Korsaka.

Listy jego z zesłania (rękopis w Ossolineum, sygn. 14269 III. Korespondencja Emilii z Sołtanów Korsakowej z ojcem) długie, mentorskie, pełne troski o rodzinę cechuje drobiazgowość a często zarozumiałość. Oto parę wyjątków:

„Z*góry postanowiłem sobie, nawet w razie możności z nikim nie mieszkać wspólnie, bo chcę duchowo z wami mieszkać i wy tam u siebie przy wieczornym stole postawcie dla mnie krzesło, na którym między wami myślą będę spoczywał i rozmów waszych słuchał... Radźcie się czasem tego krzesła a jeśli wam sumienie za mnie odpowie, to słuchajcie go. Także te listy mnie jeszcze do ciebie zbliżają (mowa o córce Sołtana, Emilii)\f z moją jedyną mnie łączą. Zwracam twoja uwagę na styl w listach, ale szczególnie na charakter ręki. Czy to wskutek grubego pióra, czy niedbałości, pisanie twoje uderzająco grube, ciężkie, nieprzyjemne w czytaniu i niewyraźne. Zapewne to bagatela w porównaniu z treścią, zawsze dla mnie miłą, ale i pozorem nie trzeba razić. Chociaż dekura człowieka nie zdobi, ale może go powierzchownie szpecić. Pisanie grube, ciężkie może też utrudnić komuś czytanie z niego. Ze względu na pisanie można się zapatrzyć na Adasia i za styl jego pochwalić... Wicio może stronic od zabawy wspólnej, jeśli może ją zastąpić pożyteczną książką, ale co ma znaczyć jego zarozumiałość, kiedy i setnej części tego nie umie, co powinien umieć każdy. Trzeba użyć swojej nauki dla dobra ogółu a wtedy będzie mógł z zadowoleniem odetchnąć... Piszesz mnie, moja jedyna, że czujesz w sobie więcej gorliwości i gorliwości w postępie. Czy i teraz możesz to samo o sobie powiedzieć? Pamiętaj, że ja dlatego na ciebie zwracam pilną uwagę i dlatego kocham, abyś i ty stała się dla wszystkich braci żywym przykładem. Twoje więc wady nie tobie jednej zaszkodzą... Zapewne w ubiorach swoich unikasz świecidełek, wisiadeł, kolorowych małpowań i różnych figlów. Zawsze myśl o tym, że dobrze obmyślana materia i skromny, wygodny strój, choćby to trochę drożej zapłacić, nie tylko szlachetniej wygląda, ale i trwałością wynagrodzi".

Wiele uwagi ojciec Emilii przywiązywał do utrzymywania stosunków z sąsiadami.

„Zdaje się, że nie warto bywać w tych czterech domach - przestrzega córkę ojciec – w których dotychczas nie byliście a może trzeba będzie dołączyć dom Borzęckich do tego, jeśli u nich na zebraniach, jak teatr dziecięcy, będą się znajdować osoby obce, których towarzystwa, więcej niż kiedy unikać".

Mimo wszystko stosunki utrzymywano liczne a i dom był pełen gości, co prawda, zazwyczaj krewnych i kuzynów, o czym świadczy jedno z grupowych zdjęć ofiarowanym mi przez Włodzimierza Korsaka z własnoręcznym podpisem objaśniającym. Oto oni: Ignacy Andennaten, Słobodzian, Adam Sierakowski, Karol Ołdakowski, Eustachy Wołłowicz, Zofia Kublicka, Abdon Zan, Adam Sołtan, Łucjan Eysmont, Stefania Sołtanówna, pani Virion, Maria Ołdakowska, Izabela Hejbowicz, Maria Sołtanowa, Maria Sierakowska, Helena Pilecka, Cecylia Sołtan, Wiktor Sołtan, Helena Sołtanówna, Karol Sołtan, Bohdan Sołtan, Staś Pilecki, Emilia Sołtanówna.

Odnośnie brzostowickiego dworu krótką informację o nim podaje *Hrodmeńskaja obłaść,* str. 118, Mińsk 1986. Według tej notatki, pałac znajdował się a płn-wschód od wsi, zbudowany w drugiej połowie XIX wieku. Mieści się

w nim szkoła. Dwór jest murowany, piętrowy. Dwie boczne otynkowane oficyny. W jednym z parterowych pokoi sklepienie krzyżowe. Dawne wnętrza nie zachowały się. Wokół park i trzy prostokątne sadzawki. Na największej mała wysepka. Drzewa liściaste. Tamże znajdujemy szkic otoczenia dworu i rozplanowanie pozostałych budynków.

O wiele więcej Brzostowicy Murowanej poświęca w swoich *Rezydencjach* Roman Aftanazy. Przeczy jednak, że istnieją jeszcze dwie boczne oficyny pałacu, gdyż zostały rozebrane w pierwszej połowie XX wieku. Dwór był podpiwniczony i kryty gładkim dachem dwuspadowym. Miał bogaty tympanon. Górna kondygnacja była nieco wyższa niż pierwsza. Podaje też trzy różne zdjęcia pałacu oraz portrety Teresy Jundziłłowej, Konstancji Sołtanowej, Aleksandra Sołtana i Stanisława Sołtana.

Stanisław Sołtan po śmierci Marii z Jundziłłów ożenił się z siostrą żony, Albertyną i miał z nią syna Bogdana (1861-1912). Syn Bogdana Sołtana (1897-1919), żonaty z Anną Nastawską (1898-1970) był do 1939 roku właścicielem Brzostowicy Murowanej.

S
CHOĆKOWCE

Katolicka, duża wieś leżąca 12 kilometrów na południowy-zachód od Wołkowyska a o dwa kilometry dalej na północ, nad rzeką Roś, dawny majątek Jelskich o tej samej nazwie. Na polach wsi zachowały się dwa kurhany. Wieś miała 658 dziesięcin, natomiast majątek 716. Między wsią a dobrami były tradycyjne zatargi związane z serwitutem, czyli prawem wypasania bydła w lasach dworskich. Stąd liczne pożary przez podpalenia.

Tygodnik Wołkowyski nr 20/1928 r. donosił: „W lesie pani Cecylii Jelskiej, majątek Choćkowce, spaliło się około 9 ha lasu wartości około 4500 złotych. Dochodzenie ustaliło, że miało tu miejsce podpalenie, przy czym poszkodowani są mieszkańcy wsi Choćkowce, którzy mają stałe zatargi z właścicielami majątku na tle serwitutowym". W innym miejscu ten sam tygodnik relacjonuje: „W Choćkowcach z przyczyn nie ustalonych spaliła się stodoła ze zbożem, chlew i spichlerz i stary dom przez nikogo nie zamieszkały, należące do Konstantego Laso-

ty i zabudowania należące do jego sąsiada, Aleksandra Lasoty. Pierwszy ocenia swoje straty na 7000 złotych, drugi zaś na 5000. Nadto spaliły się w tej wsi zabudowania należące do Jana i Tadeusza Otoków. Straty około 15 tysięcy złotych".

Do roku 1928 była tutaj szkoła polska, ale ją zlikwidowano i wcielono do Swięcicy. W czasie okupacji niemieckiej tajnym nauczaniem zajmowała się pani Buczyłko. Według Federowskiego w końcuwieku XIX występowały w Choćkowcach nazwiska: Bojako, Buczyłko, Chodak, Filipczyk, Gabrylczyk, Kolęda, Łojko, Otaho, Rybak, Rydlewski, Sidor, Skirucha, Szłyk, Uświeczowa, Wierbik, Lasota.

Prawdopodobnie pierwsze wzmianki o Jelskich na terenie powiatu wołkowyskiego pochodzą z około 1643 roku, gdy Franciszek Kazimierz Jelski sprzedał Roś-Wołkowszczyznę (dzisiejsze Kołątaje) Janowi Zarankowi. Ta rodzina Jelskich pochodziła z miejscowości Jelsk, skąd wzięli nazwę. Ci Jelscy jednak już wymarli w XVII wieku i Jelsk przeszedł do francuskiej rodziny Spadów. Nie wykluczone, że Spadowie się spolszczyli i przyjęli również nazwisko Jelski. Czy z tych pochodzili Jelscy z powiatu wołkowyskiego nie wiadomo. Herbem Jelskich jest „Pielesz" przedstawiający dwa skrzyżowane miecze ostrzami ku górze, nadany ponoć „za odważne dzieło przodka domu tego, mężnie ucierającemu się na harcu z nieprzyjacielem". Ponieważ, jak sądzą niektórzy herby nadawane za czyny wojenne winny mieć tarcze czerwone, zaś za zasługi cywilne, niebieskie.

Spis podymnego powiatu wołkowyskiego z 1690 roku nie wymienia Choćkowców, chociaż występuje w spisie N. Jelski, stolnik mozyrski, rotmistrz rzeszy J.K.M., który z miejscowości zastawnej Jatowtów płacił podatek za 4 dymy.

Na stałe w powiecie wołkowyskim Jelscy pojawiają się w wieku XVIII, kiedy to w 1781 roku Adam Jelski kupuje od Tadeusza Puchalskiego za 90 tysięcy złotych Kosin i Łukawicę a syn jego Tadeusz, żonaty z Małgorzatą Andrzeykowicz mieni się również właścicielem Choćkowców. W 1845 roku jego spadkobiercy odziedziczyli w różnych okresach: Choćkowce, Kosin, Wilczuki, Hermanowszczyznę, Monciaki, Ostrowczyce, Subacze, Sielechy, i Łukawicę. Majątki te leżały, prawie wszystkie w bezpośrednim sąsiedztwie.

Zajmę się bliżej Choćkowcami, gdyż wiążą się one z moją rodziną. Pracował tam u Jelskich jako pisarz mój wujek, Jan Skowron. W czasie pierwszej wojny światowej były Choćkowce własnością Henriety Jelskiej (1858 - 1934), zamężnej z Adamem Jelskim (1838 - 1916). W czasie wojny Jelska wyjechała na wschód do córki Cecylii, która również wyszła za kuzyna Wilhelma Jelskiego do Ihnatycz. Pozostawione przez Henrietę w Choćkowcach rzeczy miał przewieźć Skowron. Ruszyły więc cztery furgony, a ja z matką i rodziną wujka razem. W Ihnatyczach było przepełnienie uchodźcami i musiałem jechać dalej, do Orenburga.

„Henrieta Jelska - wspomina Cecylia Ciszewska - wyszła za mąż za Adama Jelskiego, ale z innej gałęzi. Ciocia Henrieta mieszkała w Choćkowcach, gdzie się też urodziła, w bardzo ładnym majątku z dużym ogrodem. Dom wielki, salon biegł przez całą szerokość domu i miał okna z obu stron. Doskonale się tam tańczyło. Sala jadalna duża a z boku stał stolik z różnymi imbryczkami, bo cio-

cia piła zawsze wczorajszą herbatę. Ciocia była bardzo ładna o subtelnych, cienkich rysach. Sama gospodarowała świetnie a pomagała jej córka Jadwiga, trzecia z rzędu a nioja rówieśnica. Wuj Adam prowadził rozległe interesy i rzadko bywał w Choćkowcach. Były cztery córki: Cesia za Wilhelmem Jelskim z Ihnatycz, Żancia za Mikołajem Wereszczakiem, Jadzia za Ignacym Chrapowickim, który dostał w posagu folwark Subacze, Wanda za Przemysławem Sieheniem z Krasek. Ciocia Henrieta miała duży dom w Mińsku".

„Do roku 1939 - dodaje Aftanazy - Choćkowce należały do rodziny Jelskich. Na przełomie XIX i XX wieku był nim Adam Jelski, syn Leona i Ludwiki z Grabowskich, żonaty z Henrieta Jelską, zmarłą w 1927 roku (?). Po jej śmierci Choćkowce podzielone zostały na trzy części, między jej trzy córki. Środek i dawną siedzibę otrzymała Janina Wereszczakowa (zmarła w 1948 r.) a dwie pozostałe części Cecylia z Jelskich Jelska i Wanda Sieheń i tak pozostało do drugiej wojny światowej".

„Do pierwszej wojny światowej istniał rozległy dwór modrzewiowy, zbudowany prawdopodobnie pod koniec XVIII wieku, który w XIX wieku niekorzystnie poszerzono. W czasie pierwszej wojny światowej został spalony. Pozostały tylko fundamenty i dwie frontowe kolumny. Właściciele zamieszkali w niewielkiej oficynie. Ocalała natomiast oryginalna budowla zwana „gołębnikiem" służąca zapewne jako lamus. Posiadała 2 kondygnacje i plan sześcioboku. Dolna część była z dużych głazów polnych, góra zaś otynkowana gładko. Na piętrze zewnętrzne jednobiegowe schody. W zbiegu sześciu połaci jeden komin zbiorczy, otoczony także sześciobocznym gołębnikiem. Wokół był rozległy park o powierzchni 5,5 hektarów, otoczony z obu stron rozległym stawem a z innych stron były liczne zakola rzeczki. W parku istniała aleja świerkowa i stare lipy".

Jak już wspomniałem jedna z córek Adama i Henriety Jelskich wyszła za mąż za kuzyna, ale z innej linii, Wilhelma Jelskiego z Ihnatycz. Była to Cecylia. Wilhelm był osobą znaczącą. Wybitny rolnik, społecznik, miłośnik sztuki. Wiele o nim pisze Andrzej Jelski w swojej pracy *Rodzina Jelskich herbu Pielesz,* więc wiadomości czerpię z jego pracy.

Wilhelm Jelski (1867 - 1919), właściciel majątku Ihnatycze k/ Mińska, studiował w Wyższej Szkole Rolniczej w Dublanach a później na Uniwersytecie w Halle. Po śmierci matki (1892) przystąpił do kompleksowej, opartych na najnowszych osiągnięciach nauk rolniczych restauracji, podupadłego, dotychczas dzierżawionego majątku w Ihnatyczach o wielkości 2780 morgów, „folwarku w pięknej glebie gdzie są łąki wyborne, las porządnie zagospodarowany". Konsekwentnie i metodycznie prowadzona praca, szybko przyniosła spodziewane efekty. Założył w Ihnatyczach szkółki krzewów ozdobnych i drzew owocowych. Przystępując do działalności ogrodniczej, Wilhelm Jelski poprzedził ją gruntownymi studiami, zwiedzając plantacje w Niemczech, Luksemburgu. Korzystając z poważnych dochodów, jakie czerpał z wzorowo i nowocześnie prowadzonego majątku, doprowadził do wzniesienia około 1914 roku w sąsiedztwie starego drewnianego dwo-

ru, który spłonął w 1860 roku nowej, murowanej, dwukondygnacyjnej rezydencji, przystosowanej do prezentowania dzieł sztuki. Wśród zbiorów było wiele dzieł malarzy polskich: A. i M. Gierymskich, J. Malczewskiego, J. Matejki, W. Pruszkowskiego, J. Simlera, H. Weyssenhoffa, L. Wyczółkowskiego, i F. Żmurki. Doprowadził do powstania w 1906 roku w Mińsku towarzystwa gimnastycznego „Sokół", a także tanich herbaciarni i stołówek mlecznych. W czasie wojny światowej, w związku z napływem licznych uchodźców, przekształciły się w punkty zbiorowego żywienia. Wilhelm Jelski zmarł w 1919 roku i pochowany został na cmentarzu kalwaryjskim w Mińsku. Żona Cecylia wróciła do Choćkowców i starała się tutaj stosować gospodarkę postępową.

W powiecie wołkowyskim do Jelskich jeszcze należały Ostrowczyce, a później Leski a także Kosin, o czym pisałem specjalny artykuł. O Ostrowczycach i Leskach cytuję Ciszewską:

„Z Hornostajewicz była p. Małgorzata Andrzeykowiczówna, która wyszła za Tadeusza Jelskiego z Ostrowczyc. Mieszkali jednak w Leskach. Leski były właściwie wydmą piaszczystą, na której nic nie rosło. W Leskach byli zazwyczaj gośćmi, gdyż nie było z czego żyć. Podróżowali więc „rzemiennym dyszlem", goszcząc poza domem całymi tygodniami. Dom w Leskach mały, a ogród dziwny, bo nie miał ani jednego drzewka. Latem cień tylko pod krzaczkami agrestu. Obiady jednak dobre, bo trzymali wybornego kucharza. Dochód czerpali ze sprzedaży Ostrowczyc. Para przemiła i wesoła. Ona była wysoka. Pobrali się niemłodzi. Dobrze wychowani i wykształceni".

W czasie okupacji niemieckiej ostatniej wojny Choćkowce były we władaniu niemieckim. Rządcą był Pawęcki, brat Czesława, burmistrza miasta Wołkowyska.

Stanisława Pawęcka napisała o Choćkowcach długi wiersz, którego fragment cytuję:

Park zdziczały, dziwny, stary,
Wkoło mokre, czarne role,
Las na górze, las na dole,
Woda, błoto i moczary,
Jakieś lochy, jakieś nisze
I zwietrzałych murów szczątki

Po pierwszej wojnie światowej Cecylia z czterema córkami zamieszkała w oficynie w Choćkowcach i prowadziła do 1939 roku nadwątlony wojną majątek. Gdy przyszli sowieci rodziną zaopiekowali się Zdanowicze. Mieszkańcy wsi ukradkiem dostarczali żywność i ostrzegali przed wywózką. Odwdzięczała się szyciem. Gdy przyszli Niemcy, wyjechała do Warszawy.

Źródła

1. Katalog rękopisów PAN w Krakowie, sygn. 5595
2. Tygodnik Wołkowyski, nr 3/1927 i 3/1928
3. Cecylia z Tołłoczków-Cieszkowska: Gawęda o tym co było, maszynopis w Bibliotece Narodowej w Warszawie, sygn. 111.10.561
4. Słownik Geograficzny ., •
5. S. Krakowski: Spis podymnego powiatu wołkowyskiego 1690 r.
6. R. Aftanazy: Materiały do dziejów rezydencji.
7. List Z. Bzowskiego o Jelskich w zbiorach autora
8. Goniec Kresowy, nr 11/1992, A. Jelski, Rodzina Jelskich herbu Pielesz w Almanachu Staszewskim.

HNIEZNA

Sześć kilometrów na południowy-zachód od Wołkowyska, nad rzeczką Nietupą, zwaną czasem Hnieznianką, dopływem Rosi, leży wieś i były majątek Tarosewiczów, Hniezna z najstarszym z istniejących kościołów na terenie byłego powiatu wołkowyskiego.

Józef Jodkowski w swoim artykule *Hniezna* (Tygodnik Wołkowyski nr 1-2, 1932 r.) powołując się na Metrykę Litewską pisze, że miejscowość była już wzmiankowana w 1449 roku, kiedy dwór Hnezdo (Gniazdo) należący wcześniej do Montwidów został nadany Mikołajowi Wojszwołowiczowi. Znany historyk litewski, Harbut, którego czasem ponosiła fantazja uważał, że Hniezno powstało jeszcze w czasach przedchrześcijańskich. Być może, że Harbut uległ legendzie, że za wiel-

kim ołtarzem kościoła w Hnieźnie leżał kamień z wgłębieniem, służący jakoby za ołtarz ofiarny pogan. O kamieniu tym wspomina *Słownik Geograficzny*.

Mamy też wzmianki późniejsze, gdy Kazimierz i Aleksander Jagiellończykowie uzupełniają nadania Witoldowe dla kościoła w Wołkowysku dziesięcinami z Hniezna. W aktach urzędowych Aleksandra Jagiellończyka Hnezdo występuje już jako Hnieznaja, co daje się zauważyć jr korzystaniu tej nazwy także w czasach obecnych przez miejscową ludność.

W 1500 roku król Aleksander nadał Marynie Szemiotowiczowej i jej synom, Janowi i Stanisławowi, prawo na wieczność na dobra dziedziczne jej męża, a między innymi i na Hniezno. Jan Szemot ożenił się z córką Mikołaja Ilinicza, Elżbietą, którzy fundowali w Hnieźnie w pierwszej ćwierci XVI wieku późnogotycki, murowany z cegły kościół, jeden z najwybitniejszych zabytków, nie tylko w powiecie wołkowyskim, ale i w Wielkim Księstwie Litewskim. Według inwentarza kościelnego z 1851 roku, który czytał Jodkowski, kościół ten „za czasów pogaństwa w Litwie był wystawiony" a w 1524 remontowany. Potwierdzeń źródłowych na to brak, ale sądząc po tym, że Minwidowie należeli w tym czasie do jednych z najpotężniejszych i najbogatszych rodów na Litwie, mogli w tym czasie, w swoim majątku Gnezdo, kościół wystawić wcześniejszy od obecnie istniejącego.

Prawdopodobnie po kądzieli, po Annie, córce Jana i Elżbiety Szemiotowiczach, którą oddali za mąż za Hieronima Chodkiewicza (1500-1561), starostę żmudzkiego i kasztelana wileńskiego, Hniezno przeszło do rąk Chodkiewiczów. Współczesny historyk Białorusi U.A. Piarwyszyn, mający dostęp do źródeł archiwalnych w Mińsku w swojej broszurce *Pomniki Hniezna,* na którego czasem będę się powoływał twierdzi, że Hieronim Chodkiewicz Hniezno „nabył" w 1555 roku. Natomiast Jodkowski twierdzi, że Anna z Szemotów Chodkiewiczowa zapisała Hniezno synowi swojemu Janowi Chodkiewiczowi (1537-1579) staroście żmudzkiemu, którego synem był Jan Karol Chodkiewicz (1561-1621) słynny hetman litewski, zwycięzca bitwy pod Kircholmem.

Dobra hnieźnieńskie były znaczne. Jerzy Ochmański w *Dawnej Litwie,* s.181, pisze: „Znajdowało się w nich przynajmniej 140 włók wymierzonej ziemi. Składały się one z wsi: Zapole, czyli Hołynka - 19 włók, Cimoczy - 13,5 włók, Kospińskie - 3 włóki, Kusino (Kosin) - 3 włóki, Januszki (Janysze) - 21,5 włók, Roś Kołątaje - 11 włók, Swietyca (Święcica) - 37,5 włók, Łoszewicze - 13,5 włók. Inna część tego majątku należała do Elżbiety Chodkiewiczówny, żony Szczęsnego Jarosławicza kniazia Hołowczyńskiego i w 1574 roku liczyła 59 włók, w tym boru".

Ponieważ Chodkiewicze, jak też znaczna część szlachty litewskiej uległa reformacji, byli kalwinami, zamienili też kościół w Hnieźnie na świątynię kalwińską, o czym świadczą wspomnienia Teodora Jewłaszewskiego, który służył Chodkiewiczom prowadząc na trybunałach ich sprawy. *W Pamiętnikach Teodora Jewłaszewskiego* (Warszawa 1860) czytamy:

„Była też pani wileńska (Krystyna ze Zborowskich Chodkiewiczowa, zm. 1588, żona Jana) na kuracji w Lublinie, lecz nie czując żadnego polepszenia na zdrowiu, wyjechała do domu i dnia 8 kwietnia umarła w drodze w miasteczku Kozimrynku. Odprawiono jej pogrzeb w Hnieznej, w murowanym, ewangelickim kościele".

W 1592 roku dobra Chodkiewicjsów zostały podzielone między dwóch synów Jana: Aleksandra i Jana Karola. Jan Karol otrzymał: Bychów, połowę Kopyścią w powiecie oszmiańskim, Lechowicze w nowogródzkim, Szkudy i Kretyngę na Żmudzi oraz Hnieznę i Świsłocz w wołkowyskiem. Zaraz też się ożenił z Zofią Mielecką (1567-1619). *(Druki procesowe XVIII-XIX wieku.* Bibl. Jag. sygn. 15036 III).

W1597 roku Chodkiewicze sprzedali Hnieznę za 12 tysięcy groszy litewskich Marcinowi Okuniowi a część drugą majątku Hołowczyńscy sprzedali wcześniej Janowi Olędzkiemu.

Potomkowie Okunia władali Hniezną do roku 1629, kiedy to sprzedają podsędkowi grodzieńskiemu Michałowi Kierdejowi. Po nim Hniezna przeszła na Eustachego Kierdeja (zm. 1661) i Zofię z Chrapowickich Kierdejową, która była siostrą znanego pamiętnikarza Jana Antoniego autora *Diariusza* za lata 1655-1669. Po nich majątek dziedziczył syn, Jan Kazimierz, który odznaczał się uporem i warcholstwem i występował jako zwolennik zastąpienia ław poselskich krzesłami, jakie mieli senatorzy. Hniezna utrzymała się przy Kierdejach do 1712 roku, to jest do śmierci Michała Kierdeja (1670-1712). Ponieważ był bezdzietny, dobra przeszły na Romerów, spokrewnionych z Kierdejami. Romerowie w 1730 roku odkupili od Olędzkich drugą część Hniezny i w ten sposób majątek został scalony.

Jako ciekawostkę trzeba dodać, że na dworze Romerów w Hnieźnie urodził się dr Kazimierz Wilczyński autor *Albumu Wileńskiego,* przedstawiającego widoki Wilna i okolic. Koniec panowania Romerów w Hnieźnie zamknął Ksawery Ryłło, który tu gospodarzył w latach 1804-1814, będąc mężem Romerówny, Anieli.

W 1814 roku majątek Hniezna przeszedł do rąk Tarasewiczów i pozostawał w ich ręku do wybuchu drugiej wojny światowej. Ostatnimi właścicielami byli Paweł i Katarzyna z Kościelskich. Mieli córkę Janinę, którą sąsiad z Cholewicz, Zdzisław Bzowski wspomina, jako sportsmenkę, która brała udział w konkursach hippicznych w Łazienkach, a podobne zawody urządzała w Hnieźnie, budując przeszkody z brzozowych bali zbijanych na twardo, a pokonanie takich przeszkód dawało ostre emocje. Po wojnie wyszła za mąż i podobnie jak Skarbkowa mieszka w Otwocku.

Hniezna składała się ze wsi otaczającej kościół oraz majątku oddalonego o 1 kilometr od centrum. Zachował się jeszcze dwór murowany, neoklasycystyczny, zbudowany przez Tarasewiczów około 1835 roku. W bliskim sąsiedztwie dworu przepływa rzeczka Nietupa, którą przekopem połączono z parkową sadzawką, celem zasilania sadzawki w wodę.

Stare inwentarze wyliczają wszystkie dworskie budynki jako drewniane, które spłonęły w pamiętnym 1812 roku. W połowie XIX wieku Tarosewiczowie wznieśli na ich miejsce pałac z dwoma oficynami, stajnie, obory a także lamus - lodownię a wszystko to z muru. Był też młyn i karczma, leżąca już poza terenem dworskim a dzierżawiona przez Żydów.

Jodkowski, który w okresie międzywojennym Hnieznę odwiedził, pisał o dworze następująco:

„We wzorowo zagospodarowanym dworze znajdujemy kilka obiektów zasługujących na uwagę, a mianowicie murowany pałacyk neoklasycystyczny, także gospodarcze budynki murowane oraz lamus pseudogotycki z połowy XIX wieku. W pałacu wzniesionym około 1835 roku, znajdujemy sporo pięknych rzeczy: kominek z kafli gdańskich, naśladujących w kolorze (biało-szafirowe) dawne farfury chińskie, piec z kafli zielonych, całkiem dobrze skomponowany, pochodzący z XVIII wieku a z pośród znacznej ilości cennych przedmiotów zabytkowych, zasługuje na uwagę zbiór dawnych wachlarzy i akwarele Juliana Fałata. Podobno, zachowały się resztki dawnych archiwów, być może, zawierające cenne wiadomości o historii Hniezna i okolicy". *(Hniezna* artykuł w *Tygodniku Wołkowyskim,* nr 1/1932).

Ostatni właściciel majątku żył z fantazją. Jak wspominają ludzie, „to on upłynniał majątek na nieustanne przyjęcia, garden-party, chłopów przebierał za lokai, ubierając ich w jedwabne pończochy i fraki z czasów Ludwików. Z tego powodu ziemi ubywało, ale gdy zboże dojrzewało, to on w karetę i furman obwoził go po polach". Zmarł w 1934 roku.

Według Ochmańskiego *Biskupstwo Wileńskie w średniowieczu* parafia hnieźnieńska należała do najuboższych. Piarwyszyn uważa, że tam gdzie stoi obecny kościół, stał niewielki drewniany. W 1524 roku właściciele Hniezna, Szemetowicze, nadali fundusz na budowę nowego kościoła, będącego już przywilejem starego, ziemie i poddani, co roku z obydwóch dworów dziesięciny wszelkiego zboża po wieczne czasy.

Jednak już po paru dziesięcioleciach nowi właściciele, Chodkiewicze, jako kalwini, zmienili kościół na zbór. Ponieważ mieszkańcy Hniezna byli katolikami, zbór praktycznie stał pusty.

„Dopiero pleban wołpiański - cytuję Piarwyszyna - S.Bobkowski przy poparciu biskupa Woyny zwrócił się na drogę sądową o zwrot hnieźnieńskiego kościoła. Obwiniał on właścicieli Hniezna J. Kierdeja i K. Olędzkiego o zrujnowanie kościoła i jego uposażenia. Obwinieni zdołali przekonać, że zbór już był zniszczony zanim przeszedł do ich rąk, za poprzednich kalwinów. Sprawa zakończyła się w 1643 roku zwycięstwem ks. ' <*>*. * skiego, który też został hnieźnieńskim plebanem. Kierdej nie mógł jedna« .t kiś pogodzić się z sądowym wyrokiem i w październiku 1644 roku w sądzie wołkowyskim ks. Bobkowski się skarży na grodzieńskiego podsędka, że ten zajął plebański budynek, wygnał z niego sługę kościelnego, Samojłowicza z żoną i dziećmi. Oprócz tego zabrał nasienie zboża

przeznaczonego na zasiew pola kościelnego i zasiał go na swoim. Z czasem jednak zmienił zdanie i poczynił wiele ofiar kościołowi, za co biskup Tyszkiewicz przywrócił jemu i potomkom prawa kolatorskie".

Kościół początkowo nie miał wieży i zakrystii, które dobudowano później. Ze starych inwentarzy wynika, że pod posadzką kościelną były dwa sklepy, gdzie w drugiej połowie XVI wieku **chowaflo** właścicieli Hniezna i inne znaczące osoby. W czasie jednego z remontów kościoła, wspominają inwentarze, restaurowano sklepy dla pochowania w nich Eustachego Stanisława Kierdeja, Chodkiewiczów i Dorohostajskich. Nie planowano wyrzucić ciał kalwinów, tylko je głębiej ustawić. O murowanych sklepach informuje także inwentarz kościoła z 1830 roku, dodając, że zachowują się w nich trumny w „całości i porządku", aczkolwiek nie są używane. W okresie międzywojennym sklepy te nie były znane, prawdopodobnie zamurowane, chociaż Jodkowski, powołując się na inwentarz kościoła z 1730 roku nadmienia, że „w babińcu, pod dzwonnicą, sklep z drzewa zrobiony niegdyś dla ciała swego imć Pan (Jan) Tropiański, strażnik księstwa żmudzkiego, pochowania zrobić kazał". Przypuszczalnie kościół nigdy nie był sklepiony a ponieważ pułap był w złym stanie, podpierano go dwunastoma słupami. Chór także urządzony był na czterech słupach. Ambona była także na słupie oparta a obecnie zawieszona nad wejściem do zakrystii.

Jodkowski pisze, że kościół w 1679 roku miał trzy ołtarze: św. Michała, Najświętszej Marii Panny i św. Estachego. Ten ostatni przedstawiał „rżniętą na drzewie całą historię polowania tego świętego". Piarwyszyn zaś dodaje, że w latach trzydziestych XX wieku z dziesięciu obrazów, jakie się tutaj znajdowały, kilka było starych. W ołtarzu głównym był obraz wielkich rozmiarów malowany na płótnie przez W. Jasińskiego a podarowany w 1881 roku przez miejscową ziemiankę, Mączyńską.

Warto tutaj dodać parę słów o fundatorce. Była to Maria z Kołłupajłów Mączyńską ze Święcicy, o której Cecylia z Tołłoczków Cieszkowska w swoim pamiętniku (Bibl. Nar. w Warszawie, sygn.HI.10.561) pisze następująco:

„Gdy mój wuj, Józef Mączyński, żenił się z cioteczną siostrą mego wuja, Marią Kołłupajło, bardzo bogatą, właścicielką trzech majątków, to właściwie kochał się w sąsiadce Kołłupajłów, Henriecie Jelskiej. Zdecydował ostatecznie posag. Panna Kołłupajłanka już przed ślubem zdradzała nienormalności umysłowe. Pojechali w podróż poślubną. W Berlinie zaginęła. Podobno dorożkarzowi dała 100 marek. Policja ją jednak odnalazła. Lekarze orzekli, że ciąża ją uzdrowi, ale gdy narodził się syn Witold, była nieprzytomna. Wuj nigdy jej nie oddał do domu obłąkanych, ale trzymał ją w osobnym pokoju z zakratowanymi oknami, przydzielając dwie pielęgniarki, które czuwały na zmianę. Sam również do niej zaglądał, ale go nie poznawała. Ciągle powtarzała: „Przyjechali, odjechali i nie była przygotowana". Gdy wuj był na kuracji w Karlsbadzie, z nieznanych przyczyn spalił się dwór w Święcicy. Ją wyprowadzono i pożar pokazano, sądząc, że szok ją uzdrowi, ale ona „Przyjechali, odjechali...". Ciotkę umieszczono w oficynie, ale w ciągu dziesięciu dni zmarła w 1907 roku. Pochowana w Hnieźnie".

Po bokach wzmiankowanego obrazu stały cztery drewniane figury, które obecnie są w muzeum w Mińsku.

Z pośród 14 księży hnieźnieńskich, o których wzmianki znalazłem w dostępnych mi źródłach wspomnieć warto o: ks. Stefan Bobkowski występujący w 1664, którego wspomniałem wyżej, ks. Zygmunt Eysmiłowicz opłacający w 1690 roku podatek z 1 dymu, a więc najuboższy proboszcz w powiecie wołkowyskim, ks. Kazimierz Lepieszyński, proboszcz i wicedziekan wołkowyski około 1813 roku, ks. Ksawery Sieniewicz osztrafowany został w 1866 roku 100 rublami za samowolne udanie się w gościnę do księdza Wincentego Dereszkiewicza w Porozowie, ks. Szarski, proboszcz hnieźnieński, wspominany jest jako jeden z tych, który w 1870 roku nie przyjął „trebników", ks. Edward Ciechanowski, długoletni proboszcz okresu międzywojennego, odbudował zrujnowany kościół (znana jest anegdota o nim: Redakcja Tygodnika Wołkowyskiego przysłała mu numer okazowy, ale go zwrócił z dopiskiem - „pismo propaguje tańce w czasie przez kościół zakazanym. Proszę nie przysyłać, gdyż uważam to za obrazę").

Obecnie proboszczuje w Hnieźnie ks. Ludwik Staniszewski ze Słupska, od czasu gdy w 1989 roku kościół został zwrócony wiernym. Ma tu rodzoną siostrę. Administruje też parafią w Rosi.

Kościół w przeszłości parokrotnie ulegał pożarowi. Najgroźniejszy był w 1838 roku, kiedy to „przez nieostrożność służących kościół zgorzał" i co było wewnątrz stało się pastwą płomieni. Nawet dzwony się stopiły (ocalał jeden). Uratowano wtedy niektóre rzeczy z zakrystii. Bardzo też ucierpiał kościół w 1812 roku. Armatnią kulę z tego okresu wmurowano w ścianę frontową i pozostał również ślad po drugiej. W1844 roku kościół odremontowano. Zamurowano też wtedy za ołtarzem wejścia do sklepów.

Wokół kościoła zachowały się pomniki nagrobki z XIX i XX wieku: obelisk na mogile Tarasewiczów, kapliczka Kołłupajłów, pomnik Jelskich i kilku innych miejscowych możnych. W pobliżu kościoła jest cmentarz. Stała tam drewniana kaplica, która została w czasie powstania styczniowego, z polecenia naczelnika wojennego zamknięta.

A

Źródła

1. Cecylia z Tołłoczków Cieszkowska: Gawęda o tym co było, maszynopis w Bibliotece Narodowej w Warszawie, sygn.III.10.561.
2. Druki procesowe z XVIII-XIX wieku, Biblioteka Jagiellońska, dok.18, t.III,sygn.l5036 III.
3. Józef Jodkowski: Hniezną, artykuł w Tygodniku Wołkowyskim nr 1-2/1932.
4. M.U. Piarwyszyn: Pomniki Hniezna". Miński 1991.
5. Jerzy Ochmański: Biskupstwo Wileńskie w średniowieczu. Poznań 1972.
6. Jerzy Ochmański: Dawna Litwa, str.181,185.
7. Teodor Jedwłaszewski: Pamiętnik Teodora Jedwłaszewskiego, Warszawa 1880.
8. Włodzimierz Dworzaczek: Genealogia, Warszawa 1959.
9. Polski Słownik Biograficzny.
10. Adam Boniecki: Herbarz polski.
11. Słownik Geograficzny.

S

JATWIESK

Nazwa Jatwie&pochodzi od wymarłego ludu prusko-litewskiego, Jaćwingów. Na terenie byłego powiatu wołkowyskiego zachowało się jeszcze parę miejscowości o podobnej nazwie: Jatwieski Las w gminie Świsłocz, Jatwiesk koło Świsłoczy, Jatwieź koło Wołkowyska oraz Jatwieź w gminie Mścibów.

Tutaj chodzi o Jatwiesk odległy o 5 kilometrów na południe od Świsłoczy. Według *Słownika Geograficznego,* to dobra Bułharynów, uprzednio Laskowskich, 33 wiorsty od Wołkowyska, 2254 dziesięcin ziemi, w tym 1267 dziesięcin lasu, cerkiew prawosławna z obrazem Bogurodzicy, uważanym za cudowny. Pod wsią stare cmentarzysko.

Wspomniany jest w 1567 roku w *Metryce Litewskiej,* kiedy to w tymże roku na popis wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego „Pan Grzegorz Józefowicz Try-

zna, kasztelan podlaski, z majątków w powiecie wołkowyskim: Andrzejewicz, Połonki, Jatwieska i innych stawiał koni 22 i 11 drabów". Jednocześnie w Jatwiesku pewną część ziemi miał Tymofiej Ordyniec.

W 1690 roku Jatwiesk jeszcze należy do Tryznów i „Władysław Tryzna z majętności Jatwieska, za prawem wieczystym od jejmości paniej wojewodzinej trockiej, Pacowej z chłopskich płacił podatek za dymów 12".[1]

Rodzina Tryznów już w wieku XVI osiedliła się w powiecie wołkowyskim. Przodek ich herbu Gozdawa, przybywszy z Grecji, tak twierdzi Niesiecki, osiadł w Księstwie Siewierskim i był dziedzicem na Prońsku, a gdy Siewierz do Moskwy odpadł, potomstwo jego przeniosło się do województwa nowogródzkiego.

W wieku XVI i XVIII Tryznowie na Litwie odegrali pewną rolę. Byli dworzaninami królewskimi, piastowali urzędy państwowe i powiatowe, zawzięcie się procesowali a nawet przeciwiali się unii Litwy z Polską. Znane było w owych czasach powiedzonko:

Pan Pawsza i pan Tryzna
stary szlachcic każdy przyzna,
ale od pana Pawszy,
to chyba Pan Bóg starszy.

W 1709 pułkownik Jego Królewskiej Mości próbował w Jatwiesku fundować bazylianom klasztor, dając na ten cel 6000 złotych, ale suma okazała się niewystarczająca i „kongregacja nie przyjęła zapisu. Ostatecznie klasztor w Jatwiesku fundował Władysław Tryzna w 1715 roku, zapisując bazylianom sumę 65000 złotych i zabezpieczając tę sumę na tymże Jatwiesku, dworze swoim i wioskach do niego należących".[2]

Przytaczam niżej obszerniejsze fragmenty tego dokumentu.

„Na wieczną rzeczy pamiątkę stań się. Amen. Ja, Władysław Tryzna, stolnik wołkowyski czynię widomym tym swoim powtórnym, meliorowanym funduszem, wieczystym zapisem każdemu komu o tym wiedzieć należało, teraźniejszego i potomnego wieku ludziom, iż ja, wyżej pomieniony Tryzna, z dobrej mojej woli, bez żadnego przymuszania i namowy a więc zupełnie zdrowym na ciele i umyśle sub fide honore et constientia attestor, że tą niżej wyrażoną moją fundację z dóbr moich własnych uczyniłem był fundusz i prawa zapisując na zakon w Bogu przewielebnych bazylianów w Wielkim Księstwie Litewskim w roku niedawnym zeszłym 1711.5.X. i przyznałem w tymże roku miesiąca 6.X na rokach Michalskich w ziemstwie wołkowyskim, do którego prawa zapisu i funduszu mojego stosując się, obszerniejszą rzecz i punkta dołożone, które do tego teraźniejszego funduszu mojego należały, dokładam, wyrażam i zupełnie specyfikuję.

Naprzód, iż ja mając majętność moją dziedziczną, prawem mnie od przodków należącą nazwaną Jatwiesk, w powiecie wołkowyskim leżącą i w posesji mojej będącą, niczym, nikomu, żadnym prawem pierwszym ani pośledniejszym nie obciążoną, ani zawiedzioną, ale wolną i swobodną, w której majętności mojej Ja-

twiesku, cerkiew założoną Przemienienia Pańskiego nowo wybudowawszy, przy której to cerkwi jatwieskiej, aby naprzód chwała Boża i nabożeństwo przystojne, podług obrządku cerkwi świętej, wschodniej, katolickiej, z kościołem świętym rzymskim zjednoczonej sprawowało się i uszom ludzkim, parafianom, poddanym tamecznym pożytek duchowy był i przez naukę i przez naukę duchowną oświecenie po tym, aby ojcom bazylianom rezydować przy tej cerkwi, przystojne pomieszkanie być mogło, klasztor wystawiłem i fundowałem, do którego klasztoru na wychowanie, zaopatrzenie, przystojny wikt leguję, zapisuję, funduję, wieczystym i nigdy nieodzownymi czasy darowuję i wlewam sumę złotych 65000 ojcom bazylianom jatwieskim pod rządem i dyrekcją protoarchimandryta i prowincjonała zakonu Bazylego świętego i sukcesorów imci zostających, których ichmościów ojców bazylianów, zakonników kapłanów, braci ma być pewna liczba podług rozsądku tegoż imci X. Prowincjonała.

A ta suma, wyżej wyrażona 65000 złotych potrzebuje, aby była na czas pokazana i wniesiona, wtedy tę sumę na tymże Jatwiesku, dworze moim i wiosek do niego należących wnoszę, leguję, wlewam i oneruję wiecznymi czasy. Mianowicie na dworze moim, Jatwiesku i wsiach do niego przysługujących, to jest Hłuszkach, Bezwodnikach, Lichosielcach i Sannikach, które to dwór jatwieski z pomienionymi wsiami mają i powinni będą ichmościowie księża bazylianie zajechać i odebrać i w posesję wziąć i używać wiecznymi czasy, ze wszystkimi do tego dworu przynależnościami, budynkami, runami, polami, sianożęciami, lasami, z puszczą, gajami, zwierzem, ptactwem i wszelkimi pożytkami z tej puszczy i lasów pochodzących, rzekami, rzeczkami, młynem, dwoma stawami, dwoma sadzawkami, rybami, ogrodami, sadami owocowymi i chmielowymi i innymi pożytkami z poddanych w wyżej wymienionych wsiach będących, z ich domami, dziećmi, z ich majętnościami, czynszami, robociznami, działkami i wszelkimi od nich powinnościami, osobno ichmościom podanym, każdego po imieniu i przezwiskach wyrażonymi, z karczmą i arendą z niej pochodzącą, zgoła ze wszystkimi do Jatwieska przynależnościami, jakie z dawna w swoim ograniczeniu pozostają i jakiej ja sam używał.

Z tym jednak dokładem i warunkiem iż jakem ja w swoim prawie dołożyłem ten punkt, aby małżonka moja, pani Rozalia Szumska Tryznina, stolnikowa wołkowyska, na połowie tej majętności Jatwiesku 8000 złotych zapisanych ode mnie, dożywotnich na dwóch wioskach, to jest Hłuszkach i Bezwodnikach, tak i teraz te same prawa służące w niczym nie naruszam, owszem, ichmościów bazylianów upraszam, aby w tym im krzywdy nie czyniąc, toż prawo konserwować chcieli podług opisu tegoż samego prawa".[4]

W dalszym ciągu testamentu Władysław Tryzna zobowiązuje bazylianów, aby co tydzień dwie msze za dusze przodków Tryznów odprawiali w każdy poniedziałek i piątek oraz egzekwie z mszą świętą z wystawieniem katafalku odprawili a potem będą „wolni mocni" używać dóbr przez Tryznę zapisanych. Wszystkich swoich krewnych od wszelkich roszczeń do Jatwieska oddalił.

W zakończeniu testamentu Tryzna poleca, aby do czasu wybudowania klasztoru, zakonnicy korzystali z plebanii i z pożytków płynących z dwóch wiosek, Lichosielców i Sanników. Testament pisany był w Jatwiesku 10 września 1715 roku.

Mamy jeszcze pewne wieści o klasztorze jatwieskim. Józef Jerzy Jelec i jego żona Konstancja z Golejewskich, właściciele Walickowszczyzn w powiecie wołkowyskim, zostali pozwani przez bazylianów jatwieskich przed sąd za nieoddanie w czas długu zaciągniętego przez Jelca w wysokości 1000 złotych.[5]

Klasztor jatwieski miał pewne znaczenie w hierarchii klasztorów bazyliańskich i był w 1774 roku „wokalnym", ale w następnym roku prawo głosu utracił na rzecz klasztoru w Różanie.

W drugiej połowie XVIII wieku bazylianie musieli opuścić Jatwiesk. O Jatwiesk toczył się spór między Czyżem a bazylianami. Czyż wprawdzie przyznawał, że Jatwiesk był nadany bazylianom przez Władysława Tryznę, ale nie miał prawa, gdyż były to dobra lenne, czemu sprzeciwiali się bazylianie, powołując się na pakta króla Stefana Batorego z 1576 roku. Widocznie Gaspar Czyż sprawę wygrał, gdyż Kurier Litewski zanotował:

„Oświadczenie Gaspara Czyża, radcy stanu, orderów kawalera i komandora, który ostrzega protensorów i nieświadomych posiadaczy Jatwieska, że zeszły Józef Czyż, strażnik wileński, posiadał Jatwiesk Wielki i Jatwiesk mały, ze wsią Hłuszki. Umierający zrzekł się majątku na brata a żona, Felicja z Głuchowskich Czyżowa, mając zabezpieczenie dożywotnie tylko wiosek lennych, wszystkie dziedziczne części do swego zagarnęła posiadania, po zejściu której, obżałowany Laskowski otrzymawszy (słowo nieczytelne) i lenność -podobnym sposobem, wszystko nieprawnie zagarnął. Zajęcia urzędnicze nie pozwoliły bratu w czasie odpowiednim tym się zająć, zwłaszcza, że należało jeszcze rozgraniczyć dobra lenne od pozostających pod nadzorem skarbowym i dziedzicznym". [7] Trzeba tu dodać, że w archiwum w Mińsku znajduje się inwentarz majątku Jatwieska, w powiecie wołkowyskim, należący do Józefa Czyża, strażnika wileńskiego.[8]

Tak więc Stanisław Laskowski został właścicielem Jatwieska już w 1779 roku. Został też kolatorem cerkwi jatwieskiej, która pozbawiona opieki bazylianów stopniowo upadała.

W roku 1795 oskarża się parocha cerkwi w Jatwiesku, księdza Antoniego Borowskiego (oskarża Leon Kuncewicz, instygator) o dawanie w różnych miejscach komunii pod jedną postacią, nieobecność w dni świąteczne w parafii, nie nauczanie parafian wiary. Uważa się go więc za niegodnego benificjum. Borowski zaprzeczał. Powołuje się więc komisję. W 1796 roku zarzuty się potwierdzają i świadek dodaje „nieczystość sprzętu i ubioru, dopuścił, by komunikaty w puszce zakwitły, ludzie umierali bez chrztu i spowiedzi". Skazano go więc na dwa tygodnie rekolekcji w klasztorze w Czerlonie.[9]

W pierwszej połowie XIX wieku Jatwiesk należał do Ignacego Laskowskiego. W skład tych dóbr wchodziły: 5 dziesięcin gruntu pod zabudowaniami, 549 dzie-

sięcin ziemi ornej, 147 dziesięcin łąk, 1541 dziesięcin lasu, 10 dziesięcin wygonu, 4 dziesięciny wód, 2 dziesięciny nieużytków. Razem 2248 dziesięcin.

Jedną z Laskowskich z Jatwieska wspomina poeta Franciszek Karpiński.

„Już w tym tygodniu - czytamy - około 1812 roku, wojska Laskowska, sąsiadka moja skonała, której serce najlepsze znane było dla wszystkich a dla mnie w szczególności. Dom jej był najmilszym, .Że tam często jeździłem dla bawienia się edukującemi się razem z córką jej kilku szlacheckimi panienkami, do których tak, jak do uczniów Sempigniego listy obyczajne pisywałem".[10]

Ponieważ Ignacy Laskowski był zamieszany w powstanie styczniowe, którego Sierakowski, po klęsce birżańskiej ogłosił naczelnym wodzem Jatwiesk Ignacemu skonfiskowano, a raczej zmuszono do sprzedaży." Majątek miał być sprzedany do dnia 10 grudnia 1867 roku „dobrowolnie" a w razie przeciwnym byłby oceniony i wystawiony na przetarg. Gdyby do niego nie doszło, to miałby być wzięty po cenie wywoławczej przez rząd a właściciel miał otrzymać rentę. Cenę jednej dziesięciny ustalono na 10 rubli 66 kopiejek. Oprócz ziemi przymusowej sprzedaży polegała także gorzelnia z dochodem 300 rubli rocznie, 2 karczmy z dochodem 60 rubli, młyn z dochodem 65 rubli i „skipimy zawód" z dochodem. Ostatecznie Jatwiesk kupił generał Aleksander Bułharyn w 1867 roku, płacąc za 2240 dziesięcin ziemi 3 700 rubli.[12]

W 1929 roku Jatwiesk o obszarze 1231,79 hektarów upaństwowiono. Poprzednią właścicielką była Olga Dublańska.[13]

Część Jatwieska o obszarze 112 hektarów była własnością Czesława Jeśmana, którą poddano licytacji od 100 000 złotych.[14]

Po upaństwowieniu i parcelacji obszar Jatwieska został zasiedlony osadnikami wojskowymi.

„Pamięć mnie nie zawiodła. - wspomina dawny mieszkaniec tego majątku, Stanisław Babiński - Przypomniałem sobie wszystkie nazwiska osadników z gromady Jatwiesk. Oto one:

Osada Tatwiesk: Kapitan Wojnowski Ludwik, ppor. Garmulewicz, Gąsiorowski, Jankiewicz, Pawelec, Borkowski, Traczyk, Salomończyk, Wieczorek, Hartman, Swiderski, Urbański, Hardonin.

Osada Narutowicze: Bieniek, Nawrocki, Nast, Kaczmarek, Ślązak, Sieklicji Głowienko (prezes osadników wojskowych gromady Jatwiesk).

Osada Karczówka: Abramajtis, Kuczewski, Sulowski, Kędzierski, Sułman, Wilk, Witorski.

Osada Takuszówka: Baszczanow, Buczma, Kasprzak, Gołębiowski i porucznik Stępowski.

Razem było 32 osadników. Wojnowski przed wojną wyjechał do Krakowa. Stępowski wyjechał do Sambora. Pawelec zamieszkał w Gdyni. Swiderski gdzieś pod Warszawą. Bieniek, Sulowski i Kaczmarek też ziemię swą wydzierżawili. Mój ojciec dzierżawił ziemię Pawelca i Swiderskiego. Wszyskich pozostałych wywieziono w 1940 roku do Czelabińska. Niektórzy wydostali się z wojskiem Andersa,

ale chyba większość starszych wyginęła, a dzieci rozsypały się po świecie".[15]

Są jeszcze pewne wiadomości i o niektórych osadnikach. Abramajtis był wójtem gminy Świsłocz w okresie międzywojennym. Został zimą 1939/1940 wywieziony do Czelabińska, gdzie pracował w kopalni i tam zmarł. Rodzina z armią Andersa dostała się na Zachód i osiedliła w USA. Mieszka tam córka, Małgorzata Pils. Utrzymuje kontakt z Piotrem^jkowskim, przysyłając mu paczki.[16]

Był jeszcze osadnik niewojskowy o nazwisku Bylina, którego nie wywieziono, ale los jego nie okazał się lepszy."Pan Bylina - wspomina Pajkowski - był moim sąsiadem. Szkoła, w której uczyłem, graniczyła z jego folwarkiem. Gdy w 1939 roku przyszli sowieci, w Jatwiesku zaczęto organizować kołchoz. Osadnicy zostali deportowani do Kraju Rad. Do kołchozu wcielono również folwark Jatwiesk pana Byliny. Bylina pozostał ze skrawkiem wydzielonej mu ziemi, poza kołchozem. Gdy przyszli Niemcy, pan Bylina zgłosił pretensje do kołchozu, by za korzystanie z jego ziemi, zwrócili mu trzeci snop zbiorów. Niemcy to zaaprobowali i Bylina swoje otrzymał. Nie utrzymywał partyzantów radzieckich z pobliskich lasów. Był więc niewygodny. Partyzantka radziecka wniosła wyrok jego uśmiercenia. Wytoczyli dwa zarzuty - wymuszenie haraczu na kołchozie i brak współpracy z radzieckim ruchem podziemnym. Wtargnęli do folwarku w nocy. Zgwałcili jego żonę i staruszkę, chorą obłożnie jego krewną, a jego, leżącego w łóżku zastrzelili. Gwałtu dokonano również na pomocy domowej, młodej dziewczynie".[17]

To wydarzenie uzupełnia Hołodok, pisząc: „Pan Pajkowski napisał o zastrzeleniu pana Byliny, ale to nie było wszystko. Nie tylko nieletnia pomoc domowa została zgwałcona, ale i obie nieletnie córki, które potem uciekły i zamieszkały we Świsłoczy. One same opowiadały o tem. Prócz tego głośno było o tym, że ci sami lub inni, ale podający się za partyzantów radzieckich, wtargnęli na kolonie wsi Zanki i Hrycki i obrabowali kolonistów. Działała jednak partyzantka AK pod dowództwem Adamonisa (o pseudonimie Kieł, byłym nauczycielu w Gimnazjum w Świsłoczy). Adamonis kazał swoim pojmać winnych i dać im po 20 kijów i zabronił pod karą śmierci wstępu na wsie polskie".

Jeszcze raz sięgam do listu. Tym razem Pajkowskiego do Hołodka. W czasie wojny sowiecko-niemieckiej na czas ataku wojsk radzieckich, Niemcy ewakuowali mieszkańców Świsłoczy do lasku Jatwieskiego. Wśród ludności z miasteczka Świsłocz znalazł się oddział AK. Partyzantka radziecka nawiązała kontakt z partyzantką polską. Na tym zebraniu brał udział Pajkowski, zaproszony przez Adamonisa (Kła). Dowódca partyzantki radzieckiej, zapytał Adamonisa. Jako oddział, komu podlega? Jaka jest jego orientacja polityczna. Adamonis odpowiedział, że w politykę się nie bawi a ich zadaniem jest bić wroga. Ta wykrętna odpowiedź doprowadziła do aresztowania Adamonisa i jego zastępcy i internowania w głąb Rosji.

Do roku 1945 Jatwiesk niewiele zachował śladów swojej dawnej świetności.

Dworek w Jatwiesku był zbudowany w stylu klasycystycznym z typowymi oknami i gankami. Zbudowany z drewna, ale oszalowany i pomalowany farbą

olejną. Stropy popodpierano słupami dla ochrony przed zawaleniem. W pokojach ściany otynkowane, znać było zaokrąglenia u styku ścian z sufitem i resztki gipsowych szlaków i rozet na sufitach. Kuchnia też była zaniedbana, ale czynna. Prócz tego dwa pokoje, czy nawet trzy były zamieszkałe. Ganki mniej zniszczone podparto kolumnami drewnianymi. Dworek był niewątpliwie zabytkowy, ale tak zniszczony, że nabywca działki, Byliną, zdecydował się zbudować nowy dom.

Obok zabudowań znajdował się piękny, stary sad, otoczony wiekowymi lipami oraz stare aleje lipowe.

Cerkiew, tak jak i ośrodek znajdowały się na wzniesieniu terenu, przy czym przypominała raczej kościół niż cerkiew, którą znamienują tylko cerkiewne krzyże. Do 1944 roku była ona w dobrym stanie. Przed wojną i w czasie okupacji niemieckiej odbywały się w niej nabożeństwa w ważniejsze święta prawosławne odprawiane przez popa dojeżdżającego ze Świsłoczy.

Sam klasztor mieścił się prawdopodobnie obok majątku, na niewielkim pagórku. Istniały tam głębokie wykopy, ale nikt nie pamiętał, żeby było to wyrobisko żwiru lub piasku, czy gliny. Wyglądało to jakby doły po wybranych kamieniach fundamentowych i piwnicznych lub podziemiach. Pozostały też ślady gruzu ceglanego.

W odległości około 300 metrów od klasztoru, po drugiej stronie rzeczki Jatwież, znajdowała się malownicza kapliczka z rzeźbą Chrystusa na krzyżu, naturalnej wielkości. Figurę osadnicy zastali nieosłoniętą, ale dobrze pomalowaną. Aby czas jej nie zniszczył, wybudowali kapliczkę, która znajdowała się do 1944 roku. Według relacji miejscowej ludności, rzeźbę wykonał zakonnik unicki z miejscowego klasztoru. Pod tą kapliczką, ponoć wygnani przez cara zakonnicy odprawili ostatnią mszę świętą przed opuszczeniem klasztoru: Według miejscowej legendy, zakonnicy mieli rzucić klątwę na okolicę, czy majątek Jatwiesk, a może na cara? Ale to <:hyba dodatek ludzkiej fantazji. Przed wojną przed kapliczką były odprawiane majowe nabożeństwa.

Młyn w Jatwiesku był przed wojną nieczynny. Koło młyńskie, nasiębierne, było już w stanie całkowitego zniszczenia. Budynek młyna kupiony przez jednego z miejscowych mieszkańców, wyremontowany z zewnątrz i oszalowany miał być uruchomiony z silnikiem napędzanym gazem drzewnym (Diesel). Staw bowiem przy młynie był w tym czasie opuszczony, gdyż podtapiał wyżej położone łąki. Młyn był usytuowany na rzece Jatwież w pięknym miejscu. Zwiedzał go w 1938 roku dyrektor Gimnazjum w Świsłoczy, Zalich i robił zdjęcia, bo zachwycony był tym miejscem. Młyn znajdował się 200 metrów od szkoły a 30 metrów od Jatwieska.[18]

Na zakończenie dodam, że osadnicy jatwiescy o aresztowaniach i wywozach zostali ostrzeżeni, ale nie myśleli, że zostaną wywiezieni z rodzinami i dlatego z ostrzeżenia nie skorzystali. Nawet ci, którzy z ostrzeżenia skorzystali i ukryli się, musieli ze względów emocjonalnych dołączyć do rodzin.

Źródła i przypisy

1. S. Krakowski: Wykaz podatku podymnego powiatu wołkowyskiego 1690 r. Wilno 1939.
2. Akta Izdawajemyja Wileń.Arch.Kom., LXI, s. 381.
3. A. Weryho - Darowski: Przysłowia polskie. Poznań 1874, s. 64.
4. Akta Izd. Wil. Arch. Kom. X-XI, s. 381.
5. Wołyniak: Z przeszłości powiatu wołkowyskiego, s.106
6. Jak wyżej.
7. Kurier Litewski, nr 144/1822.
8. Inwentarz Jatwieska: Archiwum w Mińsku. Fond 1928, p.I.
9. Arch. Zborn. Dokum: T.13, s. 84.
10. F. Karpiński: Historia mojego życia, s. 203.
11. J.Jodkowski: W 70 rocznicę powstania styczniowego, Tygodnik Wołkowyski, nr 3/1933.
12. W. Schmidt: Geneza prywatnej własności rosyjskiej.
13. Dziennik Urzędowy Woj. Białostockiego, nr 2/1929
14. Jak wyżej.
15. S. Babiński: List z dnia 27.09.1993 w zbiorach autora
16. P. Pajkowski: Dziennik. Maszynopis w zbiorach autora.
17. P. Pajkowski: List z dnia 19.01.1987 w zbiorach autora.
18. Relacje o tym co o Jatwiesku pozostało zaczerpnięte z listu S. Babińskiego oraz jego pracy w maszynopisie pt. Gimnazjum w Świsłoczy.

JACKOWSZCZYZNA

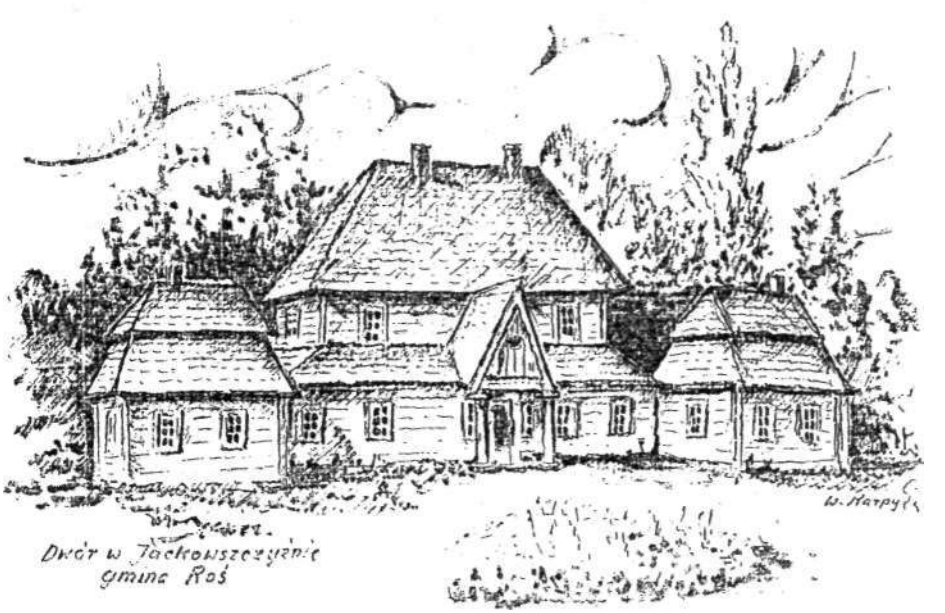

Niewielki majątek w byłej gminie Roś, w powiecie wołkowyskim, o 10 km odległy od stacji kolejowej i w końcu XIX wieku obejmujący 170 ha ziemi, zasługuje na uwagę z dwóch powodów. Pierwszy, że do drugiej wojny światowej zachowały się tutaj resztki typowego, drewnianego, szlacheckiego dworku z połowy XVIII wieku, drugi, że ostatnimi właścicielami jego byli Pawęscy, którzy rościli sobie pretensje, że pochodzą ze wspólnego pnia z Piotrem Skargą Pawęskim, słynnym kaznodzieją króla Zygmunta III Wazy, od 1579 roku rektora nowopowstałej Akademii Wileńskiej, upamiętnionego przez Jana Matejkę w obrazie pod tytułem *Kazanie Skargi*.

Majątek ładnie położony w otoczeniu sadów i małych wioseczek. Od północy sąsiadował z Dzięciołowiczami, chlubiącymi się cerkiewką i wzniesioną przez bojowego nauczyciela, Klemensa Rechlewicza w okresie międzywojennym

piękną, trzyklasową szkołą. Drzewo na budowę „wypożyczył" od miejscowego księdza prawosławnego, który je przygotował na przyszłą plebanię, cement ofiarowała pobliska fabryka cementu a wójt z Rosi, Witold Werbel dał resztę. Przy Dzięciołowiczach przycupnęła wieś Krzywonosy, której nazwa być może pochodziła od niejakiego Krzywonosa, którego spotykamy w aktach słynącej z patriotyzmu rodziny Radziuków.

Od zachodu Jackowszczyzha sąsiadowała z małymi wioseczkami: Pasynkami (co po białorusku znaczy potomstwo z poprzedniej żony lub męża) i Milkami.

Od południa zalegały pola wsi Olchowa, dawnej włości królewskiej, a od wschodu graniczyła z dobrami Branickich z Rosi.

Pierwszą wzmiankę o Jackowszczyźnie odnalazłem pod rokiem 1559 w Herbarzu Dziadulewicza, z której wynikało, że właścicielem tego majątku był Tatar, pochodzący z książąt, Mortuz Dankiewicz, żonaty z Assanczykówną, za którą wziął majątek Jackowszczyznę. Był to zapewne duch niespokojny, będąc już w podeszłym wieku, miał sprawę w 1682 r. z Achmedem Starzyńskim o pobicie jego syna, Seliuszy. O potomstwie Mortuzy przez blisko 100 lat było cicho. W tym okresie musieli przyjąć chrzest, bo w 1696 roku występują w aktach jako właściciele Jackowszczyzny a mianowicie Piotr Dankiewicz, już chrześcijanin, którego potomkowie legitymowali się ze szlachectwa z herbem Prawdzie.

W połowie XVIII wieku Jackowszczyzna, być może drogą kupna, czy też spadku po Kołłątajach, znalazła się w posiadaniu rotmistrza Antoniego Tołłoczki, który żonaty był z Krystyną Kołłątajówną, córką Hieronima Kołłątaja, posiadającego sąsiedni majątek, Dzięciołowicze (zmarła przed 1763 r.). Po śmierci w 1755 roku stryja, Michała Kołłątaja, Tołłoczko rościł sobie pretensję do majętności Kosin, jakiś czas rządził się w nim i grabił, zanim ostatecznie wyrokiem Trybunału Litewskiego nie został przyznany, spokrewnionym z Kołłątajami, Skirmontom.

W inwentarzu dóbr Kosin znajdujemy niechlubne ślady gospodarki Tołłoczki w Kosinie, skąd brał „co tylko mógł" i ściągał do Jackowszczyzny gdzie budował dwór, którego resztki przetrwały do 1939 roku. Świadczą o tym następujące fragmenty inwentarza:

„Wierbik Bałtruk z Sielechów pasł krowy w swojej odzieży w Jackowszczyźnie u pana Tołłoczki, rotmistrza".

„Marcin z Cyruliczek z Czieranek jest na stolarskiej robocie w Jackowszczyźnie u pana Tołłoczki, rotmistrza".

„Stefana Hryszczyka pobito, odebrano mu wołu i zaprowadzono do Jackowszczyzny do pana Tołłoczki".

„Józefowi Dziemianczukowi ze wsi Menczelr klacz zdechła z powodu drogi do Królewca, na którą wypędził pan Tołłoczko".

Znajdujemy i inne ślady niechlubnej działalności pana Tołłoczki. Wyrywał w Kosinie z pałacu okna, rozbierał płoty a drzewo zgromadzone na remont domu kosińskiego zabierał do Jackowszczyzny.

Znalazłem też wzmiankę o nim z czasów wcześniejszych, z której wynika, że w 1708 roku, hetman Jan Sapieha, wydał ordynans rotmistrzowi kozackiemu, Tołłoczce, „aby nie ścieląc sobie żadnych pretensji do dóbr Mossalany pana Wyhowskiego, koniuszego Wielkiego Księcia Litewskiego, owych zajazdów, rabunków i innych zarazem nie czynił egzakcji".

„Ubogi szlachcic, Tołłoczko - wspomina pamiętnikarz Marcin Matuszewicz - chudy pachołek, dostał się na dwór wielkiego pana, wojewody i hetmana litewskiego, jako prosty janczar. Zasługiwać się począł u Piotra Zawadzkiego, rotmistrza janczarskiego w nadziei uzyskania jakiejś korzyści. Wkrótce też Zawadzki, mile połechtany znalezieniem się Tołłoczki a przy tym mając kredyt u samego księcia, wypromował Tołłoczkę na porucznika tychże janczarów. Potem zaś, czując się słabym na siłach, wyrobił mu rotmistrzostwo, ustępując, jakby w przeczuciu bliskiej śmierci. Jakoż zmarło mu się wkrótce na wodną puchliznę. Tołłoczko, człek rozumny i oszczędny, zebrawszy trochę grosza, ożenił się z chorążanką powiatu wołkowyskiego, panną Krystyną Kołłątajówną, za którą wziął kilkadziesiąt tysięcy złotych posagu i kupił dobra w powiecie wołkowyskim".

Antoni Tołłoczko zaczął odgrywać w powiecie większą rolę. Został deputowanym na trybunał i posłem na sejm, ale że nie był uczony ani wymowny, stał się tylko ślepym klientem hetmana Sapiehy. Nie żałował przy tym chleba w swym powiecie i zabiegał o popularność. Dano mu więc podstarostwo grodzkie wołkowyskie.

Nie są znane dalsze losy rodziny Tołłoczków z Jackowszczyzny, chociaż nazwisko to jest ogólnie znane. Antoni z Kołłątajówny pozostawił syna, a po śmierci Kołłątajówny się nie ożenił, chociaż o to zabiegał, o czym obszernie pisze Matuszewicz, poszło o brak „rogówki" (dużej trójkątnej chusty). W *Archiwum Akt Dawnych* w Warszawie, znajduje się podobno kwit Putkamerów Jacka i Róży z Tołłoczków, pisany dla Potockich w Jackowszczyźnie, którego znajomość treści mogłaby sprawę wyjaśnić.

Nie jest mi znany sposób w jaki Tołłoczkowie stracili Jackowszczyznę. W 1830 roku władają nią już Aleksander, Michał i Jan Siemaszkowie a zamieszkuje ją 8 osób. Opiekunami nad nieletnimi zostali: podkomorzy Ignacy Czeczot i pisarz sądu grodzieńskiego, Adam Siemaszko. Sprawę jednak komplikuje zapis, że w 1827 roku posiadaczem Jackowszczyzny okazuje się też Franciszek Pawęcki.

Według żyjącej jeszcze Wandy Pawęckiej, która uważa się za ostatnią z rodu, istnieją dwa rody o podobnym nazwisku: Pawęckich herby Radwan, pochodzących z krakowskiego i Pawęscy herbu Prus, pochodzący z Mazowsza.

„Dokument potwierdzający szlachectwo - pisze - został wypożyczony przez starostwo wołkowyskie i przesłany do Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie być może jest i dzisiaj. Brat mój nawiązał kontakt z rodziną Skargów - Pawęckich, mieszkających we Lwowie i posiadających kronikę pisaną od czasów Piotra Skargi. Przydomkiem Skarga posługiwał się jeszcze nasz dziad. Brat mój, Franciszek,

jest ostatni z rodu Pawęckich, czy też Pawęskich. Tak więc ród ten już wymarł, jest jeszcze mój syn, ale po kądzieli Pawęckich, czyli po nazwisku ojczyma".

W 1994 roku, w wieku 74 lat, zmarł na zawał serca ostatni z linii męskiej Franciszek Pawęcki, biolog z wykształcenia, muzealnik, przyrodnik z wykonywanego zawodu, plastyk z zamiłowania. Wiele lat we Wrocławiu i Poznaniu pracował w Towarzystwie Opieki, nad Zwierzętami. W czasopiśmie W *Drodze* publikował cykl artykułów pod tytułem *Człowiek łupieżcę świata*. Pozostawił sporo nie wydanych materiałów i bogatą, uporządkowana bibliografię. Urodził się w Wołkowysku w 1920 roku.

Przedstawia się wreszcie i Wanda Pawęcka. „Jestem urodzona w Wołkowysku. Tam mieszkali moi rodzice a w okolicy dziadowie i być może pradziadowie. Ojciec mój, Juliusz, brat jego, Czesław. Ich matka a moja babka, Wanda z Ossuchowskich. Posiadali oni dwa małe majątki (jak sądzę): jeden z nich to Rekście a drugi Wierzbów. Niewiele wiem o nich, bo gdy się urodziłam, to już nie były Pawęckich. Coś sprzedano, coś wydzierżawiono. W Rekściach byłam tylko raz, w czasie okupacji. Stryj Czesław, był doktorem weterynarii i zajmował wraz z rodziną dom w Wołkowysku przy ulicy Brzeskiej 33. Stryj był dyrektorem Rzeźni Miejskiej i Eksportowej. W latach pierwszej wojny światowej był burmistrzem Wołkowyska. Żona jego, Felicja, prowadziła szkołę o poziomie podstawowym przy ulicy Brzeskiej. Moim rodzicom życie nie układało się dobrze. Mój ojciec, gdy ukończył korpus kadecki jeszcze w Rosji carskiej, był oficerem w 3 pułku strzelców konnych w Wołkowysku. Po przejściu do cywila był komornikiem. Oboje z bratem uczęszczaliśmy do Gimnazjum im. Stefana Batorego w Wołkowysku. W okresie wojny i okupacji pracował w majątku Choćkowce, jako rządca. W 1945 roku ojciec zmarł. Z rodziny żyje Czesław i córka jego, która żyje w Warszawie, a mój brat, Franciszek w Poznaniu".

Wróćmy jednak do Jackowszczyzny.

Parę wspomnień o Jackowszczyźnie i jej właścicielach w okresie międzywojennym dostarczył mi nauczyciel, kierownik szkoły w sąsiednich Dzięciołowiczach, a że budował tam szkołę nową a kwatery nie miał, na czas budowy zamieszkał u Pawęckich w Jackowszczyźnie. Gdy posłałem ilustrację tego dworku z *Encyklopedii Szałacheckiej* Glogera i zapytaniem, czy jest to ten dworek z okolic Rosi, potwierdził.

Był to dawny dwór i majątek dość duży, bardzo ładnie położony, który należał do Stanisława Pawęckiego, podobno pochodzącego z tej samej linii, co i znany kaznodzieja króla Zygmunta Wazy, czyli Piotr Skarga. Tak twierdziła matka Stanisława. Majątkiem w tym czasie kierowała matka Stanisława, ze swoją siostrą, Jadwigą, zdziwaczałą guwernantką. Niewiele pozostało w majątku ze starego dworu, front, dwa skrzydła. W pierwszym skrzydle mieściła się obszerna kuchnia i pokoje dla służby a w lewym pokoje gościnne i spiżarnia. W tyle, od ogrodu, był piękny, obszerny salon z parkietem, mój pokoik i kilka jeszcze pokoi pani i dla gości oraz pokój Stasia jedynego syna pani Pawęckiej. Piętra od frontu

już nie było, ale pozostał łamany dach i od ogrodu były facjatki. Z boku, z prawej strony, był czworak dla służby a naprzeciwko dworu duży spichlerz. W pobliżu stały obory i stodoła. Przy stajniach, w parku, Stasio wybudował sobie kuźnię, w której uprawiał z umiłowaniem swoje rzemiosło, którego nauczył się w wojsku, odbywając służbę wojskową.

Stary dziedzic Pawęcki, był podobno wielkim chłopomanem i pobywał często w sąsiednich wsiach, popijał z chłopami i kochał się w dziewczętach wiejskich. Po nim odziedziczył te upodobania syn, jedyny z prawdziwego łoża. Inne dzieci, które miał z dziewczętami miały byt zapewniony, bo każde dziecko z nieprawego łoża otrzymywało parę hektarów ziemi i był spokój. Stasio natomiast, zamiast uczyć się francuskiego i gry na fortepianie, wolał gruchać z dziewczętami po białorusku i rzępolić na harmonii a wieczorami siodłał swoją ulubiona kobyłę Lenę, harmonię zarzucał na plecy i jazda na wieś! Wracał do domu nad ranem lub wieczorem.

Majątek malał i ostatnio liczył już tylko 100 hektarów.

Po śmierci męża, pani Pawęcka, aby żyć dostatnio, sprzedawała hektary. Według Rechlewicza, za jego czasów, Stasio się trochę utemperował, mniej pił i zaczął bardziej dbać o gospodarstwo. Ponieważ Rechlewicz założył w sąsiedniej wsi, Krzywonosach, straż ogniową, Stasio został wybrany prezesem. Do Jackowszczyzny zjeżdżało się dużo gości, bardzo nawet dystyngowanych pań i panów, szczególnie jesienią, w porze owocobrania, ale i bez tego z sadem miano kłopot, bo nawet *Tygodnik Wołkowyski* odnotował: „W nocy z dnia 8 na 9 b.m. (X.1928 r.) czterej nieznani osobnicy z budki stróżów ogrodu owocowego folwarku Jackowszczyzna, gminy Roś, dzierżawionego przez Rawickiego Samuela, skradli 160 kilogramów jabłek, poduszkę, płaszcz gumowy, portfel z dokumentami, skrzynie z zawartością 180 jaj i bochenek chleba - ogólnej wartości 250 zł. Po dokonaniu kradzieży, wymienieni dali dwa strzały na postrach z broni palnej".

Nie przeszkadzało to jednak żyć wesoło. Polowano, grano w karty, tańczono przy przyjemnych dźwiękach dobrego fortepianu. Majątek nie był rentowny, bo panie gospodarować nie umiały a Stasio nie chciał. Paniom pomagała w zarządzaniu młoda, bardzo piękna, sprowadzona z Wilna, panna Lonia, z którą się później Stasio ożenił.

W każdym razie typ Stasia bardzo ciekawy. Zawsze chodził w butach z cholewami i w rubaszce przepasanej wojskowym pasem. Latem chodził w czapce „liniowce" a zimą w wysokiej, szarej, karakułowej „papasze". Miał swoiste upodobania i fantazje. Był uczynny. Chłopom za darmo kuł konie i lemiesze. Był gościnny i nie liczył się z groszem. Czasem za jednym posiedzeniem w knajpie przehulał całą, parokonną furę żyta lub pszenicy.

Losy Pawęckich po drugiej wojnie światowej nie są znane. W 1943 roku Jackowszczyznę odwiedził Adam Moszko. „Dworek - pisze - zrobił na mnie przykre wrażenie. Wygląd zewnętrzny był w opłakanym stanie a wewnątrz prezentował się jeszcze gorzej. Od tego czasu tam nie byłem i nie wiem, czy jeszcze istnieje.

Jeśli chodzi o pana Pawęckiego, to w latach pięćdziesiątych od kogoś słyszałem w Warszawie, że pracuje w MO. Być może, że to była tylko plotka".

Na cmentarzu przykościelnym w Wołpie pozostał z białego kamienia zniszczony pomnik nagrobny z czytelnym, ale mało mówiącym napisem „Grób rodziny Pawęckich. Cześć ich pamięci".

-••5

Źródła

1. Dziadulewicz: Herbarz rodzin tatarskich, s. 390-391.
2. Marcin Matuszewicz: Diariusz życia mego,t.2.
3. Słownik Geograficzny.
4. Wyciąg z dekretu Trybunału Litewskiego z 1756 o dobra Kosin i Łukawica w powiecie wołkowyskim. Rękopis w Ossolineum we Wrocławiu, sygn.334 p.l.
5. Inwentarz Kosina: Rękopis w Ossolineum we Wrocławiu.
6. Rysunki dworu w Jackowszczyźnie znajdują się: w Białoruskiej Sowieckiej Encyklopedii, T.IV, s. 44, u Glogera: Budownictwo drewniane i w Kwartalniku Litewskim, t.I, s. 111.
7. Danuta Cierpienko-Zielińska: Staropolskie romanse,s.75.
8. Franciszek Pawęcki: Archiwum w Grodnie, fond 96 dzieło 502, -inwentarz.

S
KRASNA

Krasna to wieś i majątek w byłej gminie Swisłocz w składzie gromady Kołosy. Według *Słownika Geograficznego,* wieś miała 299 dziesięcin ziemi, majątek zaś należał do Radowickich. Były to dobra, jak na stosunki kresowe duże, bo wraz z chutorem Masiukowszczyzny i Pacuje obejmowały obszar 634 dziesięcin.

Krasna wspomniana jest w *Metryce Litewskiej,* w popisie wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego z 1567 roku, jako własność kniazia Aleksandra Michajłowicza Glińskiego. W 1690 roku znajdujemy ją nadal w rękach Glińskiego, a mianowicie u Stanisława Glińskiego, który z majętności Krasna, „wieczystej" płacił podatek z chłopskich za dwa dymy.[1]

Według herbarza Kaspra Niesieckiego, pierwszy osiadł w powiecie wołkowyskim, Stanisław Radowicki, herbu Grzymała, nie podaje jednak w którym roku i gdzie i nie mamy pewności, czy w Krasnej. Syn jego, Jerzy Radowicki, zadomowił się już dobrze w powiecie wołkowyskim w 1674 roku i pełnił funkcję podstarościego i łowczego powiatu wołkowyskiego. Żonaty był z Ordyńcówną. Ordyńcowie zaliczali się do starej wołkowyskiej rodziny. Miał z nią trzech synów, Antoniego, Benedykta i Piotra. Antoni, również łowczy wołkowyski, żenił się dwukrotnie, pierwszy raz z Kopciówną, drugi zaś raz z Golejewską, wdową po Giedrojciu. Drugi syn, Benedykt, miał synów Wacława (dominikanina) i Erazma, podstolego wołkowyskiego, żonatego z Judycką, kasztelanką mińską, ale był z nią bezdzietny. Piotr, trzeci syn Jerzego Stanisława, miał za sobą Ołędzką, siostrę koniuszego litewskiego, z której pozostały dzieci: Kazimierz, drugi Dominik pojął Wysocką i miał potomstwo, trzeci Stefan Alojzy, łowczy wołkowyski, który złączył się dożywotnio z Puchalską.

Wróćmy jednak do Krasnej. Sama nazwa mówi o pięknie zakątka, położonego w pobliżu rozległych lasów i w pobliżu polsko-białoruskiej granicy. Trudno tu ustalić, czy coś z zabytków zostało.

Tygodnik Wołkowyski, wychodzący w okresie międzywojennym odnotował: „W odległości 10 kilometrów na północ od Jałówki, nad rzeką Swisłocz, leży miejscowość Krasna. Jadąc drogą od Świsłoczy, wśród jednostajnych pól, naraz u stóp swych, jakby jar na Podolu, ujrzymy głęboką, rozległą, wzgórzami urozmaiconą,

dolinę rzeki Swisłocz, a w jej głębi bieli się ta rzeczułka, nad nią regularne zadrzewienie byłej rezydencji Radowickich".[2]

Nieznany jest mi opis dworu, czy pałacu. Jest natomiast wzmianka w *Kronice parafialnej Krynek,* którą cytuję:

„Sprawnik powiatu wołkowyskiego odpowiadając 17 września 1874 r. nr 3154 gubernatorowi grodzieńskiemu n$[5]jego okólnik z dnia 22 czerwca 1874 roku, numer 3915 w sprawie zamknięcia w tym powiecie kościołów, mówi o kaplicy w Krasnej, parafii Jałówka, że jest to budynek drewniany pod gontem, w posiadaniu właściciela, że nabożeństwa w niej zostały przerwane w 1863 roku a o dalsze jej losy toczy się korespondencja między władzami państwowymi".[3] Kaplica ta istniała jeszcze w 1927 roku.

Radowiccy nie byli rodem senatorskim, ale piastowali urzędy powiatowe, wojskowe i dali do powstania styczniowego sześciu synów, którzy wszyscy zginęli.[4]

A oto strzępy wiadomości o niektórych Radowickich, wyszperane w różnych dostępnych źródłach. Nie zawsze jednak jest pewne, że wszyscy są związani z Krasną.

Radowicki Włodzimierz (1814-1892) ma na cmentarzu Montmartre nagrobek z brązowego granitu, w kształcie wysokiego sarkofagu z płaskorzeźbą krzyża. Uczestnik powstania listopadowego, działacz społeczny. W latach 1837-1846 mieszkał w Paryżu przy ulicy Richelieu a następnie aż do śmierci, przy Boulevard des Batignoles. W latach sześćdziesiątych został członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Zmarł 1 listopada 1892 roku, w swym mieszkaniu w wieku 77 lat. Trumna początkowo została złożona na cmentarzu Montmartre.[5]

Żychliński wspomina niejaką Anielę Radowicką, wdowę po Aleksandrze Radowickim herbu Grzymała dziedzica dóbr Krasnej.[6]

Kurier Litewski odnotowuje Michała Radowickiego, asesora sądu głównego grodzieńskiego, jako opiekuna nieletnich Radowickich, potomków Antoniego Radowickiego.[7]

Dokładniejsze wiadomości mamy o Piotrze Radowickim, lat 40, bracie Zdzisława, powieszonego 18 stycznia 1863 roku. Był prawdziwym ojcem dla swych włościan, troskliwy nie tylko o ich byt materialny, ale i o umysłowe kształcenie. W chwilach wolnych od pracy, sam wykładał im dzieje Polski, chociaż nie należał do Organizacji Narodowej, pracował z ludem, przygotowując go do przyszłych wypadków a nawet posługiwać się bronią wyuczył. Gdy w wołkowyskim wybuchło powstanie, z przygotowanymi ludźmi pośpieszył na pole walki, pociągając za sobą wielu młodych obywateli. Pomimo, że wyćwiczony w sztuce wojskowej i partyzanckiej, nie chciał sam zorganizowanym przez siebie oddziałem powstańczym dowodzić, ale poddał się pod rozkazy „Młotka" (Duchińskiego). Biorąc udział w bitwie pod Michalinem, Sawickimi Karczmami, Małowidami i Ustroniem, w powiecie wołkowyskim, zginął w tej ostatniej potyczce, w maju 1863 roku. Inne źródła podają, że miał zginąć pod Wielkim Uhłem 16 czerwca 1863 roku.

„Jednakże smutno było zwycięzcom, wspominają inni, bo zginął kochany, śmiały i wytrwały Piotr Radowicki, ugodzony kulą w same czoło, w chwili, gdy wychylił się z lasu dla zabrania sztucera po Moskalu, którego postrzelił".

Drugi Piotr Radowicki, osiadły w powiecie brzesko-litewskim, uczestnik szkoły wojskowej w Cuneo, służył pod Bogozińskim na czele kawalerii w liczbie 30, w bitwie pod Niemirowem schwytany został w Siedlcach i powieszony 18 sierpnia 1863 roku, w wieku lat 29.

Radowiccy, niemal z pokolenia w pokolenie, piastowali godność łowczych wołkowyskich. Puszcza Świsłocka była blisko i popisywać się łowami była możliwość.

„Za nadejściem jesieni - wspomina Leon hr. Potocki - przybywał do Świsłoczy pan Stefan Radowicki, były kapitan wojsk litewskich, bliski sąsiad, z dwudziestoma sforami ogarów, z dziesięcioma potrójnymi smyczami chartów, na czele trzydziestu strzelców w zielonych czamarach, w kaszkietach w kształcie hełmów z wilczych ogonów uszytych a każdy z nich z torbą borsuczą na plecach i fuzją w ręku a zameldowawszy się panu jenerałowi, obejmował główną komendę. Dwie smycze jeneralskich chartów (gen. Tadeusza Tyszkiewicza) i dwie moje (Leona hr. Potockiego) łączyły się z główną armią i wydawaliśmy wojnę lasom, czyli raczej ich mieszkańcom. Łowy trwały kilka tygodni przenosiliśmy plac naszych popisów z kniei do kniei a koczowisko z folwarku do folwarku... Ostatnich dni września 1824 roku pan kapitan Radowicki, ja i Jakub Adamowicz i kilku jeszcze sąsiadów, zjechaliśmy razem do jenerała Tyszkiewicza a zabrawszy go z sobą, ruszyliśmy do Hrynek na noc, skąd nazajutrz łowy nasze mieliśmy rozpocząć... Zabito ogromnego żubra. Kiedy mu się z bliska przypatrując, jeden z myśliwych, a mianowicie Stanisław Radowicki, siada nań. Zwierz się porusza, nieroztropnego ^miałka unosi na swoim grzbiecie w głąb lasu. Ten jednak głowy nie traci, chwyta pierwszą gałąź i żubr się spod niego wysuwa. Żubra już nieżywego znaleziono kilkaset kroków dalej".[8]

Napotkałem luźne jeszcze wzmianki o Radowickich, chociażby te następujące:

Felicja Radowicka z majętności Skrebłów, w powiecie wołkowyskim płaciła podatek w 1690 roku za dym jeden chłopski.[9]

W 1820 roku sędzią sądu granicznego w Wołkowysku był Michał Radowicki. *Kurier Litewski* z 1828 roku odnotowuje Stefana Radowickiego, byłego kapitana Wojsk Polskich i Piotra Radowickiego, rotmistrza wołkowyskiego.[10]

W 1845 roku Krasna była własnością Aleksandra Radowickiego.[11]

Prawdopodobnie Krasna po upadku powstania styczniowego została Radowickim skonfiskowana, gdyż już Radowiccy jako jej właściciele nie występują.

W okresie międzywojennym Krasne, wrazz Klepaczykami dzierżawił „bardzo rzutki" Henryk Pawlak.[12] Po licytacji majątku, która odbyła się w 1934 roku,[13] wyjechał do Warszawy, gdzie prowadził restaurację. Licytacji uległo 4 konie, krowa, 2 siewniki do nawozów, 2 wozy fornalskie, sieczkarnia, 2 pługi, 4 brony i śrutownik.

Tylko tyle pozostało, gdy majątek po konfiskacie przeszedł przez ręce wielu spekulantów.

Źródła

1. S. Krakowski: Powiat Wołkowyski w końcu wieku XVII, Wilno 1939
2. Tygodnik Wołkowyski, nr 23/1932.
3. Ks. T. Bielski: Kronika parafii Krynek, s.187 (rękopis).
4. A.Nowalewski: Pamiątka dla rodzin.
5. Almanach Paris 1857-1858, s.319.
6. Żychliński: Złota Księga Szlachty Polskiej, LII, s.104.
7. A.Nowalewski: Pamiątka dla rodzin.
8. L. Potocki: Wspomnienie o Świsłoczy Tyszkiewiczowskiej, Dereczyniei Różanie.
9. S. Krakowski: Powiat Wołkowyski w końcu wieku XVII, Wilno 1939.
10. Kurier Litewski, nr 93/1828.
11. Archiwum w Grodnie, fond 96, dzieło 1155. Inwentarz, kart 44.
12. Ks. A.Horba: Pamiętnik (rękopis), Archiwum diecezjalne. Białystok.
13. Dziennik Urzędowy Województwa Białostockiego,1934 r.

12
KRASNYHRUD

Jadąc wygodną szosą z Wołkowyska do Werejek (dawniej piaszczysty trakt), mijamy niezauważalny, położony nieco od szosy, sowchoz, Czyrwony Hrud. Był to dawny, nieduży, szlachecki majątek, pięknie położony, o niezłej glebie, zasiedlony dawno i gęsto, o czym świadczy duże skupienie wsi w okolicy: Zancewicze, Kuropaty, Szulejki, Słowiki, Tareszki, Sznipów i Zubowszczyzna. Istniały tu jeszcze kiedyś: Krzywki, Żarnówka i folwark Zancewicze. Bujne życie tych oko-

lic potwierdzają znaleziska: kamiennych toporków, przęślików, monet, kurhan w Słowikach (obecnie rozkopany), „cerkowisko" (zniszczone przy budowie szosy) cmentarzyska w: Hajku, Turowie, Żarnie, Zubowszczyźnie.

Według naukowców nazwa Krasny Hrud ma się wywodzić od słowa „hrud", które oznacza twardy grunt wśród podmokłego otoczenia. W gwarach wschodniosłowiańskich: twardość, wzniesienie, ograniczenie.

Prawdopodobnie pierwszymi właścicielami tego majątku byli możni Chodkiewicze.

Około 1560 roku siedział na tym miejscu niejaki „Bojarzyn jego miłości pana krajczego" (Jerzego Chodkiewicza) Anczypa, stąd majątek nosił początkowo nazwę - Ancypowszczyzna. Czasem przybierał nazwę Krasnego Brodu, co także może mieć uzasadnienie, gdyż jadąc z Werejek do Rosi, musiano przejeżdżać przez błotnisty strumyk.

Czasem stare dokumenty podają, że Krasny Hrud leży w powiecie grodzieńskim. Tłumaczyć to można tym, że jako był wówczas przynależny do dóbr brzostowickich Chodkiewiczów, musiał się znajdować w powiecie grodzieńskim.

Pod datą 1678 r. znajdujemy wiadomość, że Kazimierz Sapieha, po powrocie z Moskwy, nabyty w 1678 r. od Michała Rymowida, podstolego lidzkiego, majątek Krasny Bród w powiecie grodzieńskim odsprzedał go za 20000 zł Władysławowi i Jerzemu Kosiłom i małżonce jego, Krystynie Giblównie.

W aktach procesu między Potockimi a Downarowiczami, znajdujemy wzmiankę: „Od J.P. Augusta i teraz Słońskich Głębockich I.P. Orłowskim na Krasny Hrud, jako atynencji od Hrabstwa Brzostowica Wielka odłączona od J WJ P Kazimierza Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego i sławnej pamięci I.P. Mikołajowi Słońskiemu ojcu I.P Głębockiej w sumie 300 złp. onerowany. A od tych I.P. Orłowskim zbyty sub aktu 1689.24.11". W tychże aktach jest też wzmianka, „Józef Mniszech (właściciel Brzostowicy) dał za opłatą 1200 złp. w osiadanie Krasny Hrud Janowi Małochowcowi". Są pewne przesłanki, że w różnych okresach właścicielami tego majątki byli: Eysmontowie, Gzowscy, Kalenkiewiczowie, Downarowscy, Kołłupajłowie i Braniccy.

W drugiej połowie XVIII wieku Krasny Gród był w posiadaniu Kalenkiewiczów z sąsiednich Tereszek, którzy zebrawszy poddanych z Krasnego Hrudu, Zancewicz, Słowików i Andruszówzrobili zajęcie na bezprawnie im zabrane przez matkę, Tereszki. W latach 1761-1763 Krasny Hrud znajdował się w posiadaniu Antoniego Downarowicza. Rządził tu ostro. Posiłkował zajazd Kalenkiewicza na Tereszki w 1762 roku. Nie tylko Tereszki miał na sumieniu, „ale ludźmi swoimi, Słowikowskimi (1759) najechał nocą na wieś Sznipów i chłopa tam mieszkającego, Tomasza Łojkowskiego (Łojkę) ze wszystkim sprzętem wyprowadził i tego chłopa sznipowskiego z dobytą szablą dogoniwszy w roku 1760,18 listopada, kilka razy w głowę ciął i gdyby nie salwował się ucieczką, na życiu pokonałby".

Tablica pamiątkowa, wmurowana w ściany bernardyńskiego kościoła w Grodnie, sugeruje, że i Eysmontowie też byli właścicielami Krasnego Hrudu.

Prawie przez cały wiek XIX majątek należał do Kołłupajłów. Oto wykaz mieszkańców dworu z 1826 roku: Jan Kołłupajło lat 30, Piotr Sokołowski lat 28, Antoni Kochan lat 25, Anna Kochówna lat 24, Marcin Remiszewski lat 24, Anna Remiszewska lat 21, Klemens Tarasewicz lat 40, Andrzej Bołdak lat 30, Piotr Majsak lat 30, Franciszek Masiuk lat 18, Jerzy Karpyza lat 35, Kazimierz Bołdak i Wincenty Antonowski. .sg

W osiemnaście lat później skład dworu był następujący: Jan Kołłupajło lat 30 (być może to syn poprzedniego), sędzia, lokaj Jan Bołdak lat 20, ekonom Adam Kiłł lat 35, syn jego Leonard Kiłł lat 2, namiestnik Józef Pakoła lat 30, kucharz Jakub Bołdak lat 36, Maciej Bołdak lat 65, Kazimierz Bołdak lat 25, furman Jan Szankiewicz lat 28, ogrodnik Paweł Karpyza lat 33.

Ostatnim z Kołłupajłów na Krasnym Hrudzie był Ferdynand, syn Ignacego (zmarł w 1878 r.). Brał on udział w powstaniu styczniowym będąc skarbnikiem powiatowym. Mieszkał w tym czasie w Wołkowysku przy ulicy Chołodowskiego. Majątki jego: Krasny Hrud, Tereszki, Święcica dziedziczyła córka Maria, która wychodząc za mąż za hrabiego Józefa Miączyńskiego, wniosła jemu w posagu wszystkie dobra po Ferdynandzie. Sporo piszą o niej pamiętnikarze. Przytaczam fragment wspomnień Cecylii Ciszewskiej:

„Gdy mój wuj, Józef Miączyński, żonaty z cioteczną siostrą mego wuja, Marią Kołłupajło, bogatą właścicielką trzech majątków, kochał się wcześniej w sąsiadce, Henriecie Jelskiej. Panna Kołłupajło już przed ślubem zdradzała pewne skłonności nienormalności umysłu, ale się pobrali i pojechali w podróż poślubną. O ożenku zadecydował majątek. W Berlinie się zagubiła. Dorożkarzowi dała sto marek. Policja ją odnalazła. Lekarze orzekli, że ciąża ją uzdrowi, ale gdy narodził się syn Witold, była nieprzytomna. Mąż ją nigdy nie oddał do domu obłąkanych, ale trzymał ją w osobnym pokoju, dodając jej dwie służące, które czuwały na zmianę. Sam ją też odwiedzał, ale ona go nie poznawała. Ciągle powtarzała „przyjechali, odjechali i nie byłam przytomna". Ciotkę, po pożarze domu umieszczono w oficynie, gdzie 10 dni później zmarła Mąż był na kuracji w Kalsbadzie. Gdy przyjechał kondukt szedł na cmentarz i tak dojechano do Hniezna, gdzie ciotkę pochowano".

W 1910 roku Krasny Hrud został odkupiony od spadkobierców przez hr. Adama Branickiego z Wilanowa i włączony do dóbr roskich.

W czasie I wojny światowej Krasny Hrud był zapewne w dzierżawie u Żydów, gdyż dawny jego bywalec, Stanisław Grzybiński, pisał: „Ciotka moja mieszkała w Krasnym Hrudzie. Miała dwóch dorosłych synów, którzy pracowali w charakterze parobków. Pełno tu było żydowskich dzieciaków. Chodziliśmy do jakiegoś parku, jeździliśmy łódką".

W latach dwudziestych majątek został rozparcelowany a resztówkę z zabudowaniami zakupili bracia Kalinowscy, którzy natychmiast wycieli piękne, stare, otaczające park i sad, lipy. W tym, mniej więcej czasie spłonęła piękna, długa, z czerwonej cegły budowla, mieszcząca oborę, stajnię, stodołę i piętrowy ma-

gazyn. Część magazynową Kalinowscy obudowali urządzając w niej młyn. Stary, piętrowy, drewniany i zabytkowy świron z krużgankami Braniccy rozebrali i wywieźli. Losy jego nie są znane. Pozostał obszerny, drewniany dwór, zbudowany prawdopodobnie w końcu XIX wieku, który dotrwał do naszych czasów w dobrym stanie.

W odległości około 250 metrów otaczają Krasny Hrud wsie: Zancewicze, Kuropaty i Szulejki. Leżą na niewielkich pagórkach otaczających majątek, jakby miały zajrzeć do garnków, co jedzą na obiad Kołłupajłowie. Szulejek w starych inwentarzach, szukać nie należy, bo wieś jest stosunkowo młoda i jeszcze dziadowie podobno pamiętają jej narodziny. Po zniesieniu pańszczyzny, niektórzy poddani Krasnego Hrudu dostali po 14 hektarów ziemi i wieś założyli. Skąd taka nazwa, nie stwierdzono.

Ojciec mój, po powrocie z emigracji (Serbia) osiadł na zancewickim uczątku, zwanym „pustką" zakupioną jeszcze przez mego dziada, Jana, od Ferdynanda Kołłupajły.

Było, minęło. Teraz leży przede mną karteluszek pożółkłego papieru, zapewne wydarty z pamiętnika z pożegnalnym rozstaniem z tą ziemią. Cytuję dosłownie.

„Krasny Hrud. 2 września 1944 r.

Zdecydowałem się ostatecznie zorganizować szkołę w Tereszkach. Nocuję w Zancewiczach. Wieczorem wyszedłem na spacer. „Rozebrało" mnie! Usiadłem pod jedną z wierzb, strzegących niepotrzebnej już nikomu drogi, onieśmielony ciszą i księżycem. Oddycham zapachem ziemi ojców, zapachem ziemi, po której stąpał dziad, powstaniec, zaufany i przyjaciel Dąbrowskich ze Sznipowa. Siedzę w ich obliczu i sądu – com zrobił dobrego dla tej ziemi? Młoda żabka wskoczyła na ciepłą, wyciągniętą dłoń. Otacza mnie pieszczotliwie tchnienie, utkane z księżyca, zapachu łąk i ciszy. Gdyby teraz tu była Zinka. W dali niosą się jeszcze sporadyczne odgłosy strzałów. Przez ciszę przedziera się warkot samolotu. Nikłe światełko sunie między gwiazdami. Za tydzień opuszczę tę ziemię".

Źródła

1. Piscowaja Kniga Grodzieńskoj Ekonomii, cz.I.str. 579
2. Akta Baltica Slavica,t.XII,r.l979.
3. Teka Glimki,nr 485.
4. Archiwum Roskie,sygn 474. Proces Potockiego z Downarowiczami.
5. Sapiehowie - materiały historyczne-geneologiczne, t.2, s.168.
6. Złota Księga Szlachty Polskiej, t XIII, s, 225.
7. Boniecki: Herbarz polski.
8. Archiwum Kościelne w Repli (Prawdopodobnie już nie istnieje).
9. Cecylia z Tołłoczków Cieszkowska: Gawęda o tym co było. Maszynopis w Bibliotece Naród, w Warszawie, sygn.II.10.561.
10. Nagrobek Macieja Eysmonta w kościele bernardyńskim w Grodnie.
11. Archiwum w Grodnie, fond 94.dzieło 399, inwentarz.
12. Witold Karpyza: Wspomnienia. Maszynopis w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu.

O
ŁOPIENNICA

Według Białoruskiej Sowieckiej Encyklopedii, Łopiennica to wieś w sielsowiecie Izabelin, 25 km na południe od Wołkowyska, 381 mieszkańców, 122 domy, szkoła średnia, poczta, 2 sklepy.

W przeszłości były dwie Łopiennice, leżące obok siebie w odległości 2,5 km. Urzędowy wykaz miejscowości Rzeczpospolitej Polskiej rozróżniał dwie Łopiennice: Wielka, to wieś i folwark a Mała to miasteczko.

Słownik Geograficzny z końca wieku XIX pisze, że miasteczko miało 25 domów, 256 mieszkańców, cerkiew, dom modlitwy żydowskiej, 400 dziesięcin ziemi, w tym 35 dwornej, 47 cerkiewnej. Dobra Łopiennica Mała należała do Bułharynów a Wielka do Józefowiczów.

Długoletni nauczyciel, Józef Kacperek, który kierował trzyklasową szkołą w Łopiennicy do 1939 roku, tak ją wspomina:

„Była to wieś typowa o podobnych do innych domach, ale interesującym układzie. W środku był placyk w kształcie kwadratu, nazywany przez mieszkańców rynkiem. Od tego rynku rozchodziły się drogi do Wołkowyska, Izabelina i Łopiennicy Wielkiej. Po bokach tego placu stały 4 drewniane domy, należące dawniej do Bułharynów a w okresie międzywojennym do Żydów, prowadzących w tych budynkach sklepy. Stąd Łopiennice/Małą zwano miasteczkiem. Podobno dawniej odbywały się tam targi".[1]

Sięgnijmy jednak do zagmatwanej nieco przeszłości, jako że w dokumentach często nie rozróżniano Łopiennicy Małej i Wielkiej a istniała także ŁopienniCa Skinderowska (własność Skirmuntów w XVI wieku).

Dawniej Łopiennica wchodziła w skład dóbr królewskich starostwa wołkowyskiego i jest wzmiankowana jako „ludzi ciahłyje dziesiątka Łapunickoho". Znany z rozdawnictwa dóbr „hospodarskich", król Aleksander Jagiellończyk w 1498 roku potwierdził posiadanie Łopiennicy, dworzanom swoim: Aleksandrowi, Janowi i Wacławowi, którą wysłużył dziad ich Iwaszko Prostołowicz, a którą trzymał Urniazyn.[2]

Mamy też wiadomość, że Łopiennica około 1516 roku należała do Wojciecha Janowicza Kłoczki, ochmistrza żony króla Aleksandra Jagiellończyka, którą w tymże roku zapisał żonie swojej.[3]

Być może chodzi tu zawsze tylko o pewne części Łopiennicy, gdyż jej ziemie były rozdrobione. Poza Wojciechem Janowiczem Kłoczką pewne części Łopiennicy posiadała drobna szlachta, która na popisie wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego stawiała przeważnie po koniu. Byli to Hieronim Pukszta, Jan Ślepowroński, Michno Rak, Stanisław Mikołajewicz Januszkiewicz, Lew Rak, Leon Uzłowski, Icko Michajłowicz, Stanisław Kościuszkiewicz, Stanisław Prokulej i Jan Kościuszko.[4] Natomiast w 1690 roku mieli tu swoje posiadłości: Hryhory Ogiński, który z posiadłości wieczystej z karczmą, 3 młynami, miasteczkiem i Żydami płacił podatek podymny za dymów 20, Maciej Mozyrko za dym 1, Karol Władysław Smogorzewski za dymów 4, Ludwik Kałusowski za dym 1, Leon Pawłowicz za dym 1, Aleksander Tołłoczko za dym 1, Karol Smogorzewski, podsędkowicz wołkowyski, za dym 1, Władysław Bielowski za dymów 2 i Kazimierz Bielowski za dym 1.[5]

Łopiennica należała do Ogińskich już od połowy XVII wieku. Do wybitnieszych Ogińskich z Łopiennicy należeli:

Jan Ogiński (zm. 1684), początkowo chorąży a później marszałek wołkowyski, kolejno wojewoda mścisławski, połocki, wreszcie hetman polny litewski, który wraz z żoną, Joanną Naruszewieczówną, fundowali tutaj klasztor ojcom Franciszkanom, co znalazło potwierdzenie w uchwale sejmowej 1690 roku.[6]

W spadku po nim Łopiennicę otrzymał syn jego Grzegorz Antoni Ogiński (zm. 1709) hetman polny litewski, przywódca obozu antysapieżyńskiego, główny dowódca szlachty pod Okielnikami, gdzie rozgromiono Sapiehów. „Sterany wojnami - pisze Załąski - zmarł w Lublinie. Dysponowany przez jednego

z jezuitów, po żałobnych egzekwiach w kościele jezuitów, zwłoki przeniesiono do grobów familijnych w kościele franciszkanów w Łopiennicy."[7] Portret jego znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Ponieważ Grzegorz Ogiński, żonaty z księżną Teofilą Czartoryską, był bezdzietny, Łopiennicę dziedziczył najmłodszy brat, Kazimierz Dominik Ogiński, wojewoda trocki a później wileński. Otrzymał on ją w dziale rodzinnym, która później poszła na spłaty.

W ostatnich latach XVIII wieku d\)bra przeszły do Bułharynów, rodu, który według jednych pochodził z Bułgarii i w wieku XV osiedł w Wielkim Księstwie Litewskim, według innych mieli być pochodzenia tatarskiego. Rodzina ta już wymarła w 1928 roku, na Ałeksadrze Bułharynie, właścicielu folwarku Ozierzysko w powiecie wołkowyskinu. Przed śmiercią ostatni z Bułharynów zapisał folwark ten Zofii Szukajle, której wnuk po żonie, Stanisław Łaszkiewicz, repatriował się do Polski.[8]

Nie wiadomo jakim sposobem Bułharynowie weszli w posiadanie Łopiennicy. Została im później skonfiskowana za udział w powstaniu styczniowym. W 1888 roku sprzedana „dobrowolnie" Rosjaninowi, który za 1100 dziesięcin zapłcił 18500 rubli.[9] Pamiątką po Bułharynach pozostał pomnik- nagrobek z napisem:

„Stój, przechodniu, spójrz, że tu człowiek leży!
Dzień za dniem, czas za czasem, życie prędko bieży.
Co dziś jemu uczynisz, jutro ciebie czeka.
Zmów wieczne odpocznienie za tego człowieka".[10]

Nowymi właścicielami Łopiennicy zostali Józefowiczowie. Majątek nabył generał rosyjski, Tatar z pochodzenia, Dawid syn Amurata Józefowicz, o którym w herbarzu Dziadulewicza czytamy: „Generał - major wojska rosyjskiego, żonaty z Marią Kanduarową, pochodzącą z Dagestanu, posiadający majątki Wielka Łopiennica, Sidorki, Niedźwieck i Brygidów w powiecie wołkowyskim, był ojcem czterech synów: Macieja, Michała - porucznika kawalerii, walecznego uczestnika wojny rosyjsko - japońskiej, Jana - zmarłego w 1921 roku i Jakuba urodzonego w 1872 roku, generała - lejtnanta sztabu generalnego, byłego szefa sztabu „Dzikiej Dywizji" w czasie ostatniej wojny światowej. Córkami Dawida były: Helena za pułkownikiem dragonów wojska rosyjskiego, Tamerlanem Kryczyńskim, Eugenia za generałem wojska rosyjskiego - Józefem Jakubowskim, Zofia za kapitanem wojska rosyjskiego - Spirydunowem, Anna za prawnikiem - pułkownikiem, wojska rosyjskiego, Rezanowem i Olga".[11]

Szczegółów dorzuca Kacperek, były nauczyciel w Łopiennicy.

Ostatnią właścicielką Łopiennicy była do 1928 roku Spirydunowa z domu Józefowicz. Po jej śmierci majątek odziedziczyła jej siostra Kryczyńska i jej siostrzenica, Rezanówna. Do czasu, to jest do 1928 roku, zanim objęły majątek, wymienione panie mieszkały we Francji, jako emigranci po rewolucji październikowej. Kryczyńska zmarła w 1934 roku. Wówczas siostrzenica, Irena Rezanówna, objęła cały majątek i wyszła za mąż za Kazimierza Millera, dyrektora Komunal-

nej Kasy Oszczędności w Wołkowysku. Kazimierz Miller, jako major rezerwy, został w 1939 roku zmobilizowany, ale zabrał żonę ze sobą i nic więcej, podczas całej okupacji nie było o nim słychać.[12]

W okresie międzywojennym Łopiennica Mała należała do Sieheniów, zaś Wielka do Józefowiczów.[13]

W 1635 roku Jan Ogiński zbudował, w Łopiennicy kościół drewniany pod wezwaniem Niepokalanego poczęcia NMP[14] a później, jak już wyżej wspomniałem, fundował wraz z żoną klasztor ojcom Franciszkanom, uposażając go folwarkiem Telaki. W klasztorze mieszkało zazwyczaj 3-4 zakonników, którzy zajmowali się duszpasterstwem i utrzymywali do końca XIX wieku parafię.[15] W 1792 roku zakonnicy wznieśli tutaj kościół murowany, który jako cerkiew przetrwał do dzisiaj.

Natalia z Bispingów Kicka w swoich wspomnieniach z 1831 roku przytacza epizod związany z tym klasztorem:

„Stało się raz, gdy ze swoim wojskiem przedzierał się mężny generał Dembiński, żona zamożnego szlachcica zaściankowego, bliska zleżeniu, wiedząc, że mąż służył za przewodnika Polakom i może pozostając przy niej w domu, życiem to przepłacić, nie chcąc go narażać, razem z mężem i oddziałem Polaków, rzuciła się w świat. Szła piechotą z innymi, nie znała żadnego wypoczynku. Pod gołym niebem, w bruździe, Bóg dał jej synka... Dziecka nie miała czasu nigdzie ubrać i wykąpać... Przechodząc obok Łopiennicy, gdzie naonczas był klasztor ojców Franciszkanów, jeden z następnych dwustu, skasowanych przez cara Mikołaja po ukończeniu wojny, uprosiła w chwili krótkiego wypoczynku, aby ksiądz synka ochrzcił. Tym księdzem był Grzegorz Stasiewicz, który zetknąwszy się raz z oddziałem polskim, poszedł z nim dalej, gdyż do celi własnej nie miał już czasu wrócić. Poszedł dalej, jako kapelan, aż się oparł w Warszawie, w klasztorze bratnim. Ksiądz Grzegorz musiał się kryć i tułać z kryjówki do kryjówki. Nareszcie się dowiedział, że panna marszałkówna Bisping, dziś wdowa Kicka, leży chora. Poczciwy więc ksiądz Grzegorz przybiegł do mnie w szarą godzinę. Opowiedział swoje przygody i prosił, abym go przesłała za granicę. Bóg pobłogosławił moje zabiegi i udało się mu wyśliznąć z rąk Moskali... Po wielu latach, kiedy mi córka, jedyne dziecko, zachorowała, zawiozłam ją do Londynu dla naradzenia się z lekarzem i tam z biednym księdzem Stasiewiczem się spotkałam. Ileż było radości. Z zaciekawieniem słuchałam jego przygód. Ubogi ten mnich, rzucając swój kraj, nie mówił żadnym językiem, oprócz polskiego i łaciny. Rzemiosła żadnego nie umiał. Los go pchnął do Anglii, najzawitniejszego kraju katolikom w Europie, najdroższego pod względem życia. Łatwo wyobrazić ile nędzy wycierpiał. Nigdy jednak ksiądz Grzegorz o sobie i o miłosierdziu Bożym nie zwątpił".[16]

Dla ciekawości dodam, że Kicka mieszkała kiedyś w sąsiedztwie Łopiennicy, w Hołowczycach, gdzie Piotr Bisping miał majątek.

W roku 1870 kościół zabrano na cerkiew, skasowano wieżę i kopułę, rozebrano budynki klasztorne a z uzyskanej cegły zbudowano dom dla proboszcza

prawosławnego i osobny dom dla diaka. W 1919 roku świątynię zwrócono katolikom. Dziś znowu służy prawosławnym.

Była w Łopiennicy i inna cerkiew unicka, o probostwo której zabiegał ksiądz unicki, Andrzej Afanasjewicz, o czym w dokumentach XIX wieku znalazłem następujący zapis:

„Ks. Andrzej Afanasjewicz ubiega się o benificjum cerkwi w Łopiennicy pod wezwaniem świętego proroka Eliasza, po księdzu Ksawerym Rutkowskim. Cerkiew posiada grunt w trzech zmianach z placem na zabudowanie plebańskie oraz kilka morgów sianożęci po różnych uroczyskach. Cerkiew w swej strukturze dobra i reperacji nie potrzebująca. Sąd duchowny na kandydata się zgodził".[17]

Wprawdzie skonfiskowano w 1833 roku kościół w Łopiennicy Wielkiej i proponowano zabrać go na cerkiew, ale że jest zbyt duży i wymaga znacznych sum na przebudowę, przeto prawosławni proszą gubernatora o zezwolenie na budowę cerkwi nowej. Sprawa się wlekła i kościół franciszkański przez czas dłuższy stał pusty. W roku 1839 prawosławni znowu zwracają się do władz o potrzebie remontu cerkwi starej, która z jednej strony jest połamana, brzydki dach, ikonostas ze starych ołtarzy, wnętrze urządzone nie tak, jak potrzeba i nie ma obrazu Zbawiciela i „Dłahoczynny" prosi, aby władze rozporządziły się i zmusiły ziemianina Bułharyna Bernarda, właściciela Małej Łopiennicy, aby wywiązał się ze swego obowiązku, jako kollator. Inaczej zostanie zburzona.[18]

Być może cerkiew ta została odnowiona, gdyż prawosławni wnieśli się do świątyni franciszkańskiej dopiero w 1870 roku.

W okresie międzywojennym, gdy świątynia ta była w posiadaniu katolików, proboszczami byli tam kolejno: ks. Hermanowicz, ks. Antoni Jackiel, ks. Jawnaszan, ks. Dziadul i ks. Grzegorski. Parafia była pod wezwaniem św. Antoniego i miała doroczny odpust 13 czerwca.

Dawniej małą szkółkę prowadzili franciszkanie. Za czasów carskiej Rosji była tutaj szkółka o jednym nauczycielu. Od 1930 roku podwyższono jej stopień organizacyjny, dodano jeszcze jedną siłę i szkoła do 1939 roku była dwuklasową. Prawie przez cały czas jej istnienia kierował ją Józef Kacperek. Przez ten czas, jako druga siła, przewinęli się następujący nauczyciele: Walentyna Mackiewiczówna, Józefa Rusinowowa, Henryk Rojewski i Lucyna Piekarska.

Nie udało się, niestety, ustalić kto i kiedy zbudował w Łopiennicy Wielkiej pałac. Roman Aftanazy przypuszcza, że zbudowali go Bułharynowie. Sądząc po okazałości tego dworu, był główną siedzibą rodu. Pochodził przypuszczalnie z końca XVIII lub początku XIX wieku i zbudowany był w stylu klasycystycznym. Piękno owo nadawał dworowi bardzo szeroki portyk o 2 parach potężnych kolumn.[19]

Źródła i **przypisy**

1. Relacja pisemna w zbiorach autora
2. Akty izdawajemyje k istorii jużnoj i zapadnoj Rossii. T.I, s.298.
3. Russkaja Istoryczeskaja Bibliotieka. T.XXXIII, s.492.
4. Metryka Litewska. Popis wojska 1567.
5. S. Krakowski: Powiat wołkowyskti^ końcu wieku XVII.
6. Volumina Legum, T.V, str.405. •
7. Ks. Zalęski: Jezuici w Polsce oraz Polski Słownik Biograficzny.
8. Relacja pisemna S. Łaszkiewicza, byłego mieszkańca powiatu wołkowyskiego.
9. W. Schmidt: Geneza prywatnej własności rosyjskiej.
10. Napis skopiował w okresie międzywojennym Józef Kacperek, kierownik szkoły w Łopiennicy.
11. Dziadulewicz: Herbarz rodzin tatarskich.
12. List J. Kacperka.
13. Książka adresowa z 1925 r.
14. Przyałgowski: Biskupstwo wileńskie.
15. Wołyniak: Wspomnienie o klasztorach w powiecie wołkowyskim.
16. Natalia z Bispingów Kicka: Pamiętniki, s. 316-317.
17. Archeograficzeskij zbornik dokumentów, T.13, s.130.
18 Nacjonalny Historycz. Archiw. Biełarusi w Grodnie.
19. R. Aftanazy: Dzieje rezydencji. T.2, s.251

13
MOSTY

Mosty w 1486 roku uważane były za miasteczko, leżące nad Niemnem, o 64 km na południowy-zachód od Grodna. Rozwój zawdzięcza przede wszystkim swemu położeniu na przeprawie niemeńskiej, na ważnym dawniej szlaku, łączącym Wilno z Krakowem.

Z Mostów szły ważne drogi: jedna to Mosty - Wołkowysk - Kamienica - Brześć a druga, to Mosty – Piaski – Różana – Lublin. Przez Mosty przejeżdżali wielcy książęta litewscy i królowie. To właśnie tędy przechodził król Zygmunt August, prowadząc zwłoki swej żony, Barbary Radziwiłłówny.

„W słońcu, czy w deszczu - czytamy - brnął przez pył, czy błoto wsi, czy miasteczka. W każdym mieście, czy miasteczku, czy wsi, zsiadał z konia i szedł pieszo za karetą wiozącą szczątki Barbary. Godził się jednak, że po drodze, już kilkadziesiąt mil od Wilna w Rudnikach, Mostach, Olkienikach, spotykali go panowie litewscy, którzy następnie towarzyszyli konduktowi".

W 1529 roku Mosty są wymienione jako miasto, a w dalszych dokumentach spotyka się jako „miasto jego królewskiej mości". Nie znam jednak dokumentu nadania praw miejskich Mostom, ale miasteczko miało niektóre prawa miejskie i płaciło niewielkie składki wojenne w wysokości 3 kóp groszy litewskich, gdy w tym czasie Grodno wnosiło 180 kóp groszy, a Wołkowysk 20.

Jeśli Mosty miały prawa miejskie, to musiały je utracić w 1776 roku, kiedy to cofnięto prawa magdeburskie mniejszym miastom, takim jak Porozów.

Około roku 1536 Mosty przeszły w posiadanie królowej Bony, prawdopodobnie jako dar Jana z książąt litewskich, biskupa wileńskiego, który przenosząc się w tym czasie na katedrę poznańską, oddał jej w posiadanie. Bona, znana z gospodarności i energii, zajęła się natychmiast Mostami. Najpierw powołała w nowo nabytej włości namiestnika, w osobie Andrzeja Nieksińskiego, pochodzącego z powiatu płockiego i przy jego pomocy, i jej męża, króla Zygmunta Starego, zaczęła robić porządki. Uporządkowała granice włości, zwłaszcza że sąsiedzi, z braku dozoru królów, głęboko wdarli się w jej ziemie i przywłaszczyli je sobie. Szczególnie chciwym okazał się Mikołaj Pac z sąsiedniej Różanki, który zajął aż 446 włók ziemi. Powołana komisja królewska przywróciła je do Mo-

stów. Uporządkowała też komorę celną, wobec czego zaczęła przynosić trzykrotnie większe zyski. Dostrzegła też, że możni sąsiedzi penetrują jej puszczę, bijąc bezkarnie bobry i inną zwierzynę. Nieksiński okazał się dobrym namiestnikiem. Wreszcie zbudowała i uposażyła w 1539 roku kościół.

„Iż miasto nasze Mosty - czytamy - z przypisanymi do niego wsiami pod naszym szczęśliwym rządem i opieką z dnia na dzień, coraz więcej zaludnia się a ludzie tu napływający, pozbawieni są kościoła i nie przystojnie i nie tak, jak należy żyją, uważaliśmy za nasz obowiązek zatroszczyć się o to, by lud czcił Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, a cześć jego codziennie się powiększała".

Na uposażenie parafii dodała folwark Byczki, jedenaście służb osiadłych ze wszystkimi dochodami i powinnościami, dwie ziemie puste - Piotrowszczyznę i Makarowszczyznę, karczmę wolną z wyszynkiem piwa i gorzałki, pod warunkiem jednak, by pleban osobiście rezydował przy kościele, utrzymywał jednego lub dwóch wikariuszów razem z nauczycielem szkoły parafialnej, oddawał się pobożnie nabożeństwu, a lud nauczał słowem Bożym i przykładnym życiem.

Ważnym wydarzeniem w dziejach Mostów była pomiara włóczna, dokonana w 1561 roku. „Miasto jego królewskiej mości, Mosty - czytamy - które jest starodawne osiedle, wszakoż dla lepszego porządku i postanowienia jest znowu stanowione, prezentowane i place nowe z pomiary nowej 1561 roku poczynione, jako niżej opisane. A jako było od dawna po obu stronach rzeki osadzone, także też i teraz z nowej pomiary postanowione. Place po pierwszej rzeki stronie od imienia ich miłości panów Paców, Różanki, gdzie i dwór jego królewskiej mocy, starodawny stoi", były ulice: Grodzieńska, Wileńska (najdłuższa), Wodna (nowo wytyczona), Kościelna (przy których było 40 prętów wolnych, plebańskich oraz rynek). Po drugiej stronie Niemna, czyli Mostach lewych, wytyczono ulice: Rynek, Poniemeńska, Wołpiańska, Piaskowska, Dereczyńska, Mińska.

Mieszczanie mostowscy otrzymywali od królów pewne przywileje, których nie zawsze administratorzy dotrzymywali, więc pokrzywdzeni, od czasu do czasu, zwracali się do króla o ich potwierdzenie i wpisywanie ich do ksiąg ziemskich grodzieńskich. Tak więc mieszczanie skarżyli się królowi Zygmuntowi III, że zarządzający Mostami, Stanisław Lasocki, nieprawnie bierze na swój prywatny użytek i jego urzędników, konie i powozy, i tymi jeździ nieraz w dalekie strony, od czego uwolnił ich dawniej król Zygmunt August, na co przedstawili dokument. Król Zygmunt III nakazał, aby dzierżawcy Mostów, obecni i następni, przywileju tego przestrzegali.

Inny przywilej był nadany przez króla Stefana Batorego w 1579 roku, aby mieszkańcy Mostów mogli korzystać z Puszczy Mostowskiej „na budowanie i na poprawienie domów ich, a także na opalenie w miarę potrzeby, by jednak puszczy nie niszczyć należy im wskazać granice, czyli „obrób" skąd drzewo mieli brać". W kilkanaście lat później namiestnik mostowski, Zygmunt Wysocki, wyznaczył im bór w granicach: „na pewnym miejscu zaczynając od rzeki Zelwy do Niemna, z jednego boku od ściany Boru Piaskowskiego bokiem do Boru Nowosielskiego,

a drugim bokiem od ściany głównej włók miejskich mostowskich". Teren ten okopcowano.

Był też przywilej króla Władysława IV z 1633 roku przyznający Mostom dwa jarmarki w roku, to jest jeden na św. Jana Chrzciciela, a drugi na Pannę Marię Zielną i targi w dni niedzielne na handel różnymi towarami.

Wszystkie powyższe przywileje" potwierdził król Michał Wiśniowiecki w 1670 roku, a powołując się na przeprowadzoną przez komisarzy królewskich rewizję praw Mostów, dodał pewne ceny za usługi i żeby mieszczanom pozwalali z chrustów w zaroślach korzystać oraz łapanie ryb na Niemnie i jego zalewach dozwalać.

Kościół, fundowany przez Bonę, przetrwał do czasów wojennych, zwanych „potopem". Według wizyty kościołów w latach 1655-1661 przez ks. biskupa Mikołaja Słupskiego „kościół spalony w czasie najścia (moskiewskiego), obecny do stajni raczej podobny, choć w okolicy wiele lasów. Powodem częsta zmiana proboszczów i wikariuszy. Ks. Zygmunt Libeczyski chorowity, stąd wielki nieporządek w kościele".

Jak pisze Siergiej Omielko, kościół odbudowano z polecenia króla Augusta III i przy staraniach ks. Antoniego Walickiego w 1758 roku. Kościół miał 35 metrów długości i 17 szerokości i 12 wysokości. Znajdowały się w nim obrazy: św. Jana Nepomucena, Matki Boskiej Ostrobramskiej i Zbawiciela. W 1901 roku kościół gruntownie odremontowano i w wyniku tego zmienił swój wygląd. Obok była drewniana dzwonnica z trzema dzwonami. W1905 roku kościół ogrodzono murowanymi słupami ze sztachetami.

W czasach stalinowskich kościół uległ zniszczeniu. Staraniem parafian buduje się kościół nowy, tym razem z cegły. Tymczasem nabożeństwa odprawiają się w budynku zastępczym, przypominającym barak. Przy budowie nowego kościoła zasłużył się bardzo przewodniczący komitetu, Stanisław Pleskac. Parafianie o nim pisali: „To on jeździł, załatwiał, kupował, organizował. Dużo zdrowia . stracił ten nasz dobry człowiek".

W 1852 r. proboszcz mostowski miał 10 włók ziemi i 225 rubli srebrem pensji rocznej. Parafia liczyła 2476 wiernych. Były to jeszcze czasy względnie dobre dla kościoła. Trzeba zaznaczyć, że zgodnie z ukazem carskim z 1843 roku, parafie zostały podzielone na pięć klas, stosownie do zajmowanego obszaru i liczby parafian, a pensja etatowa odpowiednia w każdej klasie była: 600 - 500 - 400 - 275 i 230 rubli. Niezależnie od pensji przydzielono proboszczom po 33 dziesięciny ziemi gruntu ornego i łąk. Dziekani pensji nie mieli, ale potrącali po 5% od pensji proboszczów. Stosunki materialne wikariuszy uregulował arcybiskup Fijałkowski w 1872 r. a mianowicie, proboszcz wypłacał wikaremu po 40 rubli rocznie i oddawał 1/3 dochodów parafialnych oraz zapewniał stół i opał.

Liczba wiernych w parafii mostowskiej rosła. Gdy w 1810 liczono 1010 wiernych, to w 1937 wzrosła do 2525. Najwięcej katolików było w parafii w 1910 r., bo 3588 wiernych, co należy tłumaczyć „odwilżą", jaka nastąpiła po rewolucji 1905 r.

Szereg proboszczów przewinęło się na kartach kronik, o których niewiele wiemy i znani nam są tylko z nazwiska. Byli to: ks. Zygmunt Libeczyński, ks. Antoni Walicki, ks. Andrzej Czepowicz, ks. Benedykt Sarosiek, ks. Grzegorz Kniaziewicz, ks. Augustyn Wiesiołowski, ks. Jan Janowicz, ks. Zenon Worotyniec, ks. Jan Przybyński.

Ciekawą postacią był ks. Andrzej Czepowicz, ze względu na zaangażowanie się w powstanie styczniowe. Wspomina o nim ks. biskup Piotr Kubicki, pisząc:

„Zabłocki, Sylwestrowicz i Wróblewski zeznali, że gdy tworzyła się organizacja powstańcza, ks. Andrzej Czepowicz, proboszcz parafii Mosty, został początkowo naczelnikiem okręgowym. Kiedy zaś Zabłocki otrzymał nominację na komisarza wojennego, wtedy ks. Andrzej Czepowicz został jego namiestnikiem i pojechał z delegacją do Wołkowyska, aby wybrał nowych ludzi do zaprzysiężonej tam organizacji. Ks. Andrzej Czepowicz następnie się ukrył i gubernator kazał go sądzić zaocznie. Wyrokiem został wysłany do guberni orenburskiej. Ksiądz Andrzej Czepowicz był w partii Langiewicza i Wawra. Werbował do niej ludzi i dostarczał żywności. Z partią przebywał 2 dni. Wyrok zaliczył go do czwartej kategorii, a to z uwagi, że powstańcy nie powiesili wziętego do niewoli oficera rosyjskiego".

W okolicy Mostów są ślady działalności powstańców w 1863 roku „pułkownik Kramer - czytamy - z dwoma rotami I pułku finlandzkiego gwardii miał rozbić o 4 wiorsty od Mostów oddział liczący około 100 powstańców, przy czym Moskale mieli 2 rannych".

W pobliskim majątku Michałówka, w okresie międzywojennym znajdowała się pamiątkowa tablica o walkach w powstaniu styczniowym.

Jak wspomniałem wyżej, Mosty były własnością królewską, z której dochód szedł na stół królewski. Mosty wchodziły w skład tak zwanej Ekonomii Grodzieńskiej, która składała się z 9 dworów. W ślad dworu mostowskiego wchodziły miejscowości; zgromadzone w trzy wójtostwa: Zabłockie (Stefaniszki Małe i Duże, Hromowicze, Hołynka, Szczuczyn), Jelnieńskie (Mikielewszczyzna, Zapole, Klimowszczyzna, Jelnia, Kowale), Zelwiańskie (Poniemunie, Lachowo, Zelwiany, Zarudawie). Mosty były często wydzierżawiane, o czym może też świadczyć, że znany pamiętnikarz, Jan Chrapowicki, gdy prosił króla Michała Wiśniowieckiego o jakąś nagrodę, król obiecał mu dać Mosty i że zapisze to „nie w pularesie, ale w sercu". Nie mamy wiadomości, czy je otrzymał. Po rozbiorach Rzeczypospolitej dobra się rozpadły i ostatnim właścicielem Mostów do I wojny światowej był Rosjanin, Oznabiszyn.

Położenie miasteczka nad Niemnem, sprzyjało gromadzeniu się tutaj wicin, czyli statków służących do transportu zboża do Prus. Szczególnie z ich korzystał zakon grodzieńskich brygidek, których majątki, jak Krzemienicą i Rohożnica leżały w pobliżu.

W 1838 roku, pisze M. Saczok w *Zaria nad Niemnem,* „w przystani nad Niemnem w Mostach stało 9 wicin, 1 barka i dwa statki z drzewem". Barki obła-

dowane towarem szły bez specjalnych trudności z prądem rzeki, ale z powrotem i to z dalekich Prus, musieli je ciągnąć tak zwani „burłacy". O tych burłakach pisze, cytowany wyżej M. Saczok. Burłacy, to ludzie, którzy rzeką ciągnęli barki pod prąd. Rekrutowali się oni z chłopów pańszczyźnianych, zależni od obszarników, którzy mieli dobra nad Niemnem. Praca była możliwa, jeśli brzeg rzeki był niski, piaszczysty i równy. Szli.więc udeptaną przez poprzedników ścieżką, ale odcinków takich było mało. Częściej napotykano zalane wodą niziny zarosłe . krzakami brzegi.

Rząd carski w 1838 roku wydał przepisy, według których, właściciele ziemscy musieli się kierować zasadami, wynajmując do pracy burłaków. Musiano dbać, aby żadna rodzina nie pozostawała bez pracownika w gospodarstwie, wybrani do pracy na wicinach nie mogli mieć więcej jak 48 lat, a mniej jak 20 lat i aby ich zdrowie było zadawalające, żeby najemnicy nie byli Żydami. Wymagano też opłacenia za nich podatków, wystawienia im paszportów, zabezpieczenia ich dobrym wyżywieniem i odzieżą.

Jak wiadomo, czynnikiem miastotwórczym był przemysł i awansowanie miasteczka Mosty do tytułu miasta, zadecydowała zbudowana tutaj w okresie międzywojennym fabryka dykty braci Konopackich. Powstała ona w 1927r. w dawnych Zelwianach, odległych od Mostów o 6 kilometrów. Fabryka spaliła się w 1937, ale odbudowana, została zbombardowana przez Niemców w 1939 r. Dziś cała przestrzeń z Zelwianami i odległą od Mostów o 4 km stacją kolejową została zabudowana i utworzyła miasto Mosty.

Fabrykę dykty odwiedził znany pisarz Melchior Wańkowicz, opisując ją barwnie w artykule *Skrzynka z Singapore,* podziwiając Niemców, którzy z uznaniem cmokali na widok wspaniałej dykty, doskonale się nadającej do budowy samolotów. Nie przeczuwał, że zazdrośni Niemcy wkrótce fabrykę zbombardują.

Zbierając materiały do dziejów Mostów, napotykało się na różne drobne epizody z ich przeszłości. W 1663 roku Mosty odegrały pewną rolę w okresie konfederacji wojskowej na Litwie. Zawarto tu bowiem ugodę, na podstawie której żołnierze sapieżyńscy otrzymali amnestię i wynagrodzenie za zasługi. W 1812 r. z rozkazu pułkownika Czernyszewa, oddział kozacki zrobił wypad na Mosty, rozpędził ludzi zajętych przy budowie mostu nad Niemnem i spalił przygotowany budulec. W tym czasie zniszczono też mosty na Zelwiance, co przeszkodziło dalszemu marszowi wojsk Napoleona. W 1909 r. Mosty zostały nawiedzone przez wielki pożar. Spaliło się około 40 domów, a w jednej z chat spaliło się 4 dzieci. W 1928 r. majątek Mosty, jako pozostałość po Rosjaninie, Oznabiszynie, o obszarze 233,68 ha, upaństwowiono. W 1920 r. Mosty były centrum walk w wojnie polsko-sowieckiej o przeprawę nad Niemnem. Cofająca się polska dywizja stawiała silny opór.

„Trzeci batalion mińskiego pułku - czytamy - odstrzeliwując się stopniowo, wycofał się za most na południowy brzeg rzeki, zaś o godzinie 21 minut 15, saperzy zburzyli mosty, podpalając drewniany, żelazny zaś wysadzając w powietrze.

Artyleria sowiecka z kierunku Małych Stefaniszek, otworzyła ogień na palące się mosty, przeciągając go do późnej nocy, jednak bez szkody dla Polaków. Wszystkie oddziały, tabory i artyleria przeszły Niemen w bród, tylko amunicję i część prowiantu przeprawiono na łodziach. Na ostatek przeszły brodem, już pod szrapnelami nieprzyjacielskimi jednostki, kryjące przeprawę batalionu grodzieńskiego z 9 baterii I pułku artylerii polowej. Na. północnym brzegu, w folwarku Mosty, pozostał tylko jeden szwadron strzelców konnych, którego dowódca, por. Stanisław Czuczełowicz, w porozumieniu z dowódcą grupy zamykającej bród, Bolesławem Wagnerem, zdecydował się urządzić zasadzkę na kawalerię wroga, która kroczyła tuż za polską strażą tylną. Fortel się udał. Polegał on na tym, że szwadron symulował paniczną ucieczkę przez brody i zwabił w ten sposób kozaków, którzy galopem spadli w środek rzeki, wpadając tam nagle pod bliski ogień strzelców grodzieńskich, zaczajonych wśród domów i ogrodów miasteczka".

Dzisiaj miasto Mosty rozwija się dynamicznie.

Magazyn Polski Nr 1/1999

GS
PAGEWICZE

Według *Słownika Geograficznego,* to wieś i majątek w byłym powiecie wołkowyskim, w gminie Piaski, 24 kilometry na północ od Wołkowyska. Wieś miała 46 domów, 446 mieszkańców, 473 ziemi. Majątek Styrpejków o obszarze 2560 dziesięcin ziemi i 686 lasu. Sam dwór leży nad Zelwianką, dopływem, Niemna, a wieś o 2 kilometry bliżej.

Białoruska Sowiecka Encyklopedia mówi, że wieś leży w rejonie Mosty, obwodu Grodno. Jest siedzibą sielsowietu i kołchozu imienia Kalinina, 22 kilometry na południowy-wschód od Mostów, 82 kilometry od Grodna, średnia szkoła, dom kultury, biblioteka, poczta, akuszeryjno - felczerski punkt, sklep, pomnik 9 mieszkańców wsi, którzy zaginęli w czasie ostatniej wojny.

Miejscowość zapewne stara, gdyż archeolodzy wykryli tu stanowiska pobytu człowieka w epoce kamienia. Dalsze historyczne dzieje Pacewicz nie są mi znane, aż do wieku XVII.

W 1690 należały do Monckiego, chorążego kijowskiego, ale w arendzie Samuela Aleksandrowicza, który ze wsi opłacał podatek za 16 dymów. Około r. 1776 znajdowały się w posiadaniu Tomasza Kaszczyca, zaś w 1856 zakupił Pacewicze ziemianin ze Żmudzi, Styrpejko.

„Antoni Styrpejko - czytamy - przesiedlił się do Pacewicz ze Żmudzkich rodzin, które rekrutowały się z majątku Kotłowa w kowieńskiej guberni o nazwiskach: Bekman, Skirka, Olaszkiewicz. Trzy rodziny były obdarowane ziemią a pozostałe zostały dworskimi parobkami lub uprawiali i arendowali pustki. Żmudzini byli katolikami i rozmawiali między sobą po żmudzku a z mieszkańcami wsi po białorusku. Z czasem różnice w języku i obyczaje między tymi narodami się zatarły".

Jeszcze za czasów Styrpejki włościanie z Pacewicz odmówili pełnienia pańszczyzny. Do akcji dołączyli chłopi z sąsiednich majątków: Białawicz - Ciechanowskiego, Koladycz - Fadiejewa, Strubnicy - Bispinga, Parfianowicz - Suchockich, Pliszczy - Komajewskiego i Samojłowicz - Krasickiego. Wobec czego zjechały najpierw władze z Wołkowyska i wezwały po trzech przedstawicieli z każdego majątku do Białawicz na sąd. Ale zamiast ich do Białawicz wtargnął tłum liczący

około stu osób, który okazał policji sprzeciw i z wykrzykami oburzenia, gęsto sypiąc przezwiskami, oświadczył, że pańszczyzny pełnić nie będzie. Następnie, sypiąc obelgam ruszyli pod dwór Ciechanowskiego. Wykrzykiwano: „Zobaczymy, kto będzie Panem". Sprawa ciągnęła się przez parę tygodni. Wezwano z miasta powiatowego rotę wojska. Koniec był do przewidzenia. Winnych prowodyrów ukarano plagami, wszystko zostało po stayemu.

Styrpejko wziął udział w postaniu styczniowym, to też majątek Pacewicze w 1866 roku poddano przymusowej sprzedaży. Część Pacewicz objęta sprzedażą miała: 15 dziesięcin pod zabudowaniami, 570 dziesięcin ziemi ornej, 146 dziesięcin łąk, 1450 dziesięcin lasu, 94 dziesięcin wygonu, 36 dziesięcin wód, 620 dziesięcin nieużytków - razem 2931 dziesięcin. Cena kupna za dziesięcinę wynosiła 18 rubli 16 kopiejek. Do tego był jeszcze młyn i 3 karczmy przynoszące 300 rubli rocznego dochodu.

Jak już wspomniałem, dwór pacewicki leży nad Zelwianką a wieś o dwa kilometry dalej. Rzeka w tych okolicach jest głęboka i pozbawiona brodów. Wyjątek stanowi sam dwór, gdzie też znajduje się most i przejście przez bagna, zwane Szaryńskim Brodem. Dwór w 1922 r. liczył 7 dymów, zaś wieś 90. W 1920 r. dywizja litewsko -białoruska toczyła walkę z bolszewikami. Oto co na ten temat zanotował J. Dąbrowski w książce Bój odwrotowy nad Niemnem i Rosią.

Przez ten bród wlała się na zachodni brzeg Zelwianki 21 dywizja sowieckiej kawalerii i w tymże dniu zaszarżowała w okolicy Rohożnicy 60 pułk piechoty. W rezultacie dwie kompanie 60 pułku piechoty zostały rozbite, lecz i dla sowieckiej kawalerii szarża zakończyła się niefortunnie. Cały jej szwadron poddał się polskiej piechocie. Około godziny 16 patrole sowieckie pokazały się w okolicach Pacewicz. W ślad za kawalerią przeszły w tym dniu Szyrynskim Brodem oddziały 61 brygady, które ostrzeliwały nawet Strubnicę.

Jeszcze przed Styrpejkami wspominane są nazwiska: Bułharynów, Olizarowiczów, Sawickich, Grothusów, Kalenkiewiczów i być może też byli właścicielami Pacewicz lub jej części.

Po Styrpejkach majątek zaczął upadać i dzierżawili go Bispingowie z pobliskiej Strubnicy a młyn arendowali Żydzi, przynoszący im duży dochód, zwłaszcza, że przy młynie był folusz. W XIX wieku znajdowała się w majątku manufaktura wyrobów miedzianych. W 1815 roku przerobiono tutaj 715 pudów miedzi.

W 1905 roku Pacewicze należały do Aleksandra Popławskiego, syna Kaliksta i obejmowały 2460 dziesięcin ziemi i 100 nieużytków. W ich też ręku pozostawały do 1930 roku.

W Pacewiczach w 1769 roku urodził się Józef Roch Grothus pierwszy Prezes Rady Gospodarczej Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego, syn Krzysztofa i Apolonii Brzozowskiej. Pochodził z baronów kurlandzkich. Był przez dwanaście lat sekretarzem i generalnym plenipotentem M.H. Radziwiłła, kasztelana wileńskiego. Po nabyciu przez Stanisława Staszica w 1801 roku dóbr hrubieszowskich był już plenipotentem i uczestniczył w pracach przygotowawczych nad urządze-

niem Towarzystwa. Staszic poznawszy zdolności administracyjne Grothusa, powołał go na stanowisko Prezesa Rady Gospodarczej Towarzystwa, ustalając ten urząd dziedzicznie w rodzie Grothusa.

Jeszcze podczas pierwszej wojny światowej spotykamy ten ród w Hrubieszowie: „26 sierpnia 1915 roku - pisze Dziennik Narodowy wydawany w Piotrkowie, zakończyła w Piotrkowie Leonia baronowa Grothus 63 rok życia. Jest siostrą miłosierdzia. Mury szpitali w Lublinie i Hrubieszowie są świadkami jej poświęcenia dla chorych i rannych. Domy Grothousów łączyło wszystko, co uczciwie i zacnie myślało. Przybrana matka śp. Leonia Augusta z hrabiów Krasickich była perłą rzadką w tradycji narodowej. W roku 1872 została wraz z matką porwana z ukochanego Dziekanowa w Ziemi Hrubieszowskiej i była internowana w Piotrkowie".

Jeszcze jedna znana osoba urodziła się w Pacewiczach. Chodzi tu o Macieja Kalenkiewicza, inżyniera, podpułkownika - żołnierza AK. Urodził się 1 sierpnia 1906 roku, syn Jana posła na sejm (1922 - 1927) i Heleny Zawadzkiej. Komendant Okręgu Nowogródzkiego AK, autor operacji „Ostra Brama" - opanowania Wilna przez oddziały AK. Dwukrotnie ranny. W marcu pod Żołudkiem i w czerwcu pod Dyndyliszkami. Za drugim razem poddał się amputacji prawej ręki. Poległ w walce z pododdziałami radzieckimi 21.VIII.1944 roku pod Surkontami na Nowogródczyźnie.

Z Pacewicz też pochodził brat Macieja, Wojciech Kalenkiewicz 1913-1939 (herbu „Kotwicz"), porucznik w stanie spoczynku, dowódca plutonu artylerii w kampanii wrześniowej. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari piątej klasy. Wzięty do niewoli niemieckiej, zastrzelony przez konwojentów.

Prawie do drugiej wojny światowej majątek Pacewicze był w posiadaniu Popławskich, ale stopniowo ulegał zadłużeniu tak, że już w 1930 roku podległ częściowej licytacji, zaś 28 marca 1933 roku został spalony przez nieznanych sprawców młyn, należący do Leona Popławskiego, ale będący w arendzie Franciszka Dalki. Poniesiono straty na około 15000 złotych.

Tuż przed 1939 r. Pacewicze zostały własnością Suchockiej, która wyszła za Juszczyńskiego. Właściwie majątek rozparcelowano a znaczną część dostał legionista Stanisław Litewski.

Litewskiego pamiętam jako Krakusa z długą brodą. Ożenił się z nauczycielką z Koladycz, która później została wywieziona na wschód, skąd dostała się do Persji i pozostawiła pamiętniki, których kopia znajduje się w zbiorach autora.

W Pacewiczach w 1818 roku istniała kaplica, o której czytamy. „W 1818 roku kaplica we dworze Pacewicze J.W. Bułharynów, podkoniuszego litewskiego ma kielich srebrny z pateną, cały wyzłacany, ornatów łacińskich trzy, ołtarz jeden z obrazem Pana Jezusa, antemis J.W. Wołodkiewicza i potrzebna do ubierania się i ołtarza bielizna. Kaplica bez żadnego funduszu i obowiązków parodia".

Przy tej pacewickiej kaplicy pracował jako kapelan, ex jezuita, Józef Rasz-* kowski, profesor, emeryt, kanonik infladzki.

Tutaj też, niedaleko od wsi istniał kamień, przy którym w połowie XIX wieku zaczęto postrzegać cudowne zjawiska. Gruchnęła wieść, że pokazuje się tam kobieta ze świecą w ręku, ale gdy próbowano się do niej zbliżyć, znikała. Zaczęto uważać kamień za cudowny i bić jemu pokłony. Pop Sawa Kulczycki z Samojłowicz, do którego parafii Pacewicze należały, przeniósł kamień do swojej cerkwi. Zaczęła mu się zjawiać kobieta, w której rozpoznał świętą Annę, pramatkę Bożą. Sawa Kulczycki postanowił przenieść kamień na stare miejsce. W 1876 roku postawiono w Pacewiczach cerkiew jako filialną w stosunku do cerkwi samojłowickiej. Cząstki wspomnianego kamienia wbudowano w fundamenty i ganek nowej cerkwi.

Przy drodze z Samujłowicz do Pacewicz - wspomina ks. Jan Mianowski proboszcz rogożnicki - stał i może jeszcze stoi słup murowany, z czymś może historycznie związany.

Źródła

1. Krakowski: Powiat wołkowyski w końcu wieku XVII. Wilno 1939.
2. Zaria nad Niemnom z dnia 1.04.1988 r.
3. Spór Nagórskich z Grothusem i łyskowskimi bazylianami. Akty izdawajemyje Wilenskoj Arch. Komisjej, tom XI, str.328.
4. J. Dąbrowski: Bój odwrotowy nad Niemnem i Rosią.
5. Spis imienii siewierno-zapadnogo krajа, podleżaszczym obiezatielnoj prodaży.
6. Tygodnik Wołkowyski, nr 13/1933 i nr 2/1930.
7. Ks. Jan Mianowski, list w zbiorach autora.
8. Polski Słownik Biograficzny, tom IX, str.20 i tom 11, str.436.
9. J. Tucholski: Cichociemni, PAX 1988, str.336.
10. Dziennik Narodowy wydawany w Piotrkowie z dnia 4.11.1915 r.
11. Dwutygodnik Diecezjalny Wileński. Artykuł J. Tołłoczki z artykułem „Wiadomości historyczne o farze wołkowyskiej".
12. Powstanie styczniowe, tom I. Ruch rewolucyjny na Litwie i Białorusi.
13. K. Jasiewicz: Lista strat...
14. Pamiatnaja kniga grodnienskoj gubernii, 1905 r.

S
PIASKI

W okresie międzywojennym miasteczko liczyło 2100 mieszkańców, w tym 1200 Żydów, 370 Polaków, 450 Białorusinów i paru mahometan. Jarmarki odbywały się w każdą środę oraz 25 każdego miesiąca a dodatkowo 10 maja i 7 grudnia.

Jako miasteczko Piaski figurują już na mapie Makowskiego z końca XV wieku, mapy zaś ZSRR odnotowuję, że w tym czasie był tu zamek czy też umocniona twierdza.

Miasteczko leży nad Zelwianką, pozbawioną w tej okolicy brodów i posiadającą tutaj dwa mosty, gdyż Piaski leżą na dużej wyspie, utworzonej przez rzekę Zelwiankę, która ogarnia miasteczko z północy i południa. Szedł tędy ważny

w przeszłości trakt łączący Kraków z Wilnem. Wkraczał on na teren powiatu wołkowyskiego w Nowym Dworze, a potem przez Wołkowysk, Piaski i Mosty, kończył bieg w Wilnie, stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ciągnął tą drogą, między innymi, Zygmunt August, prowadząc w 1551 roku zwłoki swej ukochanej Żony, Barbary Radziwiłłówny, aby ją w Wilnie pochować. Gdy mijał większe wsie, czy miasteczka, wychodził z karety i szedł pieszo za trumną.

W połowie XVI wieku Piaski znajdowały się w posiadaniu Hryhorego Chodkiewicza, syna Aleksandra, który był właścicielem pobliskiej Rosi. Tak jeden, jak i drugi byli to ludzie znaczni. Hryhory piastował kolejno znaczne urzędy. Był więc wojewodą witebskim, kijowskim, kasztelanem trockim, hetmanem polnym litewskim, kasztelanem wileńskim, wreszcie hetmanem wielkim litewskim. Był jednym z najdzielniejszych wojowników swego czasu. Bronił razem z Filonem Kmitą zięciem swoim, szczęśliwie granic Litwy. Chodkiewicz miał w Piaskach swój dwór, w którym czasem przebywał, o czym mogą świadczyć jego listy datowane z Piasek a skierowane do Romana Sanguszki.

Hryhory Chodkiewicz żonaty był po roku 1539 z księżną Katarzyną Wiśniowiecką, która zmarła w 1580 roku, sam zaś zmarł w 1572, pozostawiając dwóch synów, Andrzeja i Aleksandra, zmarłych bezpotomnie oraz trzy córki, Aleksandrę za Romanem Sanguszką, Annę za Pawłem Sapiehą oraz Zofię za Filonem Kmitą. Na nich też linia Chodkiewiczów po Hryhorym wygasła.

O dalszych właścicielach Piasek znajdujemy wiadomość w materiałach historyczno-geneologicznych Sapiehów, gdzie czytamy:

„Co do Piasek i Białawicz, hetman Sapieha objaśnia, że nabył te majątki od Leszczyńskiego (Rafała), wojewody belzkiego, któremu te majątki dostały się po Frąckiewiczu, dziedzicu Piasek i Białawicz z podziału z ciotką ojca Andrzeja Sapiehy, Aleksandrą z Chodkiewiczów Sanguszkową, siostrą rodzoną Pawiowej Sapieżyny, kasztelanowej kijowskiej i córką zaś tej Sanguszkowej, która wyszła 1. za Frąckiewicza, 2. za Leszczyńskiego, który te dobra zbył Lwu Sapieże".

Informacja jest dość dokładna, ale nieco zawiła. W uproszczeniu wygląda to następująco: córka Hryhorego Chodkiewicza, Aleksandra, wyszła za mąż za Romana Sanguszkę a córka ich poślubiona została najpierw Frąckiewiczowi, później zaś Leszczyńskiemu. Byli to kolejni właściciele Piasek, które pozostawały w ich ręku aż do czasów, gdy nabył je Lew Sapieha, wielki magnat, również hetman wielki litewski. W ręku Sapiehów miasteczko pozostawało do dnia 24 stycznia 1709 roku, kiedy to sprzedali wraz z Białawiczami, Zelwianami, Pacewiczami, Jerzemu Tyzenhauzowi za 50 000 talarów.

Po Tyzenhauzach właścicielem miasteczka został Gerwazy Ludwik Oskierka, który je prawdopodobnie wziął przez ożenek z Teresą z Tyzenhauzów. Jedna z Oskierkow wyszła za mąż za Wacława Krasickiego i Piaski stały się własnością tego domu.

Jeden z Sapiehów, Kazimierz, który przez ożenek z Hlebowiczówną stał się też właścicielem Rosi, fundował w Piaskach w 1682 roku kościół pod wezwaniem

Najświętszej Marii Panny, który uposażyli później Jerzy Tyzenhauz i Oskierkowie. Jerzy Tyzenhauz, wojewoda nowogródzki nadał kościołowi folwark Tury, który odłączył od posiadłości białawickiej, sześć włók ziemi, łąkę Podhaje i 6 poddanych, zaś Teresa z Tyzenhauzów Oskierczyna zapisała 10 tysięcy złotych. Nadania te potwierdził kanonik Ignacy Oskierko.

Tenże Kazimierz Sapieha, zbudowawszy piękny kościół, w trzy lata później, to jest w 1685 roku, przekazał ten kościół sprowadzonym do Piasek dominikanom i „place stosowne do wybudowania klasztoru a tymczasem dla kilku zakonników mieszkania przeznaczyć kazał. Dla utrzymania tychże 600 złotych rocznie przeznaczył". Utrzymywało się tutaj trzech zakonników. Od 1706 roku wpłaty jednak ustały i zakonnicy utrzymywali się z jałmużny bliskich sąsiadów. W 1788 kościół był już zrujnowany, a zakonnicy bez żadnej przyczyny wynieśli się z Piasek.

W 1782 kościół został przez kanonika Ignacego Oskierkę naprawiony i przemianowany. W 1801 został przekazany księżom świeckim i zaliczony do parafialnych. Śladem pobytu dominikanów w Piaskach była tradycja organizowania odpustu w dniu św. Dominika, którą kontynuowano jeszcze w okresie międzywojennym.

Ponieważ z czasem budynek kościelny się wysłużył, więc w 1857 roku ówczesny właściciel Piasek wzniósł nowy. Był to raczej kościół tymczasowy, podobny do szopy. W latach 1911-1914, po rewolucji w 1905 roku i po pewnej „odwilży" zbudowano nowy kościół. Wspomina go były proboszcz piaskowski, ks. Kazimierz Cyganek.

„Kościół w Piaskach był piękny, cały z piaskowca i dobrze ogrodzony porządną siatką drucianą. Plebania była drewniana, z dala od kościoła, lecz obszerna i wygodna. Organistówka bardzo licha, niska i słomą kryta, ale za to Piaski miały olbrzymią i nową salę parafialną wraz ze stałą sceną. Kościół był na uboczu a w samym środku miasteczka cerkiew, dawniej unicka. W 1974 roku jechałem przez Piaski i widziałem z daleka, że kościół jeszcze stoi, lecz podobno w bardzo lichym stanie, bo nikt go nie reperuje. Ziemi kupionej w 1914 roku było 60 ha, ale same piaski i tylko 2 ha nad rzeką dawało trochę siana a reszta leżała odłogiem. W Mostach Fabrycznych, które leżały po lewej stronie Niemna, była fabryka sklejek Konopackich. Obiecali biskupowi dużą pomoc dla następcy proboszcza, jeżeli zabierze księdza Helmara, którego nie lubili, ale mnie niewiele pomagali. Dali tylko starą beczkę, kajaki i poprosili na obiad".

Skąd inąd wiemy, że dopiero w 1989 roku zorganizował się komitet odbudowy kościoła. Kościół przejęto zupełnie pusty, jak zwykle po magazynie pasz i tytoniu, z zawalonym dachem, zniszczoną wieżą, oberwanymi tynkami, powybijanymi szybami. „Cenniejsze rzeczy - wspominają parafianie - chyba oddano do muzeum, inne zniszczyli, organy połamali piszczałki porozrzucali". Ostatnim proboszczem był tutaj ks. Alojzy Tomkiewicz, który w 1946 roku musiał uciekać z parafii. Obecnie parfią piaskowską zarządza ks. Krzysztof Karolewski, będąc jednocześnie proboszczem w Rohoźnicy i Strubnicy.

v

W przeszłości, „za cara", życie katolików i unitów nie było łatwe. O jednym z takich wydarzeń wspomina ksiądz Cyganek.

Było to wydarzenie, będące jeszcze echem unii. Otóż podczas jego bytności w Piaskach (lata 1938-1939), zgłosił się do niego mężczyzna lat około 40 i prosił o pomoc w sprawie przywrócenia mu nazwiska. Ojciec jego, który już od kilkunastu lat nie żył, jak również matka; będąc wiernym unitą, był przymusowo przypisany do cerkwi prawosławnej a on tam nie chciał brać ślubu, więc ślub wzięli w lesie w obecności katolickiego księdza, ślub kościelny był ważny, ale państwowo przed rokiem 1905 nie, więc figurował jako narodzony z nieprawego łoża. Gdy przyszło do podziału majątku, a miał jeszcze dwóch braci młodszych, sąd nie brał jego pod uwagę. Na jego szczęście udało się odszukać księdza, który dawał ślub w lesie. Ksiądz przebywał w Brańsu, ale nazwiska jego nie pamięta m. Ksiądz przypomniał sobie, że rzeczywiście ślub taki w lesie błogosławił. Sąd uznał jego prawo do ślubu i skorygował metrykę jego ojca na tę wcześniejszą datę z lasu i we wszystkich dokumentach odpowiednie zmiany poczynił.

Powstanie styczniowe miało wpływ na liczbę katolików w parafii, o czym może świadczyć poniższa tabelka:

Rok	Liczba katolików	Rok	Liczba katolików
1853	1402	1884	793
1863	1619	1887	741
1870	793	1889	622
1875	918	1910	902
1881	741	1937	1692

Najaktywniej na terenie powiatu wołkowyskiego powstańcy działali w gminach południowych, czemu sprzyjała lesistość tych stron, ale część powstańców przeszła później na północ, na teren parafii piaskowskiej gdzie się przyłączyło do powstania 10 osób z dworu Samojłowicz, ze wsi Samojłowicze 2, z Ławrów 1 i paru z Piasek. Stoczono potyczki z wojskami carskimi pod Krzemienicą, Bebetowem i Piaskami. Ośrodek powstańczy znajdował się u hrabiego Krasickiego w Samojłowiczach, gdzie zatrzymało się aż pięć partii, liczące: 18, 80, 150, 50 i 200 ludzi. Powstańcom sprzyjały tutejsze lasy i przychylny stosunek ludności. W sprawę powstania byli tutaj zaangażowani: Bisping ze Strubnicy, zwany w okolicy pułkownikiem, Szabański dziedzic z Rohożnicy, którego kozacy „urąbali" pod Bebetowem. Pomagał też powstańcom proboszcz z Piasek, ks. Wincenty Wołłowicz, za co został 16 września 1863 roku aresztowany. Mimo tłumaczenia się, że nie zadawał się z niejakim Paprockim, również oskarżonym o udział w powstaniu, to jednak sąd uważał, że ogół księży katolickich sympatyzuje z powstaniem, trudno go uważać za prawomyślnego i skazano go na przesiedlenie do guberni permskiej.

Po jego wyjeździe czas jakiś parafia pozostawała bez proboszcza i była obsługiwana przez księdza Ksawerego Sienkiewicza z Rosi.

A oto kilku ostatnich proboszczy piaskowskich.

Ks. Stanisław Krzywiec proboszczował w Piaskach do 1912 roku, później przeniesiony do Nowego Dworu.

Ks. Aleksander Hajduk objął parafię po ks. Krzywcu. Przybył z Nowego Dworu. Zginął w czasie inwazji bolszewickiej w 1920 roku.

Ks. Marian Wądołowski w 193k£oku przeniesiony z Piasek do Rohoźnicy a następnie do Mostów. Podobno „świetny gospodarz".

Ks. Jan Mokrzycki przeniesiony w 1933 roku z Piasek do Wilna, ale jeszcze w tym samym roku wygłosił w Piaskach płomienne kazanie o powstaniu styczniowym.

Ks. Stanisław Żybicki przyszedł na probostwo piaskowskie w 1934 roku, ale wkrótce został przeniesiony do Prudomina.

Ks. Bolesław Helmer w 1934 roku przyszedł z Tytenia. Podobno nie był lubiany.

Ks. Kazimierz Cyganek przybył do Piasek w 1937 r po ks. Helmarze. Pochodził z parafii Zadroże w powiecie olkuskim. W sierpniu 1939 roku został powołany jako kapelan do 42 pułku piechoty. Po napadzie Niemców na Polskę, w dniu 1 wrzenia 1939 roku otrzymał jednokonną bryczkę oraz walizkę z przyborami kościelnymi i z taborem pułkowym został przewieziony w okolice Ostrołęki, miejsca stacjonowania 42 pułku piechoty. W okolicy Zambrowa pułk został zaatakowany ogniem artylerii i po kilkudniowych walkach został rozbity. Po wielu latach ks. Cyganek odwiedził to miejsce, zawieszając na drzewie ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej jako votum za ocalenie. Później był przez czas dłuższy proboszczem w Knyszynie, gdzie zajął się też pisaniem historii tej parafii.

Jeśli chodzi o cerkiew w Piaskach, to jej istnienie musiało poprzedzić fundację kościoła, gdyż wcześniejsi właściciele miasteczka a więc i Chodkiewicze byli prawosławni. Pierwsza znana mi wzmianka o tutejszej cerkwi pochodzi z 1690 roku. Była to cerkiew unicka, którą kierował „ojciec Andrzej Ilkowski, prezbiter piaskowski". Istniała jeszcze w 1808 roku fundacji Oskierków. Miała wówczas 630 wiernych. Gdy w 1829 roku z polecenia Siemaszki, cerkiew zamieniano na świątynię prawosławną, ludność czynnie przeciwstawiała się temu i doszło do zaburzeń. Z zadumą wspominają pani Joanna Siemaszko z domu Horodko:

Widzę szeregi domów drewnianych,
wieżę kościółka w gotyckim stylu.
Po drugiej stronie drogi schowana
w drzew gąszczu drzemie od wieków tylu
- cerkiewka mała.

Według danych statystycznych parafie piaskowskie liczyły: w roku 1928 - 4026 katolików i 5789 prawosławnych, zaś w 1933 - 4937 katolików i 7576 prawosławnych.

Przeszło połowę ludności Piasek stanowili Żydzi. Mieli też jedną z najpiękniejszych w powiecie wołkowyskim bożnicę, która spłonęła w 1944 r. Była to bożnica drewniana, pochodząca z połowy XVIII wieku. Sala główna była od zachodu poprzedzona parterowym przedsionkiem. W narożnikach południowo-zachodnim i północno-zachodnim parterowe alkierze. Partery alkierzy stanowiły później odeskowane podcienia, osłaniające wejścia dla kobiet. Budynkiem bożnicy zachwycała się p. Maria Pruszyńska z Rohoźnicy i zanotowała: „Były tam wazy z Delf i świeczniki chyba siedemnastowieczne".

Miasteczko Piaski nie miało tradycji szkolnych. Pierwsza szkółka parafialna, o której mi wiadomo, istniała tutaj z 8 uczniami. W rok później liczyła już uczniów 18. Nic też dziwnego, że na początku XX wieku mnóstwo tutaj pokutowało przesądów, cudów i zabobonów, a jasnowidząca Gryzelda, słynęła na cały powiat.

W okresie międzywojennym szkoła szybko się rozwijała. W 1928 podwyższono jej stopień organizacyjny przysyłając nauczycielkę Kochankównę, która z czasem została kierownikiem. W 1933 kierownictwo szkoły objął Jan Jęczmyk, aktywny patriota, dobry mówca, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego. Tuż przed wybuchem II wojny światowej kierownikiem w Piaskach został Michał Stojanowski, późniejszy komendant Obwodu Armii Krajowej Wołkowysk. Szkoła była siedmioklasowa. Działało też harcerstwo.

Nie sposób w krótkim opisie wskrzesić przeszłości miasteczka, zwłaszcza, że i dostępnych dokumentów zachowało się mało.

Nie wiem, czy wrócili do swoich żon w Piaskach dwaj mieszkańcy tego miasteczka, Jurko Iwanów i Szczastko Szinkiejew, którzy w czasie „potopu" w 1660 roku zostali przez Moskwę porwani i wcieleni do carskiego wojska i mimo wielokrotnego zwracania się do cara, aby im do żon powrócić pozwolił, ten odmawiał bo byli fachowcami i uczyli rzemiosła żołnierzy pułku Agajewa.

To tutaj w lipcu 1920 roku, dywizja litewsko-białoruska pod wodzą generała Latoura, gdy groziło jej okrążenie przez wojska bolszewickie, stawiała zacięty opór.

„Sztab generała Latoura - czytamy - wobec pojawienia się w okolicy Plebanowców podjazdów kozackich i trwającej już od południa strzelaniny w Piaskach, był bezpośrednio zagrożony. To też generał pojechał osobiście do Piasek i nakazał III batalionowi strzelców i pierwszemu szwadronowi 3 pułku strzelców konnych bronić tej miejscowości za wszelką cenę. Następnie generał Latour rozwinął tyralierę wokół Łasówki ze wszystkich posiadanych pod ręką łączników i telefonistów i sam osobiście z karabinem w ręku, oczekiwał dalszych wypadków".

Ostatecznie cofająca się dywizja została okrążona pod Rosią, ale brawurowym atakiem pod Nowosiółkami, przedarła się pod Teolinem do swoich.

Ziemia wokół miasteczka uboga. Poeta, Adolf Dygasiński, który w 1897 roku przebywał w Piaskach na pogrzebie hr. Krasickiego z Samujłowicz, napisał w liście do córki: „kraj wcale niewesoły, piaski i lasy".

Drogi natomiast jest każdemu jej mieszkańcowi, bo tu tkwią jego korzenie. Dawna mieszkanka Piasek, cytowana wyżej Joanna Siemaszko pisała:

Wkoło za miastem ciągną się piaski.
Ziemia tu wprawdzie wcale nie żyzna,
poprzecinana przez małe laski,
ciągnie ku wielkim b^erom Ojczyzna
- mojego ducha.
Ma tu swój urok każda z pór roku,
dając ze siebie co tylko może.
Lud tu ofiarny, na każdym kroku
sercem ci całym w biedzie pomoże
- skargi wysłucha.

13

PLEBANOWCE

(Harasimowszczyzna)

Przy trakcie Wołkowysk-Wołpa, między Rosią a Namejkami, leży niewielka wieś, Plebanowce. Według *Słownika Georaficznego,* w końcu wieku XIX miała 10 domów, 86 mieszkańców i 378 dziesięcin ziemi.

Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z dnia 15 czerwca 1611 roku, kiedy to Hieronim Chodkiewicz, właściciel Rosi, fundując w miasteczku kościół, uposażył go folwarkiem wraz ze wsią Harasimowszczyzna (dziś Plebanowce). Wieś zamieszkiwało wówczas 9 rodzin chłopskich i uprawiało 10 włók ziemi. Razem z lasem i ziemią folwarczną, Harasimowszczyzna miała 22 włóki gruntu. Odpis aktu fundacji kościoła roskiego znajduje się w *Archiwum Głównym Akt Dawnych* w Warszawie. Pierwsze budowle gospodarcze oraz plebanię w Harasimowszczyźnie wzniósł ksiądz Walenty Falkowski. Czy był to pierwszy proboszcz roski nie jest zupełnie rzeczą pewną, bo zagadkowo brzmi notatka w kronice kościoła w Krynkach, że „w 1625 roku ksiądz zabity w Rosi utopiony w rzece". Księdza Fałkowskiego natomiast akta wizyty biskupiej kościoła w Rosi z roku 1663 odnotowują jako niedołężnego starca i wizytator zwalnia go od odprawiania jutrzni. Mieszkał on w Harasimowszczyźnie jak i kilku następnych proboszczy do kościoła w Rosi dojeżdżał. Kościół stał wówczas na terenie byłego parku dworskiego, przy drodze do Krasnego Sioła.

Drugim znanym nam proboszczem roskim był Mateusz Kuncewicz. Rzadko gdzie się z folwarku wychylał a parafię obsługiwał przez wikarego. Wobec czego wizytator kazał mu zamieszkać przy kościele. Nie znalazłem w źródłach wzmianki, czy ksiądz Mateusz Kuncewicz, który mieszkał w Plebanowcach jeszcze w 1668 roku do polecenia tego się zastosował. Był to bliski krewny wojewody brzeskiego, Jakuba Teodora Kuncewicza, który umierając w 1666 roku, zapisał jemu i jego siostrze, mniszce w zakonie bazyliańskim, Helenie, pewne sumy, których żona Kuncewicza, Teodora Suchodolska wypłacić nie chciała i ksiądz się z nią procesował, uzyskując wyrok dla siebie korzystny w postaci sumy 9625 zł., którą miał uzyskać na dobrach Lewszowszczyznie - Świsłocz.

Dla ciekawości dodam, że Lewszowszczyna była w okresie międzywojennym rozparcelowana a resztówkę otrzymał generał Berbecki i w czasie okupacji nie-

mieckiej zarządzała nią Anna Wałowa, siostrzenica generała, była nauczycielka w szkole roskiej.

Folwark Harasimowszczyzna obejmował 21 włók ziemi i zamieszkiwali tam następujący poddani: Eliasz Bykiewicz z dwoma synami -Wasylem i Michałem, Leon Bielenkiewicz z synami - Sewchim i Andrzejem, Klim Kraczkiewicz z trzema synami - Iwanem, Fiodorem i Panasem, Żdan z synem Cieszko, wdowa (nazwisko nieczytelne) z synami czterema - Panasem, Gawryłą, Daniłą i Jurkiem, Krzysztof Woropaj z synami dwoma - Jackiem i Januszem, Fiedor Kobielski, wdowa Koroszyna, Iwan Kreczkiewicz, wdowa Sachowa z synami dwoma - Iwanem i Sidorem, Iwan Szyszko, Jurko Przystupa z synami dwoma - Michałem i Andrzejem. Poza wdowami osób płci żeńskiej nie podano.

W 1690 roku ksiądz Piotr Koch, pleban roski podawał, że w folwarku Harasimowszczyzna było tylko trzy dymy. Być może nie zaliczył ludności, która odrabiała w folwarku pańszczyznę a mieszkała na wsi o tej samej nazwie.

Na kilka dziesiątków lat przed konfiskatą tego folwarku i kościoła reskiego przez rząd carski w 1783 r., zabudowania folwarczne przedstawiały się następująco:

„Do tego folwarku, jadąc drogą do Wołpy wraz za Gajem, należącym do księdza Plebana, po prawej stronie folwark nad rzeką Rosią. Wjeżdżając na dziedziniec, wrota bez zamknięcia zasuwkami, budynek plebański, czyli rezydencja stara. W tym budynku sień, izba z komorą i spiżarnia. Okien wszystkich szklanych cztery, w drzewo oprawionych, piec w izbie z kafli popielatych z kominkiem nad dach wyprowadzonym. W całym takowym budynku podłoga z tarcic stara. Dach nad tym budynkiem słomiany. Wychodząc z tego budynku, po prawej ręce wraz sad fruktowy, od dziedzińca częstokołem ogrodzony a z tyłu, od rzeki, płotem chruścianym. W tym sadzie drzewa rodzajnego, gruszkowego drzew 22, jabłoni 3, wiśniowego sztuk 20. Jako w tył budynku, w końcu sieni drzewa rodzajnego sztuk pięć".

„Idąc głąbiej w dziedziniec, spotykamy piekarnię starą i piekarnię nową, nieczynny browar, gumno, odrynę, stajnię, przy drodze chlew a przy parkanie sadowym syrnik stary na 4 słupach, pobity dranicami".

Inwentarz Harasimowszczyzny tego roku wykazuje: koni 4, bydła rogatego 53, owiec 34, świń 19, kóz 4, gęsi 30, indyków 17, kaczek 19".

Dalej spis podaje 10 poddanych, których liczba wraz z rodzinami wynosi 57 osób a mają oni razem 24 woły i koni 7.

„W końcu tej wioski - czytamy - jest karczma do księdza plebana należąca, z której Żyd arendarz rocznej arendy imci plebanowi reskiemu opłaca złotych polskich 2000".

Parę lat wcześniej, bo w 1744r., ks. Franciszek Abramowicz, marzący o założeniu klasztoru pijarów w Rosi, testamentem swoim zapisał im znaczne fundusze a na folwarku Plebanowce, czyli Harasimowszczyźnie znaczne rzeczy, ale folwark kolatorzy roscy uznali za swoje „lenno" i natychmiast po śmierci ks. Abramowicza, ekonom roski, Andrzej Brodowski, pisał do swoich mocodawców:

„Testament, przez ks. Abramowicza, nieboszczyka uczyniony, posyłam J.P. Dobrodziejowi i czekam na rezolucję, jak prędzej, jeżeli według dyspozycji testamentowej mają oddać LX. pijarom tak zboże, jako i bydło folwarku Plebanowskiego, o które się upominają, albo nie. Folwark zaś do dalszej dyspozycji J.P. Dobrodzieja najechałem i żadna rzecz, znajdująca się w tym folwarku regestrem spisana, który posyłam Dobrodziejowi^

Zmarły w 1770 roku ks. Szymon Mocarski pleban roski w latach 1745-1770, był też dziekanem wołkowyskim, ułożył się z ówczesnym dziedzicem Rosi w sprawie budowy nowego kościoła w miasteczku, dając na ten cel 10 tysięcy złotych. Budowę istotnie rozpoczęto w 1767 roku na nowym miejscu, gdzie się obecnie znajduje kościół, ale budowę z niewiadomych przyczyn przerwano. Ks. Moczarski pozostawił dotyczący Plebanowców obszerny i ciekawy testament.

„Bydła rogatego i nierogatego - czytamy w testamencie - po dwóch znacznych upadkach tego bydła, wiele się *ad presens* znajduje, wyjąwszy 4 woły dla siebie i ekscypowawszy one wszystko *penes fundom etgrato successori* zostawuję. Krescencję, jako ozimy, jak i jarzyna nie w gumnie, ani w spichlerzach zostawiwszy, najmniejszego ziarna, ale tylko w polu zasiewy, tak i teraz zostawuję, jak obejmowałem onych julij 1745 roku.

Gdyby zaś po śmierci mojej trafiło się sukcesorowi memu plebanią w taką porę, że wszystkie zboże zgromadzone byłoby do gumna i gołe ziarno znajdowało się w spichlerzach, tedy po zasiewach ozimych na zasiew jarzyny sukcesor może wziąć sobie z tej gotowej krescencji: jęczmienia ćwierci wołpiańskich, jak dawniej szła miara, szesnaście, owsa, żyta, pszenicy jarej ćwierci dwie, jarki ćwierci dwie, grochu pół ćwierci, gryki dwie ćwierci".

A nieco dalej z testamentu się dowiadujemy:

„A lubo w browarze nie zastałem kotła inwentarskiego, a jednak zostawuję kocioł miedziany do robienia piwa i pędzenia gorzałki, przy tym alembik mały z czapką i rurkami do niego".

„A wyliczywszy jeszcze karety i kolaski, naczynia, ubiór, który różnie dysponuję, resztę zapisuję na budowę kościoła w Rosi".

Ksiądz Bartłomiej Iwanowski, który proboszczował w Rosi w latach 1809--1826, wybudował w Plebanowskim folwarku dom nowy a oto, jak wyglądał według inwentarza z 1830 roku:

„Dom mieszkalny z drzewa, wewnątrz jedna połowa pobielana, gontem pokryta, z kominami dwoma nad dach wyprowadzonymi, na podmurowaniu kamiennym. Pokojów w nim większych i mniejszych cztery, sień jedna, izba czeladna, skład, czyli spiżarnia i kuchenka porządnie utrzymane. Po prawej ręce wychodząc z domu, spichlerz z drzewa piłowanego postawiony, słomą pod łopatę pokryty, na podmurowaniu z kamieni, mający długości łokci 16, szerokości łokci 10, z gankiem z drzewa na dwóch okrągło wyrobionych kolumnach opartym".

Ksiądz Szymon Moczarski mocno o swój folwark dbał i procesować się lubił. Sądził się też z księciem Jabłonowskim, wojewodą nowogródzkim, sąsiadem

z pobliskiego Jabłonowa o kawał łąki leżącej między Plebanowcami a Namejkami, ale był znowu „Większy Pan Bóg niż Rymsza" i ksiądz odzyskał łąkę wraz z sadzawkami, pozostawiając browar księcia Jabłonowskiego na gruncie kościelnym.

W pierwszej połowie XIX wieku rząd carski proboszczom roskim folwark Plebanowce skonfiskował. . , ;*^

W 1938 roku biwakowałem ze swoją roską drużyną harcerską na domniemanym miejscu folwarku, na skraju wsi Plebanowce, ale wyraźnych śladów dawnego folwarku nie dostrzegłem.

Źródła

1. Inwentarz majątku Rosi i folwarku Zubowszczyzny z roku 1621. Archiwum Roskie w Archiwum głównym Akt Dawnych w Warszawie.
2. Akta wizyty A. Kotowicza od A. Sapiehy z roku 1668. Archiwum kościelne w Rosi.
3. Akty Izdawajemyje Wileńskoj Archieograf. Komisjej, t.XVI - Dekrety Gławnogo Litowskogo Trybunała. Dokument 135.
4. Stefan Krakowski: Powiat wołkowyski w końcu wieku XVII.
5. Wisitatas generalis z r.I783. Archiwum kościelne w Rosi.
6. List Andrzeja Brodowskiego ekonoma roskiego do Wasserlinga zarządcy dóbr boćkowskich, AGAD, Archiwum Roskie, pudło IX, dokument 146.
7. Testament ks. Moczarskiego. Mikrofilm dokumentu w posiadaniu autora.
8. Ks. Ryszard Werbel: Monografia kościoła w Rosi /rękopis/. Archiwum kościoła w Rosi.
9. Wizyta kościoła parafialnego w Rosi z roku 1830. Archiwum kościelne.

23

KOŚCIÓŁ* W ROSI

Hieronim Chodkiewicz, kasztelan wileński, u schyłku swego życia, dnia 15 czerwca 1611 roku, jak opiewa dokument, „wywdzięczając się Bogu za doznane w życiu łaski", w swoim miasteczku dziedzicznym Rosi, fundował kościół, uposażając go folwarkiem Harasimowszczyzna (obecnie Plebanowce przy drodze z Rosi do Wołpy) i wszystkim tym, co do kultu bożego konieczne, nakładając przy tym na plebanów obowiązek utrzymywania trzech sług kościelnych: do grania na organach, posługi proboszczowi i uczenia dzieci.

Pierwszym proboszczem roskim był prawdopodobnie ksiądz Walenty Falkowski, chociaż zagadkowo brzmi notatka w kronice kościoła w Krynkach, że „w 1625 roku ksiądz zabity w Rosi i utopiony w rzece". Księdza Fałkowskiego wymienia wizyta biskupia pod rokiem 1663, jako już niedołężnego starca i wizytator zwalnia go od odprawiania jutrzni. Od jego też czasów datuje się kult rzeźby

Pana Jezusa znajdującej się obecnie w ołtarzu głównym. Statua jest naturalnej wielkości, snycerskiej roboty, z jednego pnia drzewa. Zwykle przesłonięta wielkim obrazem przedstawiającym jawnogrzesznicę, w którym są dwie białe plamy po cięciach, które wykonał złodziej wydzierając z rąk statuy trzcinę, mniemając, że jest złota.

Przyczyna kultu tej figury, według ^Księgi łask", która jeszcze w okresie międzywojennym znajdowała się w archiwum kościelnym, jest następująca.

W 1618 roku w starym drewnianym kościółku, który stał w parku dworskim przy pałacu, ksiądz odprawiał roraty. Weszła omackiem kobieta od wielu lat ślepa i dotknąwszy kogoś w mrocznym babińcu szepnęła - chcę do spowiedzi. Zagabnięty dowcipniś pchnął kobietę ku wspomnianej figurze, która wówczas również w babińcu stała i rzekł - spowiadaj się. Kobieta zaczęła się spowiadać a ludziom wprawdzie oburzonym tym czynem, zaczęły na twarzach błyskać uśmieszki. Nagle skamienieli. Statua podniosła rękę i pobłogosławiła klęczącą, a ta jednocześnie odzyskała wzrok. Chwilę stała zdumiona, a później już bez przewodnika ruszyła ku ołtarzowi, gdzie ksiądz rozdawał komunikanty. Uklękła, ale ksiądz się zawahał.

- Byłaś u spowiedzi?- Byłam.
- U kogo? Sam jestem i wiem kto się u mnie spowiadał.
- U tego, co tam siedzi w babińcu.

Szedł więc ksiądz do babińca i obecnych tam ludzi pytał a ci pod przysięgą to zdarzenie potwierdzili. Od tego czasu gruchnęła wieść po okolicy, że Chrystus rosiański własną ręką błogosławi i na cierpienia ludzkie jest czuły. Od tego czasu na każde Zielone Świątki zjeżdża się moc wiernych. Dawniej dla braku kwater nocując po dziedzińcach, sąsiednich wsiach a nawet w Gaju Roskim.

Kolatorami kościoła w Rosi byli kolejni właściciele miasteczka: Chodkiewicze, Rakowscy, Hlebowicze, Sapiehowie, Braniccy, Potoccy. Mieli oni obowiązek dbać o powierzony im kościół. Gdy chodkiewiczowskiego kościoła nie stało, w 1685 roku ówczesny właściciel Rosi, Marcjan Ogiński, późniejszy wojewoda wileński, zbudował na tym samym miejscu kościół nowy, również drewniany. Kiedy i ten popadł w ruinę ksiądz Szymon Moczarski zawarł umowę z Joachimem i Teresą z Sapiehów Potockimi. Na mocy tej umowy mieli oni wznieść w Rosi kościół murowany. Potrzebne na rusztowania deski i drzewo miał dać ksiądz z gaju kościelnego. Budowa jednak z nieznanych przyczyn została zaniechana. Dopiero w 1776 roku, za czasów Franciszka Potockiego, zaczęto budować kościół, ale na innym miejscu. Wzniósłszy jednak mury po okna budowę przerwano, drzewo zgniło i 20 tysięcy złotych przepadło.

Dopiero w 1807 roku, na fundamentach z 1776, ale według nowego projektu, stanął kościół za sprawą księdza Szymona Iwanowskiego i Zofii z Paców Niesiołowskiej (jej sarkofag z białego marmuru znajduje się w tejże świątyni). Istniejący do dziś kościół został wymurowany w stylu renesansowym. Wewnątrz posiada ołtarz wielki i dwa boczne, które zamykają ramiona krzyża, na którego

planie kościół jest zbudowany. Sklepienie beczkowate, drewniane, pod którym obiega po obu stronach galeryjka. Na chórze wspartym na czterech masywnych kolumnach znajdują się skromne organy oświetlone dużym półkolistym oknem frontowym.

W 1857 roku spłonął dach kościelny tak, że wnętrze nie ucierpiało. Kościół remontowano jeszcze w latach 1905 i 1982:V[1].

W 1843 roku ksiądz Andradzki kościół ogrodził „sztachetami stolarskiej roboty, wmurowanymi w słupy z cegły, na fundamentach wzniesionych z wapna, półtora arszyna od ziemi" i tak pozostało do dzisiaj, z tym, że sztachety zastąpiono murem z pustaków. Dzwonnicę przeniesiono od starego kościoła, ale że była drewniana i „szpetna" wymurowano w 1914 roku nową.

Z 35 znanych kolejnych proboszczów roskich, ze względu na szczupłość miejsca, wymienię tylko niektórych.

Ksiądz Piotr Koch proboszczował w Rosi w latach 1675-1711. Znany jako krzewiciel oświaty w parafii. Własnym kosztem wybudował szkołę i utrzymywał nauczyciela.

Ksiądz Franciszek Abramowicz proboszcz roski w latach 1723-1743, sprowadził do Rosi pijarów i miał zamiar wybudować im kościół i klasztor. Zgromadził na ten cel znaczne fundusze. Pijarzy jednak po czterech latach pracy z Rosi wyjechali. Administrował także sąsiednią parafią w Strubnicy.

Ksiądz Szymon Moczarski pleban roski w latach 1745-1770. Był też dziekanem wołkowyskim. Ułożył się z ówczesnym dziedzicem Rosi w sprawie budowy kościoła, dając na ten cel 10 000 złotych. Budowę istotnie rozpoczęto w 1767 roku na nowym miejscu, gdzie się znajduje obecny kościół, ale budowę z niewiadomych przyczyn przerwano. Pozostawił obszerny i ciekawy testament. Kazał się pochować pod wielkim ołtarzem starego kościoła.

Ksiądz Bartłomiej Iwanowski proboszcz roski w latach 1785-1825, dziekan wołkowyski. Wybudował dom w folwarku Plebanowce, zasadził sad wokół kościoła. Był dobrym dziekanem, toteż jego następca pisał do biskupa: „Jaśnie wielmożny hrabio, dobra konduita tego kapłana ośmiela mnie waszej pasterskiej mości, abyś mu kanonię kolegiaty brzeskiej konferował".

Ksiądz Jan Tyszkiewicz, wikary w Rosi występuje pod rokiem 1820, jako nauczyciel szkółki parafialnej. Wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, filomata.

Ksiądz Adam z Andradów Andradzki pracował w Rosi w latach 1827-1850. W roku 1838 przelał dzwon ważący 38 pudów, zbudował dzwonnicę drewnianą, organistówkę i szpital, w którym mieszkało „osób płci męskiej dziadów dwa i baba jedna". Miał srogą gospodynię. Na starość zniedołężniał. „Ksiądz Andradzki obowiązków nie spełnia - pisała hr. Niesiołowska do Romera - jest stary i schorzały. Żeby ksiądz Andradzki był przezornym i odłożył jakieś kilka tysięcy. Zawsze można go uważać za biednego, leży ze spuchniętymi nogami, lub ledwie się przez pokój przewlecze i gdzie mu myśleć o nowej gospodyni, która mu krewna i nadgradzając przez 40 lat, jemu dobrze służy".

Ksiądz Hilary Rakowski proboszczował w Rosi w latach 1852-1864. Ksiądz Rakowski zamieszany był w powstanie styczniowe, o czym czytamy. „Ktoś w nocy podszedł do jednego z domów w Rosi i zapytał czy mieszka tu Kuźmin. Otrzymawszy odpowiedz twierdzącą, nieznajomi udali się do wozowni gdzie spał Kuźmin, wzięli go ze sobą i na rynku w Rosi powiesili, po czym poszli na podwórze plebańskie, gdzie ksiądz Hilary Rakowski udzielił im gościny". Wobec czego księdza aresztowano, następnie był sądzony, ale uniewinniony. Pozostawiono go jednak w karnym podejrzeniu. Pozbawiono jednak probostwa i nałożono 200 rubli kary, osadzając w klasztorze w Wilnie, gdzie też zmarł.

Ksiądz Wiktor Kozłowski proboszcz roski w latach 1865-1881, późniejszy dziekan wołkowyski, postać zagadkowa ale opatrznościowa. Był podobno kapelanem w gwardii carskiej. Cieszył się wielkim autorytetem u tych władz i był odznaczony orderem. Na księdzu Kozłowskim ciążyła jednak przeszłość, bo gdy pytany przy okazji kandydatury na dziekaństwo wołkowyskie, naczelnik żandarmów doniósł, że nie ma do niego zaufania, gdyż był zamieszany w powstanie styczniowe. W Rosi cieszył się u parafian wielkim autorytetem. „Gdy zaśpiewał – wspominali – to słychać było na rynku. To był ksiądz".

Ksiądz Michał Rutkowski proboszcz roski w latach 1894-1897 był bardzo lubiany. Zapłacił karę 50 rubli za to, że nie odprawił żałobnego nabożeństwa za zmarłego cara Aleksandra III.

Ksiądz Bronisław Sarosiek - ulubieniec dzieci. Odremontował w 1898 roku plebanię, kościół i organy. Założył ogród owocowy. Proboszczem w Rosi był do 1905 roku. Za potajemne nauczanie dzieci został przeniesiony na probostwo do Słonima a później i do innych parafii, ciągle władzom carskim sprawiając kłopoty.

Ksiądz Józef Fordon proboszcz w Strubnicy a jednocześnie administrator kościoła w Rosi w latach 1887-1893, kapłan z prawdziwego zdarzenia, przez niektórych uważany za świętego, franciszkanin. Istnieje praca doktorska księdza Józefa Surmacza poświęcona życiu i pracy księdza Fordona.

Ksiądz Maksymilian Sarosiek pracował w Rosi w latach 1905-1909. Również zajmował się tajnym nauczaniem. W 1907 roku wykryto w Rosi tajną szkołę polską, zorganizowaną w domu służby kościelnej, którą własnymi funduszami zasilał ksiądz Maksymilian. Sam ksiądz uczył języka polskiego i arytmetyki. Szkołę zamknięto, a księdza osztrafowano. Miał sporo zatargów z władzami carskimi. Przeniesiono go więc na probostwo kościoła bernardyńskiego w Grodnie a później zdegradowano na wikariat w Suchowoli.

Ksiądz Ferdynand Hajkowicz, proboszcz roski w latach 1909-1945. Wymurował istniejącą obecnie dzwonnicę, ogrodził cmentarz kościelny, wyremontował plebanię, wybudował stodołę i odlał trzy dzwony. Był delegatem gminy roskiej na sejmik wołkowyski w roku 1919, który domagał się przyłączenia tego powiatu do Polski. Był jednak nerwowym i srogim spowiednikiem, dlatego wierni unikali go w spowiedzi. Chodził zawsze z potężną laską i odkrytą głową. Zmarł w Rosi i pochowany jest przy kościele.

Ksiądz Ryszard Werbel, proboszcz roski w latach 1946-1989, późniejszy dziekan. Pracował w czasach bardzo trudnych dla kościoła, ale umiał z okupantami ułożyć znośne stosunki, co pozwoliło mu na tym odpowiedzialnym stanowisku przetrwać lat czterdzieści. Odnowił kościół. Na jego pogrzebie było trzech biskupów. Był to ostatni ksiądz stale mieszkający w Rosi.

S

O DAWNEJ SZKOLE W MIASTECZKU ROŚ

(z pamiętnika autora)

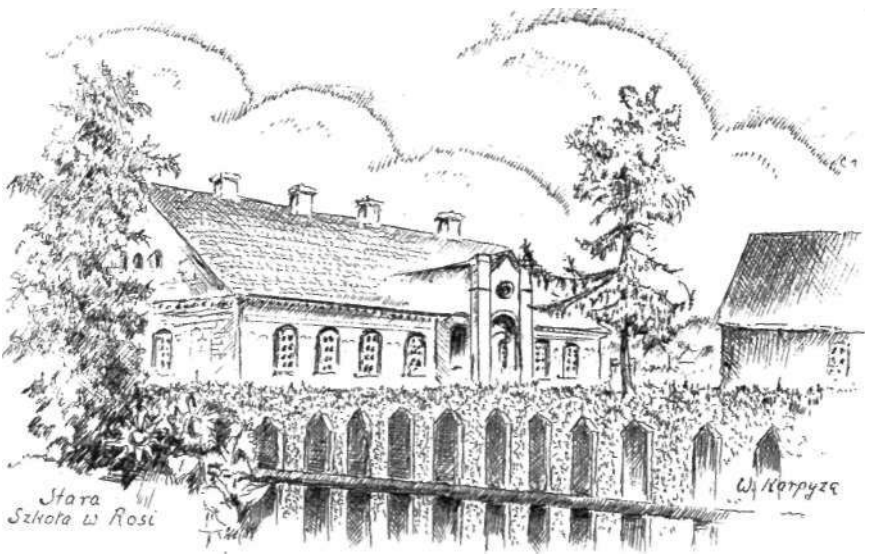

Z dniem 1 września 1936 roku, zgodnie z przyjętym wówczas zwyczajem, otrzymałem klasę pierwszą, liczącą 60 dzieciaków.

Zdecydowałem się nadal mieszkać w Nowosiółkach, u ciotki, Zofii Werbelowej, a owe 4 kilometry dzielące mnie od Rosi, przemierzać pieszo, lub zabierać się furgonetką z wujkiem Werbelem, który pracował w gminie. Przydzielono mi jeszcze lekcje rysunków w klasach starszych. Uzbierało się więc tego 20 godzin tygodniowo. Wracałem do szkoły, w której się sam kiedyś uczyłem.

Nauczaniem dziatwy w Rosi parano się już w 1611 roku, gdy Hieronim Chodkiewicz, fundator kościoła w Rosi, nałożył na plebana obowiązek utrzymywania trzech sług kościelnych do grania na organach, usługi proboszczowi i uczenia dzieci.

W roku 1633 mieszkał już przy kościele nauczyciel, którego zadaniem było nie tylko uczenie dzieci, ale i dorosłych. Jak ta nauka wyglądała z akt kościelnych

trudno się zorientować. Około 1678 roku ówczesny proboszcz roski, Piotr Koch, własnym kosztem, wybudował przy kościele szkołę i utrzymywał nauczyciela. Później o tej szkole nic nie było słychać. W 1808 roku dzieci chodziły na naukę do organisty, który je uczył czytać i pisać. O takiej właśnie szkole wspomina Teodor Wierzbowski, który mówi, że w tutejszej szkole uczy się 2 szlachciców i 2 włościan. Była to szkoła oparta na statym rygorze. A jeśli ten i ów biedak nie mógł zgryźć tajników wiedzy, przychodziła mu w pomoc dyscyplina a i kodeksik jej zastosowania był opracowany.

„Karą szkolną na tych, którzy się uczyć nie chcieli - czytamy albo swawolę jaką popełnili, było niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie albo plagi. Instrumentami kary były: placenta, to jest skóra okrągła, gruba, w kilkoro złożona, na dłoń szeroka, na trzonku obdłużnym osadzona, którą bito w rękę. Za zupełne nie wyuczenie się wydziału, swawolę albo inne przestępstwo praw szkolnych, instrumentem kary była rózga brzozowa albo dyscyplina, pospolicie rzemienna, u surowszych nauczycieli ze sznurków nicianych pleciona, którą bito uderzając najmniej razy trzy, a najwyżej razy piętnaście, według przewinienia, cierpliwości ciała lub surowości nauczyciela."

18 września 1808 roku, szlachcic Jakub Nayzer, marszałek Potockich z Rosi, zapisał na szkołę 6840 złotych, które lokował na dobrach roskich, a procent miał iść na utrzymanie nauczyciela. Uczono tutaj w tym czasie „czytać i pisać po polsku, nauki chrześcijańskiej i moralnej i początków rachunków".

W 1820 roku szkoła w Rosi miała za nauczyciela księdza Jana Tyszkiewicza, człowieka wykształconego, wychowanka Uniwersytetu Wileńskiego, filomatę i patriotę. W tym czasie do tutejszej szkoły uczęszczało piętnaścioro dzieci w wieku od 6 do 12 lat. Były to przeważnie dzieci oficjalistów dworskich o nazwiskach jeszcze dzisiaj w miasteczku występujących, jak: Sidorowicze, Bruchańscy i Zubki.

W roku 1830 program szkolny znacznie się rozszerzył. Znów wykładano łacinę. Nauczycielem był wtedy ksiądz Jakub Jasiukiewicz. Uczył dzieci czytać i pisać po polsku, po rusku, po łacinie, nauki chrześcijańskiej, moralnej, arytmetyki, rachunków, początków geografii i „innych Władzą Edukacyjną przypisanych".

Budynek szkoły wystawiony i utrzymywany dzięki zapisom Nayzera „stał w równej linii z frontem kościoła, kroków 50 od niego, na placu kościelnym, obejmował sobie sień i po obu końcach domu po dwie izby, w których pieców kaflowych dwa, piekarniczych jeden, okien sześć i podłoga w dwóch pokojach. W reszcie pokoi cegły i ziemia ubita". W tym budynku było też mieszkanie dla wikarego (nauczyciela) i jedna izba dla ubogich.

W połowie XIX wieku szkoła przechodzi pod władzę świecką, rosyjską. Jakiś czas mieściła się ona w tym samym budynku, ale z czasem wystawiono nową na rynku, naprzeciw bożnicy. Dbano tutaj bardzo o czystość języka rosyjskiego, a jego aniołem stróżem był nauczyciel Litwinowicz, zresztą porządny i poważany w miasteczku człowiek.

Przed pierwszą wojną światową, przy wydatnej pomocy Stefana Potockiego, wybudowano przy dawnej ulicy Cmentarnej nową szkołę, której autor był później nauczycielem.

Wracam do czasów dla mnie współczesnych.

Nauczycieli swoich dawnych już nie zastałem. W roku 1936 w szkole zaszły pokaźne zmiany. Ze stanowiska kierownika odszedł lubiany przez wszystkich Aleksander Ciżyński i Władysław Woźnicki.

Nowym kierownikiem szkoły został Zygmunt Bussowski, nauczyciel z Wołkowyska, świeżo po Wyższym Kursie Nauczycielskim ze śpiewu i gimnastyki, człowiek trzydziestoletni, zgrabny, wysportowany. Był kawalerem. Lubił się zabawić i wypić. W stosunku do nauczycieli rzeczowy i opanowany. Nie przeżył drugiej wojny światowej - poległ pod Gródkiem Jagiellońskim.

Nową indywidualnością szkoły i faktycznym zastępcą kierownika, był kolega Tadeusz Tyszkowski, postać ruchliwa, ale inteligentna, chociaż zbyt wścibska, co prowadziło czasem do konfliktu z otoczeniem. Niezmiernie wrażliwy na niepowodzenia, objawiał je natychmiast założeniem czarnej opaski imitującej ból zębów. Był to nieomylny znak, że Tyszkowskiego gnębią jakieś troski. Jako kolega był bez zarzutu i ja osobiście go lubiłem.

Julię Kwiatkowską pamiętam jeszcze z czasów mojej nauki w Rosi. Szczupła i pełna temperamentu. Umiała się podobać, chociaż i jej córka, ucząca się w klasie szóstej, podbijała już serca nauczycieli. Za czasów sowieckich zostały z córką wywiezione na Sybir, skąd udało się później przedostać do Iranu, gdzie uczyła w polskim gimnazjum.

Dystyngowaną i przystojną osobą była Anna Wałowa, żona byłego kierownika w Rosi, siostrzenica generała Berbeckiego. Podobnie jak i Kwiatkowska uczyła w klasach niższych.

Maluchów uczyła także Sabina Lipowa, wysoka o czarnych, bujnych włosach i urzekających oczach. Pochodziła z Małopolski, a jej pierwsze zetknięcie ze wsią białoruską było dla niej wielkim zaskoczeniem. Opowiadała nam swoją podróż chłopską furką na pierwszą posadę na wsi. Powożący furą chłop był jednak dumny z przygotowanego dla niej mieszkania i starał się ją pocieszyć: - Będzie wam u nas dobrze, pani, bo w naszym pokoju jest „fiziczeskaja piecz"!

Znaczyło to, że był to jedyny piec we wsi, bo reszta domów była chatami kurnymi. W Rosi Sabina wyszła za Bolesława Lipę, urzędnika z Ordynacji Roskiej.

Języka polskiego w starszych klasach uczyła koleżanka Izabela Strzelecka, a jej mąż, Roman Strzelecki, matematyki, którego z racji swego podobieństwa do miejscowego stolarza młodzież przezwała „Szustrem".

Na naukę religii dzieci katolickich dochodził ksiądz Ferdynand Hajkowicz, a do prawosławnych pop Roman Łotocki. Ci dwaj księża, mimo różnic wyznaniowych, żyli ze sobą nie tylko w kurtuazyjnej zgodzie, ale wręcz w serdecznej przyjaźni.

Ilość sal lekcyjnych nie była wystarczająca, więc uczono na dwie zmiany.

W 1937 roku szkoła liczyła 11 oddziałów, 10 nauczycieli i 484 uczniów, których skład wyznaniowy przedstawiał się następująco:

katolików	227
prawosławnych;*	200
wyzn. mojżeszowego	57
razem	484

Miasteczko Roś miało dość zróżnicowany skład wyznaniowy. Podobna sytuacja istniała i w innych szkołach powiatu wołkowyskiego, mieszczących się w siedzibach gmin, co widać z poniższej tabelki.

Miejscowość	katolicy	prawosławni	wyznanie mojżeszowe	klasy
Wołkowysk miasto	398	95	59	11
Wołkowysk central.	448	50		10
Roś	227	200	57	11
Hniezna	386	40		8
Szydłowice	349	1		7
Mścibów	261	12	37	7
Świsłocz	335	251	37	13
Widziejki	175	30		7
Jałówka	150	90	60	7
Porozów	358	47	111	11
Krzemienicą	403		1	9
Pobłocie	218			6
Lopennica Mała	627	220	5	6

Powyższe dane zaczerpnąłem z Dziennika Urzędowego Kuratorium Wileńskiego z 1938 roku.

Do pracy zabrałem się z zapałem. Już po trzech tygodniach zjechał na wizytację inspektor szkolny, Stanisław Rogowski, który po obejrzeniu moich lekcji powiedział:

- Kolego, nie bawcie się w metodykę, ani w „spadanie listków z drzew". Rachować szybko i egzekwować! Inaczej nie osiągniecie dobrych wyników w nauczaniu. To już był kubeł zimnej wody na głowę. Uwagę wziąłem mocno do serca i gdy po roku zostałem wezwany na 10-dniowy kurs podharcmistrzowski

do Górek Wielkich, na Śląsku, kierownik w zastępstwie objął moją klasę i miał możność zapoznać się gruntownie z wynikami nauczania. Po powrocie z kursu otrzymałem pochwałę:

- Pana klasa świetnie czyta, pisze i rachuje! Nie spodziewałem się takich dobrych wyników. Pana też dzieci bardzo lubią. Gratuluję! Od tego czasu zacząłem uchodzić w oczach kolegów za dobrego nauczyciela, bo w oczach uczniów i rodziców od dawna.

W owym czasie, mowa jest o latach 1936-1937, głośna była sprawa Związku Nauczycielstwa Polskiego. Związek powstał wprawdzie zaledwie przed sześciu laty ze zjednoczenia innych, mniejszych związków nauczycielskich, ale już okrzepł i był jednym z najbardziej postępowych i dynamicznych organizacji zawodowych w Polsce. Posiadał wówczas około 50 tysięcy członków, 10 milionów złotych majątku, własne sanatoria i wydawał łącznie 39 tytułów czasopism. Każdy członek związku otrzymywał bezpłatnie: *Glos Nauczycielski* oraz jedno, według własnego wyboru, czasopismo pedagogiczne. Wybrałem *Teatr w szkole* oraz dodatkowo zaabonowałem *Rysunek i Zajęcia Praktyczne*. Skandal wybuchł po wydaniu osławionego *Płomyka* poświęconego Związkowi Radzieckiemu. Spowodował on kampanię przeciwko ZNP. W odpowiedzi pracownicy Związku ogłosili strajk okupacyjny. Władze państwowe zawiesiły w czynnościach zarząd Związku i mianowały Zarząd komisaryczny z prezesem Musiałem na czele. Nastąpiły nowe strajki i protesty. Rząd musiał ustąpić.

Ognisko ZNP w Rosi zdecydowanie poparło swój Związek w walce o postęp i niezależność. Strajku w Rosi nie przeprowadzono, ale na zebraniu uchwalono protest. Uczyniliśmy ten gest z głębokim przekonaniem. Lubiliśmy swój Związek. On też nas bronił i cieszył się dużym autorytetem nie tylko wśród nauczycieli, ale i wśród szerszego społeczeństwa. Społeczeństwo roskie nasze poczynania przyjęło z milczącą aprobatą. Wójt Werbel wysoko cenił Związek i potrzebował jego współpracy, ksiądz Hajkowicz i ks. Łotocki, jako ludzie taktowni, milczeli, policja tolerowała, ludność, szczególnie białoruska i robotnicza, poparły.

Prądy postępowe w naszym Ognisku datowały się jeszcze z lat bezpośrednio poprzedzających moje do Rosi przybycie, kiedy to w Rosi pracował nauczyciel Władysław Woźnicki, aktywny działacz związkowy, o którym mówiono „socjalista".

Woźnicki redagował pismo Oddziału Powiatowego ZNP w Wołkowysku pod tytułem *Praca*. Jeden z tych numerów odnalazłem w Bibliotece Narodowej w Warszawie /Sygnatura 72221/. Pochodzi on z roku 1932. Z niego też zaczerpnąłem skład Zarządu Powiatowego ZNP, który przytaczam:

1. Zasada Szczepan - prezes
2. Sawicka Janina - wiceprezes
3. Dyszczyk Sebastian - sekretarz
4. Matysik Trofim - skarbnik, Białorusin, rozstrzelany później przez Niemców oraz członkowie:

5. Wal Stanisław - kierownik szkoły w Rosi
6. Jęczmyk Jan z Piasek
7. Pietraszkiewicz Józef z Porozowa
8. Golsterówna Maria z Międzyrzecza
9. Kuźmicki Józef z Zelwy
10. Kucharski Władysław z Podoroska
11. Rogaczewski Feliks z Szydłowie
12. Maciesza Stefan z Izabelina
13. Doda Antoni ze Świsłoczy
14. Biedrzycka Helena ze Mścibowa
15. Wilk Ignacy z Wołkowyska
16. Borzym Władysław z Wołkowyska
    (z żoną Borzyma byłem później na studiach ROW)
17. Słomski Władysław - dawny mój nauczyciel
    i kierownik szkoły w Werejkach
18. Zduńczyk Włodzimierz ze Świsłoczy
19. Orzechowski Stanisław z Łyskowa
20. Łopuszka Łucjan z Jałówki

Prezesem Ogniska w Rosi, w czasie mojej tam pracy, był Klemens Rechlewicz, kierownik szkoły z Dzięciołowicz, sekretarzem Julia Kwiatkowska, zaś skarbnikiem pani Dunin-Borkowska, emerytowana już nauczycielka z Rosi.

Ognisko obejmowało cały teren gminy, a mianowicie szkoły: w Rosi (Bussowski, Kwiatkowska, Lipowa, Wałowa, Tyszkowski, Strzelecki, Strzelecka, Karpyza i Tobiasz), w Cementowni (małżeństwo Wolscy, Wałutówna, Stasiewiczówna, Awchimienia i Sawrasewicz), w Dzięciołowiczach (Rechlewiczowie), w Olchowie (Szymanel), w Wiechotnicy (Kulikowska), w Nowym Siole (nazwiska nauczyciela nie pamiętam), w Nowosiółkach (Hapowie), w Bobłowie (Mogilnicka) i w Moczulnej (Matysiakowie).

Związek raz, czy też dwa razy do roku, organizował konferencje rejonowe, ideowe i ożywione, bardzo przez nas lubiane. Spotkania te kończyły się zazwyczaj przyjęciem i potańcówką. Dwie z nich szczególnie utkwiły w mojej pamięci: jedna w Dzięciołowiczach, druga w Wiechotnicy. Pierwsza, dzięki dobrej organizacji i gościnności gospodarzy, druga zaś ze względu na piękność, do jakich się zaliczała siostra koleżanki Kulikowskiej.

Ognisko posiadało skromną, ale złożoną z dobrze dobranych książek biblioteczkę. Do dzisiaj dochowała się u mnie książeczka z tej biblioteczki, ze skromnym numerem katalogowym 92 i opatrzona starą jeszcze pieczęcią: „Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Ognisko w Rosi pow. wołkowyskiego". Tytuł książki: ***Prądy i zagadnienia polityczne Polski i Europy w XIX i XX wieku,*** autor: Roman Battaglia.

Niezmiernie żywotną i barwną postacią był sam prezes Ogniska, Klemens Rechlewicz.

Pochodził gdzieś spod Upity, gdzie się urodził około 1908 roku. Podobno pochodził ze szlachty herbowej „Pobóg". Matka Anna Bielawska pochodziła z majątku Goza. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Wilnie, natychmiast dostał posadę nauczycielską na jednołdasówce, w Dzięciołowiczach. Szkołę, w której uczono za cara, spalono w czasie wojny światowej, więc tymczasowo uczono w pomieszczeniu u popa. W roku 1934 Klimek dostał drugą siłę, koleżankę Iżycką (siostra porucznika wspominanego w „Pluton R" -Witolda Tyrakowskiego), z którą się ożenił. Do rejonu szkolnego oprócz Dzięciołowicz należały jeszcze: Pasynki, Milki, Krzywonosy, Zarzeczany, Raszewo i Jackowszczyzna (własność Stanisława Skargi Pawęskiego) i posiadająca drewniany, zabytkowy dworek.

Dzięciołowicze były wsią cerkiewną i żywe tutaj były tradycje carskie i żył jeszcze były nauczyciel, którego koronnym tematem wszystkich lekcji rosyjskiego był wiersz:

„Pietuszok, Pietuszok
Zołotoj grebuszok..."

Rechlewicz postanowił stworzyć szkołę nową, nowoczesną. Budynek szkolny, czy raczej izba lekcyjna nadawała się jeszcze jako tako na skandowania „Pieluszka", ale nie na szkołę Rechlewicza. Zaraz spostrzegł, że obok szkoły leżą bezużytecznie kłody drzewa, które kiedyś zwieziono na budowę plebani, więc zawarł umowę z popem:

- Drzewo gnije. Zbudujemy więc szkołę. Gdy dojdzie do budowy plebani, drzewo zwrócę.

Klimek miał łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi. Wysoki, szczupły, przystojny, rozmowę rozpoczynał prawie zawsze od zaprzeczenia tezy rozmówcy. To podniecał dyskusję, a że zaprzeczał często z przymrużeniem oka, ujmowało to rozmówcę. Jeśli dodam, że od kieliszka nie stronił, więc miał wszędzie przyjaciół, a że wiedział czego chce, szkoła stanęła gotowa. Gmina dała 40 000 złotych, Ordynacja 250 m^3 drzewa, fabryka 1,1/2 tony cementu. Projektantem szkoły był Karaban.

Zaraz w pierwszych dniach września kierownik Bussowski zaproponował mi zorganizowanie drużyny harcerskiej. Entuzjazmu do tego rodzaju pracy nie miałem, mimo, że do ZHP dawniej należałem. Doświadczeń ani wzorów dobrych z dawnego harcowania nie wyniosłem. Ale jak tu odmówić kierownikowi? Zresztą, nadarzała się okazja do działania i to zadecydowało o mojej zgodzie.

Istniała tutaj kiedyś drużyna im. Lisa-Kuli. Mało kto już tę drużynę pamiętał. Aktywu harcerskiego, na którym mógłbym się oprzeć, nie znalazłem.

Dopiero tutaj, na Zachodzie, wertując w Bibliotece Narodowej stare roczniki *Tygodnika Wołkowyskiego* odnalazłem ślad istnienia w Rosi drużyny harcerskiej w roku 1928, kiedy to obok trzech drużyn harcerskich z Wołkowyska i jednej ze Świsłoczy, brała udział w zlocie i drużyna z Rosi. Ale już w maju 1934 roku tenże

tygodnik donosił, że Zygmunt Jabłoński zorganizował drużynę harcerską na nowo, która liczyła teraz 38 członków, była dobrze umundurowana i dnia 10 maja, na ręce druha Kluczyńskiego (hufcowy) złożyła przyrzeczenie harcerskie.

Tenże Jabłoński w dniu przyrzeczenia zorganizował Koło Przyjaciół Harcerstwa. W skład zarządu weszli: Janina Wałutówna jako prezes, Antoni Mardusiński (buchalter Ordynacji) jako sekretarz, Julia Kwiatkowska - skarbnik.

W miesiąc później, dnia 9 czerwca, zorganizowano nowe przyrzeczenie, które uświetnił swoją obecnością komendant Chorągwi Białostockiej ZHP, Leonard Mokicz, ten sam, który kiedyś odebrał przyrzeczenie i ode mnie. Drużyna ta istniała tylko parę miesięcy. Zygmunt Jabłoński nie był nauczycielem.

Pracę harcerską rozpocząłem od zebrania informacyjnego. Chodziło o zorganizowanie drużyny męskiej, bo zorganizowania żeńskiej nikt się z koleżeństwa nie podjął. Do nowopowstającej drużyny zgłosiło się 40 chłopaków z klas starszych. Patronem drużyny został pułkownik Lis-Kula. Postanowiono, że kolorem drużyny będzie czerwień. Wybór koloru był przypadkowy, chociaż sugerowano mi później, że była to robota komunistów, których wśród ludności prawosławnej miało być wielu. Drużyna składała się w połowie z katolików i prawosławnych. Żydów w drużynie nie było. Przybocznym obrano Demianowa ze Studeńca, Rosjanina, ale chłopaka porządnego i mającego, ze względu na swój wysoki wzrost, posłuch w drużynie. Po ukończeniu przez Demianowa szkoły, przybocznym został Stanisław Wojtasik, syn robotnika z majątku reskiego. Wybrani zastępowi okazali się na poziomie. Teraz przez miesiąc organizowałem wyłącznie zebrania Rady Drużyny, na których szkoliłem przyszłych funkcyjnych, a szczególnie zastępowych. Po miesiącu zastępowi dostali polecenie skompletowania swoich zastępów, co nastąpiło na zasadzie dobrowolności.

Stasia Cieślakówna uczęszczała do klasy VII. Wysoka, zgrabna, inteligentna, o jasnych, płowych i bujnych warkoczach. To wystarczyło, aby stała się moją skrytą sympatią. Czy Stasia mnie się uczuciami odwzajemniła? - nie wiem, ale do dzisiaj wspominam gorące chwile, gdy siadając obok niej dla zrobienia korekty rysunku, czułem u boku ciepło jej ciało, a gdy w nadmiarze pilności przytulała się do mnie mocniej, odczuwałem wzmożone bicie jej serca, które z kolei wzmagało rytm mojego. I tak przez kilka minut trzepotały dwa młode i niedoświadczone serduszka. Wpisałem się do jej albumiku. Nie pamiętałbym o tym, ale przed paroma laty nadszedł tajemniczy list. Dziwny to był list. Adresowany wprawdzie do mnie, ale adres ograniczał się tylko do podania miejscowości: Gorzów Wlkp. Błądził więc przez kilka tygodni po Gorzowie, aż trafił do rąk właściwych. Nadawca podawał się za moją byłą uczennicę, ale podpis: Stanisława Hornowska, sprawy nie wyjaśniał. Odpisałem na załączony adres i w kilka dni później Hornowska pisała: „Cieszę się bardzo z nawiązania kontaktu. Parę lat temu dowiedziałam się, że uczył pan w tamtejszym liceum. Nie byłam jednak pewna. Jak najlepsze wspomnienia o szkole w Rosi, a przede wszystkim o jej wychowawcach, powracały uporczywie. Któregoś dnia przeglądałam swój

pamiętnik: „Miej ambicję być wyjątkowo dzielną Polką, jak jesteś wyjątkowo dobrą uczennicą". Wtedy napisałam do Gorzowa. Myślę, że nie zawiodłam Pana. Całe moje życie było jedną wielką walką, najpierw o wiedzę i sens życia, o byt. Już przed wojną osiadłam w Warszawie. Najpierw ukończyłam szkołę średnią - już w czasie okupacji. Tam też ukończyłam Pedagogium Ziem Zachodnich (tajne). Poza tym uczyłam i brałam bardzo czynny udział w walce z okupantem na polu oświatowym (byłam łączniczką). Przeżyłam powstanie warszawskie z bronią w ręku, to znaczy byłam łączniczką w „Szarych Szeregach". Po ewakuacji z Warszawy, po kilku tygodniach tułaczki, udałam się do Zakopanego, gdzie pracowałam w tamtejszym prewentorium dziecięcym, w charakterze wychowawczyni.

W roku 1946 rozpoczęłam studia psychologiczne w Poznaniu, które ukończyłam w roku 1949. W tym też czasie wyszłam za mąż. Mąż mój po siedmioletnim pobycie w Anglii (to było jeszcze wtedy, kiedy nie był moim mężem) wrócił do kraju w roku 1948. Poznałam go w pewnej placówce psychologicznej, gdzieśmy oboje pracowali. Obecnie mąż mój ma katedrę psychologii na Uniwersytecie w Poznaniu. Ja od ośmiu lat nie pracuję - wychowuję dwoje dzieci. Obecnie mam zamiar włączenia się do grupy kobiet pracujących. Na terenie Poznania mam parę propozycji, ale muszę wybrać taką, która pozwoliłaby podołać obowiązkom matki, gospodyni, no i żony. Bardzo dużo pomagam mężowi w jego pracach naukowych...". Pod podpisem Stanisława Hornowska dodała w nawiasach - (Stanisława Cieślakówna).

RÓŻANA

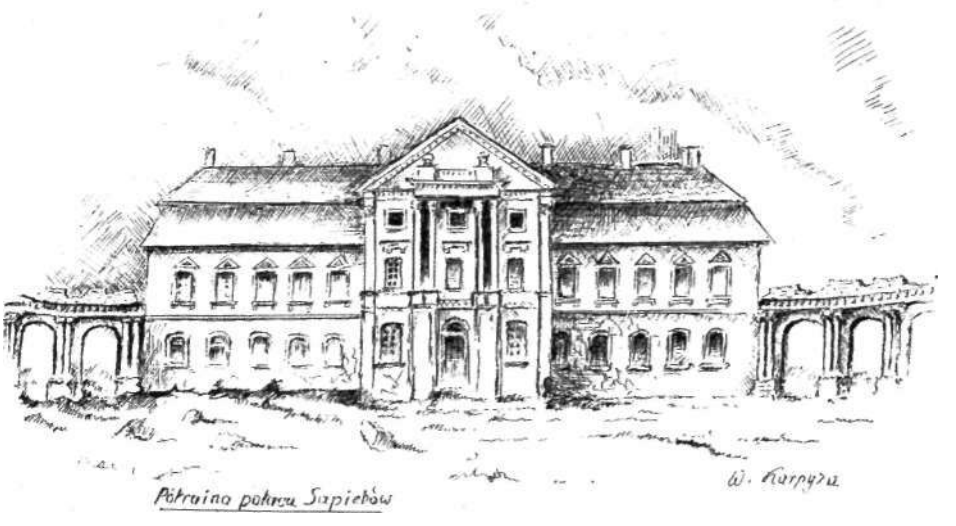

Różana, to miasteczko uznawane już w 1551 roku. W czasie okupacji niemieckiej (1941-1945), znajdowało się w powiecie wołkowyskim, wcześniej w Słonimskim a obecnie w rejonie prużańskim.

Miała na początku XX wieku - jak pisze *Słownik Geograficzny* 2767 mieszkańców, w tej liczbie 105 Żydów, obszerny rynek, murowane sklepy, stację pocztową na rozdrożu między traktami wiodącymi do Słonima, Wołkowyska i Prużany, cerkiew prawosławną z byłego monastyru bazylianów, kaplicę prawosławną na cmentarzu, kościół katolicki, były dominikanów, kaplicę cmentarną, kilka fabryk sukna.

W XVI wieku znana była jako włość hospodarska, którą dnia 22 grudnia 1552 roku nadał król Zygmunt August w dożywocie Wasylowi Tyszkiewiczowi, o czym czytamy: „dwory naszi powetu słonimskoho na imia Łososinoju, Bajkowicze, Belewicze i z masteczkom Rożanoju i z seły i z prysełki, katoryje zdawna k dworu naszemu Łososinoju prysłuchało i teper prysłuchaje", ale pod warun-

kiem iż Tyszkiewicz ma wpłacać do skarbu królewskiego połowę wszelkich dochodów płynących z tych majętności.

Ciężka sytuacja finansowa skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego sprawia, że król dnia 7 sierpnia 1565 roku poszerza przywilej Wasylowi Tyszkiewiczowi, zapewniając na tych dobrach dożywocie jego żony, Nastazji Andrejewnie Sopoćkównie (zm. po 1579). Przywilej. teEftoył spowodowany zaciągnięciem u Tyszkiewicza nowej pożyczki w wysokości 3000 kóp groszy litewskich.

W dniu 8 stycznia 1567 roku nowa pożyczka w wysokości 6000 kóp grosza litewskiego powoduje, że tym razem król całą włość z Różaną daruje Wasylowi Tyszkiewiczowi na własność.

Wasyl Tyszkiewicz poszerzenie swoich włości zawdzięczał nie posagom żon, a był żonaty dwukrotnie: pierwszy raz z ks. Aleksandrą Czartoryską, drugi raz z Nastazją Sopoćkówną, ale łasce królewskiej. Z pierwszej żony pozostawił synów: Jurjego, Kalenika i Ostafa i córkę Nastazję, zaś z drugiej żony syna Ostafa i córkę Aleksandrę.

Wasyl Tyszkiewicz szybko awansował. W 1569 roku znany jest jako hrabia na Łohojsku i Berdyczowie, w 1522 roku był dworzaninem królewskim, 1546 marszałkiem królewskim, 1558 wojewodą podlaskim, 1569 wojewodą smoleńskim, starostą krasnosielskim, czerkawskim, kaniowskim, mińskim, wołkowyskim, pińskim, bobrójskim. Zmarł w 1571 roku.

Część znaczną włości swoich, a mianowicie dobra, Łososnę, Różane, Bielewicze i wieś Bojkiewicze, swoim testamentem z dnia 31 lipca 1570 roku zapisuje córce Aleksandrze. Ponadto oboje rodzice zapisują też córce 6000 kóp groszy litewskich, zabezpieczonych na dobrach królewskich: Łyskowie, Międzyrzeczu i Ajnie oraz 5000 kóp groszy litewskich na innych dobrach królewskich.

Aleksandra trzykrotnie zawierała związki małżeńskie. Pierwszym mężem był Aleksander Hryhorowicz Chodkiewicz, ale straciła go już w 1578 roku. Drugim był kniaź Konstanty Konstantynowicz Ostrogski, ale i ten zmarł w 1588 roku. Wychodzi więc za mąż po raz trzeci, za Mikołaja Jazłowieckiego z Buczacza, starostę śniatyńskiego i sokałskiego.

Aleksandra Wasilewna w 1591 roku zostaje skazana przez trybunał na zapłacenie wszystkich długów pozostałych po jej drugim mężu Ostrogskim. Nie mogąc więc opędzić się od tych długów, Aleksandra Jazłowiecka znaczną część dóbr odziedziczonych po ojcu rozprzedała, lub oddała w zastawy. Tak więc Różana znalazła się w rękach Bruchańskich, którzy Łososnę, Różane wraz z folwarkami Bielewicze i Sidorowszczyzną, dnia 5 października 1598 roku, za sumę 30 000 kóp groszy litewskich sprzedali kanclerzowi Lwu Sapieże.

Zanim Różana znalazła się w rękach Sapiehów, miała dość skomplikowane dzieje. „Aleksandra Jarosławowa Jazłowiecka, starościna śniatyńska i sokolska znaczną część dóbr rozprzedała i puściła w zastawy, a między innymi Hreho-remu Woynie, kasztelanowi brześciańskiemu, Nikodemowi Kossakowskiemu, wojskiemu wołkowyskiemu, Szymonowi Tiwińskiemu, Maciejowi Białobłockie-

mu i Hryhoremu Odyńcowi Bruchańskiemu. Prawa zaś majątków zastawnych przelała na szwagra Joachima Jazłowieckiego, który sprzedał wszystkie spadkowe majątki małżonkom Bruchańskim a ci oddali część swych dóbr w zastaw za 4000 kóp groszy litewskich Walentemu Erdanowskiemu i „nie mogąc zebrać się na grosze na wykup" sprzedali Lwu Sapieże".

Lew Sapieha (1557-1633), dworzanin hospodarski wielki litewski, pisarz wielki litewski 1581, podkanclerzy litewski 1585, kanclerz wielki litewski 1589-1623, wojewoda wileński 1621, hetman wielki litewski 1625, starosta słonimski, brzeski, mohylowski był twórcą potęgi politycznej i gospodarczej rodu Sapiehów.

On to zbudował w końcu XVI wieku na skraju miasta, na wyniosłym pagórku, ponoć sztucznie usypanym, zamek - rezydencję Sapiehów.

Zamek znajdował się w południowo-wschodniej części miasteczka a łączyła go z rynkiem główna ulica. Pierwotnie zamek zbudowany na planie spłaszczonego krzyża miał 3 baszty - dwie o przekroju kwadratowym, trzecia zaś o wielobocznym. W centralnej części zamku były pokoje reprezentacyjne i westybul o czteropasmowych schodach. W bocznych salach, oprócz pokoi mieszkalnych, znajdowały się gabinety, archiwum i biblioteka. Parter był sklepiony, zaś piętro miało sufity belkowe. Pod budynkiem znajdowały się dwupiętrowe piwnice, z których według legendy prowadziły lochy - jedne do Dereczyna (60 km), drugie do Zwierzyńca (1/2 km).

W 1698 roku zamek został zburzony przez konfederatów, w czasie zatargu szlachty z Sapiehami, ale bogaci Sapiehowie zdołali go odbudować w połowie XVIII wieku. W latach 1784-1786 został przebudowany przez architekta J. Bekera. Rozebrano dwie wieże a trzecia została wkomponowana, przez co budowla stała się symetryczna. W centralnej fasadzie zbudowano portyk z podwójnymi kolumnami i pilastrami, zakończony wysokim, trójkątnym frontonem z rzeźbami.

Zbudowano jednocześnie budynki towarzyszące, zgrupowane wokół paradnego dziedzińca. Za zamkiem rozciągał się sad z parkiem i oranżerią.

Po bokach dziedzińca stały dwa duże budynki, coś w rodzaju oficyn, które były połączone z głównym budynkiem arkadami z podwójnymi kolumienkami. Budynek wschodni rozdzielały reprezentacyjne schody na dwie różne części: teatr i inne pomieszczenia. Teatr miał głęboką scenę z siedmioma planami, które umożliwiały zmianę dekoracji w czasie ekspozycji sztuki. Widownia, w kształcie podkowy miała piętrowe loże. Dolna 14 kabin wyższa z 15 kabinami, lożą królewską w środku. Loże były zdobione ażurowymi balustradami i kolumienkami w stylu korynckim. Budynek w części zachodniej dziedzińca nie zachował się nawet w ruinie a mieścił bogatą galerię obrazów, przeniesioną później do Dereczyna, o której krążyło powiedzonko: „W Dereczynie, co obraz, to awuls (folwarczek), co drugi to folwark, a co trzeci, to już z pewnością całe dobro z lasami, zwierzyna i grzybami".

Wejście na dziedziniec otwierała brama w postaci łuku triumfalnego o trzech wejściach i przyległych dwóch symetrycznych budynkach. Łuk zdobiły heraldyczne kartusze.

Nie znane są powody sprzedania przez Sapiehów pałacu Żydom, a sami wynieśli się do Dereczyna. Od 1786 roku do początku XX wieku mieściła się w pałacu fabryka sukna. Zrujnowany i spalony w 1915 roku przy odwrocie wojsk carskich. Pałac był częściowo odrestaurowany w 1930 roku. Obecnie pozostaje nadal w ruinie.

Nic przeto dziwnego, że ten wspaniały zamek gościł i królów Rzeczypospolitej. Pierwszym królem, który miał odwiedzić Różane był Zygmunt III, za „którego zdrowie pija, gospodarz Jan Sapieha, wojewoda podlaski (1589-1635) kazał wynieść ze skarbca swojego wspaniały puchar od przodków zachowany, był on z kryształu, w kształcie wazy, około garnca objętości mający. I odtąd na pamiątkę gościnności wojewody, nazwano go Iwanem".

Innym razem, w 1617 roku królewicz Władysław Waza, udając się na wyprawę wojenną, był tutaj przez dwa dni hojnie goszczony i razem ze Lwem Sapiehą, na czele zgromadzonych tu oddziałów, wyruszył dalej.

W 1644 roku gościł go tutaj raz jeszcze Kazimierz Lew/Leon Sapieha (1609--1656), ale już jako króla Władysława IV, który jadąc z Zyrowic, wraz z żoną Cecylią Renatą i całym dworem przez dziewięć dni tutaj przebywał, a później przez dobra Sapiehów prowadzony „ustawicznym bankietem był częstowany", o czym Albrecht Radziwił w swoim pamiętniku też zanotował.

„Po czem król zboczył do marszałka nadwornego (Kazimierza Leona Sapiehy), do Różany, gdzie goszczony z niesłychanym przepychem przez marszałka spędził 9 dni. Nadto marszałek ofiarował królowi następujące przedmioty: złotą wazę ocenioną na 2 000 dukatów i belgijski kobierzec wartości 10 000, królowej pierścień kupiony za 16 000 i futro sobolowe nabyte za 3 000 od Moskwy. Kanclerzowi podarował wielki puchar srebrny, biskupowi 40 soboli a wszystkim paniom dał po naszyjniku rubinowym. Podkomorzemu ofiarował szablę w złoto oprawną, innym, jak na przykład jezuitom, wręczył po sto dukatów dla każdego (854), nikogo aż do najmniejszego nie wypuścił z pustymi rękami, rozdając wiele pieniędzy. Również jarzyn i wina wydawano do woli, nie zamykając spiżarni ani piwnic. Niektórych żywiono aż do Wilna. Sławne to przyjęcie długo pozostawało w sercu króla. I oto dziwne, że chociaż marszałek Sapieha, w skrytości ducha życzył sobie mniejszej pieczęci litewskiej i przeze mnie skromnie napomykał o swym pragnieniu, teraz w tej powodzi pucharów, którymi codziennie zraszał mózgownice, daleki był od tego aby królowi to przypomnieć".

Do tego opisu należy dodać - pisze Baliński i Lipiński - „że kiedy podczas sutej biesiady wyniesiono starodawny ów puchar, Iwanem zwany, król, po wypiciu nim na podziękowanie za toast jego przez obecnych wzniesiony, szczególnym go nadał przywilejem. Postanowił bowiem, żeby na przyszłość podczaszy chował te czarę pod zamknięciem w kredensie i nie inaczej wynosił Iwana do stołu, jak w orszaku licznej i strojnej służby, przy odgłosie muzyki i stokrotnym gromie dział".

W dniu 12 września 1784 roku w zamku różańskim kanclerz wielki litewski gościł ostatniego króla Rzeczypospolite, Stanisława Augusta Poniatowskiego,

który jechał na sejm do Grodna. Przy okazji zwiedził król bibliotekę i bogate archiwum.

W dwa dni później, Aleksander Sapieha opuścił Różane i przeniósł swą siedzibę do Dereczyna.

Niewiele wiemy o bibliotece Sapiehów w Różanie. Ciekawą notatkę odnajdujemy u M. Topolskiej - „Na zasobność biblioteki Sapiehów w Różanie złożyła się zasobność Lwa Sapiehy zaangażowanego w wydanie pierwszego Statutu Litewskiego. Lew Sapieha, najpierw prawosławny, później kalwin a następnie katolik. Spuścizna książkowa dostała się synowi, Kazimierzowi Leonowi i innym dzieciom. Kazimierz Leon Sapieha (zmarł w 1656) trzytysięczny zbiór ksiąg ofiarował jezuitom wileńskim".

Z przekąsem o „bibliotece" wspomina Julian Ursyn Niemcewicz. „W Różance - pisze - w dobrach księcia po hetmanie Pocieju, sławnym pijaku, widziałem pozostałą po nim „bibliotekę" kielichów, z wielkości ich brać było można o obrzydliwej ojców naszych pijatyce. Były to kielichy po dwie i więcej w sobie butelki biorące w różne kształty: kijów, pistoletów, niedźwiedzi. Niestety! W tych to niezmiernych naczyniach przepili ojcowie i dziadowie dobro, szczęście, niepodległość i całość Polski: oni spoczywają w pokoju a my i następni nasi, za gnuśność i hultajstwo ich cierpieć musimy".

O wiele więcej wiemy o teatrze Sapiehów w Różanie. Rozpoczął on działanie w 1765 roku w specjalnym budynku zwanym „operhauzem". Grupa obsługująca teatr wynosiła 60 osób (balet, kapela, chór). Grupa ta występowała podczas różnych uroczystości także w Dereczynie i Zelwie. Zatrudnieni byli przeważnie poddani i wolni artyści polscy i francuscy. W 1786 roku teatr przeniesiono do Dereczyna, gdzie istniał do 1796 roku a kapela do dwudziestych lat XIX wieku. Przy teatrze różańskim istniały szkoły: baletowa, muzyczna i śpiewacza, w których uczniami były dzieci poddanych. W sapieżyńskim teatrze pracowali: baletmistrz M. Prenczyński, kapelmistrz i kompozytor Kipriani, artysta teatralny K. Atacielski, muzycy: Tomaszka, Bielke, Zadro, R. Pauker, Lachowicz, Teneryna, Kozłowski, Fezeryo. Repertuar: opera *Wioskowy znachor,* J.J. Rousseau, balet *Miłosierdzie Cita,* komedia muzyczna *Czarujące drzewo* i inne.

Tenże Prenczyński za kierowanie teatrem i „dyrygowanie komediami i baletami polskimi miał pobierać po 20 czerwonych złotych miesięcznie, jako pensję dożywotnią, stancję wygodną w dobrach sapieżyńskich i dla swojej żony a w podróżach wygodne pojazdy. Uznając zasługi i sumiennie spełnioną przez Prenczyńskiego pracę kanclerz, Aleksander Sapieha dał mu z czasem kwotę 20 dukatów, jako pensję dożywotnią, przyznając równocześnie jego żonie, na wypadek jego śmierci, po 6 dukatów pensji wdowiej".

Odnośnie biblioteki warto jeszcze uzupełnić, że biblioteka zgromadzona przez Lwa Sapiehę a ofiarowana później jezuitom w Wilnie to jeszcze nie było wszystko. Niemcewicz, który około 1819 roku zwiedzał Różane po raz drugi: pierwszy raz gościł w Różanie jeszcze za życia kanclerza Aleksandra Sapiehy,

przed czterdziestu laty, widział „pałac pyszny, wspaniałymi ozdoby i sprzęty, jaśniejący tysięcznymi światłami, brzmiący muzyka, napełniony tłumem gości", tym razem w jednym z gabinetów znalazł jeszcze bibliotekę, którą określił jako „nie bardzo szczególną, ni to przez wybór ksiąg ni też przez liczbę owych". Znacznie ciekawszym wydał mu się gabinet rękopisów, składający się z 232 dużych tomów i zawierający papiery od końca XV wieku do schyłku XVIII wieku. Zbiór ten zawierał, między innymi, listy do hetmanów, ministrów, biskupów, przyjaciół domowych, oprawne chronologicznie, latami. W skarbcu miał się też wówczas jeszcze znajdować słynny puchar „Iwan", zrobiony w całości z jednego szmaragdu.

Po Lwie Sapieże Różane dziedziczył Kazimierz Leon Sapieha, syn jego (1609--1656). Zmarł młodo, bo w wieku 47 lat, ale odznaczał się gościnnością i mnożeniem skarbów sapieżyńskich. W 1631 był pisarzem wielkim litewskim, w 1637 r. marszałkiem nadwornym litewskim, w 1645 podkanclerzem litewskim, starostą orszańskim, grodzieńskim i Słonimskim. „Żenił się w 1639 roku z hr. Teodorą Krystyną Tarnowską (1625-1652)".

. Jeszcze jedno przyjęcie nie uszło uwagi współczesnych. Oprócz Władysława IV, przyjmował wspaniale Fabrycego Ramfusa, wizytatora jezuickiego przysłanego z Rzymu.

„Oczekując swego gościa - czytamy - przybrał Sapieha dworzan różańskich w najrozmaitsze stroje, ustawiając ich licznie w każdej komnacie, przez którą wysłannik papieski miał przechodzić. Nie orientując się, który z tych strojnych Sarmatów może być panem domu, zmieszany nieco jezuita podchodził w każdej po kolei sali do najdostojniej wyglądającego, sądząc, że ten właśnie ma być gospodarzem domu. Ubawiony własnym konceptem Sapieha dał się poznać dopiero w ostatniej komnacie".

Jeszcze w styczniu 1651 roku przez kilka dni, mamy nadzieję, że również wspaniale gościł w Różanie króla Jana Kazimierza, udającego się do Zyrowic. Kazimierz Leon (Lew) Sapieha należał do jednych z najznakomitszych właścicieli Różany. Szczególnie bliskie związki łączyły gozkrólem Władysławem IV, który jeszcze jako królewicz trzymał go do chrztu wraz z królową, Konstancją. Był też egzekutorem testamentu tegoż króla. Fundował szpital przy kościele w Różanie na 12 ubogich, trumnę srebrną dla męczennika św Józefa Kuncewicza. Gorliwy katolik, dobry mówca, właściciel licznych majątków, a między innymi także Zelwy, Jeziernicy i Iwaszkiewicz. Student Akademii Wileńskiej a następnie słuchacz Uniwersytetu w Monachium i Lewanium. W 1649 roku odparł wyprawę kozacką na Litwę. Żonaty z hr. Teodorą Tarnowską nie pozostawił potomstwa. Dziedzictwo pozostawił swemu chrześniakowi, Kazimierzowi Janowi Sapieże i jego ojcu Janowi Pawłowi Sapieże, hetmanowi znanemu nam bliżej z trylogii Sienkiewicza.

Jan Paweł niedługo cieszył się zrujnowaną wojnami Różaną, gdyż jak pisze Chrapowicki „Przyszła wiadomość bardzo rano, że Paweł Sapieha, wojewoda litewski, hetman Wielkiego Księstwa Litewskiego umarł w Różanej die 30 decem-

bris anno 1655 o godzinie nieszpornej. Reąuiescat in sankta pace. Mój osobliwy dobrodziej".

Wierny zwolennik w czasie „potopu" króla, Jana Kazimierza, sterany wojnami, zmarł w 56 roku życia, początkowo niezbyt bogaty, ale po otrzymaniu spadku po Kazimierzu Leonie (Lwie)Sapieże, stał się właścicielem olbrzymiej fortuny. Początkowo rotmistrz usarski w 1633 roku, dworzanin królewski w 1635, oboźny litewski w 1646, wojewoda wileński i hetman wielki litewski w 1656. Żonaty był dwukrotnie. W 1638 roku z Zofią Zienowiczówną, zmarłą zapewne w 1639 i po raz drugi w 1646 z Anną Barbarą Kopciówną, zmarłą w 1707 roku.

Różane dziedziczyli po nim synowie. Najpierw Leon Bazyli Sapieha, generał artylerii litewskiej, który zmarł młodo i w roku 1686, po podziale dóbr, Różane otrzymał brat jego Kazimierz Jan (1637-1720), który przez ożenek z córką Jana Karola Hlebowicza z Rosi, był twórcą potęgi gospodarczej Sapiehów. Majątki swe poszerzył jeszcze przez następne ożenki: z Teresą Korwin Gosiewską a później z Antoniną Sybillą Waldstein-Arnau. Natomiast wzrost potęgi politycznej w tym czasie Sapiehowie zawdzięczają królowi Janowi III, który chcąc osłabić wpływ Paców, zaczął protegować Sapiehów. Zawiódł się na tym. Potęga Sapiehów runęła w wojnie domowej, w bitwie pod Olkiennikami. Wzburzona i zwycięska szlachta' splądrowała dobra sapieżyńskie, a między innymi Różane.

Po Janie Kazimierzu Sapieże Różane dziedziczył Sapieha Jerzy Stanisław, syn jego (1668-1732), wojewoda trocki, z nominacji króla Stanisława Leszczyńskiego, później wojewoda mścisławski. Żonaty dwukrotnie: z Izabelą Heleną Połubińską a później z Teodorą Sołtanówną.

Okres od drugiej połowy XVII do połowy XVIII wieku jest okresem wzrostu i upadku roli politycznej Sapiehów. Różana w tym czasie rzadko jest wspominana, ale nadal należy do Sapiehów.

„Miasto doznało wielkiego spustoszenia wojsk skonfederowanych i szlacheckich - czytamy w *Słowniku Geograficznym* - podczas jej zatargu z domem Sapiehów w roku 1698. Karol XII w pochodzie swoim z Litwy na Wołyń, stanąwszy tu 14 kwietnia 1706 roku, znalazł miasto i zamek zupełnie zniszczone przez stronników Ogińskiego i wojska obce, opuszczone przez mieszkańców. Zamożność jednak dziedziców zdołała jednak miasto dźwignąć z upadku i na nowo przyozdobić tę wspaniałą dziedzinę".

Tym człowiekiem, który przywrócił świetność Różanie był Aleksander Michał Sapieha (1730-1793), od 1762 hetman polny litewski, od 1775 kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pozbawiony zdolności i charakteru, trzymał zawsze z silniejszymi, to też w roku 1792 piastował godność konfederacji targowickiej na Litwie.

„Różana z zamkiem i miasteczkiem - wspomina Niemcewicz - mieszkaniem wówczas była księcia Aleksandra Sapiehy, kanclerza wielkiego litewskiego. Mąż ten z miernymi zdolnościami, lecz duszą uczciwą, bez wyniosłości, bez żadnych szlachetnych uniesień, we wszystkich ważnych kraju zdarzeniach miał się pas-

siwe. Postępował on na urzędy, bo był Sapiehą i wielce majętnym, bywał na sejmach, bo urząd tak kazał, po sejmach wracał do Różany lub Dereczyna zanurzać się w rozkoszach, jakie dać mogą bogactwa. Stanęliśmy dość późno w Różanie. Po pierwszym powitaniu i nieco odpoczynku, zaprosił nas książę Sapieha na teatr. Sala była nowa, świeża i czysta. Aktorowie wychowani do tego młodzi wieśniacy i wieśniaczki księcia grali po francusku operetkę Roussa, Le Devin de village, jak mi się wówczas zdało, bardzo dobrze".

Wiele ciepłych słów Aleksandrowi Sapiesze poświęca Natalia z Bispingów Kicka, zamieszkała wówczas w Hołowczycach w niewielkiej odległości od Różany.

„Książe Aleksander Sapieha - czytamy - dojeżdżał często ze swego pięknego pałacu w Różanie, w którym do końca życia mieszkał, do Hołowczyc, dóbr dziedzicznych dziada mego i zaszczycał go zaufaniem. Nie spełniał z nim pucharów pełnych węgrzyna, jak mu to często z Bolesławem trafiało, bo kraj jęczał pod najezdników jarzmem, lecz radził go się, lub zwierzał mu rozmaite troski domowe, gdyż biedny książę w pożyciu publicznym, jak i domowym, wielkich zgryzot doświadczał. Był w sercu dobrym Polakiem a należał z braku bystrego rozumu do targowicy. Miał piękną żonę, ale wielkiej zalotności, księżna kanclerzyna, Lubomirska z domu, jaśniała krasą i uroda tak, jak święta Magdalena, której nosiła imię, spełniła czarę uciech światowych na dworze Stanisława Augusta w czasie Czteroletniego Sejmu, zwanego ostatnim karnawałem polskim, niestety, nie poszła za przykładem swojej patronki pod względem pokuty. Umarła młodo, pochowana została w grobach sapieżyńskich w kościele księży kamedułów w Berezie, na Litwie.

Opowiadała mi pani Wanda Caboga, najmłodsza z córek pani Sewerynowej Potockiej, legendę o księżnej kanclerzynie. Kiedy leżała wystawiona na katafalku w czasie pogrzebu, tak była jeszcze piękna, taki urok wywarła na jednym z braciszków klasztornych, że zachwycony powziął myśl modlitwą i postami utorować drogę duszy jej do nieba. Martwiąc ciało i modląc się ustawicznie za księżną kanclerzynę, zwariował biedak ostatecznie".

Na dalszych stronach swego pamiętnika Kicka stara się uniewinnić Aleksandra Sapiehę z jego związku z Targowicą.

„Książę kanclerz Aleksander Sapieha dobrowolnie stał się ofiarą Targowicy. Zawinił tylko w tym, że się dał usidlić Kossakowskiemu i jedwabistym słówkom Szczęsnego Potockiego, a idąc za ich zdaniem, w Brześciu litewskim podpisał akt skonfederowanych obu narodów jako marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego generalności targowickiej. Niedługo potem, przekonawszy się, że konfederaci zamiast dźwignąć ojczyznę, do ostatecznego upadku doprowadzić ją mogą, zaczął wyłamywać się spod wpływu Kossakowskich, co spostrzegłszy biskup Inflant, uzyskał natychmiast od dworu petersburskiego rozkaz usunięcia księcia ze składu generalności targowickiej litewskiej. Na jego miejsce przedstawił hetman Zabiełłę, który przez carową zaraz mianowany został. (Józef Zabiełło został póź-

niej powieszony w Warszawie w 1794 r.). Książę kanclerz, przypatrzywszy się robocie targowiczan, tak ciężko się zmartwił, że niedługo po odebraniu mu laski marszałkowskiej, umarł ze zgryzoty".

Są i dodatnie cechy jego życia. W latach 1784-1786 przebudował wspaniale zamek, natchnął go życiem i przepychem, gdzie mieszkał do śmierci. Miasteczko się ożywiło: „materii, jedwabnych pasó^f obić adamaszkowych, atłasów, sukien i bai, obrusów, serwet, świec jarzeniowych, karet i pojazdów lakierowanych. Liczne te „fabryki" przynosiły raczej straty, ale ludziom dawały zajęcie i miasteczko się rozwijało. Ożywił też targi". Wprawdzie przywilej na jarmarki wraz z prawem magdeburskim Różana otrzymała w 1634 roku, ale je rozbudował. „Oprócz jarmarków trzy razy w tygodniu odbywających się, zaprowadził jarmarki: na śródpoście ruskie, na św. Piotra ruskiego i na Spasa w sierpniu". Wsparł też wszystkie budowle sakralne, które się w Różanie znajdowały.

Po śmierci zamek różański, z niewiadomej przyczyny sprzedano Żydom, którzy w zamku założyli fabrykę sukna. Syn jego, Franciszek Sapieha (1772-1829) na stałe osiadł w Dereczynie, dokąd wywiózł cenne wyposażenie zamku w Różanie. Oprócz Dereczyna dziedziczył także Różane i Zelwę. Jadł więc, pił, podróżował, , namiętnie grał w karty. Młodą małżonką, z domu Potocką się znudził więc się rozwiódł. Uważał się za kosmopolitę. Majątkiem rządzili pełnomocnicy.

Eustachy Sapieha, syn Franciszka, był ostatnim właścicielem tych dóbr, które mu car skonfiskował za udział w powstaniu listopadowym.

Ale wróćmy do Różany.

Najcenniejszym tutaj zabytkiem oprócz ruin zamku, jest kościół św. Trójcy, dawniej dominikański, zbudowany przez Lwa Sapiehę w 1617 roku. „Kościół V klasy - czytamy - pod wezwaniem Świętej Trójcy założony przez Tyszkiewiczów, data niewiadoma. W 1596 roku Aleksandra Tyszkiewiczowa Mikołajowa Jazłowiecka potwierdziła dawne nadania i uposażyła kościół nadaniem w Łososinie ziemi Czerebut (5 włók), łąkę Bączkowską, stawu i młyna bajkowskiego, 15 poddanych wsi Jatwiezi, 6 ogrodników w miasteczku, dom na końcu miasteczka przy ulicy Dusieckiej z ogrodnikiem na plebanię, starą plebanię naprzeciw cerkwi, 8 wozów siana od ziemian z miasteczka i po 3 grosze na wino od gospodarzy wiejskich, po groszu od bezrolnych. Lew Sapieha w 1617 roku wybudował szkołę i dwa domy na ogrodach, plebanię przeniósł na inne miejsce i nadał 40 placów pod domami w zamian za poddanych w Jatwiezi, dał wieś Ostrów i folwark Przewłokę a w roku 1624 dodał 3 place przy ulicy Dziewiętkowskiej, 120 mórg i 40 mórg łąki".

Kościół zbudowany początkowo w stylu baroku na miejscu starego, drewnianego. W 1768 roku dobudowano kaplicę św. Krzyża a w 1787 kaplicę św. Barbary i pokrycie absydą (architekt S. J. Beker). Rekonstrukcja z roku 1850 nadała kościołowi rysy klasycyzmu. Kościół był odnawiany jeszcze w 1891 r. (po pożarze). Wysoka wieża o trzech kondygnacjach, ośmioboczna na czworobocznej podstawie. Na fasadzie, z boku absydy, w niszy, rzeźba św. Dominika. W boga-

tym wnętrzu malowidła ścienne, stiuki, rzeźby z drzewa, ozdoby z marmuru i metali. Ciekawy jest ołtarz i boczne partie kaplic. Stiukową i drewniana rzeźbę wykonał Prukner.

Nie znany jest mi los pomnika w tym kościele, o którym Kicka pisze: - „Książe Aleksander Sapieha ... wielce szanował Bolesława Bispinga i do tego stopnia łączyła ich ścisła przyjaźń, że chciał koniecznie w jednym grobie być razem z Bolesławem pochowany. Wymurował mu grób w Dereczynie, w którym leży i postawił piękny pomnik marmurowy U fary w Różanie, dotąd tam istniejący".

Zachowała się też do naszych czasów pobazyliańska - dawniej unicka cerkiew prawosławna zbudowana w 1675 roku, wymurowana z cegły. W 1784-1788 była przebudowana przez tegoż architekta, J. S. Bekera i bezpośrednio połączona z dawnym budynkiem bazylianów, który uchował się do dzisiaj. Cerkiew jest o jednej nawie, jednej wieży, zbudowana na planie prostokąta z absydą, która posiada po bokach dwie niewielkie przybudówki. Wewnątrz cerkwi znajdują się liczne malowidła, uszkodzone w pożarze w 1895 roku.

Przyległy do cerkwi budynek klasztoru bazyliańskiego zbudowany został w latach 1784-1788, dwukondygnacyjny. Salki na parterze są sklepione.

W przeszłości w Różanie była szkoła parafialna, którą prowadzili bazylianie. Szkółka ta w różnych latach liczyła uczniów od 12 do 30.

Różana współczesna jest osadą miejską w prużańskim rejonie, brzeskiej obłaści, na Białorusi, nad rzeczką Różanką, dopływem Zelwianki, która uchodzi do Niemna, 45 km na północny wschód od Prużan, 140 km od Brześcia nad Bugiem, 58 km od stacji kolejowej Iwacewicze na skrzyżowaniu dróg samochodowych: Prużany - Słonim i Wołkowysk - Kosowo. Ma szkołę średnią, szkołę dla pracujących, szkołę muzyczną, żłobek, dom kultury, dom pionierów, dwie biblioteki, dwa szpitale i oczywiście pomnik Lenina oraz kurhan sztucznie usypany, na którym postawiono czołg. Różana w 1921 roku liczyła 3622 mieszkańców (w 1897 było 5036 mieszkańców).

Czasy stalinowskie nie były łatwe dla mieszkańców tego miasteczka. „W Różanie pracowałam w latach 1949-1954 - wspomina jedna z byłych jej mieszkanek. Pamiętam stamtąd ruiny pałacu, położonego na wzgórzu. Jeszcze do 1939 roku był on zamieszkały. Podobno pod pałacem były jakieś podziemne korytarze, w których za Niemców ukrywali się Żydzi. W miasteczku był kościół i cerkiew. W czasie mego pobytu w Różanie, cerkiew była czynna. Obsługiwał ją pop. Natomiast w kościele brak było kapłana i mieszkańcy w niedzielę otwierali kościół, sami odmawiając modlitwy. Ale i to nie zawsze było możliwe a ci, którzy chodzili do kościoła byli prześladowani. Pamiętam jak sama ukrywałam się, pochylając się za murem w drodze do kościoła, by mnie nie zobaczono. Koło kościoła były dwa lub trzy piękne nagrobki postawione dla żołnierzy poległych w 1919 roku. Przetrwały one do moich czasów niezniszczone. Za kościołem był cmentarz, na którym pochowano żołnierzy niemieckich poległych w 1941 roku z rąk partyzantów. Grobów było wiele. Ten cmentarz Rosjanie zaorali i urządzili

plac targowy. Pewna część miasta nazywała się Danielka. Podobno za dawnych czasów Sapiehowie hodowali tam daniele. Pod miasteczkiem płynęła Różanka, wpadająca do Zelwianki. Na północ od miasteczka zaczynały się duże lasy. Rosły tam piękne, stare drzewa, którymi do 1939 roku opiekowały się dzieci szkolne. W lasach tych dużo było węży, zaskrońców, które nieraz przychodziły do domów".

Inne smutne wyjątki zamieszcza Jks. Michał Woroniecki.

„W roku 1948 rejonowa komisja z Różany przeprowadziła u mnie rewizję w domu i zakrystii. W przechowywanych w zakrystii a wydanych jeszcze przed wojną czasopismach *Rycerz Niepokalanej, Posłaniec Serca Jezusowego* i *Homo Dei* znaleziono niby czasopisma „antyradzieckie". Te czasopisma były kościelne i nie pomogły żadne tłumaczenia. Zapytałem czy mnie za to aresztują, odpowiedzieli, że jeszcze nie.

Sprawa zamknęła się w maju 1949 roku. Zostałem wezwany przez pełnomocnika do spraw religii do Brześcia. Udało mi się dojechać tylko do Prużany, gdzie na ulicy zostałem zatrzymany przez oficera NKWD. Po trzech dniach przywieziono mnie do Brześcia, gdzie otrzymałem nakaz aresztowania. W czasie przesłuchania starano się mi udowodnić, że jestem przestępcą, założycielem antyradzieckiej organizacji, agitatorem, że wrogo się wyrażam o osobie piastującej najwyższą władzę w państwie itd. Wreszcie 13 lipca 1949 roku Wojskowy Trybunał NKWD w Brześciu ogłosił wyrok 25 lat łagrów, 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i konfiskatę osobistej własności. Zostałem zwolniony z obozu w lipcu 1956 roku. Przyjechałem do Wilna, gdzie mieszkała moja matka.

Miałem propozycję, by pracować w którejś z parafii na Wileńszczyźnie. Skierowano mnie jednak do Różany, nieopodal Łyskowa. Chociaż kościół był otwarty dla wiernych, przez poprzednie 10 lat nie było kapłana. Odbiło się to na postawie religijnej mieszkańców Różany, szczególnie dzieci i młodzieży. Zobojętnienie religijne, nieznajomość prawdy Bożej, uleganie zastraszeniu, np. w urzędach i szkołach. Nawet już obecność kapłana na miejscu na stałe, dla niektórych nie była ciekawa. Trzeba było używać umiejętnej taktyki, zachęty, a przede wszystkim nauczania, by ludzi zbliżyć do Boga.

Świątynia wzniesiona przez Lwa Sapiehę wymagała natychmiastowego remontu. W ciągu 33 lat udało się z niemałym trudem i nakładem pieniężnym przeprowadzić remont, zakończony dopiero w latach 1980-1982. W ciągu tych lat z kościoła korzystali nie tylko mieszkańcy Różany, ale i z dalszych parafii, gdzie nawet i były świątynie, ale nie było księży. Częstokroć ludzie ci przyjeżdżali z odległości 60-90 kilometrów... Od 1976 do 1988 roku obsługiwałem także sąsiednie parafie w Porozowie, Słonimie, Kossowie a ostatnio w Szeroszewie".

A oto parę wydarzeń, zaszłych swego czasu w Różanie.

Napad powstańców w 1863 roku na Różane. „2 czerwca 1863 r. o godz. 3 rano traktem ze Słonima przygalopowała grupa powstańców uzbrojona dwururkami, rewolwerami i szablami w liczbie 100 osób i okrążywszy koszary, zaczęła strzelać w okna i podpalać, żądając złożenia broni, gdyż w przeciwnym razie wy-

rżną wszystkich. W tym czasie 15 powstańców skierowało się do kwatery komendanta i spotkawszy go biegnącego do koszar, aresztowali i do koszar nie dopuścili i kazali wrócić do kwatery celem poszukiwania oręża, pieniędzy i papierów. Po kilkakrotnym zagrożeniu, przystawieniu rewolweru do piersi i związaniu rąk, zmuszony byłem oddać swoją dwururkę, butelkę myśliwską z prochem, 59 rubli rządowych pieniędzy oraz 6 rubli i 12 kopiejek przeznaczonych na żywność dla aresztowanych.

W koszarach powstańcy ranili 4 osoby, w tym jednego podoficera. Zabrano: 22 karabiny, 903 naboje i znaczną część amunicji, jak również i gospodarczych rzeczy. W kancelarii zniszczono wiele papierów i archiwalii". Chodzi tutaj o konnych z oddziału O. Duchińskiego, którym dowodził utalentowany Kobyliński. Podstawowy oddział w tym czasie leżał obozem w okolicach Łyskowa (Wielki Uhoł) a Kobyliński z 56 konnymi organizował naloty na okolice.

W dniu 7 sierpnia 1887 roku oberwała się w Różanie chmura. Podczas trwającej dwie godziny burzy wezbrał przepływający przez miasto strumyk do wysokości czterech sążni. Woda zalała połowę miasteczka i domy aż po strych a choć wezbranie trwało tylko kwadrans, wystarczyło na to, aby runął most wielki i dwa małe i kilka domów. Wiele ruchomości i inwentarza poszło z wodą. Zwykle w strumyku tym brodzą kury.

„Przed spodziewanym najściem na stolicę wojsk Aleksego Michajłowicza, kapituła wileńska uprowadziwszy z kaplicy kościoła katedralnego zwłoki św. Kazimierza w 1655 roku złożyła je w pałacu w Różanie, gdzie kilka lat się przechowywało. Sapiehowie na pamiątkę tego wypadku kazali w sali, gdzie spoczywały zwłoki świętego, wyryć na murze napis: Divo Casimiro sacrum".

23
STARY BWORZEC

Stary Dworzec to szczypta legend i sporo historii. Był więc i tajemniczy kamień, „leżący - jak pisze Czesław Surmacz, mieszkaniec tych okolic - około traktu z Załuczan do Brzostowicy Wielkiej. Widać go było trochę z wierzchu, ale przy rozkopywaniu okazało się, że był to olbrzym. Istniała legenda, że to świątynia jakaś zaklęta. Ten kamień to był biały marmur. Przed pierwszą wojną światową kupili go Niemcy, pocięli na kawałki i wywieźli". Stał ponoć jeszcze w okresie międzywojennym przy tym starym trakcie i legendarny dąb - olbrzym, który ze starości złamał się i zwalił, a w spróchniałym pniu mógł się zmieścić koń z wozem. Była i tajemnicza kapliczka przydrożna, do której dyskretnie pielgrzymowano. Nawet Wańkowicz w jednym ze swych barwnych reportaży po kresach wschodnich dorzucił dość makabryczną wiadomość, że w 1866 roku w starodworzeckim pałacu zmarł nagle facesjonista, obywatel powiatu brzeskiego, Dagobert Czapliński. Przed śmiercią był jeszcze na tyle przytomny, że kazał się pochować w skórze ulubionego konia, Kusego, a z kopyt jego zrobić świeczniki, które koło trumny jego stać miały.

Pałac ten, a raczej dwór drewniany, ukryty za ścianą wysmukłych, wiekowych lip, dogorywa w swojej szpetnej starości do dzisiaj. Ponieważ legendy pozostają legendami, a i Wańkowiczowi nie zawsze wierzyć można, gdyż w swoim literackim zapale mógł rzeczy pewne przejaskrawić, sięgnąć przeto trzeba do rzeczy udokumentowanych.

Stary Dworzec leży na pogranie^ powiatów brzostowickiego i wołkowyskiego. Administracyjnie należał do Brzostowicy Wielkiej, ale jego parafia, Werejki, znajdowała się już na terenie wołkowyskim. Wzmiankowany jest w 1478 roku jako własność Aleksego Sydumontowicza, skąd naznacza od dziesięciny na kościół w Wołpie, której był także właścicielem. W wieku XVI należał do Pawła Holszańskiego, biskupa łuckiego, właściciela pobliskiej Wołpy. Ten miał go nadać jakiemuś Rymbowiczowi, dworzaninowi królewskiemu, co miał później poświadczyć Zygmunt August. Inne zaś swoje majątki, wliczając w to Wołpę, oddał królowi, z których powstało starostwo niegrodowe wołpiańskie. Przez dłuższy czas Stary Dworzec należał do Sapiehów, ale znajdował się często w zastawach lub dzierżawach. Pod datą 1686 znajdujemy wzmiankę, że Sapiehowie (Kazimierz Jan) wraz z żoną Hlebowiczówną, ówcześni właściciele Rosi i Wołpy, oddają go w zastaw za 8000 zł wraz z przyległościami, Michałowi Wołłowiczowi, podkomorzemu Słonimskiemu i małżonce jego, Zofii z Massalskich. W1712 roku majętność ta znajduje się w rękach Daniela Wykowskiego, koniuszego Wielkiego Księstwa Litewskiego, później zaś Odachowskiego. Następny właściciel Starego Dworca, Józef Aleksander książę Jabłonowski, który przez ożenek z Sapieżanką, stał też się właścicielem Wołpy, począł gnębić właścicieli Starego Dworca twierdząc, że majątek ten należał do starostwa wołpiańskiego, toteż ostatecznie go kupił.

Józef Aleksander książę Jabłonowski, wojewoda nowogródzki, bardzo zasłużony dla nauki polskiej, człowiek dobry, ale nadzwyczaj dumny i niewolnik, aż do absurdu posuniętej, etykiety dworskiej. On to w Lachowiczach, których był także posiadaczem, w każdą niedzielę, przywdziawszy mitrę, gwiazdę i wstęgę orderu, zasiadał na tronie, aby dać posłuchanie swoim poddanym, którzy zbliżając się, obowiązani byli przyklęknąć.

Często podróżował, budował i upiększał swoje rezydencje w Podhorcach, Jabłonowie Koronnym Jabłonowie nad Niemnem (w pobliżu Wołpy), Wołpie, Książęcinie, Starym Dworcu, Grodnie i Lachowiczach. Fundował kościoły, a także cerkiew w Starym Dworcu. „Umyśliwszy dla odległości cerkiew - czytamy w zapisie Funduszowym Jabłonowskiego dla cerkwi unickiej - nawet po cudzych parafiach i dobrach majętności mojej dziedzicznej i ziemskiej w Starym Dworcu, kędy własnych należących znajduje się wsi 8, wystawić, tudzież plebana osadzić, onemuż rezydencję wybudować, która to cerkiew i rezydencje aktu już wybudowaną przy prezencie naszej".

Ksiądz Samuel Jankowski otrzymał trzy włóki uposażenia. Pod dokumentem widnieje data 8.10.1757 r. i podpis Jabłonowskiego. Była to niewielka parafia.

W roku 1808 liczyła zaledwie 300 wiernych. Cerkiew ta spaliła się w 1846 roku, w parę lat po przepisaniu się unitów na prawosławnych. Pozostał plac i kapliczka, która cieszyła się kultem zarówno prawosławnych, jak i katolików. Plac był otoczony starymi krzewami bzu, a pośrodku stała bielona wapnem bezdrzwiowa kapliczka, zakończona żelaznym krzyżem. Na tym placu grzebano nie chrzczone lub przedwcześnie urodzone dzieci. PJJ drugiej wojnie światowej na placu tym pobudował się jeden z kołchoźników, a ten murowany słupek rozebrał na cegłę i prawdopodobnie zużytkował na budowę pieca.

W 1765 roku umiera Jabłonowskiemu żona i wkrótce żeni się on po raz drugi z Franciszką księżną Woroniecką. Spotkał ją na dworze Branickich w Białymstoku. Panna była urodziwa, utytułowana, ale uboga i mająca wówczas około lat piętnastu. On, pięćdziesięcioletni magnat, nie zamieniwszy z nią ani słowa, oświadczył się listownie. List ten nieznany w oryginale, ale krążący do dzisiaj w anegdocie, dobrze charakteryzuje Jabłonowskiego:

„Ja, Józef Aleksander Jabłonowski, Świętego Państwa Rzymskiego książę, wojewoda nowogródzki, orderów ojczystych i cudzoziemskich kilku kawaler, duma i familii mojej zaszczyt, na państwach i hrabstwach moich dziedziczny i udzielny pan. Donoszę Wm. Pannie, że mocno podupadły dom Wm. Panny i przyćmioną godność podźwignąć gotów, podaję do wiadomości, że umyśliłem kochać i pokochałem Wm. Pannę, do czego proszę, abyś na dzień mianowany przez mojego ambasadora przybyła do dóbr Nakły nazwanych, gdzie indultem i wszelką gotowością ciała mojego czekać będę. Obiecuję w rekompensą statecznego afektu sto tysięcy złotych. Chęci zaś moje z skutków pomiarkujesz. Tylko przyjeżdżaj niezwłocznie. Czekam z niecierpliwością powitania się. Adieu".

Tak więc po śmierci Jabłonowskiego, która nastąpiła 1 marca 1777 roku w Lipsku, Stary Dworzec przeszedł do Woronieckich. „Księżna Franciszka Woroniecką - czytamy w pamiętnikach - była biedną lecz piękną brunetką, z siwymi, cudnymi oczami, ze ślicznymi, różowymi ustami... Chociaż już księżna miała lat 70, jednakże się zawsze starannie stroiła. Siwe włosy były czernione łyżką srebrną opalaną nad świecą i osadem czarnym farbowane... Głowa była zawsze, nawet w pokoju, w kapelusiku maleńkim z zielonym woalem dla cieniowania twarzy. Przy toalecie gniewy i kaprysy zwiększały się jeszcze bardziej, gdyż była zdania, że ludzie starzy, którzy się gniewają, są zdrowsi i żyją dłużej... Po obiedzie kazała krzesła ustawiać na około tak, że między krzesłami były przerwy i sama tańczyła manueta, bez świadków, wijąc się między krzesłami, uśmiechając się do nich, lub też wyrabiając różne gęsta".

W 1810 roku Stary Dworzec został kupiony, zdaje się od Woronieckich przez Tadeusza Buttowt-Andrzeykowicza, jak wieść niesie, targowiczanina. Andrzeykowicze doszli do znaczenia za syna jego, Michała, gdy car Aleksander I, chcąc po traktacie wiedeńskim, wywiązać się z przyrzeczenia, że prowincjom polskim nada rząd narodowy, mianował gubernatorami Polaków, a między innymi, Michała gubernatorem grodzieńskim. Awans swój w części zawdzięczał generał

- gubernatorowi wileńskimu, który był żonaty z siostrą Michała, Marią, Leoncjuszowi Benningsenowi. Był to ten sam Benningsen, który wciągnięty do spisku, własnoręcznie zadusił cara Pawła. Maria była czwarta żoną tego Niemca z Honoweru, będącego w służbie rosyjskiej.

Benningsen, oficer armii niemieckiej, mając lat 28, przeniósł się do służby rosyjskiej. Rangę generała-majora;otrzymał walcząc z siłami powstańczymi w Polsce w 1794 roku. Straciwszy łaski u cara Pawła, został wysłany na Kaukaz, skąd wezwał go Pahlen, w celu wciągnięcia do spisku. Benningsen był jednym z zamachowców, których car Aleksander I nie odsunął od siebie. W latach 1801--1806 był generałgubernatorem Wilna. W 1818 wraz z żoną wraca do Hanoweru. Obsypany orderami, czuł się jednak obco w Rosji i nigdy się nie nauczył mówić po rosyjsku. „Nie chciałem być wiecznie poddanym rosyjskim i nie jestem do tego zmuszony przysięgą" - kiedyś się miał wyrazić. Maria zaś Benningsenowa, która odwiedzała rodzinę w grodzieńskim, miała powiedzieć - „Nie mogę, nie mogę dłużej tu bawić. Mój mąż nie może sam jeden wieczorem zostać. Ciagle jawi mu się w oczach car Paweł".

Zarówno Benningsen, jak i Michał Buttowt-Andrzeykowicz należeli do ludzi, których nazwalibyśmy karierowiczami. Ten ostatni będąc marszałkiem powiatowych grodzieńskim, witał w 1812 roku wkraczających do Grodna Francuzów. W 1819 roku otrzymał nominację na gubernatora grodzieńskiego, a w 1824 roku został przeniesiony na stanowisko gubernatora cywilnego wołyńskiego. Usunięty ze służby publicznej, zmarł w 1830 roku. Syn jego, Ryszard, marszałek powiatu wołkowyskiego, całkowicie zrehabilitował ojca, biorąc udział w powstaniu w 1863 roku i tracąc wszystkie majątki, a między innymi Żerne w powiecie wołkowyskim.

Stary Dworzec pozostawał w rękach Andrzeykowiczów do drugiej wojny światowej, chociaż znajdował się w dzierżawach. Już podczas pierwszej wojny światowej Andrzeykowicze ewakuowali się do Niemiec, zabierając ze sobą cenniejsze wyposażenie dworu, które już nigdy do Starego Dworca nie wróciło. Wrócili jednak później właściciele: Leon Buttowt-Andrzeykowicz, nieżonaty, cierpiący na niedowład ręki oraz jego siostra Wanda, porażona przez chorobę Heine-Medina i poruszająca się na wózku. Oboje wcześnie zmarli: Leon w 1924, a Wanda w 1919. Oboje są pochowani w podziemiach kaplicy na cmentarzu w Repli. Groby te oglądałem w 1980 roku. Były to już tylko stosy pustych trumien. Stary Dworzec odziedziczyli dalsi krewni, ale do majątku zaglądali rzadko. W 1918 roku chłopi z Lewoniewicz zaatakowali dwór, grabiąc krowy i konie, a Andrzeykowiczów zamknęli w areszcie domowym. Z pomocą przyszli jednak Niemcy, którzy kwaterowali jeszcze w sąsiedniej Zubowszczyźnie. Ukarali jednak niewinnych, gdyż właściwi sprawcy uciekli. We wrześniu 1920 roku wojsko polskie odbiło Stary Dworzec, biorąc do niewoli 40 jeńców. W dniach 20-26 września bazowała tutaj polska kolumna transportowa, która przyjmowała ze stacji Brzostowica prowiant i amunicję dla trzech dywizji legionów (gen. Berbecki) i dwoma kolum-

nami przekazywała go do Raszewa. W wyniku walki pozostała w parku mogiła polskiego żołnierza, na której postawiono krzyż z tabliczką „Jakub Ciosek".

Dwór w Starym Dworcu przetrwał dwie wojny światowe, ale nie oparł się kołchozowi. W 1980 roku stał jeszcze i służył za mieszkanie kołchoźnikom, którzy budowlę pozbawili ganków, podzielili na mniejsze mieszkania, wycieli nowe wejścia, otoczyli ogródkami. W parku, gdzie zachowały się jeszcze alejki i parę wiekowych drzew, pasą się krowy. Gdy byłem tam powtórnie, dworku już nie zastałem. Poszedł na opał. Pozostała tajemnicza piwnica, sprawiająca duże wrażenie, bo jest zbudowana z tak olbrzymich bloków kamiennych, że żywo przypomniała mi „mur cyklopów" w starożytnej Grecji.

Głos znad Niemna, grudzień 1995 r.

S

KOŚCIÓŁ W STRUBNICY

Strubnica to wieś i dawne dobra Bispingów przycupnięte przy odwiecznej drodze królewskiej łączącej Wilno z Krakowem. Droga ta wpadała na teren Ziemi Wołkowyskiej w Nowym Dworze, by po minięciu Wołkowyska, Strubnicy i Piasek, przekroczyć Niemen w Mostach.

Istnieje legenda, że Strubnica została założona przez Zygmunta Augusta. Młody król, zapalony myśliwy, jeszcze jako Wielki Książe Litewski, uganiał się za grubą zwierzyną w okolicznych lasach. Zmęczony długą gonitwą, wyszedł wreszcie na znajomy trakt i kazał „strąbić" pozostałych myśliwych. Postanowił tutaj odpocząć. Miejsce było przyjemne, pagórkowate. Trakt w tym miejscu wygodnie się przeprawiał przez bagnisty strumyk a lasy dodawały uroku. Zbudowano więc tu dwór i taki miał być początek Strubnicy.

Okazuje się jednak, że Strubnica istniała już wcześniej. Mamy o tym wzmianki w roku 1413 i 1494.

Jak wynika z opisu wojsk Wielkiego Księcia Litewskiego, to opisywana miejscowość była w 1567 roku rozdrobniona i posiadała kilku właścicieli, z których najzasobniejsza była rodzina Komajewskich, która się z czasem stała właścicielami całej Strubnicy.

Obok Olędzkich był to najstarszy ród szlachecki w powiecie wołkowyskim. Ostatni potomek zmarł w Pliszczy w początkach dwudziestego wieku.

W pierwszej połowie XVI wieku być może, że Strubnica należała także do królowej Bony, gdyż ona to w 1553 roku fundowała tutaj kościół. Należał on wówczas do nielicznych kościołów w tych stronach. Najbliższy był w Wołpie, zbudowany w 1478 roku oraz w Mostach fundowany również przez Bonę. Kościołów w Rosi, Piaskach, Krzemienicy i Rohożnicy jeszcze nie było. Mało natomiast jest znany fakt, że równocześnie ze strubnickim powstał kościół w niedalekiej Moczulnej, ale działalność katolickiej parafii w Moczulnej była krótka, gdyż ówcześni właściciele tego majątku przyjęli kalwinizm i kościół zamienili na kirchę. Później i ta budowla znikła z powierzchni ziemi a miejsce po tej świątyni zowią do dzisiaj „Kalwińską Górką".

Uposażenie parafii strubnickiej nie było wielkie i składało się z sąsiedniej wsi liczącej 9 dymów, nazwanej później Plebanowcami.

Kościół fundowany przez Bonę przetrwał niewiele ponad sto lat. Wizyta biskupia, dokonana w 1669 roku, tuż po najściach nieprzyjaciela w okresie „potopu", znalazła tutaj kościół nowy, „drewniany i piękny, kollacji panów Kotnajewskich", ale i ten z czasem popadł w ruinę. Wobec tego w 1740 roku Jerzy de Sienno-Siemieński i ksiądz Franciszek Abramowicz, pleban roski a jednocześnie komendarz strubnicki, wznieśli kościół nowy, drewniany, który przetrwał do naszych czasów. Kościół był pod wezwaniem św. Trójcy.

Położenie kościoła jest niezwykle piękne. Góruje samotnie na wzgórku, skryty w gąszczu starych dębów, sosen i brzóz, z jedną niewielką wieżyczką (kiedyś miał podobno dwie, ale się nie zachowały po remontach) i z dobudowaną później kształtną, ośmioboczną, również drewnianą, kapliczką. Plebania leży u stóp pagórka z kościołem i jest połączona z nimi długimi schodami, ujętymi w mroczny, kryty pasaż, skąpo oświetlony szeregiem małych okienek. O tej plebani opowiadano w końcu XIX wieku, że ją musiano rozebrać, bo nikt w niej mieszkać nie mógł a i teraz straszy, bo jakaś niewidzialna ręka zapala ogień w oknach, coś trzeszczy, to tak jakby tarto len, a gdy się otworzy i wejdzie, to wszystko zniknie i ucichnie.

Kościół jest otoczony niskim murkiem z polnych kamieni, przyozdobiony murowaną bramą. Po lewej stronie kościoła wznosi się piętrowa, murowana dzwonnica, zbudowana w 1856 roku.

Kościół ma dach dwuspadowy, zaś nad pięciobocznąabsydą, palmowy. Wnętrze ma trzy ołtarze w stylu baroku z drewnianymi rzeźbami. Na uwagę zasługują

stacje męki Pańskiej oraz wiszący nad zakrystią obraz Januarego Suchodolskiego (skradziony już po drugiej wojnie światowej).

Kościół w latach 1770-1779 był restaurowany i przyozdobiony przez marszałka starodubowskiego, Jana Tadeusza Bispinga, zmarłego i pochowanego w Strubnicy. Nagrobek jego w kształcie kapliczki znajduje się przed wejściem do kościoła i nosi napis: „Dom wiecznego spoczynku Pana Jana Bispinga Marszałka Starodubowskiego i Kawalera Orderu św. Stanisława I klasy, zmarłego 1822 Septembra 18 dnia oraz Anny z Mikulskich Bispingowej, żony jego, zeszłej roku 1820 Stycznia dnia 25. Wystawiony dla najdroższych rodziców przez synów, którzy przechodnia proszą o troje Anielskiego Pozdrowienia".

W 1841 roku jeszcze raz kościół był remontowany przez ks. Grzymałę i Adama Bispinga, tego samego, o którym miejscowi chłopi z przekąsem mówili: „Bispinga psy zjadły" albo: „Prahrau ty Jeziernicu, Pratrubisz i Strubnicu".

Przyczyną tych powiedzonek nie był tylko wydatek na remont kościoła, ale i hulaszczy tryb życia, często wystawne polowania i wystawienie Napoleonowi, własnym kosztem, całego pułku.

Prawdopodobnie raz jeszcze kościół wyremontowano w końcu XIX wieku, gdyż w *Słowniku Geograficznym* z 1890 roku jest wzmianka, że „obecnie chyli się ku upadkowi".

Mówiąc o kościele strubnickim, jakże nie wspomnieć o Leonku, którego wykrył i opisał Michał Federowski, folklorysta i autor kilkutomowego dzieła *Lud białoruski*.

Leonek był to stuletni kucharz z majątku Mosiewicze Chodakowskich w parafii strubnickiej. Był już na emeryturze, a mając przez dziedziców zabezpieczoną starość, żadnych już obowiązków nie pełnił, a będąc pobożnym, część swego czasu spędzał na modlitwie, jeśli nie w domu, to w pobliskim kościele strubnickim, a poza tym, w oddanym sobie do użytku ogródku, tytonie najrozmaitszych gatunków plantował.

„Palaczem był namiętnym - cytuję Federowskiego - że lulki, o ile nie spał, albo się nie modlił, czy nie jadł, z ust nie wyjmował". Stuletni ten famulus (sługa), będąc wyznania unickiego, po zniesieniu na Rusi Litewskiej unii, całą miłość przelał na katolicyzm. Leonek w parafii strubnickiej był najstarszym kawalerem i by „duszy nie zatracić", postanowił się nie żenić. Oryginalny ten starzec pacierz w kościele nie inaczej odmawiał jak głośno a po odmówieniu, żeby nie kusiła go żeniaczka, do dziesięciu przykazań boskich, wymyślił sobie jedenaste: „Nie będziesz godów weselnych wyprawiał", które podniesionym głosem i z wielkim przejęciem wymawiał.

„Posiadał on z długoletniej służby zaoszczędzonych 200 rubli, z których 100 ofiarował na kościół strubnicki, na restaurację a po kilku latach i pozostały fundusz. Otóż zdarzyło się, gdy składał krwawo zapracowane grosiwo na odnowienie świątyni, w tymże dniu hrabia K. złożył na ręce proboszcza aż jednego rubla. Otóż ksiądz zanotował: „Hrabia K. dał rubla" a obok „Jaśnie wielmożny Leonek

kucharz z Mosiewicz, ofiarować raczył rubli sto", co w następną niedzielę podczas kazania ogłosił. Od tego czasu cała okolica hojnego dobroczyńcę jaśnie wielmożnym Leonkiem nazwała. Gdy umarł na jego pogrzeb wyległa cała okolica. Pochowano go z wielką pompą, nie skąpiąc ani świec, ani słów pochwalnych".

Jak wszystkie stare kościoły miał i strubnicki swoje krypty. Pisał o tym do mnie p. Józef Bisping z Kanady, że przedJierwszą wojną światową postanowiono otworzyć podziemia kościoła od lat wieiu zamknięte na głucho. Gdy je otwarto znaleziono całe wnętrze zastawione trumnami, które nawet na schodach były ustawione. Wieko ostatniej trumny było otwarte i widać było resztki zwłok szlachcica w stroju polskim. Loch ten natychmiast zamknięto i więcej tam nie zaglądano.

Po lewej stronie kościoła zachowało się kilkanaście grobów rodziny Bispingów z pomnikami zdobionymi czasem herbami. Cmentarz parafialny znajduje się dalej, w okolicy wsi Plebanowce. Proste drewniane krzyże pochylone ze starości, porosłe bujnym zielskiem mogiły, nad którymi jeszcze w dzień zaduszny, w okresie międzywojennym, na sposób pogański „hałasiły" kobiety, wyliczając płakliwym głosem wszystkie zalety swoich bliskich. Ponoć na mogiłach stawiano i jadło. Pogrzebano też tutaj zwłoki 50 zmarłych na cholerę, jaka grasowała w okolicy w 1853 roku.

Los miejscowych księży był ściśle związany z dziejami tej ziemi. Ks. Konstanty Kością, proboszcz strubnicki został w latach powstania styczniowego ukarany za to, że bez paszportu wyjeżdżał do sąsiedniej parafii w Rosi. Powtórzyło się to trzy lata później i kara była pięciokrotnie wyższa.

W latach 1887-1893 proboszczował tutaj ks. Józef Fordon, franciszkanin, kapłan z prawdziwego zdarzenia, uważany za niektórych przez świętego. Pracę o nim napisał dr Albert Wojtczak. Opracowanie to ujął na 590 stronach maszynopisu. Nad jego biografią pracował też Józef Surmacz pochodzący z Maćkowców w powiecie wołkowyskim.

Tragiczne są dzieje ostatniego proboszcza, ks. Wacława Drabba. Pracował tu od 1938 roku. Skazany przez sądy sowieckie na łagry, wrócił jeszcze do Strubnicy, gdzie wkrótce zmarł. O jego ostatnich miesiącach życia pisze ks. Mianowski z sąsiedniej Rohożnicy. „Przed zgonem ks. Drabba odwiedziłem natychmiast po przyjściu z obozu koncentracyjnego, gdy leżał na wsi i był mocno osłabiony. Potem zabrał go do siebie ks. Werbel z Rosi, ale wkrótce odesłał na teren parafii strubnickiej. Znowu leżał na wsi, gdyż plebania była zajęta na szkołę. A gdy mu się pogorszyło, to umieszczono go w szpitalu, to jest na byłej plebani w Piaskach. Tam go zastałem mało przytomnego i stamtąd go wypisano, więc dożywał na wsi u swojej byłej służącej, Jadwigi młodszej, gdyż starsza gospodyni wyjechała do Polski. Odwiedziłem ks. Drabba na dzień przed skonaniem. „Wyznaniowy" kazał mi się zająć pogrzebem. Zacząłem kopać grób tuż przy kościele, przy wejściu do pasażu, przy zakrystii, po prawej stronie, ale ktoś doniósł i zabroniono mi telegraficznie i na cmentarzu ogólnym grzebać kazano, a mnie obarczał odpowie-

działnością, więc pochowaliśmy tego przezacnego i miłego księdza na cmentarzu ogólnym. Na pogrzebie było około 20 kapłanów. Mowę wygłosiłem sam, gdyż nikt się tego podjąć nie śmiał".

Po śmierci księdza Drabba, parafianie opiekowali się kościołem, opłacając podatki i sami modląc się w świątyni. Budowli groziło albo zamknięcie, to znów zamiana na muzeum, to znów rozbiórka. Jednak świątynia przetrwała. Dzisiaj zarządza parafią ks. Krzysztof Karolewski z Łomży. Mieszka w Rohożnicy i obsługuje parafie: Rohożnicę, Strubnicę i Piaski. W Strubnicy wyremontowano starą plebanię a na ostatnim odpuście usługiwała i przyjmowała księży dawna gospodyni ks. Drabba, pani Piotrowicz Jadwiga.- Nigdy nie myślałam, że kiedyś będę znowu gotować księdzu! - i na jej policzkach pojawiły się łzy.

Goniec Kresowy Nr 2 (22)/95

KOŚCIÓŁ W WEREJKACH

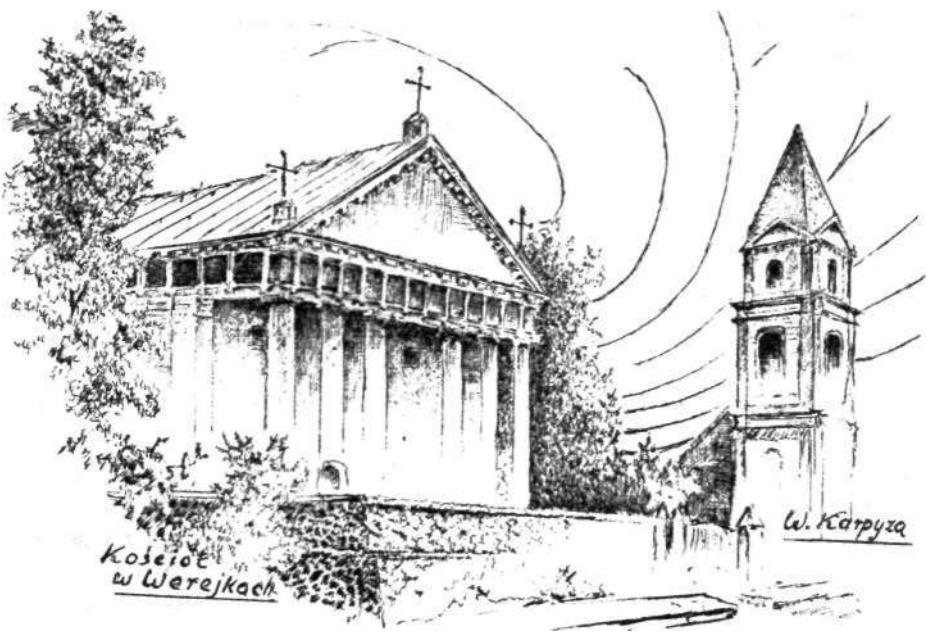

O kościele w Werejkach, w rejonie wołkowyskim, pisałem już w opracowaniu pod tytułem *Werejki,* publikowanym w *Gońcu Kresowym'* i zdawało mi się, że to już wszystko, co można było w pamiętnikach i dostępnych mi archiwach znaleźć. Ostatnio jednak, dzięki uprzejmości Gienadzia Siemieńczuka z Uniwersytetu w Grodnie, udało mi się zapoznać z bardzo ważnym dokumentem, pod tytułem: *Wizyta Kościoła rzymsko-katolickiego, werejkowskiego, guberni grodzieńskiej, powiatu wołkowyskiego roku 1844, skutkiem ukazu rzymsko-katolickiego, wileńskiego, duchownego konsystorza za nr 10,416 dnia nastałego, sporządzona.*[2]

Dokument dotyczy zbudowanego w 1840 roku kościoła i wnosi dwie zasadnicze sprawy: potwierdza istnienie jeszcze starszego kościoła oraz zawiera

bardzo dokładny opis kościoła z 1840 roku, którego wygląd zupełnie się zatarł w pamięci następnych pokoleń.

O starym kościele wspominali tylko nieliczni pamiętnikarze, podając wiadomości nie mogące się powiązać ze znanymi już faktami.

Oto pamiętnikarz, Jan Bisping z Massalan już pod rokiem 1806 odnotował, że „ślub Swietczynów odbył się w starym kościółku werajkowskim. W czasie tej uroczystości ksiądz uronił obrączkę, która zaginęła bez śladu. Ktoś z gości użyczył swojej i obrządek się dopełnił. Wypadek poczytano za zły omen, ostrzegający Bispingów za wiązaniem się z Rosjaninem. Dopiero w kilkanaście lat później, gdy ciało zmarłej stolnikowej, Teodory z Suchodolskich Bispingowej, spuszczono do podziemi, na jednej z trumien spostrzeżono błyszczący przedmiot. Był to ów pierścionek, który przez szczelinę w podłodze dostał się do grobów".[3]

„Zawsze rozsądna i szanowna stolnikowa - jak ją określa Jan Bisping - umiała rządzić sama. Lata 1786-1796 spędzała w Werejkach otoczona dość licznym dworem. Wystawia tutaj drewniany pałac, który przetrwał do naszych czasów. Mieszkała dworno, trzymając przy boku specjalnego kapelana, usługującego przy starej kaplicy".

A oto co mówi wspomniany inwentarz:

„Kościół filialny, Werejkowski, pierwiastkowy z drzewa zbudowany, przez dawność zupełnie do upadku nachylony został. Kiedy fundowany tradycji pewnej nie ma. To tylko jest wiadomym, że indult wieczysty przez Papieża Piusa VI w roku 1789 marca 14 dnia jest wydany. Sprzęt w tym kościele był dostateczny a gdy zaś pobożność dziedziczki majątku Werejek, Jaśnie Wielmożnej Aleksandry z Bispingów Swietczynowej, pułkownikowej wojsk rosyjskich, w roku 1840 na miejscu drewnianego wymurowała kościół z kamienia i cegły, przeto wszystkie ozdoby z drewnianego kościoła, również sprzęt, jaki był w dawniejszych inwentarzach, przeniesiony w części do nowego".

Cytuję jeszcze jeden fragment inwentarza dotyczący cmentarza, co także ma związek ze starym kościołem:

„Na ćwierć wiorsty od kościoła jest cmentarz bardzo dawny na grzebanie ciał umarłych, oznaczony obmurowaniem dawnym z darni i kamienia, na którym kościenica zrobiona z dawnego filialnego kościoła. Takowy cmentarz zawiera wiele dawniejszych pamiątek a szczególnie sklep, w którym wiele ciał umarłych złożonych. W kościenicy takowej do upadku przez dawność zbliżonej są ołtarze trzy, a mianowicie:

1. Wielki z obrazem Matki Boskiej, odznaczający się pięknością malowidła a mensa drewniana z byłym ciborium.
2. Ołtarze poboczne - jeden z lewej strony z obrazem św. Józefa a trzeci ołtarz bez obrazu - mensa tego ołtarza z szufladą na skład sprzętów.

Są jeszcze trzy obrazy ze Starego Testamentu:

1. Mojżesza w postaci dziecięcia na wody Nilu w koszu puszczająca swego syna z żalem matka.
2. Obraz znalezienia tegoż Mojżesza i przyjęcia jego z rzeki.
3. Obraz Mojżesza nauczającego Izraelitów i przynoszącego prawa przykazań na dwóch tablicach,*.,[5]

Drzwi tej kaplicy frontowe zamykają się drągiem, a boczne zamkiem wiszącym bez klucza".

Przytoczone z „Wizyty" wiadomości potwierdzają istnienie w Werejkach kościoła przed 1840 rokiem, że był filialny i już w końcu XVIII wieku uważany za bardzo stary. Z innych źródeł wiemy, że kościół nowy przetrwał do 1866 roku, kiedy to został zabrany na cerkiew i dopiero w 1921 roku odzyskany przez katolików, ale i wtedy żywot jego był krótki. Po śmierci Bronisława Hryniewickiego w 1952 roku, na miarę stalinowskich czasów „budowla" awansowała na magazyn, którą zgnojoną i zrujnowaną - ponownie przejęli katolicy.

Będąc w Werejkach w 1990 roku zauważyłem, że kościół zaczęto odbudowywać. Obniżono przybudowaną bizantyjską wieżę, odkuto zatynkowane postacie św. Piotra i Mojżesza i pobielono na zewnątrz. Nie przedstawiało się to efektownie, ale nikt nie wiedział jak kościół ten wyglądał w 1844 roku. Nie wiedziano też, że był bardzo podobny do kościoła w Ejsmontach Wielkich.

Po powrocie do kraju rozpocząłem żmudne poszukiwania w pamiętnikach i na podstawie zapisów, jak i ocalałych fragmentach samej budowli, opracowałem rysunek domniemanego dawnego kościoła. Przesłałem go parafianom na ręce pana Stanisława Jakubczyka z Zaniewicz. Chwyciło!

Rok 1992. Powtórne odwiedziny w Werejkach i zdumienie! Wieżę zniesiono całkowicie i założono bazy na sześć frontowych kolumn. Kościół odbudowywano według przesłanego przeze mnie rysunku.

Wróćmy do „Wizyty". Okazuje się, że kolumn od frontu kościół miał cztery a nie sześć. Całość była zbudowana w stylu doryckim. Dach był kryty gontami i pomalowany na czerwono. Okien było czternaście, „z których każde składało się z dwóch górnych i dwóch dolnych części, kratami żelaznymi zabezpieczonych, z których same wierzchy w figurze strzał wyzłacane". Od frontu pod kolumnadą były trzy prostokątne okienka od chóru, z których środkowe większe. Pod tym środkowym była rama ze złoconym napisem:

Wszędzie serce Cię wielbi, dusza tchnie Tobą.

Babiniec od nawy kościoła oddzielono dwoma o przekroju kwadratu filarami z kapitelami i gzymsami ozdobionych, na których wspierał się chór. Tam znajdowały się 10 głosowe organy, a także ze starego kościoła wzięty pozytyw o 5 głosach i ukrytymi wewnątrz mieszkami.

Wokół nawy kościelnej, między oknami, były pilastry zaopatrzone w bazy i kapitele a nad nimi biegła wokół nawy kościelnej galeria, którą można było

przechodzić nad zakrystię i kaplice, na których może być umieszczony sekretny skład sprzętów kościelnych.

Przed kratami prezbiterium, pod posadzką, przykryte 50 pudowym blokiem o wymiarach 3 na 2 arszyny, znajdowało się wejście do podziemia, na którym to bloku widniał napis z mosiężnych liter:

„Wieczny pokój 1837 roku" *s£*

(Pod nim trupia główka i skrzyżowane piszczele).

Sklep był przestrzenny z miejscem przeznaczonym na ołtarz. Po obu stronach katakumby, ale bez posadzki. Na wprost schodów okienko wychodzące na cmentarz kościelny.

Bardzo obszernie opisany jest ołtarz wielki. Przytaczam go z niewielkimi skrótami stosując obecną ortografię, ale zachowując dawne słownictwo i styl:

„Ołtarz wielki, przed którym podłoga z drzewa w tafle pokostkowana ma mensę marmurową z gipsatury białej o wymiarach 3 razy 1,5 arszyna. Takowa mensa jest w kształcie wazonu czyli urny. Na mensie umieszczone jest cyborium z krążkiem na osi obracającym się i sprężyną zaopatrzone, za pociśnięcie jakiej ułatwia się otworzenie. Wnętrze podzielone jest na trzy części. Pierwsza służy do przechowywania monstrancji, druga do składania puszki cum Santissimo Sakramento, trzecia jest z krzyżem posrebrzanym, rzeźby pięknej, na postumencie czarno malowanym, a figurą rzniętą z drzewa i tabliczką z literami wyzłoconymi JHRJ. Reszta cyborium ozdobiona różnymi kolumnami i rzeźbą biało wymalowanymi i w paski wyzłoconymi gzymsami i tabulaturą, na której kwiaty w kształcie rozetek rzniętych i naklejonych. Z obu stron cyborium na wyższym gzymsie, rzeźby piękne z drzewa, dwóch aniołów całkiem wyzłoconych na środek ołtarza ku sobie obróconych i rączkami wskazujących Najświętszą Ofiarę ołtarza. Na wierzchu cyborium leży księga z brzegami posrebrzanymi i siedmiu wyzłoconymi pieczęciami, na której pięknej rzeźby posrebrzany, ku kościołowi zwrócony, baranek. Po obu stronach wydatne od ściany czworokątne pedastale, na których w dwa rzędy wznoszące się ku górze na arszynów kilka, kolumny zakończone kapitelami z gipsatury ozdobnej. Górna ozdoba ołtarza zakończona facjatką trójkątną, w której środku błękitnym kolorem malowanym, wypukła od ściany gipsatura, wyobraża Oko Opatrzności, z wyzłoconymi promieniami. Na samym wierzchołku trójkąta postument z okrągłą gałką, na której krzyż wyzłacany. Między tymi z obu stron kolumnami framugi błękitnym kolorem malowane, w których na postumentach wyzłacanych stoją figury w całej postaci wyzłocone, z prawej strony od ołtarza z nadpisem Mater Dei a z lewej Józeph. W pośród ołtarza między szerokimi rzeźbiarskiej roboty wyzłocenia, na ścianie aksamitnej pokrytej na gwoździach zawieszony krzyż posrebrzony z figurą ukrzyżowanego z drzewa rznięty. Nad krzyżem, między wyżej wzmiankowanymi ramami okno okrągłe, niebiesko - wewnątrz malowane, wielkości średniej, może być arszyna. Z :obu stron cyborium na mensie 2 archaniołów z drzewa rznięte, którzy trzymają w ręku, na kruku żelaznym umocowane, z brązu na świeczniki na trzy świece każdy. Wysokość aniołów półtora arszyna".

Z braku miejsca i nieprzejrzystości opisu, opuszczam opis ołtarzy bocznych i zakrystii.

Ambona była rzeźbiarskiej roboty, biało malowana, pozłota w paski i rozmaite kwiaty zdobiona. Wierzch ambony kończył się w kształt baldachimu, na wierzchu gałka wyzłocona, na której oparty jedną nogą archanioł w locie z trąbą w prawym ręku, zupełnie wyzłocony. *y*

Do ciekawszego wystroju kościoła należały płaskorzeźby 12 apostołów, których opis przytaczam dosłownie:

„Na dwunastu czworokątnych kolumnach z muru wydatnych, między oknami kościoła i przy filarach, w ramach złoconych płaskorzeźby, na każdym po jednym z dwunastu apostołów z gipsu robionych, całkiem wyzłoconych, w ramach gipsowych, także wyzłoconych, z podpisami po włosku imion apostołów 12, pod którymi krzyże wyzłocone z uszkami mosiężnymi, w które wsadzają się w górę zakrzywione świeczniki mosiężne, rzeźbą ozdobione, całkiem wyzłocone, z których każdy ważący więcej pół funta".

Naprzeciw ambony była w ramach rzniętych z drzewa tablica o wymiarach 1,5 razy jeden arszyna, na której były wyrżnięte, ale jeszcze nie wyzłocone litery następujące:

„Ten kościół postawiony na żądanie śp. matki Teodory z Suchodolskich Bisping stolnikowej starodubowskiej przez córkę jej Aleksandrę z Bispingów Swieczynową, staraniem męża jej, Radcy i Kawalera, Aleksandra, syna Michała Swieczyna".

Zaskoczeniem dla mnie była wiadomość zaczerpnięta z „Wizyty", że po obu stronach frontu kościoła „w równej linii i odległości od niego były dwie wieże ze szlakami tynkowanymi i pobielanymi, z miejscem na składy lub mieszkanie dziadów, strzegących kościoła, a których jedna po lewej stronie kościoła, ze sklepem cegłą sklepionym, nad którymi u obu wież wznosi się osiem okrągłych, grubych, z cegły murowanych kolumn, dosyć wysokich, kapitelami i gzymsami zakończonych a w wierzchu murem wprowadzone, na której belki na dzwony i dach. Dach blachą kryty i czerwono malowany. Wierzch dachu po obu wieżach postumentami, blachą białą, błyszczącą krytymi, gałkami i krzyżami blachą także błyszczącą krytymi, przyozdobione".

Może kiedyś potomność dokopie się reliktów fundamentów tych wież a szczególnie owego sklepu.

Źródła i przypisy

1. W.Karpyza: Kościół w Werejkach, Goniec Kresowy, nr 21.1993, str. 20-21.
2. Wizyta kościoła filialnego rzymsko - katolickiego werejkowskiego powiatu wołkowyskiego roku 1844. Archiwum Historyczne w Grodnie. f.297, opis 1, dzieło 1.
3. Jan Bisping: Pamiętnik Jana Ordynata Bispinga 1842-1892.
4. Moje wspomnienia w Massalanach spisane. Maszynopis w dziale rękopisów Biblioteki Ossolińskich we Wrocławiu. Takiż, ale rękopis widziałem w kościele w Strubnicy w 1943 r.

WIERDOMICZE

Dwór
u > Uierdomietctek

Wierdomicze to dawniej wieś i majątek o tej samej nazwie. Dziś leżą w rejonie świsłockim, o 11 kilometrów od stacji kolejowej Andrzejewicze. Dawna własność Tryznów. Afanasij Tryzna w 1567 roku brał udział w popisie wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego z racji posiadania, Widomicz.[1] W wieku XVII majątek był w zastawie u Smogorzewskich i w 1690 roku „Imć pan Karol Władysław Smogorzewski, podsędkowicz wołkowyski, z majętności zastawnej od imć panów Tryznów, nazwanej Wierdomicze" opłacał podatek za dymów 8.[2]

Legendarne początki Wierdomicz są następujące. Według Stanisława Tołłoczki, ostatniego właściciela tego majątku,[3] Tołłoczki pochodzą od knaziów Druckich, którzy do XV wieku tak się rozrodzili, że dla odróżnienia się poczęli przyjmować nazwiska od miejscowości, w której zamieszkiwali i tak od majątku Tołoczyn w powiecie orszanskim, powstało nazwisko Tołłoczyński, następnie

przekształcone na Tołłoczkowicz i ostatecznie na Tołłoczków. Linia Tołłoczków w XVI wieku przeniosła się w Grodzieńskie i tam pozostała. Pradziad Stanisława, marszałek powiatu wołkowyskiego, Julian Tołłoczko, mający swą siedzibę w dobrach Janopol, gmina Łysków, przeniósł dwie rodziny, Bohdanowiczów i Czyżyków do lasów, które posiadał w gminie Mścibów z zadaniem karczowania i stworzenia ośrodka rolnego. Działo się to około 1828 roku. Parę lat później sam się przeniósł do nowozbudowanego domu.

Sięgnijmy do źródeł. Przed 1823 rokiem Wierdomicze były w posiadaniu Ignacego Nesterowicza, który w tymże roku kupił je u Walerina Bułharyna. Na dobrach tych były oparte sumy Tołłoczków i Radowickich, wobec czego Nesterowicz sprzedaje Wierdomicze w 1828 Julianowi Tołłoczce.[4]

„Dwór w Wierdomiczach - pisze Roman Aftanazy[5] - istniał tylko około 100 lat. W pierwszej ćwierci XIX wieku na jego miejscu rósł las, należący do majątku Janopol, będącego dziedzictwem rodziny Tołłoczków h. Pobóg. W latach 1830 - tych Julian Tołłoczko, żonaty z N. Jelską wymurował, po wykarczowaniu lasu, murowany dwór parterowy, długości około 40 metrów o rzucie szerokiego prostokąta, zwrócony frontem na południe. Szczegółowy wygląd tego budynku nie jest znany, gdyż w połowie XIX wieku został on rozbudowany i przebudowany. Ostatnia przebudowa miała miejsce w 1905 roku. Dokonana została według projektu architekta krakowskiego Tadeusza Stryjeńskiego. Głównym jego dziełem była ustawiona przed starszą częścią dworu kryta galeria o dziesięciu kolumnach, poprzedzona na osi wysuniętym portykiem o dwóch parach identycznych kolumn, wspierających półkoliście szczyt".

W tym czasie przebudowano i wnętrze.

„Wnętrze domu się udało - pisze w swoim pamiętniku Cecylia Ciszewska - ale zewnątrz dom był szkaradny. Wnętrze projektował Czajewicz z Warszawy. Wzdłuż całego frontu był hall o 10 oknach i drzwiach oszklonych. Z niego wiodły szerokie, dębowe schody na piętro, gdzie urządzono apartament dla dziadków, salon, gabinet, ogromna babci ubieralnia, gdzie mieszkały jej panny służące. Gościnnych pokoi na piętrach było dziewięć. Na dole hall rozciągał się za schody i dochodził do pokojów sypialnych i jadalni. Ściany szlifowane a sufity ze sztukaterią. Na drugim końcu było „posiedzenie" i tam się często siedziało. Sala balowa bardzo duża, gdzie na moim pierwszym balu tańczyło 30 par swobodnie. Meble stylowe, przy których podobno podpisano rozbiór Polski. Stół od tego garnituru był w Petersburgu w Ermitażu, dokąd ojciec posyłał do odrysowania tego stołu i zrobienia kopii. Na szerokość całego hallu był ogród zimowy. Z jadalni prowadziło się do czterech pokoi samej autorki: sypialny, salonik, nauczycielski i służącej, duża weranda i ubikacja, ubieralnia, łazienka mamy, sypialnie, gabinet ojca. Kręcone schodki prowadziły w dół do ubieralni i łazienki ojca. Tam też były pokoje służby, piwnice z winami, jedna „Wielmożna", druga „Jaśnie wielmożna", gdzie były gąsiory ze stuletnimi winami i beczki ze starkami".[6]

Wokół pałacu zachował się piękny park, który po drugiej wojnie światowej został uznany za chroniony zabytek. Oto jak opisuje go dzisiaj Antipow:[7]

„Park sowchozu Wierdomicze zajmuje powierzchnię 12 hektarów. Paradny dziedziniec ma formę koła i zajęty jest przez trawnik, na którym były zasadzone zabytkowe krzewy, zachowane do naszych czasów. Od pałacu odkrywały się widoki nad stawem, na posiołek, a także na wnętrze parku i wysepkę w zachodniej części parku. Krajobrazowa część parku położona jest na równinie. Z południa i zachodu ogrodzony jest kamiennym murem a od wschodu przytyka do dziedzińca, który kończy się wielkim stawem. Od stawu do krajobrazowej części parku wcina się wąski zalew. Wokół ogrodzenia wysadzono aleje, których część składa się z lip i grabów. Od pałacu aleją dębową wiedzie ku nim ścieżka. Podstawowa część spacerowa składa się z trzech szlaków. W centralnej części parku łączki i polanki oraz dekoracyjne grupy drzew".

Na wschód od bramy wjazdowej znajdował się ciekawy budynek lodowni z 1830 roku. Identyczne lodownie znajdowały sie w sąsiednich majątkach, w Hnieźnie i Choćkowcach. Zabytkowe przedmioty i obrazy odnaleziono w stanie zniszczenia w Orle (Rosja) i stamtąd na podstawie Traktatu Ryskiego rewindykowano. W okresie międzywojennym znajdowały się w przyległej oficynie, gdzie w 1939 roku zaginęły.[8]

Przez cztery pokolenia Wierdomicze były własnością Tołłoczków. Po Julianie Tołłoczku majątek dziedziczył Edward Tołłoczko, ożeniony z Marią Marszałkowicz z powiatu nowosądeckiego. Po nim Julian Witold Tołłoczko, ożeniony z Emilią Badeni (hrabianką) z Branic, spod Krakowa. Odziedziczył po ojcu dobra Wierdomicze i dwie cukrownie. Dziedzictwo to nie przyszło łatwo. Przyjął poddaństwo rosyjskie i dzięki temu dziedziczył majątki na kresach, a między innymi Wierdomicze. Podatki z majątków były za cara znikome. Był prezesem związku cukrowników i był w radzie nadzorczej. Miał mieszkanie w Warszawie.[9]

Ostatnim właścicielem Wierdomicz był Stanisław Tołłoczko, inżynier rolnik. Opuścił Wierdomicze we wrześniu 1939 roku, walcząc w Suwalskiej Brygadzie Kawalerii, w 3 Pułku Strzelców Konnych. Już do Wierdomicz nie powrócił. Zmarł w 1986 roku. *Tygodnik Powszechny* zamieścił następujący nekrolog.

„Stanisław Tołłoczko Sodalis Marianus z Wierdomicz, porucznik, odznaczony Krzyżem Walecznych za kampanię 1939 roku, zmarł, opatrzony św. Sakramentami dnia 3 lutego 1986 roku we Wrocławiu, o czym zawiadamiają dzieci, wnukowie i rodziny".[10]

„Rodzina Tołłoczków nie była liczna - wspomina Ciszewska - i nigdy nie miała dwóch synów, a jeśli byli, to zwykle jeden umierał. Jednego z nich żałowano szczególnie, a mianowicie Julka Tołłoczki. Gdy zmarł, ciało w zalutowanej trumnie zostawiono w Mścibowie i rozpoczęto budowę w Wierdomiczach kaplicy, według projektu Tadeusza Stryjeńskiego. Obrano miejsce na wzgórku, w lesie, gdzie były powstańcze groby. We wsi Wierdomicze był bandyta, bardzo przystojny. Wziął on w akord budowę, która trwała 2 lata. Napracował się, ale

dobrze zarobił i z okolicy wyjechał. Kaplica była z kamienia w stylu neogotyckim i na froncie miała napis z piaskowcu „Synowi". Ołtarz z białego piaskowca ze statuą Matki Boskiej z Florencji. W podziemiach miała być umieszczona trumna ze zwłokami Juliana oraz miejsca na trumny dalsze. Korzystając z pobytu u Tołłoczków w Wierdomiczach, biskupa Roppa, ze Mścibowa, karawanem na cztery konie, w asyście księdza Buraka przywieziono ciało Julka i pochowano w kaplicy. Masowo spotykano biskupa na trasie i były wypadki z prośbą o przejście na katolicyzm. Ponieważ konie pod górkę ustały, więc trumnę nieśli włościanie. Pieśni w kaplicy inicjował senior ze wsi Wierdomicze, Czyżyk. Chodził zawsze w białych płóciennych spodniach, które od dołu były sznurowane konopnymi sznurkami. W tejże kaplicy pochowany później i dziad Ciszewskiej.

Ponieważ do kościoła we Mścibowie było daleko, nabożeństwa odprawiano we własnym zakresie przed obrazem Matki Boskiej, ale ksiądz Burak był częstym gościem w pałacu wierdomickim. Budował się w tym czasie kościół we Mścibowie, na miejscu spalonego w wielkim pożarze miasteczka i ks. Burak często przyjeżdżał do Tołłoczków, którzy byli głównymi fundatorami kościoła. Ciszewska znała go więc dobrze i nieco uszczypliwie o nim wspomina.

„Ksiądz Burak, to typowy kresowiak. Wybudował już nową plebanię. Oprócz brewiarza chyba nigdy nie miał książki w ręku, chyba gazetę? Był gorliwy. Nabożeństwa trwały prawie cały dzień. Kazania nie krócej, jak pół godziny. Do Wierdomicz przyjeżdżał bryczuszką, zaprzęgniętą w jednego konia. Powoził organista pozbawiony słuchu. Stojąc za panią Tołłoczką, grającą w karty ks. Burak pytał, czy on panią nie podnieca?"

W bezpośrednim sąsiedztwie pałacu wierdomickiego nie było dworów, ale dwie Tołłoczkówny, córki Edwarda, były zamężne w powiecie wołkowyskim. Stefania wyszła za mąż za Kazimierza Dziekońskiego z Mogilowców, zaś Jadwiga za Pawła Tarosiewicza. Do Tarosiewiczów należały Zelwiany i Wola pod Łunną." Często więc się wzajemnie odwiedzano. A były także i inne dalsze sąsiedztwa, których również nie zaniedbywano, stąd w pamiętniku Ciszewskiej są ciekawe wzmianki a czasem dowcipne anegdoty o tych dworach. Przytoczę parę przykładów.

„Wierdomicze odwiedzał sąsiad Paprocki z Pacuj (gmina Świsłocz). Oryginał kresowy - nie pił, nie palił, nie grał w karty, nie był kobieciarzem, a cały majątek przejadł w restauracjach, gdyż namiętnie jeździł dla samego siedzenia. Miał dwie córki. Dworek w Pacujach był bardzo mały i bez najprymitywniejszych urządzeń higienicznych. Był lokaj, bosa pokojówka, korepetytor bez palców u ręki. Żona miała usta krzywe, dochodzące do prawego ucha, a nos biegł w przeciwną stronę. Gdy mąż coś przeskrobał, wołała „Nie dam buźki!" Gościnni i bardzo radzi".

Jest parę słów i o Leskach w byłej gminie porozowskiej.

„Z Hornostajewicz była pani Małgorzata Andrzeykowicz, która wyszła za sąsiada, Tadeusza Jelskiego z Ostrowczyc. Para przemiła, wesoła. Mieszkali w majątku Leski. Wydma piaszczysta, na której nic nie rosło. Dom w Leskach

mały, a przedziwny, bo ani jednego drzewka. Latem cień tylko krzaczkiem agrestu. Obiady jednak świetne, bo trzymali dobrego kucharza. Dochody czerpali ze sprzedanego majątku, Ostrowczyce. Pani była wysoka. Pobrali się już niemłodzi. Dobrze wychowani i wykształceni. Jeździli rzemiennym dyszlem".

O Choćkowcach w gminie biskupickiej pamiętnikarka pisze co następuje:

„Dom duży. Salon biegł przez całą szerokość domu i miał okna z obu stron. Doskonale się tam tańczyło. Sala, jadalnia duża, w niej stolik z rozmaitymi czajniczkami, bo ciocia piła zawsze wczorajszą herbatę. Ciocia Henrieta Jelska była bardzo ładna o subtelnych rysach. Sama gospodarowała świetnie, a pomagała jej córka, trzecia z rzędu, moja rówieśnica. Wuj Adam prowadził rozległe interesy i rzadko bywał w Choćkowcach. Były u nich cztery córki: Czesia za Wilhelmem Jelskim z Ihnatycz, Żencia za Wereszczakiem, Jadzia za Ignacym Chrapowskim (dostała w posagu folwark Subacze), Wanda za Przemysławem Sieheniem z Krasek".

„Jeździliśmy do Zelwian - czytamy dalej - do wujostwa Tarosewiczów drugiej siostry mego ojca. Dwór dużo mniejszy z ogródkiem na samym brzegu Niemna. Po drugiej stronie duże lasy i mały dworek Michałówka panów Łowickich. W Zelwianach kursował dwa razy statek do Grodna i z powrotem. Nie było jeszcze mostu na Niemnie. O dwie mile od Niemna był drugi majątek Tarosewiczów, Wola, w którym, bardzo ładnym domu starym z dużym parkiem, mieszkała babka wujka Julka Tarasewicza, pani Krzywicka, ze swoją córką, wdową, Józefą Tarasewicz. Pani Krzywicka była dostojną staruszką. Otoczona starą służbą, siedziała samotnie i nie udzielała się towarzysko. W pobliżu Zelwian był dwór Bispingów, Strubnica oraz Białawicze, gdzie siedział Ciechanowiecki, stary kawaler, u którego często przesiadywały jego dwie siostry z córkami, pani Rusanowska i pani Berdzińska".

Wierdomicze były wielkim majątkiem. Według *Słownika Geograficznego* do Tołłoczków należały także folwarki: Kociaki, Skreble, Tołoczmany, Korewicze, Szuściki i Janopol, obejmując razem 3221 dziesięcin, w tym 219 dziesięcin łąk i pastwisk, 852 lasu i 831 nieużytków. Wierdomicze dziś są wsią w świsłockim rejonie. Centrum sielsowietu i kołchozu, 6 kilometrów od stacji kolejowej, 502 mieszkańców, 157 gospodarstw, szkoła początkowa, biblioteka, żłobek, poczta. "

Źródła i przypisy

1. Metryka Litewska.
2. S. Krakowski: Wykaz podatku podymnego powiatu wołkowyskiego. Wilno 1939.
3. Nekrolog w Tygodniku Powszechnym nr 7/1986.
4. Kurier Litewski z 1824 r. dodatki 66 i 67.
5. S. R. Aftanazy: Dzieje rezydencji, t.2, s.396.
6. Cecylia z Tołłoczków Ciszewska: Gawęda o tym co było. Maszynopis z Bibl. Nar. w Warszawie, sygn. III. 10561.
7. W. G. Antipow: Parki Bielarusi. Mińsk 1975, s.93. A także A.T.Fiedoruk:
   Sadowo-parkawoje iskustwo. Mińsk 1989, s. 159.
8. R. Aftanazy: Dzieje rezydencji, t.2.
9. Krystyna Tołłoczko-Różycka. List w zbiorach autora.
10. Tygodnik Powszechny, nr 7/1986.
11. Krystyna Tołłoczko-Różycka. List w zbiorach autora.
12. Biełoruskaja Sowieckaja Encyklopedia, t. 9, s. 36

S
WOJDZIEWICZE

W okresie międzywojennym, to wieś katolicka, leżąca w byłym powiecie wołkowyskim, w gminie krzemienieckiej, 18 km od Wołkowyska. Liczyła wówczas 20 numerów a po komasacji, którą przeprowadzono w latach 1936-1958, było dodatkowo 20 rozproszonych po koloniach. Wieś szlachecka.

W odległości 2 km na zachód od Wojdziewicz widniała wieś Mosiewicze o ludności mieszanej, prawosławnej i katolickiej o liczbie około 40 domów i obok o tej samej nazwie majątek pułkownika Augusta Skokowskiego, o 2 km na północ las, do którego chętnie chodzono po grzyby i jagody, o 1 km na wschód sąsiadowała wieś Łahnowicze, wspomniana w Metryce Litewskiej pod rokiem 1565, gdzie występuje Lehnowicz, a parę lat później Stanisław Monkiewicz Hryszko, który na popisie wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego „stawił draba z oszczepem". Wieś miała przewagę katolików. Na południe od Wojdziewicz zalegały łąki, za którymi rosły krzaki i stare olchy a dalej folwark Pobojewko, własność Marii Dawidowskiej. Później nieco na zachód majątek Pobojewo Kalenkiewiczów, którego dzisiaj już nie ma

W Wojdziewiczach była rzeczka, którą wspomina jej dawny mieszkaniec.

„Była bardzo płyciutka. Początek brała z niewielkiego źródełka, gdzieś w pobliżu Pobojewa. W rzece tej się kąpałem. Żeby się kąpać, trzeba było jednak zrobić tamę i dopiero w spiętrzonej wodzie się kąpaliśmy. W upalne dnie rzeczka wysychała".

W Wojdziewiczach występowały między innymi nazwiska: Wieliczko, Wasilewicz, Stawski, Hryniewiecki, Hajduk, Połubek, Kołataj, Uchnalewicz, Dziemidzik, Jarosławski, Staszewski i inni.

Nazwa wsi, jak twierdzą jej mieszkańcy, miała pochodzić od „pana Wojdziewickiego", do którego ta wieś należała. W końcu wieku XVIII żył tu pan Wojdziewicz. Był aktywnym uczestnikiem powstania kościuszkowskiego. W okolicy w 1794 r. miała miejsce wielka bitwa między wojskami carskimi a polskimi. Po upadku powstania Wojdziewicza schwytano i zasądzono na zsyłkę na Sybir. Majątek skonfiskowano a jeden z pobliskich majątków nazwano Pobojewo. Nazwę tę należy przyjąć z przymrużeniem oka, gdyż ją już się spotyka pod rokiem 1505,

kiedy to po kniaziach Kruszyńskich otrzymał ten majątek Iwan Siemienowicz Gliński, o czym czytamy: „Bił nam czołam Iwan Siemianowicz Aliński i powiedził pierед nami, gdyż otczynu jeho wsiu nieprzyjaciel nasz, wielki kniaź moskowskij zabrał i poseł i nie majetsia hdzie i z żenoju i dziećmi swoimi podzieci. I bił nam czołom abychmo takoje chlebokarmlenije osmotreli i pożałowali. Ino my dali jemu na chlebokormlenije, dwór nasz w wołkowyskim powiecie na imia Pobojewo".

Za pierwszych sowietów nauczycielem w polskiej szkółce w Wojdziewiczach był Stanisław Grzybiński. Zamieszkiwał wraz z żoną w jednym pokoiku u zamożnego gospodarza, Stawskiego, a później u Jana Oleszkiewicza. Wieś należała wówczas do rejonu mostowskiego (20 km) a sielsowiet mieścił się w Rohożnicy (5 km). Grzybiński należał do AK i został zasądzony na łagier, który przetrwał jedynie dlatego, że pięknie szydełkował swetry, na które obozowe „czynowniki" zamówień mu nie skąpili. Później wrócił do Polski i został kierownikiem szkoły w Krynkach. Wkrótce jednak zmarł.

Jemu też zdarzyło się pojawić w wojdziewickiej anegdocie. Żona jego zległa i miała mieć dziecko. Nie uszło to pamięci jego trzyletniej córeczce. Później, gdy zachorował ojciec i położył się do łóżka a przyszedł interesant, córeczka natychmiast objaśniła:

- Tatuś jest chory i będzie miał dziecko !

Za sąsiada mieliśmy Żyda - wspomina Czesław Wasilewicz - bardzo dobry człowiek. Posiadał około 5 ha ziemi. Ciekawostką było, że miał pasiekę pszczół. Mój wujek Jarosławski też miał pszczoły, ale nie w ulach, ale w okrągłym, dużym drzewie, skąd wyciskało się plastry z woskiem wraz z miodem. Żydowi robiono różne kawały i on to wszystko znosił. Gdy się mówiło mu, że on jest Żyd, to on powiadał - „Jaki on jest Żyd? On jest Polak, Abraml" Za niemieckiej okupacji został nocą zabrany i po dziś dzień nie wiadomo gdzie zaginął. Przed tym jednak został wysiedlony i zamieszkiwał u mego wujka, Jana Jarosławskiego. Później na jego miejsce została sprowadzona 10 osobowa rodzina z Polesia. Ponoć pomagali partyzantce.

Nie łatwe było życie za pierwszych sowietów. Wspomina o tym Władysław Uchnalewicz, łącznik - zwiadowca AK.

„Byłem trzynastym dzieckiem w rodzinie. Mój brat bliźniak zmarł od razu i Matka urodziła nas jako dwojaczki w 1925 roku, gdy pracowała w polu przy owsie, a ojciec w tym czasie wiózł snopy do wsi. Gdy ojciec wrócił na pole, zastał matkę dalej pracującą przy owsie a my z bratem okutani w fartuch spaliśmy na snopach, na trzeci dzień brat zmarł a ja, niewiele większy od pięści, zostałem wychuchany dzięki lekarzowi z Piasek. Kosztowało to dużo i trzeba było sprzedać krowę. Ochrzcili mnie w Rohożnicy i zapisali, że urodziłem się w 1927 r. W 1931 roku poszedłem do pierwszej klasy. Kiedy zaczęła się wojna, byłem harcerzem. Komendantem u nas był nauczyciel Tadeusz Śleszyński (wcześniej był nauczycielem w Rosi a później zginął w Katyniu). Kiedy wojna się zaczęła zabrali nas do

Grodna, gdzie uczestniczyliśmy w obronie przeciwlotniczej. Już 17 września bolszewicy nas rozbroili i obcięli nam naramienniki. Uciekłem i do dzisiaj przechowuję ten mundur. Przyszli Niemcy i zaczęliśmy znów walkę. Wstąpiłem do AK. Przysięgę przyjmował kapelan wojskowy 3 pułku strzelców konnych ks. Bońkowski, pseudonim Eliasz. Po wojnie ukończyłem 10 klas i dostałem się do uczelni lotników i mnie aresztowano. Skazano na rozstrzelanie. Wyrok jednak zamieniono na 25 lat więzienia, ponieważ w dokumentach z czasów okupacji niemieckiej, byłem urodzony w 1930 roku. W Workucie przesiedziałem 5 lat. Do Polski wyjechać nie pozwolili. Ożeniłem się z dziewczyną, którą znałem jeszcze przed wojną, gdyż uczyliśmy się w jednej szkole. Miałem czterech synów i 4 córki. Jedna córka i syn zmarli. Mam 9 wnuków i 9 wnuczek, 2 prawnuki i 2 prawnuczki".

Z innych wspomnień wiemy jeszcze więcej. Ojcem Władysława Uchnalewicza był Kamelian Uchnalewicz, urodzony w 1891 roku w Wojdziewiczach. Miał on dwóch braci, Stefana i Leona i dwie starsze siostry - Helę i Józefę. W Biskupicach poznajomił się z przyszłą żoną, Albiną Horbik. W roku 1920 ojciec z dwoma braćmi walczył w szeregach wojsk Piłsudskiego. Bracia zginęli na wojnie, ale ojciec wrócił.

18 września stał się początkiem ciężkich dni dla Wojdziewicz. Miejscowi komuniści, z czerwonymi opaskami na ramionach, grabili dwory, rozbrajali polskich żołnierzy. W dzień słychać było strzały a nocą świeciła łuna. To płonął Wołkowysk, odległy o 18 km od Wojdziewicz. Miejscowi aktywiści zaczęli chodzić po domach i tropić „kułaków", czyli ludzi bogatszych. Za kryterium uważano czasem wiszące na oknach firanki. Oficerowie rozkwaterowali się po sąsiednich wsiach. Chlewy w Pobojewie przebudowano na koszary. Politrucy zganiali ludzi na spotkania, zapowiadając im świetlaną przyszłość, teatr, kino i kulturę, ale rzeczywistość okazała się inna.

„Razem z nami na osadzie - czytamy we wspomnieniach - żył z pięciorgiem dzieci osadnik imieniem Połubok. Miejscowi aktywiści najpierw go zbili a potem aresztowali i wywieźli do więzienia, do Lidy. W 1941 roku, gdy Niemcy szli szybko do przodu, sowieci przygotowali więzienie do wysadzenia w powietrze, zapominając wyprowadzić więźniów. Wybuch wyrwał tylko róg budynku. Połubok ocalał. Wrócił do domu. Początkowo się krył, ale potem zaciągnął się do Ludowego Wojska Polskiego i brał udział w bitwie pod Lenino. Po amnestii zabrał do Polski pozostałą na Syberii rodzinę".

Za okupacji niemieckiej działali w opisywanej wsi partyzanci, ale nie w takim rozmiarze, jak w 1944 roku.

„Pamiętam -wspomina Czesław Wasilewicz - że często robiono rewizje, szukano broni i partyzantów. Raz Niemiec mnie złapał i mając blachę na piersiach, krzyczał, gdzie jest partyzantka? Ja niemieckiego nie rozumiałem, tylko jedno słowo „partizan" a później „raus" a więc, że trzeba uciekać i ja pobiegłem a on zdjął karabin i nacelował. Strzał nie padł! Po 1944 roku było znowu inaczej. Ruscy od indywidualnych gospodarzy zdzierali wysokie podatki. I tak na przykład:

trzeba było oddać 8 metrów żyta (tak się wówczas mówiło), 6 metrów ziemniaków. Jesienią dodali jeszcze 2 metry. Na wiosnę trzeba było oddać 10 metrów żyta i 8 metrów ziemniaków, a jak nie, to Sybir. Po 1944 r. ruscy łapali do wojska. Byli tak pewni, że nie pamiętali, co robią i wielu chłopcom udało się uciec. Siali zboża nocą, bo dniem łapali do wojska. Dniem rządziło NKWD a nocą partyzantka polska. Majątek Pobojewo utkwił mi wgarnięci, gdyż w latach od 1944 do 1952 na terenach naszych działała partyzantka AK. W 1950 roku w pobliskim majątku, Pobojewo, wybuchła strzelanina. Konkretnie z szopy, w której składowano zboże. Szopa znajdowała się około 1/2 km od majątku. Można było tam wjechać dużym wozem załadowanym snopami. W środkowym wjeździe znajdował się ganek, a nad nim kryła się partyzantka. Gdy zauważono, że na górce pokazało się NKWD, partyzanci otworzyli ogień z karabinów maszynowych i wielu zostało zabitych. Gdy zorientowano się skąd idzie ogień, partyzantów otoczono i też zaczęto strzelać. Z góry, po murze, polała się krew i atakujący po drabinie wdarli się do środka. Broniono się. Z drabiny, ugodzony kulą, spadł Rusek. Na dół zrzucono jeszcze granat, ale nie wybuchł. Partyzantom udało się zbiec, ale pozostawiono 3 zabitych i 2 rannych. W życie złapano jednego z uciekinierów. Ilu zabito enkawudzistów, nie wiadomo. Zabitych i rannych akowców wożono po wsiach do rozpoznania. NKWD bardzo się dziwiło, że akowcy mieli dobrą broń. Ja sam osobiście oglądałem to miejsce i widziałem krew na murze".

Źródła

1. Polska mapa sztabowa w skali: 100000 z 1926 r.
2. Metryka Litewska
3. Listy Janiny Grzybinskiej, żony Stanisława, nauczyciela w Wojdziewiczach w zbiorach autora.
4. Miestnaja Gazieta, nr 12-15/2002. Artykuły Mikołaja Byohowcowa pod tytułem Akowcy.
5. Listy Czesława Wasilewicza, byłego mieszkańca Wojdziewicz w zbiorach autora

ZUBOWSZCZYZNA

Zubowszczyzna, to dawny folwark w byłym powiecie wołkowyskim, przynależny do dóbr Branickich, Rosi, leżący w połowie drogi, między Wołkowyskiem a Brzostowicą Wielką. Folwark ten nigdy nie był stałą rezydencją magnatów, ale obecność w dawnych czasach tutaj dość okazałego pałacu zasługuje na uwagę. Peryferyjne natomiast położenie folwarku sprzyjało nadużyciom, rozbojom i złej doli poddanych, zwłaszcza, że często był w dzierżawach lub zastawach.

Pierwszym, historycznym właścicielem Zubowszczyzny, pomijając „hospodara", był Aleksander Chodkiewicz, syn Iwana, jak większość magnatów Rusi Litewskiej prawosławny, który otrzymał ją wraz z Brzostowicą i Rosią od Wielkiego Księcia Litewskiego a króla polskiego, Aleksandra Jagiellończyka w pierwszych latach XVI wieku.

Pierwsze, dokładniejsze wzmianki o Zubowszczyźnie znajdujemy pod rokiem 1569. Należała wówczas do Jerzego Chodkiewicza, kasztelana trockiego, syna Aleksandra, mającego za żonę słynną Zofię ks. słucką, a zmarłego w 1569 roku.'

Gdy ten w 1569 roku zmarł „a ciało jego przez czas niemały stało w Brzostowicy a dwór i liczni goście siedzieli tam tygodniami oczekując na pogrzeb, z Zubowszczyzny, jako bliżej leżącej niż Roś, brano wszystko, co do utrzymania gości było potrzebne".[2]

Wylicza to dokładnie inwentarz z 1569 roku. Zabudowania folwarku przedstawiały się jednak skromnie.

„Dom na podmurowaniju, - czytamy - świetlic dwie, komora, obołon, dzwierej i okonnic piać, świetlica starają z sienmi, swiatłoczka, hdzie wiadnik żywiet, stajenka małaja, piekarnia małaja, izba z sienmi, gdzie rykunia mieszkajet, kleć pry ziemli, swiron na stolni, drugi swiron podleź na stolni, browar".

Folwark obejmował 26 włók osiadłych i 5 pustych.

Za czasów Branickiego lub Sapiehów w Zubowszczyźnie zbudowano pałac okazały, nie ustępujący rozmiarami czy wystrojem, roskiemu. Nieznane było jego przeznaczenie i brak wzmianek aby był przez właścicieli zamieszkały.

W inwentarzu z 1727 roku czytamy: „Pałac przed kilku laty nowo pobudowany, na podmurowaniu, dach z dranic, żelaznymi bretnalami przybijany, w którym dachu okien cztery (lukarny) w ołów oprawionych. Wszystkie odrzwia i obramowania okien, których jest 22, są snycerskiej roboty".[3]

W każdym pokoju a jest ich dziesięć, zielony kominek, lub kominek kapturowy a niezależnie od tego piec. Inwentarz zaś z 1759 roku opisuje pałac jeszcze dokładniej, ale dodaje, że jest mocno zniszczony a okna zakryte matami, gdyż wiele szyb, oprawionych w ołów, jest wybitych. Pałac stoi pusty.

Jeszcze w 1775 roku dwór prezentował się malowniczo. Brama wjazdowa o sześciu słupach, wraz z sernikiem nad nią, pod dachem tarcicami pobitym. Wrota podwójne z tarcic na biegunach z furtką. Do sernika schody zwyczajne, drewniane, ganek wkoło. Naprzeciw, przez dziedziniec, pałacyk stary z drzewa w kostkę ciosanego, na podmurowaniu, gontami pobity, cztery lukarnie bez okien szklanych pod takimiż daszkami mających".[4]

Około roku 1685 rozegrała się tutaj tragedia w rodzinie Roszczewskich, którzy w Zubowszczyźnie mieli lub dzierżawili parę włók ziemi (nawiasem dodam, że z Roszczewskich pochodziła moja matka). Chodzi „o tyrańskie i bezbożne" zabójstwo Jana Roszczewskiego.

Akt oskarżenia zarzuca, że podsądni będąc w zmowie, w noc z 15 na 16 sierpnia 1685 roku, dopilnowawszy aż Jan Roszczewski spokojnie we własnym domu zasnął w miejscowości zwanej Zubowszczyzna, śpiącemu pętlę na szyję zarzuciwszy, po izbie włóczyli i obuchem dobili, następnie przy współudziale małżonki zamordowanego ciało na wóz włożyli i nocą na pożarcie zwierzom na pole wywieźli, gdzie je nazajutrz Krzysztof Kozioł idąc na robotę znalazł. Dał też natychmiast znać panu Poszkowskiemu, podczaszemu mścisławskiemu, który „z obowiązku chrześcijańskiego i powinności swojej", winnych morderstwa pojąć kazał i w więzieniu na zamku wołkowyskim osadził. Ci jednak z więzienia zbiegli i sąd odbył się zaocznie. Sąd skazał oskarżonych na śmierć a głównego, Szymszanowicza, „na okrutnuju śmierć, targanie kleszczami, włóczenie po mieście i ćwiartowanie".

Nie wiemy, czy wyrok został wykonany. Echa tej tragedii nie wygasły i w piętnaście lat później do sądu grodzkiego w Wołkowysku wpłynęła nowa skarga, tym razem Stefanowej Roszczewskiej na Jana Kowalewskiego i jego żonę, Marcybelę Janową Kowalewską, iż „obżałowany Jan Kowalewski, zmówiwszy się z panią małżonką jego, która i do śmierci stryja była radą i pomocą, chcąc żałujących się zniszczyć na zdrowiu i fortunie, wprzódy gruntu ćwierć zaorawszy, zasieli i na swój pożytek obrócili, łąki i zboża spasowali a w roku zeszłym synowca żałujących się na imię Kazimierza Roszczewskiego, który w Olicie był potajemnie wzięty i nie wiedzieć gdzie podzieli, czy utopili czy też zabili. Teraz na grunt żałujących się naszedłszy, sianożęci na wozów dziesięć wzięli, który i pierwej spasowali, a gdy żałujący się Samuel i Piotr Roszczewscy, synowie żałującej się spędzać zaczęli, oskarżony pan Kowalewski niemiłosiernie zabijać zaczął a gdy

pani Roszczewska wybiegła na ratunek swoich dziatek, lat jeszcze nie mających, pan Kowalewski niemiłosiernie w łeb ją uderzył, nie pamiętając na Boga ani na surowość praw pospolitych, że na ziemię upadła, już za zabitą na oczach dziatek zostawił a sam odchodząc, na samej jejmości i dziatek zabiciem grożąc mówił, że ja was kiedyś i tak pozabijam, jako stryja waszego zabito i majętność zabiorę".[5]

Ponieważ Zubowszczyzna była często w dzierżawach, więc starano się z dzierżawy osiągnąć wysokie korzyści; Stąd nieodzowny pochodził ucisk poddanych. Ilustruje to jedna z zachowanych suplik.

„My ubodzy poddani pana naszego miłościwego z wiosek Sznipowa i Zubawszczyzny, do tegoż dworu zubowskiego należących a niżej nazwiskami i imionami wyrażeni, z płaczliwą krwawych łez naszych do miłościwych stóp pańskich upadamy sepliką, żebrząc o miłosierdzie i zmiłowanie się nad nami, poddanymi swoimi, którzy dotychczas pod tyrańską ręką pozostajemy, bardziej niż pod nieprzyjacielską, którzy w Księstwie Litewskim niszczyli ubogich ludzi, pod imć Pana Gościńskiego, zawiadowcy naszego z ramienia pana naszego, miłościwego zostający, który to miasto pomnożenia, tak wiele nas porozpędzał, pokaleczył, tyranizował, kalekami od niemiłosiernego bicia poczynił, jako to Michała Szyszki ze Sznipowa z tej racji, gdy nas do młyna w Rosi, do pytla, ze swoją a nie Pana miłościwego potrzebą posyłał, że dla wielkich zawiei i dużych mrozów, że wszystkie sześć kamieni nie mogło mleć i pytlować, że to kilka razy żyta przepędziwszy a pszenicy i nie ruszywszy, do dworu przywieźliśmy, z drugim chłopem, Mikołajem Kolędą, przez dni kilka stawszy we młynie. Ja, Michał Szyszko, wszedłszy do izby ichmości i opowiedziawszy, że nie mogłem spytlować według rozkazania jego. Nic nie mówiąc i nie pytając dlaczego rozkazania jego nie stała się zadość, porwawszy zbożową siekierkę, za łeb mnie włócząc, poty mnie bić, zabijał, póki mu się podobało, aż mi rękę okaleczył. Nie dość na tym, jeszcze pod niemiłosierny nakaz pokładać zaczął tak, że mnie za nieżywego wywleczono i tę mękę porzucił, odebrał mi wołu jednego, krowę z cielętami i pieniędzy złotych dwadzieścia a mnie samego chciał uśmiercić, przy prawie, gdybym się nie schronił. Pod ten czas tułać się muszę obawiając się aby mnie nie zabił, gdyż nie inna ale takowa ichmości jest intencja a to nie z innej racji, że młynarzowi uprzykrzyło się tak często pytel szarpając na potrzeby pana Gościńskiego, który jest sporządzony, nie bardziej na potrzeby pana naszego miłościwego, suplikuję, że nie tylko co by należało reparację pytla porzucić, ale jeszcze z przechwałkami bicia odgraża i tak rozkazuje według swojej uformowanej intencji, aby się onemu wszystko tak stało, lubi podczas i niepodobności rzeczy. Jak też wszyscy ubodzy ludzie dzierżawy zubowskiej o niemiłosierne tyranizowanie, którzy jeden ze strachu by się powiesił, gdyby sąsiedzi przypadłszy nie odratowali, pewnie by nie żył. Ciwun wójta wie i wszyscy chcą ustrzec, jako waszą krescencję przez imci się dzieją i oni na sobie ponoszą opowiedzieć do pańskiego miłosierdzia i politowania cierpiące. Waszej my wszyscy poddani: Michał Szyszko, Mikołaj Kolęda, Jaśko Siniawski, Kazimierz Szyszko".[6]

W 1790 roku, Piotr Potocki, starosta szczerzecki, właściciel Rosi, ostatni poseł Rzeczpospolitej szlacheckiej w Turcji, zastawił Zubowszczyznę za 95 tysięcy złotych Zawiszom z Kropiwnicy na trzy lata. Ponieważ w międzyczasie folwark nie został wykupiony, zgodnie więc z literą prawa pozostała na dalsze trzy lata w dzierżawie Zawiszów. Napływały często supliki poddanych o ich złym traktowaniu, więc Potoccy postanowili folwark wykupić, gdyż w przeciwnym razie automatycznie wszedłby w „Trzecie trygenium". Wyłoniła się jednak teraz trudność ze strony Zawiszów. Wartość złotego w końcu XVIII wieku spadła i Zawiszowie zażądani spłaty długu w złocie. Wyboru nie było i Potoccy spłacili, ale postanowili się zemścić i przyjrzeć się gospodarce Zawiszów w okresie dzierżawy. Pan Potocki, starościc szczerzecki, przez swego plenipotenta, Stanisława Kołłupajłę, sędziego ziemskiego wołkowyskiego przystąpił do rozliczenia wzajemnych roszczeń materialnych. Zaczęto od pretensji Zawiszów. Potoccy uznając poczynione reperacje w budynku, wydane poddanym zapomogi, przyjęli pretensje Zawiszów na 7304 złotych, ale sami wysunęli własne na sumę 40 tysięcy złotych. Ponieważ do ugody nie doszło, sprawa oparła się o sąd. Pretensje Potockich były:

W zastaw Potoccy oddali 30 sztuk bydła a przy odbiorze z folwarku otrzymali tylko 11, w tym trzy padło od starości, jedno nogę złamało a trzy wzięte były przez wojsko polskie, które tędy przeciągało, osiem sztuk zabrała zaraza w 1794 roku, którą ludzie żeniowscy folwarku należącego do Zubowszczyzny, przywlekli, jadąc za wojskiem rosyjskim. Co gorzej, nie zakopywano dobrze bydła padłego i psy Zawiszów przywlekły nie przykryte padła do Zubowszczyzny.

Uległ dewastacji las zubowski, gdyż Zawiszowie nieprawnie dostawili do Repli dwadzieścia fur drzewa. Toż samo arendarz karczmy zubowskiej, Kolman, wywoził każdego roku drzewa fur dwadzieścia a dla bliskości miejsca, nie żałował dobrze nakładać wozów.

Zawiszowie wyłowili zubowskie sadzawki z karpi i linów i przewieźli je do Kropiwnicy. Mizgier, ekonom Zawiszów, który stale mieszkał w Zubowszczyźnie, twierdził wprawdzie, że dostał z Brzostowicy beczkę narybku i ponownie stawy zarybił, ale świadkowie twierdzili, że już były zarybione.

Zupełnie bezprawnie Zawiszowie ściągali zboże z odległej Kropiwnicy do Zubowszczyzny, skąd na koszt poddanych wozili do Jabłonowa nad Niemnem, gdzie czekały wiciny. Wiązało się to z „wielkim wyniszczeniem ludzi i sprzężaju" zwłaszcza, że Mizgier tyranizując poddanych, często ich nie opłacał.

Jurka Pastuszenię, który będąc na pańszczyźnie nie mógł własnych świń ustrzec przed szkodą ukarał 60 plagami. Innym razem Pastuszenia otrzymał plag 50 i to tylko za to, że w zastępstwie do pełnienia straży przysłał własnego chłopca. Chłopak ten po każdej karze chorował po dwa tygodnie i pańszczyzny odebrać nie mógł.

Zawiszowie źle gospodarowali wołami chłopskimi. 32 woły padły z zarazy.

Wyżej wymieniony Jurko Pastuszenia, dostał od Mizgiera 25 plag za to, że orząc ogród chrzanu nie wykopał.

Józefa Pastuszenię Mizgier ukarał 90 plagami za to, że z pominięciem ekonoma bezpośrednio poprosił Zawiszów o furę drzewa.

Teresa Wołczecka, siedząca na 1/8 włóki, obarczona małymi dziećmi, zaciągnęła pożyczkę we dworze, za co Zawiszowie przez cały czas ciągali ją do pańszczyzny ponad miarę.

Jakub i Józef Pastuszenia mieszkali w jednej chacie i prowadzili wspólne gospodarstwo, Zawiszowie jednak chcąc zwiększyć pańszczyznę, gospodarstwo rozdzielili i pańszczyznę pędzili podwójnie. Później zaczęli pędzić pańszczyznę kobiecą.

Aleksandra Stankiewiczowa, wdowa, miała płacić pół daniny a syn, Cimoch, miał pilnować lasu. W pierwszym roku, chociaż już był leśnikiem, pędzili go do roboty po trzy dni w tygodniu. Gdy zdjęto z leśnictwa, pędzono po trzy dni w tygodniu pańszczyzny męskiej i trzy kobiecej. Nadto Cimoch Stankiewicz był zobowiązany przez wszystkie letnie noce pilnować stogów w Zieniowcach i odbył takich nocy 219.

Zawiszowie dawali zapomogi żytem podsiewanym a odbierali dobrym.

Łąki chłopskie na pustkowiach i obsiekach leśnych w Wielkim Lesie sobie zabrali i chłopi nie mogli przysparzać przychówku. Uciekło też z folwarku 10 chłopów, z czego później, po objęciu folwarku przez Potockich wróciło dwóch.

Jaś Pukielik uciekł, bo Mizgier uczynił go dozorcą pańszczyzny, przy czym tak wielką wydzielił pańszczyznę, że Pukielik wyegzekwować nie mógł, za co został dwukrotnie zbity a gdy groziła kara po raz trzeci, uciekł. Wszyscy ci chłopi pouciekali wskutek srogości Mizgiera, chociaż świadkowie zeznali, że „Mizgier obyczajnie karał".

To tylko malutka cząstka roszczeń wysuniętych przez Potockich. Proces toczył się trzy lata i zakończył się kompromisem, o czym plenipotent swoich mocodawców poinformował następująco"

„Z Zawiszami, według prokurii do Zubowszczyzny ukończyłem przez kombinację, którą Sąd Główny Litewski przez dekretorię oną zapisał, przez którą całkiem upadła pretensja Zawiszów do JWP Dobrodzieja".[7]

Źródła

1. Kazimierz Dworzaczek: Genealogia. Warszawa 1959 /tablice/.
2. Opisanije Berestowickogo i Roskogo imienija i Zubowskogo dworca 1569. Archieograficzeskij zbornik,t.l,s.224.
3. AGAD (Archiwum roskie).
4. AGAD (Archiwum roskie). Inwentarz Hrabstwa Roskiego z 1775 r.
5. AGAD (Archiwum roskie). Papiery dotyczące zabójstwa a także mikrofilmy dotyczące tych dokumentów (90 klatek) w zbiorach autora.
6. AGAD (Archiwum roskie). Wkładka do inwentarza dóbr roskich z 1740 r. Pudło 21 nr l(stara sygnatura).
7. Zbiór druków procesowych z XVIII - XIX wieku, Biblioteka Jagiellońska.

ŻERNA

czy Aleksandrowszczyzna

W okresie międzywojennym Żerna, to folwark w gminie Zelwa, 10 kilometrów na południe od stacji kolejowej w Zelwie. Obok okolica szlachecka. Po rozparcelowaniu majątku, została zasiedlona licznymi osadnikami. *Słownik Geograficzny* mówi zaś o przynależności do gminy Międzyrzecz, leżącej 30 kilometrów od Wołkowyska.

W XVI wieku Żerna występuje pod nazwą Żerebnaja i wchodzi w skład dóbr Zelwa Mała, którą od Aleksandra - hospodara otrzymał w 1504 roku Stanisław Janowicz Kieżgajło po bezpotomnej śmierci Iwaszki Ginejtowicza. Stanisław Stanisławowicz Kieżgajło w 1534 roku dobra Zelwa Mała podarował królowej Bonie.[1]

W 1567 roku, według *Metryki Litewskiej,* mieli tutaj posiadłości: Jan Marcinowicz Szemet, Makar Zabydzicz Nikitycz i Wojciech Juriewicz Szuszcewicz.

W 1690 roku opłacali podatek podymny z Żerny: Samuel Tułowski (1 dym), Jan Juszkiewicz (1 dym), Stanisław Michał Rykalski (1 dym), Andrzej Rudziewski (1 dym), Ludwik Władysław Kałusowski (1 dym), Mioduszewska-Rudziewska (1 dym), Jakub Rudziewski (1 dym), Stanisław Maciesza (1 dym), Franciszek Juszkiewicz (1 dym), Franciszek Kałusowski z zastawnego od Pawłowiczów (1 dym). Sam majątek należał w tym roku d<K$ntoniego Judyckiego, chorążego rzeczyckiego i liczył wraz z trzema karczmami 24 dymy.[2]

Z czasem Żerna przeszła w posiadanie książąt Puzynów, o których Kuligowski, pleban wołpiański pisze:

„Z tego dwa domy poszły rozmnożone
W Wielkim Księstwie Litewskim w sławie dotąd nie zmniejszone:
Ogińskich i Puzynów. To stąd, iże bywał
Jeden gniewliwy (ojciec Ogniem go nazywał),
Drugi, (że jadał siła), Puzyn mianowany
Bywał od ojca dom Puzynów nazwany".[3]

Później Żerna znalazła się w rękach Ryszarda Andrzeykowicza i obejmowała 847 dziesięcin. W 1867 roku folwark kupił Jerzy Bielenkow płacąc za 847 dziesięcin 12984 rubli.[4]

Na ten temat znajdujemy notatkę u Michała Federowskiego.

„Otóż Żerna, tuż po zaborze kraju, przeszła najpierw we władanie gubernatora grodzieńskiego, Michała Buttowt Andrzeykowicza, targowiczanina, jak niesie tradycja szlachecka, prawej ręki Stackelberga. Aliści syn jego, Ryszard, przezacny człowiek, w 1863 roku marszałek szlachty powiatu wołkowyskiego, całkowicie zrehabilitował imię ojca. Żerne car skonfiskował a marszałka wraz z całą rodziną (matka z trzema córkami, skubiącemi szarpie dla powstańców) oddalił. Żerne otrzymał wicegubernator, arcyłotr, Bielenkow, wraz z nominacją na marszałka wołkowyskiego. W Żernie znajdowało się 28 trumien ze szczątkami Puzynów. Żona Bielenkowa je ograbiła".[5]

Istotnie, Żerna w 1845 r. była w posiadaniu Ryszarda Andrzeykowicza[6] a po powstaniu styczniowym w 1863 roku, obejmująca wówczas 847 dziesięcin została skonfiskowana. W1867 roku, na podstawie instrukcji z dnia 23 lipca 1865 roku Żerne kupił Jerzy Bielenkow.[7]

Do pierwszej wojny światowej była w posiadaniu Luby Ozierowej a w 1828 roku została przez rząd polski upaństwowiona. Liczyła wówczas 449 ha.

W 1937 roku założono w Żernie Koło Związku Zaścianków Polskich, grupujące 28 członków, gdyż były tutaj liczne zaścianki szlacheckie. W skład zarządu Koła wchodzili: Mieczysław Juszkiewicz - prezes, Ewa Maciejewiczówna - sekretarz, Antoni Wierzbowski - skarbnik.

Żerne w okresie międzywojennym rozparcelowano i zasiedlono osadnikami wojskowymi. Pozostał piękny pałac.

Zbudowano go z cegły w końcu XIX wieku,[10] ale pozbawiony rozparcelowanej ziemi, niszczał, gdyż nie wiedziano, co z nim zrobić.

„Wiem z opowiadań matki - relacjonuje pani Węgierska - że był w Żernie piękny dwór, ale właściciel **był „ruski"** i ludność niechętnie do niego się odnosiła. Myślę, że dwór w Żernie i dwór w Aleksandrowszczyźnie, to jest to samo".

Próbowano w tym dworze zorganizować dom starców, gdzie całodzienne utrzymanie miało wynosić 40 groszy.[11] Później urządzano tutaj kolonie dla dzieci polskich z Niemiec. Jedna z takich kolonii miała miejsce w 1933 roku, gdy goszczono 125 małych wychowanków.[12] Później w latach 1938-1939 urządzono tutaj Uniwersytet Ludowy.

„W Żernie - wspomina Józef Swinder - w 1938 roku mieścił się Białostocki Uniwersytet Ludowy a jego kierownikiem był uzdolniony i zacny człowiek p. Jan (nazwiska nie podaję) rodem z Cieszyna. Człowiek godny był szacunku, posiadał studia w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego. Wykładowcami byli bezrobotni absolwenci polskich uniwersytetów. Letnie turnusy były przeznaczone dla dziewcząt. Słuchaczami była przeważnie młodzież z okolic Suwałk i Łomży. Z terenu powiatu wołkowyskiego było bardzo mało, gdyż tu silnie działał kościół rzymsko-katolicki głosząc, że w Żernie uczy się rewolucjonistów".[13]

Nie uczono jednak w Żernie rewolucjonistów a kształcono młodzież w kierunku rolniczym.

O jednej z takich słuchaczek tego uniwersytetu - Jadwidze Dziekońskiej pisano:

Żyła w latach 1916-1943. Urodziła się w Konarzycach, w powiecie łomżyńskim. Była działaczką społeczną w organizacjach młodzieżowych, w czasie okupacji początkowo kurierka Komendy Głównej Polskiej Organizacji Zbrojnej na trasie Kraków - Radom - Poznań - Lublin. Od października 1941 roku była łączniczką do zleceń specjalnych organizacji konspiracyjnej „Ligonia" w Komendzie Okręgu ZWZ-AK Białystok, kierowała pismem *Informacja,* wydawanym przez BIP, będąc w nim nie mianowanym szefem propagandy, pomagała w organizowaniu oddziałów partyzanckich, uczestniczyła w udanej akcji zbrojnej uprowadzenia z siedziby gestapowców czterech uwięzionych tam członków komendy AK, doprowadziła uwolnionych do „meliny" i punktów przerzutowych. 19 maja 1943 roku zatrzymana na ulicy Sienkiewicza przez patrol żandarmerii, broniła torby zawierającej prasę i korespondencję konspiracyjną, rzucała kamieniami i piaskiem, prowokując żandarmów do strzałów. Zwarty strzał był śmiertelny. Odznaczona Krzyżem Walecznych a po śmierci Krzyżem Virtuti Militari i awansowaniem do stopnia podporucznika.

Interesuje nas, jak Żerna, czyli Aleksandrowszczyzna wygląda obecnie. Zawdzięczamy to Józefowi Swinderowi, który odwiedził te strony po drugiej wojnie światowej.

„Aleje były obsadzone dębami i 300 letnimi lipami - wspaniały park! Pałac stał na wzniesieniu a kościółek, raczej dworska kaplica, też. Aleja prowadziła od pałacu do kościółka. Były też inne aleje spacerowe a wokół pałacu setki drzew. Dziś jest tam szkoła podstawowa. Od pałacyku prowadziła aleja w dół, gdzie

stały murowane z kamienia, ale bez dachów, zabudowania gospodarcze. Jeden budynek był nakryty dla potrzeb szkoły. Reszta budynków stała bez dachów aż do 1940 roku, kiedy to kołchoz zagospodarował wszystkie budynki. Kołchoz dał dachy i dziś jest tam stajnia, obora i świniarnia, tak jak było za pańszczyzny. W Żernie byłem ponownie w 1994 roku. Rozmawiałem z ludźmi na temat co się stało z parkiem tak wspaniałym i kościółkiem? Ludzie mi powiedzieli, że drzewa częściowo wypiłowali na opał i materiał a do reszty dewastacji drzewostanu doprowadziły władze radzieckie. Dziś wszystko wygląda tak głupio. Brak wspaniałych drzew i kościółka. Pałacyk stoi nagi. Wprawdzie kołchoz, a raczej szkoła nasadziła młodych drzewek, ale to nie pasuje do tego co było... Ja nie mogłem na to patrzeć. Kościółek rozebrano po 1950 roku a materiał wywieźli do Zelwy. W rozmowie z ludźmi dowiedziałem się, że piwnica z grobami została przysypana gruzem po rozbiórce kościółka. Tam gdzie stał kościół jest duże wzniesienie a na tych gruzach porasta dziki bez, tak gęsty, że nie udało się tam dostać. Trumny w podziemiach stały szeregiem na dębowych podkładach a inne wisiały na grubych łańcuchach. Do podziemi można było wchodzić każdej niedzieli, bo nie były zamknięte. Wszystkie trumny były całe, wykonane z blach cynkowych lub miedzianych. Napisy też były na każdej trumnie. Trumny wyglądały dość przyzwoicie i nie były uszkodzone. Można było podnieść wieko i ujrzeć szkielety ludzkie. W piwnicy było przewiewnie i sucho. W fundamentach były małe okienka. Patrząc na trumny a było ich dużo, wyglądało to majestatycznie. Trumien nie wywieziono, ale zasypano je wraz z piwnicą".[15]

Los osadników z 1920 roku, jest znany. Już ich nie ma. Jeden z nich, Henryk Wojczuk, mieszkający w Żernie, był w latach 1930-1932 wójtem w Zelwie. Pochodził z Hrubieszowa. Zmarł w 1932 roku w wieku lat 40. Miał stopień podporucznika w 3 pułku w Wołkowysku. W resztówce majątku Żerna, w okresie międzywojennym, prowadzono powiatową szkółkę drzew owocowych, pod kierunkiem instruktora powiatowego. Spalonego.[16]

Źródła i przypisy

1. K. Pietkiewicz: Kieżgajłowie i ich latyfundium do połowy XVI wieku, s.112.
2. J. Krakowski: Powiat wołkowyski w końcu XVI wieku, **Wilno 1939.**
3. M. Kuligowski: Demokryt śmieszny..., s.150.
4. W. Schmidt: Geneza prywątnej-własności rosyjskiej.
5. Rękopis M. Federowskiego w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Sygn.454.
6. Archiwum w Grodnie. Fond 96, dzieło 346. Inwentarz.
7. W. Schmidt: Geneza prywatnej własności rosyjskiej.
8. Nasza Okolica. Pismo zaścianków polskich, wydawane w Grodnie. Nr 18/1937.
9. W noc z 15 na 16 czerwca 1863 r. na osadzie Juszkiewicza w Żernie pojawiła się grupa powstańców, która zabrała 2 konie. Oddział liczył około 15 powstańców. Archiwum w Grodnie.
10. G. Rakowski: Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Białorusi, s.ll.
11. Tygodnik Wołkowyski, nr 6/1933.
12. Tygodnik Wołkowyski, nr 29/1933.
13. J. Swinder. List z dnia 18.VI.1995 w zbiorach autora.
14. Słownik uczestników walk o niepodległość Polski 1939-1945.
15. Listy J. Swindera w zbiorach autora.
16. List S. Hamanowicza w zbiorach autora.